

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE

DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

WYDAWCA

SZYMON ASKENAZY

TOM XIII

SPRAWA DYSYDENCKA

1764—1766

PRZEZ

M. CECYLIE ŁUBIEŃSKĄ



WARSZAWA

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1911

Cena 60 kop.

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych:

- Tom I. Józef Bojasiński: „Rządy Tymczasowe w Królestwie Polskim“ maj—grudzień 1815. (1902). Cena Rs. 1.
- Tom II. Maciej Loret: „Między Jeną a Tylżą“ 1806—1807 (1902). Cena kop. 60.
- Tom III. Jan Leszczyński: „Rządy rosyjskie w Kraju Tarnopolskim“ 1809—1815. (1903). Cena rs. 1.
- Tom IV. Adam Skalkowski: „Jan Henryk Dąbrowski“. Część pierwsza 1755—1795. (1904). Cena rs. 1.
- Tom V. Kazimierz Rudnicki: „Biskup Kajetan Sołtyk“ 1715—1788. (1906). Cena rs. 1.
- Tom VI. Aleksander Jan Rodkiewicz: „Pierwsza politechnika polska“ 1825—1831. (1904). Cena rs. 1.
- Tom VII—VIII. Władysław Konopczyński: „Polska w dobie wojny siedmioletniej“. Część pierwsza 1755—1758. (1908). Cena rs. 1.50.
- Tom XI. Michał Sokolnicki: „Generał Michał Sokolnicki“. 1760—1815. (1911). Cena rs. 1.50.
- Tom XII. Maciej Loret: „Kościół katolicki a Katarzyna II“. 1772—1784. (1910). Cena rs. 1.
- Tom XIII. M. Cecylia Łubińska: „Sprawa dysydencka 1764—1766“. Cena kop. 60.
- Tom XV. Emil Kipa: „Fryderyk Gentz a Polska“. 1794—1831. (1911). Cena kop. 60.
- Tom XVI. Władysław Konopczyński: „Polska w dobie wojny siedmioletniej“, Część druga 1759—1763. (1911). Cena rs. 1.50.
- Tom XIX. Maryan Kukiel: „Próby powstańcze po trzecim rozbiore“ 1795—1797. (1911). Cena rs. 1.50.
- Tom XXI. Kazimierz Maryan Morawski: „Ignacy Potocki“. Część pierwsza. 1750—1788. (1911). Cena kop. 50.

W przygotowaniu:

- Tom IX. Janusz Iwaszkiewicz: „Litwa w r. 1812“.
- Tom X. Henryk Mościcki: „Rządy rosyjskie w Obwodzie Białostockim“ 1807—1842.
- Tom XIV. Antoni Derkacz: „Polityka wschodnia Rosji za ministeryum Czartoryskiego“. 1802—1805.
- Tom XVII. Dawid Kandel: „Sprawa żydowska w dobie Księstwa Warszawskiego“. 1806—1813.
- Tom XVIII. Eugeniusz Wawrzukowicz: „Anglia a sprawa polska 1813—1815“.
- Tom XX. Wiktor Kochanowski: „Idea słowiańska za ministeryum Czartoryskiego“. 1803—1807.
- Tom XXII. Włodzimierz Dzwonkowski: „Powstanie Kościuszkowskie a Rewolucya francuska“. 1794.

MONOGRAFIE

W ZAKRESIE

DZIEJÓW NOWOŻYTNYCH

WYDAWCA

SZYMON ASKENAZY

TOM XIII

SPRAWA DYSYDENCKA

1764—1766

PRZECZ

M. CECYLIĘ ŁUBIŃSKĄ



KRAKÓW I WARSZAWA

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1911

P
K-29/A

Komputer:



02

23714

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku

FUW0074530

PRZEDMOWA.

Jednym ze społeczników walniejszych, poprzedzających i przygotowujących upadek państwa polskiego, jednym z gwoździ do trumny Rzpltej, była w stuleciu XVIII sprawa dysydencka. Albo raczej, tem ona wtedy uczynioną została. Gdyż wtedy dopiero rozmyślnie i celowo takie właśnie nadano jej przeznaczenie, do takiego przysposobiono ją użytku, wypaczając z gruntu pierwotną jej treść dziejową i duchową. Sprawa dysydencka dla Rzpltej XVI wieku była przedmiotem przedewszystkiem wyznaniowym, była sprawą reformacyi. W tem znaczeniu została nieodwołalnie rozstrzygniętą dla Polski w ciągu wieku XVII na rzecz katolicyzmu. Wskrzeszenie jej w wieku XVIII, pod względem ściśle dysydenckim, było fikcją. Pod fikcją t. zw. sprawy dysydenckiej tkwiła naprawdę i najistotniej dyzunicko-unicka. Pod tą zaś ostatecznie kryło się zagadnienie nietyle religijne, wewnątrz nurtujące, ile czysto polityczne, z zewnątrz narzucone: rozbirowe.

Polska przedrozbiorowa była krajem różnowerców. Było w niej dysydentów właściwych 200.000, dyzunitów niespełna 600.000, obok miliona żydów. Na ludność ogólną 12 milionów nie byłby to jeszcze bynajmniej stosunek zatrważający, w porównaniu z pozostałą masą dziesięciomilionową ludności katolickiej. Ale w tym rachunku mieściła się jedna ogromna a niezmiernie wątpliwa pozycja. Śród owych 10 milionów katolików było prawie 4 miliony unitów. Ta okoliczność kapitalna odrazu podważała cały rachunek, rzymskich katolików-Polaków stawiała w mniejszości, groziła wywróceniem równowagi państwowo-narodowej.

Unia miała być pomostem, po którym wszytek Wschód a w szczególności słowiański, winien był wniknąć z powrotem do Kościoła. To była jej racja główna, jedyna. To była wielka koncepcja idealna Kościoła powszechnego. Lecz jako taka zawiodła ona w zupełności. Tem samym zaś stawała w rozterce z realną w tej dziedzinie racją stanu polską. Ta wymagała poprostu a nieodbicie jednego z dwojga. Albo pełnej religijnej jednolitości i zespolenia ludów polsko-litewsko-ruskich w czystej, niezmaćconej, niezwałnionej wierze apostołskiej rzymsko-katolickiej. Albo też przynajmniej rzeczywistego politycznego uobywatelenia i upaństwowienia prawosławia w obrębach dzierżaw Rzpltej. Pierwsze, niezawodnie skuteczniejsze i nieskończenie trudniejsze, przecie swego czasu zgoła nie było niepodobieństwem, jak świadczył ongi przykład

magnateryi i szlachty rusko-litewskiej, jak bodaj jeszcze społecznie świadczy powrót masowy ludu na obrządek łaciński, nie grecki. Ale w każdym razie, jeśli nie pierwsze, to drugie było koniecznością absolutną. Unia, stąpając linią środkową, biegnącą pomiędzy obudwoma tymi kierunkami, nie dopuszczała konsekwentnego podjęcia i uskutecznienia żadnego z nich. Nie ważyła się na pierwszy. Nie była w zgodzie z drugim. Sama zawiódłszy wielkie nadzieje Kościoła powszechnego, musiała ostatecznie wyniki zawodne zostawić w spadku Rzpltej polskiej. Niedotrzymawszy jako zamierzenie uniwersalne, znalazła się zamkniętą w granicach Rzpltej; a nie mając sposobu wykroczyć poza wschodnie jej krawędzie, pozostała wewnątrz niej, jak roślina egzotyczna w cieplarni, skazana na zagładę, skoro tylko runą rozbite przemocą cieplarniane ściany i skoro wówczas na nią samą uderzą niemiłosierne wichry wschodnie, mroząc ją i wyrывая z korzeniem.

Sprawy dyzunickie w Polsce wieku XVIII najściślej spletały się z unickimi. Unicy polscy w pewnej zaledwo części doszli do istotnego nierozterwalnego zjednoczenia duchowego z Kościołem. W przeważnej większości byli z nim zjednoczeni w powierzchownym jeno, połowicznym, niegruntownym sposobie, gdy natomiast tysiączne węzły tradycyi, obyczaju, krwi, życia codziennego, łączyły ich po staremu z rozsiadłymi śród nich dyzunitami. Ten ostatni, nierównie mniej liczny, lecz wciąż

nader znaczny, półmilionowy z górą żywioł prawosławny w Polsce pozostał potężnym lewarem, zdolnym zawsze w dłoni nieprzyjacielskiej wzruszać i zachwiewać do głębi tamtą większą liczebnie, lecz nierównie mniej odporną masę blisko czteromilionową unicką. A zarazem, co najgłówniejsza, tędy, przez dyzunitów polskich, wywierane było pośrednio na ich pobratymców unitów przemożne ciśnienie, wychodzące z poza kordonu, od zwartego ogromu powszechności prawosławnej, ześrodkowanej w ościennem imperyum rosyjskiem. Tem więcej oczywiście zależało na tem, aby ustalić i stosować w Polsce politykę dyzunicką mocną i energiczną, a roztropną i życzliwą, zmierzającą konsekwentnie do bezwzględного wyodrębnienia i wyzwolenia dyzunii polskiej od wszelkich wpływów obcych, do zupełnego pozyskania, zdobycia, ubezpieczenia jej po wszystkie czasy dla Rzpltej.

Niestety, nie doszło zgoła do urzeczywistnienia najprostszych nawet w tym kierunku wskazań kościelno-politycznych. Jednem z takich wskazań elementarnych było zniesienie zawisłości hierarchicznej kleru prawosławnego polskiego od władzy patryarchalnej i synodalnej moskiewskiej, w drodze chociażby bezpośredniego poddania go kompetencji patryarchatu konstantynopolitańskiego. Lecz ta myśl zbawienna, popierana jeszcze przez Władysława IV, pokrzyżowana przez przeciwne ustawy fatalne — w rodzaju konstytucyi sejmowej 1676 r., zakazującej *sub poena colli et confiscatione*

bonorum wyznawcom religii greckiej, iżby relacyi więcej do patryarchy konstantynopolitańskiego nie mieli, jako pod nieprzyjacielem Krzyża św. mieszającego, — zniszczała z kretelem, by zostać podjętą nanowo dopiero pod sam koniec, kiedy już było zapóźno, przez Sejm Czteroletni. Jakie zaś byłąby mogła znakomite oddać usługi, o tem przybliżone powziąć można pojęcie choćby z ułożonego wtedy, w październiku 1790 r., spóźnionego listu pasterskiego patryarchy konstantynopolitańskiego do »wszystkich prawowiernych i prawdziwych chrześcian tak duchownych jako i świeckich, J. K. M. i Najjaśniejszej Rzpltej polskiej tudzież W. Księstwa Litewskiego poddanych, którzy wyznajecie obrządki święte i wierzyacie w naukę ewangeliczną naszego kościoła wschodniego, wspólnej macierzy naszej, oraz w przykazania i ustawy siedmiu synodów powszechnych«. »Z przerażeniem odebraliśmy wiadomość — tak odzywał się tu patryarcha, jako głowa kościoła wschodniego prawosławnego, do greków dyzunitów w Polsce, podługanych wtedy przez Potemkina do drugiej hajdamaczyzny, — że nasi duchowni przelożeni wykonali przysięgę, przez którą obowiązali się być posłusznymi obcemu mocarstwu i pełnić te rozkazy, które widocznie miały w celu poruszenie ludu do nieposłuszeństwa i buntu przeciw władzy prawnie panującej, jako też wzniecanie niesnasek w własnej ojczyźnie, co tem cięższym i ogromniejszym przed Bogiem jest występkiem, że bezbożność

posunięto aż do używania na złe przez obmierzłą hipokryzyę Jego imienia... Jest dawne nieodzowne prawo kościelne, do nas duchownych ściągające się, które wyraźnie nam przepisuje, abyśmy się samemi tylko duchownemi rzeczami zajmowali, a nigdy w żaden sposób nie udawali się do spraw politycznych, ponieważ *nemo potest duobus dominis servire, Deo et mamonaë*... (Nakazuje się tedy) wszystkim wogóle duchownym (prawosławnym), tak wyższym jako i niższym, aby tymże samym sposobem, jak cześć Bogu oddają, zachowywali posłuszeństwo i powolność rozkazom J. K. M. i Najjaśniejszej Rzpltej polskiej, za których jedynie jako za prawną zwierzchność waszą winniście modły zanosić do Wszechmocnego Boga, a nie za obcych monarchów, jakoście przedtem czynili; pilnie na to zważając, abyście inakszem postępowaniem nie stali się przestępcami św. Ewangelii, ustaw Apostolów i św. Ojców i naszych nakoniec przestróg i napomnień pasterskich i synodalnych...«

To wszystko miało przyjść po niewczasie. Pomścić się srodze musiało zaniedbanie niesłychane, prawie niepojęte. Kiedy w następstwie, po ostatnich rozbiorach, Prusy dostały pod swoje berło trochę ludności prawosławnej w Białostockiem, w te pędy oderwały ją w zupełności od kompetencji eparchialnej słuckiej i synodalnej petersburskiej i poddają wprost najwyższej władzy duchownej patryarchatu konstantynopolitańskiego. W imię samej zasady udzielności i porządku, dla

kilku tysięcy swoich nowych poddanych prawosławnych, przeprowadzą Prusy natychmiast innowacyę prostą i konieczną, jakiej w imię najżywniejszych interesów swoich, dla kroci odwiecznej swojej ludności prawosławnej, nie umiała w ciągu stuleci skutecznie Rzplta. Nie umiano naogół w Polsce — pomimo niektórych doraźnych na rzecz religii greckiej dodatkowych uchwał sejmowych, — wytworzyć i wprowadzić w wykonanie owej tak nieodbitie potrzebnej, dyktowanej przez najprostsze wymagania samozachowawcze, własnej celowej polityki dyzunickiej. Wyrzekając się zaś w tym arcyważnym przedmiocie inicjatywy własnej, doczekano się obcej, ościennej, której właśnie za wszelką cenę należało zapobiedz; pozwolono na traktatowe wstawiennictwo gwarancyjne sąsiedzkie przeciw »uciśnieniu« polskich cerkwi, episkopii, monasterów, archimandryi, ihumeństw, bractw i wszystkich ludzi blahoczystej grecko-ruskiej religii; w zaślepieniu samobójczem, a bez żadnej jeszcze wtedy, czasu paktów Grzymultowskiego, konieczności ulegania przymusowi fizycznemu, pozwolono na tak niesłychane doniosłe, nieobliczalne w dalszych następstwach, wdanie się mocarstwa prawosławnego *par excellence*, w charakterze obrońcy, poręczyciela, superarbitra, do najdrażliwszej materii kościelno-politycznej, stanowiącej czysto wewnętrzną, udziałną sprawę państwa i narodu polskiego. A było to tem bardziej godnem ubolewania, tem bardziej nieuzasadnionem i wręcz niedorzecznem, że wszak

nasamprywat w państwie i narodzie polskim, przy braku jakichkolwiek instynktów zawziętości religijnej, przy najpiękniejszych tradycjach tolerancji wyznaniowej, istniały wszelkie dane do istotnego prawnopolitycznego przygarnięcia dyzunii; że następnie sam kościół prawosławny, będąc w Rosyi owoczesnej pod bezwzględny ucisk władzy świeckiej, w beznadziejnym z nią zatargu, w zupełnem od niej poddaństwie, tem snadniej nadawał się do takiego przygarnięcia w Rzpltej. W świetle tego dziejowego paradoksu — Piotr, niweczący patriarchat prawosławny rosyjski, albo Katarzyna, sekularyzująca majątek cerkwi prawosławnej rosyjskiej, protektorami prawosławia polskiego, — dopiero z całą, w oczy bijącą jasnością występują ciężkie błędy kościelno-polityczne, popełnione przez Rzpltę w rzeczach dyzunickich.

Te błędy podwójnie były doniosłe, podwójnie oplakane, gdyż taki lub inny obrót tamtoczesny owych rzeczy dyzunickich koniec końcem decydował zarazem o losie przyszłym unickich. Ale tutaj właśnie, w nierozłącznym splocie obu spraw, tkwił fatalny *circulus vitiosus*. Jedynie dobra polityka względem dyzunii mogła zabezpieczyć byt unii. Ale samo środkujące położenie unii stawało na przeszkodzie takiej polityce.

Położenie unii w stuleciu XVIII, u kresu spokojnego jej rozwoju a w przededniu okrutnych czekających ją ciosów, pomimo zasadniczego zjednoczenia i zrównania z obrządkiem łacińskim,

pomimo nieprzerwanych prawie do końca ilościowych postępów misyjnych, przecie pod względem jakościowym, ściśle faktycznym, zarówno kościelno-duchowym, jak politycznospołecznym, pozostawiało wiele do życzenia. Duchowieństwo unickie, od episkopatu aż do braci zakonnej i parochów, dalekiem było, w stosunku do łacińskiego, od tej istotnej równości apostołskiej, jaka odpowiadałaby pierwotnej myśli jednoczącej Kościoła. Żyło ono i działało w warunkach niezadowolających, niejasnych, nieustatkowanych, przebywało naogół w rzeczywistości na niższym od posłannictwa swego poziomie, jakgdyby w stanie jakiejś nieokreślonej, a niemniej bardzo wyraźnej i dotkliwej *diminutio capitis*. Odbijało się to szkodliwie na jego powadze, ponieważ na samej nawet egzystencji, wywołując zjawiska anormalne, rozgoryczenie wydłonych z Senatu biskupów, zatargi rozkładowe w łonie bazylianów, fatalne obsadzanie parochii, przeważnie niby dziedzicznym, przez popowiczów, sposobem, niemal zawsze przez osoby małego powołania duszpasterskiego, wobec zupełnej prawie niemożności innego wyboru, skoro powszechnie »*certos proventus ex beneficiis* nie mają, akcydensa mizerne, w roli szukają chleba«, żyją z posagów żoninych, roboty gospodarskiej własnej, żony i dzieci. W połowie wieku XVIII, w dobie najwyższego liczebnie wzrostu unii w Polsce, poprostu trudno, prawie niepodobna było o godnych kandydatów do stanu duchownego. »Skądże na tych

subjekta mieć będą ichmość ks. biskupi? — żalownie zapytuje pismo unickie, skreślone w otwierającej się właśnie chwili przelomowej, po wstąpieniu na tron Stanisława-Augusta, w 1764 r. — nie z szlachty, bo ci naprzód widząc dotychczas dość, aż zanadto poniżony i coraz na większe a większe uciemiężliwsze wzgardy przychodzący stan duchownych unickich, jak od najgorszej rzeczy, honorowi ich ubliżającej, stronić od niego będą; powtóre, widząc i doskonale wiedząc wielką szczupłość fundacyi parochii ruskich, w stanie świeckim dalszego szczęścia z honorem dla siebie szukać, jak do kapłańskiego, ze wszech miar obrzydzonego, zabierać się; nie z chłopów, bo ci *adstricti glebae* i przez prostotę do tak wysokiego charakteru i funkcyi, sumienie ciężkimi obowiązками obciążonej, niesposobni...» Oczywiście zaś widok podobnych niepomysłnych warunków wewnętrznych bytowania unii nie mógł bynajmniej na pozostały w Rzpltej, bądź co bądź znaczny jeszcze a najoporniejszy żywioł dyzunicki oddziaływać zachęcająco, przyciągająco, jakby to zapewne, z tego punktu widzenia, nierównie snadniej nawet potrafił swego czasu czysty, niezmieszany katolicyzm rzymski. A zarazem duchowieństwo unickie nie będąc w pożądaney harmonii z górującem nad niem łacińskiem, stawało w stosunku wręcz wrogim, nieprzejednanym do dyzunickiego, ponad którem dzierżyło samo i zachować sobie życzyło, życzyć z natury rzeczy musiało stanowisko wywyższone.

Nadomiar dla tych wszystkich, tak zawile i rozbieżnie układających się stosunków, podczas nadchodzącego już w drugiej połowie wieku XVIII klęskowego ich przesilenia, brakło należytej korektywy ze strony dwóch najbardziej powołanych do tego czynników: episkopatu łacińskiego i magnateryi kresowej. Pierwszy z nich, z nielicznymi zaszczytnymi wyjątkami, przechodząc podówczas, w oplakanej dobie Podoskich, Ostrowskich, Młodziejowskich, Siostrzeńców *e tutti quanti*, okres głębokiego upadku, skąd dopiero w następnej stuleciu miał się odradzającym wydobyć wysiłkiem, nie okazywał wtedy bynajmniej ani właściwego zrozumienia, ani serca dla unii. Drugi, również w przeważnej większości naówczas moralnie i politycznie do gruntu zdegenerowany, nie był zgola przygotowanym ani uzdolnionym już nietylko do użytecznego pokierowania, lecz nawet do rozumnego przejęcia się i zainteresowania sprawą unicką, cóż dopiero dyzunicką. A jednakowoż mimo to i wtedy znajdowali się statysci pierwszorzędni, czuwający na posterunkach naczelnym Rzpltej, jak dwaj ówcześni kanclerze koronny i litewski, Michał Czarторыski i Andrzej Zamoyski, którzy z doskonałą świadomością uprzytomniali sobie całą wagę i grozę obu tych spraw a w szczególności dyzunickiej, i wznosili się w ich pojmowaniu do szczytnych zasad tradycyjnego ducha tolerancyi i rzetelnego rozumu stanu polskiego. »Żebyś *abhinc* w dyecezyi swojej — takie mądre i silne zalecenie biskupowi unickiemu przemyskiemu, Atanazemu

Szeptyckiemu, posyłał w 1765 r. Zamoyski — dalskiego, tym sposobem symbolicznie niejako wybacznosc na swoje kaplany i lud utrzymywał odchylając się z rozkładowych robót wyznaniowopokazywania nienawiści ku dyzunitom, a tembarkościelnych wieku XVIII aż do ośrodka niweczadziej od prześladowania ich, przymuszania do uniicznych działań wojenno-politycznych XIX. W rzeczy cerkwie bezprawnie imże odbierać nie dozwalałsamej, cała owa akcyja, podejmowana wtedy spo- i na miejsce upadających stawiać innych albdem przez króla pruskiego i imperatorową rosyjską reperować konserwacyi potrzebujących nie bronil.pod znakiem czystej, bezinteresownej zasady tole- Wszakże wiara nasza święta dość ma powabówrancyi religijnej, pod hasłem ludzkiego, platonii słodkości jarzma Chrystusowego i dobrowolne tylkocznego współczucia dla krzywdzonych przez Kościół ofiary przyjmować zaleca; na cóż dobroć i dosko- w Polsce panujący współwyznawców swoich, czy to nałość jej kazić nieporządną o nią żarliwością? protestanckich czy unicko-dyzunickich, miała wyła-

Aliści w tym samym czasie już były przy cznie na widoku nawskroś realistyczne, protekcyjne robocie przemożne wrogie siły obce, niedopuszczai zaborcze cele polityczne, nie dbając oczywiście by- jąc spokojnego, organicznego uzdrowienia wewnątrz najmniej o rzekomą, wysuwaną przed światem dla nego stosunków wyznaniowych polskich, lecz wprost pozor- zasade tolerancyjną i równie mało dbając przeciwnie, przez gwałtowne, mechaniczne z ze- o istotne dobro rzekomych społwyznawczych swo- wnątrż targanie, zmierzając rozmyślnie do zjatrze- ich pupilów. Fryderyk II poprostu nie życzył sobie nia ich i zatrucia, w ostatecznym zaś wyniku do wcale równouprawnienia dysydyntów-ewangelików wyzyskania na pożytek własny a zgubę Rzpltej. w Polsce, o które tak ostentacyjnie się upominal; Raz po razie dawniejszymi jeszcze napoczynana obawiał się, że powstrzymałoby ono emigracyę ży- czasy, nareszcie w porze sposobnej dojrzała prze- wiołów dysydenckich do Prus, na której wiele mu myślna ta robota, odkąd ześrodkowaną została zależało; obawiał się wogóle, aby w Polsce nie w sprzymierzonych ręk- Fryderyka II i Kata- było za dobrze owym kochanym dysydyntom, rzyzny II. Odtąd, od początku panowania Stani- których on kochał nie po to, aby im pomódz, lecz aby ich zabrać. W najpoufniejszych instrukcyach, sława-Augusta, weszła sprawa t. zw. dysydencka aby ich zabrać. W najpoufniejszych instrukcyach, posyłanych z Berlina rezydentowi pruskiemu w Warszawie, Benoîtowi, odkrywał Fryderyk to najtajniejsze życzenie swoje niedojścia tolerancyj- nych, napozór oficjalnie przez siebie popieran- przyszedł feldmarszałka Paskiewicza ks. Warszaw- projektów prawodawczych na rzecz dysydyntów

i zalecał sekretne użycie »wiadomych ludzi«, t. j. zaprzędanych sobie posłów, celem obalenia tychże projektów. Równocześnie z Petersburga, imieniem Katarzyny, ówczesny kierownik jej polityki, zimny realista Panin najpoufniej oświecał ambasadora rosyjskiego w Warszawie, Repnina, że cała akcja dysydencko-dyzunicka podjęta została przez imperatorową »nie w myśli rozpowszechnienia w Polsce wiary naszej i protestanckiej, lecz w myśli pozyskania dla nas tym sposobem raz na zawsze nowej i trwałej partyi... dzięki przyswojonemu nam na wieczne czasy protektoratowi«; zastrzegał się stanowczo przeciw wszelkiej istotnej poprawie do ludności prawosławnej w Polsce, — którą zresztą w tejże korespondencji poufnej tenże Panin nazywał pogardliwie »podli spółwyznawcy nasi« (*podlyje nasi edinowiercy*), — gdyż przyczyniłoby się to tylko do większego jeszcze wzmożenia do tychczasowej, bardzo już znacznej emigracyi i stałego zbiegostwa włościan rosyjskich do Rzpltej. oświadczał się w szczególności przeciw popieraniu unitów, których uważać należy »zgola za odszczepieńców od wiary naszej« (*otnjud' otszepiency*); kategorycznie zabraniał projektowanego wprowadzenia dwóch biskupów unickich do Senatu polskiego, co byłoby nadzwyczaj »przykrem« (*prikro*), i przepisywał, wobec podobnej »przykrej« ewentualności, raczej rzec się zupełnie postawionego pierwotnie przez Rosyę postulatu wprowadzenia do Senatu biskupa prawosławnego białoruskiego.

w ogólności nakazywał ograniczać się jeno do pozornej, starannie unikać rzeczywistej, skutecznej pomocy dla wszelkiego gatunku dysydentów polskich, którzy łatwo stać się mogą »z protegowanych dzisiejszych spółzawodnikami w przyszłości: albowiem pomiędzy towarzystwami politycznymi w pewnem znaczeniu nie masz miejsca ani dla żalu za doznane krzywdy, ani dla wdzięczności za minione dobrodziejstwa«. Z takich to nielitościwie trzeźwych wychodząc założeń, pod maską humanitarnej obludy takie twarde, prostolinijne kryjąc dążenia przemocy i zaboru, wtargnęła sprzymierzeńcza interwencya ościenna do arcytrudnych już z samej swojej natury, do aż nadto już w samych sobie powiklanych, skołatanych, zaognionych spraw dysydenckich polskich, aby wziąć je w ręce po swojemu i ukuć z nich broń zabójczą, która niezadługo, krwawem hajdamackiem znaczoną piętnem, ugodzi w samo serce konającej Rzpltej polskiej i jeszcze przez lat półtorasta, aż do dnia dzisiejszego, nie przestanie godzić w serce dźwigającego ciężkie brzemie swoich przeznaczeń narodu polskiego.

Autorka pracy niniejszej przedsięwzięła nakreślić dzieje scen początkowych tej smutnej i doniosłej tragedyi, przebieg sprawy dysydenckiej w pierwszym dwuleciu panowania Stanisława-Augusta. Uczyniła to z bezstronnością i spokojem, nie osłaniając nigdzie win ani błędów ze strony polskiej popełnionych, w dysydentach polskich

widząc nie wrogów, lecz nieszczęsne wrogiej siły narzędzie, widząc przedewszystkiem chrześcian i spółrodaków, stawając na iście chrześcijańskim i polskim a zarazem ściśle naukowem stanowisku. Obeznawszy się starannie z możliwie dla siebie dostępną, wobec utrudnionych warunków pracy badawczej, literaturą przedmiotu, wydobyła niektóre szacowne nowe przyczynki archiwalne, przeważnie ze zbiorów Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Z tych przyczynków, ogłoszonych w *Przypisach*, zasługuje na wyróżnienie: memoriał Koniskiego z sierpnia 1765 i jego punktacya z kwietnia 1766; projekt Repnina z adnotacyami Stanisława-Augusta z września 1765; odezwa Gerwazego biskupa i memoriał konsystorza perejasławskiego z lipca i sierpnia 1766 r.

Szymon Askenazy.

WSTĘP.

Ruch reformatorski, poczęty w Polsce za panowania Zygmunta I, rozrastając się stosunkowo nader szybko pomimo oporu ze strony wyższej władzy duchownej oraz królewskiej, dosięgnął swego punktu kulminacyjnego podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta-Augusta. Z inicjatywy przewodców dysydenckich, Jana Firleja, Jana Zborowskiego, Andrzeja Górki i wielu innych możnych różnawierców, zobowiązali się uczestnicy konfederacyi warszawskiej »spólnie i spokojnie akt electionis podług woli Bożej do skutku słusznego przywieść, a mianowicie pokój pospolity między rozerwanymi i różnymi ludźmi we wierze i nabożeństwie zachować«. »Obiecujemy to sobie« — głosił akt konfederacyi 1753 r.,— »iż którzy jesteśmy dissidentes de religione pokój między sobą zachować a dla różnej wiary i odmiany w kościołach krwi nie przelewać ani się penować confiscatione bonorum, pocziwością, carceribus et exilio i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takiego progresu żadnym sposobem nie pomagać i owszem, gdzieby ją kto przelewać chciał ex ista causa zastawiać się o to wszyscy będziemy powinni...« Akt ten, zaprzysiężony przez Henryka Walezego w paktach konwentach, przyjęty mimo protestu duchowieństwa między fundamentalne ustawy na-

rodu, stwierdził prawnie zasadę wolności religijnej w Polsce, ale faktycznej zmiany w losie dysydentów nie spowodował. Zamiast zapowiadanego pokoju rozpoczął się długi okres walk religijnych, nie tak ostrych i krwawych jak na Zachodzie, ale na swój sposób dotkliwych i niepomysłnie odbijających się na sprawie narodowej. Wydzierano sobie wzajemnie kościoły i cerkwie, napastowano się na ulicach i miejscach publicznych, nie oszczędzano zwłok umarłych. Daremnie odwoływali się dysydenci do punktów ugody warszawskiej i domagali się jej »obwarowania«; środki represyjne stosowane przez monarchów nie mogły zwyciężyć tradycyjnej niechęci narodu do heretyków i herezyi; od »tumulców« ulicznych przechodziło do gorszych starć na sejmach i pierwszych oficjalnych ograniczeń zasady tolerancji.

Konfederacja 1632 r. pozbawiała różnowierców prawa stawiania nowych zborów i ograniczała wolność kultu publicznego do samych tylko miast królewskich. Uchwały czterech następnych bezkrólewii 1648, 1668, 1674, 1696 r. ponawiały postanowienia 1632 r. Konstytucja 1668 r., potwierdzona przez późniejsze konfederacje, zastrzegła nadto wyraźnie, że dysydenci odprawiać mają swoje nabożeństwa bez schadzek, kazań i śpiewania. Ograniczani coraz bardziej w swych wolnościach, wystawiani częstokroć na pociski stronnich wyroków trybunałskich, jeśli dysydenci uciekać się pod opiekę obcych mocarstw, zawiązywać stosunki z wrogami Polski, Karolem-Gustawem szwedzkim, z elektorem brandenburskim, co jeszcze bardziej tylko pogłębiało przepaść między rządem katolickim a różnowiercami polskimi. Sejm warszawski 1716 r., reasumując prawa z 1632—48—68, —74, nakazywał burzyć zbory po 1632 r. wzniesione: »jeżeli są — brzmiała ustawa — jakie zbory przeciwko uchwale praw pomienionych w miastach, miasteczkach, wsiach i samych dworach świeżo

wystawione, (aby) bez żadnej od nikogo przeszkody zburzone i poobalane bywały i tym, którzy rozmaite zdania około wiary trzymają żadnych schadzek zgromadzenia publicznego albo prywatnego miewać i na nich kazania i śpiewania... odprawować nie będzie się godziło. A którzyby się kolwiek ważyli takowe schadzki, nabożeństwa i kazania jawnie lub tajemnie czynić..., takowi, gdy to im będzie dowiedziono, naprzód winą pieniężną, potem więzieniem, nakoniec wygnaniem wraz z swymi predykan-tami karani być mają«. Zasadnicza ustawa wyznaniowa 1733 r. zamykająca szereg konstytucji nieprzychylnych dysydentom, wyrzekła wreszcie oficjalnie ogólną, od dłuższego już zresztą czasu praktykowaną zasadę wyłącznego prawa katolików do godności państwowych, »urzędów koronnych, litewskich, wojewódzkich, ziemskich i grodzkich *salvis modernis possessoribus*«. Zarazem zastrzegła wyraźnym zakazem, »pod postacią prawa *de perduellibus*«, iż »żadnych protekcji przez siebie i ministrów u postronnych potencji« dysydenci szukać nie mają. Uchwała ta, zatwierdzona 1736 r. przez Augusta III, o ile chodziło o ów zawarty w niej zakaz zgola nieskuteczną pozostała. Zagrożeni w swych wolnościach, żądni odzyskania utraconych przywilejów różnowiercy polscy wprost przeciwnie, w następnej już dobie po śmierci Augusta III, bardziej niż kiedykolwiek losy swoje bezpośrednio a tem samem pośrednio losy swojej ojczyzny oddać mieli w zawisłość od różnowierczych potencji sąsiedzkich, Prus i Rosyi.

ROZDZIAŁ I.

Interwencja rosyjsko-pruska.

Kiedy jeszcze Fryderyk-Wilhelm I i Piotr Wielki sankcyonowali w traktacie poczdamskim 17 lutego 1720 r. nietykalność konstytucyi Rzpltej, jej swobód i przywilejów, już dojrzała w gabinecie berlińskim myśl łącznej interwencji rosyjsko-pruskiej w sprawie dysydentów w Polsce. Rozwinięciem tej myśli, w recesie powyższego traktatu, zawartym między Fryderykiem-Wilhelmem I a Anną Iwanówną 30 września 1730 r., był artykuł dodatkowy, wyraźnie zapewniający uciśnionym współwyznawcom króla pruskiego i imperatorowej rosyjskiej, zamieszkałym w Królestwie Polskiem i W. Księstwie Litewskiem, opiekę obu mocarstw. Artykuł ten, powracający odtąd systematycznie we wszystkich następnych traktatach sprzymierzeńczych prusko-rosyjskich aż do ostatecznego załatwienia kwestyi na sejmie delegacyjnym 1773 r., nabył kardynalnego znaczenia z chwilą objęcia rządów przez Fryderyka II w 1740 r. Oceniając doniosłość wszelkich związków z żywiołami opozycyjnymi w Polsce, występował Fryderyk od początku, w roli opiekuna udających się do niego o pomoc różnowerców, wprowadzając zarazem do zawartych przez sie-

bie konwencji traktatowych z Rosyą 1740 i 1743 r. dosłownie zobowiązania 1730 r. względem dysydentów.

Kiedy następnie, — po upływie dwudziestolecia, po długiej przerwie dokonanej w przyjacielskich stosunkach polsko - rosyjskich przez ogólny przewrót w układzie międzymocarstwowym dokonany około połowy XVIII wieku oraz przez wielką wojnę siedmioletnią, po dokonanej nareszcie pacyfikacyi powszechnej w Europie, nazajutrz po zamachu stanu w Petersburgu wynoszącym na tron rosyjski Katarzynę II, a pośrodku otwierającego się w Polsce ostatniego bezkrólewia mającego wynieść na tron polski Stanisława-Augusta, — pierwszorzędnem dla Prus zadaniem stało się corychlejsze i cotrwaśsze przywrócenie tamtych, dawniejszych stosunków sprzymierzeńczych z Rosyą, wówczas ze strony Fryderyka II, obok wszelakich innych, związanych z tem zadaniem spraw aktualnych, wnet na miejsce właściwe z całą czujnością i naciskiem wysuniętą również została sprawa powrotu do ustalonego już przez poprzednie precedensa traktatowe zobopólnego porozumienia prusko - rosyjskiego względem dysydentów polskich. Tak więc już pod koniec października 1763 r. Fryderyk za pośrednictwem ówczesnego posła swego w Petersburgu, hr. Solmsa, przesłał Katarzynie II jasno sformułowane żądanie, by do nowego traktatu sprzymierzeńczego włączony został ów sakramentalny artykuł względem położenia dysydentów w Polsce. Powoływał się on przytem na petycye protestantów polskich, którzy kilkakrotnie wzywali jego pomocy celem odzyskania utraconych praw i przywilejów, oraz na tradycyjną w tym względzie politykę przodków swoich. Jako dyrektywę do mających się nawiązać w tej materii rokowań, dołączył w brzmieniu dosłownem tamten artykuł dodatkowy traktatu z 1743 r. Odpowiednie instrukcye skierował równocześnie do rezydenta swego w Warszawie Benoîta. Wkrótce potem, w grudniu t. r. powtórzył to swoje życzenie, zaznaczając, że

byłoby rzeczą wskazaną podjąć »wspólną akcyę« w interesie dysydentów polskich wyznania greckiego i protestanckiego, uciskanych przez duchowieństwo rzymsko-katolickie; polecił zarazem Solmsowi zbadać usposobienie Katarzyny dla różnowierców i upewnić się, jakie w ogólności jest jej zapatrywanie na tę sprawę. Pomyślną odpowiedź otrzymał Fryderyk 17 stycznia 1764 r., poczem natychmiast pośpieszył z radą, by nie czekając elekcji nowego monarchy, włączyć do paktów konwentów artykuł na rzecz dysydentów, a posła rosyjskiego w Warszawie, Kayserlinga zaopatrzyć w instrukcyę, upoważniającą go do rozpoczęcia w tym względzie akcyi na własną rękę. Tymczasem jednak nowy traktat sprzymierzeńczy rosyjsko-pruski 11 kwietnia 1764 r., poręczając w części jawnej całość posiadłości państw sprzymierzonych a w tajnej nietykalność anarchii polskiej, zapewnił równocześnie, imieniem obu mocarstw, Prus i Rosyi, wszelką protekcyę dysydentom polskim, w myśl poprzednio w tej mierze zawartych traktatów.

Równolegle z Fryderykiem II, choć w innym duchu i pod innym hasłem pracował w tym czasie na wschodnich kresach Polski Grzegorz Koniski, biskup białoruski, mściśławski, orszański i mohylowski, człowiek, wedle opinii historyków rosyjskich, będący zbiorem wszelkich cnót i talentów, »uczciwy i moralnego życia«, znakomity polityk, znakomity uczony, pilny stróż interesów prawosławia. »Jemu w znacznej części zawdzięcza Rosya« — głosi nie bez słuszności jeden z apologetów Koniskiego — »dokonanie nie tylko pierwszego, ale i drugich rozbiorów Polski; jego starania rozpoczęły wielkie dzieło powrotu na łono prawosławia oderwanych przemocą do unii członków«.

Z pochodzenia podobno szlachcic ukraiński i poddany państwa polskiego, ze skłonności gorący patriota rosyjski, cieszył się Koniski oddawna szczególnymi względami dworu petersburskiego. Mianowany r. 1745 nauczycielem poetyki w akademii kijowskiej, otrzymał w dwa lata później go-

ność prefekta, wreszcie w 1752 r. rektora tejże akademii. Pracował pilnie w zakresie poetyki i filozofii, wprawiając się zarazem do przyszłego zawodu apostolskiego kazaniami z katedry cerkiewnej głoszonemi. W 1755 r., gdy śmierć Hieronima Wolczańskiego opróżniła stolicę biskupią mohylowską, ówczesny rezydent rosyjski w Warszawie, Gross, imieniem swej pani, carowej Elżbiety Piotrówny, polecił względem króla Augusta III. kandydaturę Koniskiego, przez św. Synod na tę godność przeznaczonego. August gotów był uczynić zadość żądaniom imperatorowej, odesłał jednak sprawę wprzód do kanclerza litewskiego, aby tenże rozstrzygnął, czy nominacya rzeczzonego kandydata nie napotka jakich trudności prawnych. Zastrzeżenie królewskie wydało się podejrzanem Grossowi. »Ponieważ wyznaczenie grecko-ruskiego biskupa na Litwie« — pisał on do Petersburga — zawsze było niemilem duchowieństwu rzymskiemu i unickiemu, a teraz szczególnie sprzeciwia się temu metropolita połocki, więc dwór pragnie całą nienawiść za tę sprawę złożyć na kanclerza litewskiego, który przy obecnem zagniewaniu dworu na niego, nie zechce postąpić wbrew ustawom Rzpltej, zakazującym mianować biskupem kogoś nie ze szlachty polskiej i litewskiej. Sprawa istotnie pozostawała czas jakiś w zawieszeniu, albowiem Floryan Hrebnicki, arcybiskup połocki i metropolita całej Rusi, odnowił pretensye swoich poprzedników do jurysdykcyi nad eparchią, która stanowiła niegdyś część archidiecezyi połockiej. Poparł jego żądania papież Benedykt XIV. bullą na ręce kanclerza Małachowskiego 7 lutego 1755 r. przesłaną, ale wpływ rosyjski przemógł i August III, ulegając natarczywym naleganiom Grossa, uznał dekretem 3 czerwca 1755 r. rektora akademii kijowskiej biskupem białoruskim, mściśławskim i t. d. Konsekrowany w Kijowie 1755 r., zajął Koniski nowy posterunek 26 października t. r. Pierwsze siedmioletnie jego rządów upłynęło mu na bezowocnej walce z duchowieństwem katolickiem. Wstępując w ślady

swych poprzedników, Czetwertyńskich, Wolczańskich itp. zanosił on częste skargi do św. Synodu na ucisk prawosławia w Polsce. Skarżył się, że katolicy obu obrządków duchowni i świeccy odciągają ludność od prawosławia, zabierają cerkwie, nowych budować, ani starych naprawiać nie pozwalają itd. Św. Synod pośredniczył między biskupem a imperatorową, która też skargi biskupie popierała odpowiedniami reskryptami do swych przedstawicieli dyplomatycznych w Warszawie. Aliści wszelkie przedstawienia dworu petersburskiego w sprawie rzekomych czy rzeczywistych krzywd dyzunitom polskim czynionych nie przynosiły oczekiwanych wyników. Przypisując winę niedostatecznym staraniom przedstawicieli rosyjskich w Warszawie, czekał Koniski odpowiedniejszej pory, żeby o prawa »błahocestja« się upomnieć, tymczasem zaś zwrócił szczególniejszą uwagę na reformę zdemoralizowanego i ciemnego kleru swej dyecezyi. Stosunki pod tym względem były tam istotnie opłakane. »Wielu duchownych — żalił się Koniski św. Synodowi w rok po objęciu rządów biskupich — ani po rusku, ani po polsku czytać nie umie, zaledwie podpisać się potrafią«. »Nawet w klasztorach — donosił innym razem — trudno, prawie niepodobna zaprowadzić porządku. Uczonych, dobrze sprawujących się zakonników spotyka się tylko wyjątkowo; wstępują zaś do zakonu po większej części tacy, których bez grzechu przed Bogiem do nauczania w cerkwi dopuścićby nie można«. Takich swoich poglądów nie zmienił biskup nawet po trzydziestoletniej pracy, skoro w uwagach, przesłanych św. Synodowi w sprawie instalowania w Słucku biskupa prawosławnego, wyznawał, iż główną winą niestałości w wierze ludności prawosławnej na Ukrainie jest »największa, ciemna niewiedza popów«; mnichów zaś (słuckich) przyrównywał do chorych, ostrości lekarstwa cierpieć nie chcących. »Mało ich — skarżył się — i do samowolności skłonni, dlatego ostro z nimi postąpiwszy, potrzeba rozpedzić ich i mona-

stery próżne zostawić«. Szczególniejszą pieczę otaczał Koniski seminaryum prawosławne w Mohylowie, przywilejem Władysława IV. (30 marca 1633 r.) ufundowane, i kilkakrotnie dopominał się u króla o dekret potwierdzający ten przywilej. Domagał się również, »by szkoły dla należytej edukacyi dzieci, gdzie przedtem bywały i przywilejami obwarowane są, osobliwie zaś w Mohylowie białoruskim, jako przy rezydencyi tamiecznego biskupa mieć, aby ni od kogo przeszkody nie było«.

Rozstrzygającym momentem w działalności Koniskiego było objęcie rządów przez Katarzynę II.

W lipcu 1762 r., w sam dzień zamachu stanu strącającego Piotra III. i stanowiącego o objęciu władzy przez Katarzynę, Koniski przelożył św. Synodowi długi szereg skarg na misyonarzy katolickich, »którzy wtrącają do więzień i rabują tych, co nie chcą prawosławia odstąpić, a jego samego, obecnego biskupa, bizunami wypędzić postanowili. W takim stanie rzeczy wracać mu do Mohylowa niebezpiecznie a nawet dla cerkwi tamtejszej niepożytecznie«. Dlatego też prosił, aby go od eparchii uwolnić i na milczące życie w klasztorze przeznaczyć, tembardziej, że »uszkodziwszy podczas bytności swej na Białorusi wzrok i słuch, cierpi na częste bóle głowy«. Nie wchodząc w to, o ile taki zrezygnowany nastrój był istotnie szczerym, o ile raczej nie miał na celu tem dobitniej wydatnić gorzkich, żalosnych skarg biskupa, należy zaznaczyć, że te żale i pretensye Koniskiego znalazły posłuch u nowej monarchini. Jeszcze nie ugruntowana na tronie, nie ukoronowana, ogłosiła się Katarzyna II protektorką prześladowanego w Polsce prawosławia. W instrukcyi 19 sierpnia 1762 r. wyraźnie zaznaczyła stanowisko, jakie wobec swych współwyznawców w Rzpltej zająć zamierzała. Powołując się na traktat Grzymułtowskiego 1686 r., poręczający wolność wyznania dyecezyom prawosławnym, łuckiej, przemyskiej, lwowskiej i białoruskiej, wyrażała tu cesarzowa swe nieu-

kontentowanie, że trzy pierwsze eparchie już dawno nawrócono na unię a w pozostałej białoruskiej »klasztory, cerkwie i ludzie ciągle od miejscowej szlachty i duchowieństwa wyznania rzymskiego bywają pokrzywdzeni, co nie tylko sprzeciwia się wyżej wymienionemu traktatowi, lecz i własnym prawom i konstytucyom polskim«. Ujmując się za »prześladowanymi«, polecała imperatorowa »na te wszystkie krzywdy, tak stare, jak nowe zanosić skargi ustne i piśmienne i przy każdej sposobności domagać się u króla i w polskim i w litewskim ministerium, by sprawa bez zwłoki naprawioną została«. W tym samym duchu odpowiedziała cesarzowa na zażalenia Koniskiego przeciw plebanowi unickiemu Zenowiczowi, gorliwemu szermierzowi katolicyzmu w dyecezyi mohylowskiej.

Skwapliwość z jaką Katarzyna uczyniła zadość wezwaniom biskupa mohylowskiego, zyskuje po części należyte oświecenie w piśmie jej do Kayserlinga już po dniach niewielu, 2 listopada t. r., skierowanem. »Biskup Białej Rusi religii greckiej złożył mi — pisała tu Katarzyna — suplikę, w której skarży się imieniem wszystkich swoich współwyznawców na ucisk, jakiego doznają w Polsce. Polecam wam usilnie opiekować się nimi i wskazywać mi środki, które mogłyby mi dopomóc do powiększenia tam mego znaczenia i mojej partyi«. Być może, że uśmiechało się jej także »600 wiorst najlepszej, najurodzajniejszej ziemi«, którą obiecywał jej wraz z »niezliczoną liczbą prawowier nego narodu« opat wileńskiego klasztoru Św. Ducha, Teofan Leontowicz, w odpowiedzi na postawione sobie pytanie imperatorowej: »Jaką polityczną korzyść może nasze państwo odnieść, opiekując się wyznawcami wiary greckorosyjskiej, w Polsce osiadłymi«.

Tymczasem dokonał się w Moskwie uroczysty akt koronacyi nowej monarchini. Koniski uświetnił go mową dnia 10 października 1762 r. wygłoszoną, w której daje nam charakterystyczną próbkę owej »czarującej« wymowy,

która, zdaniem Makarego, nie tylko mieszkańców Białorusi, ale i obcokrajowców w zdumienie wprowadzała. »Jak oddaloną jest — tak obrazowo wyrażał się kaznodzieja — błogosławiona przez Boga Palestyna od ciasnego dla Izraelitów Egiptu, tak samo różni się stan ludzi znajdujących się pod obroną Rosyi od prześladowanych w polskich prowincjach jednowierców. Tu lampa wiary, zapalona za czasów Włodzimierza, świeci dotychczas; u nas zgasiły ją wiatry od zachodu wiejące. Tu w kościołach bożych swobodnie dźwięczy chwała Jego Imienia; u nas wiele kościołów zupełnie nam odebrano, inne zamknięto i słychać w nich tylko wron i sów głosy. Tu kto głębiej wierzy, ten jest uczciwy; u nas być pobożnym, uważa się za hańbę. Za pobożność odbieramy rany, kajdany, więzienia, zniszczenie domów, a nieraz utratę życia. Jednakże i w tych egipskich cierpieniach... śmiejemy się przez łzy i chociaż pograżeni w ostatnim uciśnieniu duszy, cieszymy się i weselimy. A czemu tak jest? Oto nadzieja naszego wybawienia uspokaja nas. Przez Ciebie, miłościwa Pani, lampa wiary została w Rosyi utwierdzona, przez Ciebie prawosławni i wierni poddani Twoi do czci i godności przywiedzeni zostali. Te owoce jednorocznej Twej pracy budzą w nas nadzieję, że i my w przyszłości to otrzymamy, bo czyż nie możesz lub nie chcesz nam tego uczynić? Mogłaś, będąc słabą, tem więcej będziesz mogła, zostawszy silną, albowiem sam Bóg na tronie Cię posadził. Mogłaś i chciałaś wtedy, gdy narażałaś życie swoje za wiarę i ojczyznę, będziesz mogła i chciała obecnie, gdy Bóg wrócił Ci za razem berło i życie, byś broniła wiary, ojczyzny i swoich jednowierców. Ocieramy łzy z ocz naszych a zwracając je w modlitwie do źródła szczęścia naszego, do Boga, prosimy Go, by zachował zawsze dla Ciebie swą łaskę i utrwalił tron Twój w Twym rodzie. Prosimy W. C. M., nie zawieź nas w naszej nadziei, ratuj nas i zaslaniaj swą dłonią«.

Katarzyna odwzajemniała się biskupowi dowodami coraz to większej łaski i zaufania. Oceniając znaczenie jego »posłannictwa« w Polsce, odrzuciła propozycję św. Synodu, by biskupowi w zamian za niewdzięczną rolę pasterza białoruskiego, ofiarować wakującą po śmierci Geodeona Krynowskiego, katedrę pskowską. Na argumenta św. Synodu, przekładającego cesarzowej niebezpieczeństwa, które grożą prawosławnemu biskupowi w Polsce, jak długo stosunki kościelne tam się nieuregulują, odpowiedziała Katarzyna krótko: »*Georgij nużen w Polszje*«, »Grzegorz potrzebny w Polsce«. Biskupowi nie śpieszyło się jednak do swej eparchii. Od koronacyi aż do początku 1765 r. był on nieodstępnym towarzyszem imperatorowej. Dzielił się ze św. Synodem »przykremli wiadomościami«, odbieranymi z Mohylowa o nieustannych krzywdach prawosławnym wyrządzanych. Św. Synod kolei przekładał te skargi imperatorowej, która odpowiadała instrukcyami wzywającemi rząd polski do uczynienia sprawiedliwości. W lutym 1763 r. poleciła Kayserlingowi, aby domagał się u dworu polskiego satysfakcyi za krzywdy ludziom dycieczy biskupa białoruskiego »ustawicznie« wyrządzane. Skargi biskupa, »na samej sprawiedliwości« oparte, przejmują cesarzową »ogromnem współczuciem dla tych niewinnie cierpiących ludzi«. Żal jej jest tem większy, »że owe krzywdy nie od kogo innego jak od Polaków pochodzą, tylko od tamtejszego zaślepionego duchowieństwa wyznania rzymskiego, które traktat wiecznego pokoju jawnie obala«. 7 marca 1763 r., zawsze wskutek zażaleń Grzegorza Koniskiego, Katarzyna rozkazała Kayserlingowi, aby obok sprawy sporów pogranicznych poruszył na dworze polskim kwestyę ucisku schyzmy. »Jak one (spory pograniczne) byłyby nadal dla nas nie do zniesienia« pisała Katarzyna, »tak więcej jeszcze obrażają nas postęпки ich (Polaków) z naszymi współwyznawcami, przedewszystkiem dla tej przyczyny, że naruszają oni i naruszyli już ustano-

wiony w 1686 r. pokój«. Dla lepszego zrozumienia rzeczy dołączyła Katarzyna kopie z pism Piotra W. w tej materii.

Skargi biskupa nie były odosobnione. Metropolita kijowski donosił w tym samym czasie św. Synodowi, że starosta trembowelski, Potocki, zabrał cztery cerkwie schyzmatykom. Mnisi dyzuniccy monasteru pińskiego żalili się w grodzie pińskim, »że wiele parafii w przeszłych niedawno leciech i inne recenter w terażniejszym roku« odebrane zostały dyzunitom z woli i dyspozycyi księdza biskupa terażniejszego pińskiego. Wedle doniesienia, uczynionego św. Synodowi, liczba tych parafii miała wynosić 14. Mnisi dopominali się ich zwrotu z tem większą natarczywością, że podpadały one juryzdykcyi ihumena monasteru pińskiego, podówczas Teofana Jaworskiego. Biskup piński, wezwany przez Czartoryskiego do usprawiedliwienia się, odpowiedział: »Niech wypróbuja, która cerkiew jest im gwałtownie odebrana przeze mnie, poddam się poenis... Jeżeli zaś przez sławną misyę Ichm. kks. Dominikanów i Jezuitów... niektóre cerkwie z parafiami przystąpiły do unii, nie wiem jak mnie ten grzech imputować«. Do podobnych ostrych starć przychodziło często z biskupem wileńskim, Massalskim, który nie pozwalał cerkwi starych restaurować, ani nowych na ich miejscu budować.

Gdzieindziej będziemy mieli sposobność wskazać, jak usprawiedliwiali katolicy swoje postępowanie wobec różnowierców; tu tylko zaznaczamy, że jeżeli prawo istotnie przyznawało szczególne przywileje religii katolickiej, jako panującej, (misy apostolskie w parafiach prawosławnych były dozwolone, podczas gdy apostazyi od wiary katolickiej prawo nie tolerowało), — to jednak poza tem niejednokrotnie z inicjatywy prywatnej dopuszczano się rozlicznych nadużyć. Nieraz apostolskiej pracy duchowieństwa towarzyszyły gwałty samozwańczych misyonarzy, którzy z zapalem rycerzy średniowiecznych napadali na cerkwie prawosławne i zdobywali je dla unii,

czem duchowieństwo prawosławne na materyalną szkodę narażali, albowiem dobra cerkiewne przechodziły również do księży unickich. Burdy między studentami katolickimi a prawosławnymi były na porządku dziennym. Koniski skarżył się często na swawolne wybryki uczniów jezuickich, prosił nawet króla, za pośrednictwem posła rosyjskiego w Warszawie, Repnina o pozwolenie przeniesienia seminarium duchownego mohylowskiego na przedmieście koło cerkwi św. Mikołaja, »w odległości od szkół OO. Jezuitów będącej, przez co lepsza byłaby bezpieczeńność od zatararów między studentami«. Schyzmatyckich popów i pastarów protestanckich tak często zaczepiała szlachta na drogach publicznych, że Repnin, układając projekt konwencji polsko-rosyjskiej w sprawie dysydentów, uznał za potrzebne osobnym artykułem zapewnić ministrom dysydenckim bezpieczeństwo w podróży.

Dużo hałasu narobiła swojego czasu sprawa zniewagi wyrządzonej wtedy właśnie Teofanowi Jaworskiemu, ihumenowi monasteru pińskiego nieunickiego. W dniu 8 grudnia 1763 r. wracał tenże z klasztoru leszczyńskiego Bazylianów obrządku unickiego, dokąd udał się był celem załatwienia sprawy niejakej Katarzyny Stolarczykowej, która, wzięwszy ślub z katolikiem, parafianinem ojców Bazylianów w cerkwi prawosławnej, przynaglana była (wedle świadectwa dyzunitów) przez OO. Bazylianów klasztoru leszczyńskiego do powtórzenia aktu ślubnego w cerkwi katolickiej. Nie tylko prośba ihumena, »aby wspomnianej parafianki do powtórnego przed sobą czynienia ślubu opat przy muszać nie raczył«, uwzględnioną nie została, ale jeszcze spotkała go w drodze ciężka ze strony katolików zniewaga, albowiem zastąpiwszy mu pod przewodnictwem oficjanta pińskiego, Tadeusza Zaruskiego, drogę, wywlekli go z pojazdu, nieuczciwymi słowami łajali i hańbili, wreszcie włosy i brodę ogolili. Mnisi zanieśli do grodu pińskiego skargę na Zaruskiego tudzież na biskupa Bulhaka, na księdza Cyprjana

Bulhaka opata i na wszystkich ojców Bazylianów klasztoru leszczyńskiego i wszystkich prezbyterów katedry pińskiej, jako »w jednej radzie i namowie z sobą będących«, nie mniej na ich ludzi i czeladź. Równocześnie szukali pośrednictwa dworu petersburskiego. Biskup Bulhak, wezwany przez nuncjusza Viscontiego i Czartoryskiego do oczyszczenia się z zarzutu, odpowiedział, »iż, nie będąc pod ten czas w Pińsku, nie wie po dziś dzień, jeżeli do Ichmościów OO. Bazylianów mieszał się który ex clero nostro saeculari«. Należałoby jednak ojcu ihumenowi, zauważył biskup, »mając taką obelgę«, szukać u niego satysfakcyi, »któraby nieomylnie nastąpiła, zamiast jeździć do Kijowa, by stamtąd turbować przez posła dworu rosyjskiego Wielmożnego X. M. Dobrodzieja i ministrów«. Unici ze swojej strony zaskarżyli ihumena Jaworskiego w manifestach, wniesionych 9 grudnia 1763 r. i 14 stycznia 1764 r. do grodu pińskiego, że ksiądz ihumen, wykraczając ze sfery swej jurydykcyi, »sakramenta ludziom ritus uniti, jako to chrzty, spowiedzi i śluby daje«, co więcej »onych to obietnicami zagranicznej protekcyi«, to innemi sposobami »do religii swojej przyjęcia z stratą duszy ich animuje« i cerkiew unicką w Miastkowiczach gwałtownie dla schizmy odebrał. Faktu pobicia, skonstatowanego i stwierdzonego dowodnie, wprawdzie nie zaprzeczyli, jednakże usprawiedliwiali się tem, że ludzie towarzyszący ihumenowi powód do gwałtu dali. Katarzyna, osobiście dotknięta »zuchwalstwem« księży unickich, którzy wedle świadectwa mnichów monasteru pińskiego »bardzo obraźliwe« dla Jej cesarskiej Mości głosili w cerkwiach nauki, poleciła posłom swoim w Warszawie instrukcją 9 kwietnia 1764 r., »by podali w stosowny sposób skargę prymasowi« i domagali się od niego »jak najrychlejszego zadośćuczynienia za obrazę Jej Cesarskiej Mości wyrządzoną«. Równocześnie żądała zwrotu owych 14 cerkwi monasterowi pińskiemu odebranych, i uczynienia natych-

miast sprawiedliwości ihumenowi Jaworskiemu; »w przeciwnym zaś razie, (t. j. gdyby Polacy ociągali się z uczynieniem sprawiedliwości), będziemy musieli — ostrzegała imperatorowa — pomyśleć o innych sposobach słusznej kary za tak niestosowny postępek i barbarzyńską zniewagę«. Wreszcie nakazała Kayserlingowi oraz nowomianowanemu nadzwyczajnemu posłowi swemu w Warszawie, ks. Repninowi, aby wymogli na sejmie koronacyjnym utworzenie osobnej komisji, któraby łącznie z delegatami rosyjskimi dokonała zwrotu wszelkich cerkwi i klasztorów schyzmie »wydartych«, domagając się również tolerancji nieograniczonej »*illimitée*« dla swoich współwyznawców.

Rozkazy powyższe Katarzyny II przypadły na okres, kiedy wzmiankowane poprzednio rokowania sprzymierzeńca między Petersburgiem a Berlinem toczyły się już na dobre. W tym to właśnie czasie Fryderyk II, jak wskazano, dopominał się przywrócenia w drodze traktatowej zobowiązań postulatów dysydenckiego, co też, jak się rzekło, znalazło zastosowanie w nowym sojuszu — owym traktacie prusko-rosyjskim z kwietnia 1764 r. Wkrótce po zawarciu tego traktatu zaopatrzyła Katarzyna swoich ambasadorów w nową instrukcję, specjalnie w interesie dysydentów zredagowaną.

Występując tym razem zarówno w obronie swoich współwyznawców prawosławnych, jak i protegowanych przez Fryderyka protestantów, »którzy jak każdemu wiadomo, podlegają jedni i drudzy prześladowaniu duchowieństwa rzymskiego«, rozkazywała Katarzyna swoim ambasadorom, aby na sejmie konwokacyjnym dołożyli wszelkich możliwych starań, iżby i protestanci i wyznawcy kościoła prawosławnego »do wszelkich dawnych praw i przywilejów wyraźną i jasną ustawą przywrócić byli, iżby parafie, monastery i cerkwie były od wszelkich nagabywań duchowieństwa rzymskiego ochronione, a wszystkie poprzednio odebrane, o ile możliwości zwrócone (im) zostały«. By uspra-

wiedliwić interwencję swą w sprawie protestantów, powoływała się Katarzyna na akt z 1599 r., którym schyzmatycy i protestanci zobowiązali się do wzajemnej obrony przed uciskiem katolików. Sankcyi prawnej zobowiązanie to nigdy wprawdzie nie zyskało i nigdy wogóle praktycznego zastosowania nie miało; dla Katarzyny było jednak wystarczającym pretekstem do rozpoczęcia walki religijnej w interesie obu »cierpiących kościołów«. Pierwszy to był przykład w dziejach polskich, że Rosya występowała oficjalnie jako polityczna protektorka uciśnionych protestantów. Dotychczas zadowalniała się remonstracyami na rzecz swoich tylko współwyznawców podejmowanemi i to wyłącznie w granicach tolerancji religijnej, bez wszelkich pretensyi do równouprawnienia politycznego. Sam Koniski nie wykraczał zrazu w swych żądaniach dotychczasowych poza sferę interesów religijnych, co zresztą było o tyle zrozumiałem, że ludność prawosławna, rekrutująca się niemal wyłącznie z włościan i mieszczan, o przywileje, podówczas jedynie do stanu szlacheckiego przywiązane, dobijać się nie miała sposobu.

Gotowy plan działania podyktowali Katarzynie w formie petycji sami protestanci. Cesarzowa odesłała go wraz z wspomnianą instrukcją ambasadorom swoim w Warszawie, by zastosowano ową petycję do potrzeb wyznawców prawosławia, »bo te same są żądania i naszych prawowierców«. W temże piśmie rozkazywała posłom swoim warszawskim, aby w porozumieniu z ambasadorem pruskim w Petersburgu, Solmsem, starali się, aby, prócz prawa uchwalonego na rzecz dysydentów, jeszcze »osobny akt« między nowym królem Stanisławem Augustem z jednej a imperatorową i królem pruskim z drugiej strony »uroczyście postanowiony i zatwierdzony został«. Akt taki, jej zdaniem, powinien był ułatwić jej w przyszłości »jawną i mocną obronę dysydentów«. W stosowaniu środków po-



trzebnych do urzeczywistnienia swego żądania cesarzowa polega całkowicie na zręczności posłów.

Plan akcyi, w ten sposób nakreślony, pozostał jednak na razie w zawieszeniu. Postanowiono przeczekać burzliwy okres konwokacyi i elekcyi, aby drażniąc przedwcześnie w tak rozstrzygającej chwili uczucia katolickiej większości narodu, nie tworzyć zbytecznych utrudnień dla sprawy na razie najaktualniejszej, t. j. przeprowadzenia obioru kandydata prusko-rosyjskiego, Stanisława Augusta. Nie zachęcając zgółu sprawy dysydenckiej w całej jej rozciągłości, postanowiono jedynie odłożyć ją tymczasem i nie na długo.

Zainteresowawszy obce mocarstwa swą sprawą, rozpoczęli dysydenci niezwłocznie akcyę wobec własnych rodaków. Uprzedzając otwarcie sejmu konwokacyjnego, rozrzucili po kraju liczne odezwy, »uniżone remonstracye«, w których żale swoje i żądania Stanom przekładali. Powoławszy się na chrześcijańską miłość i sprawiedliwość, wzbraniającą wszelkich krzywd i prześladowań, na przykład ojców, którzy za siebie i sukcesorów swoich przysięgli żadnej wzajemnie sobie z okazji różności nabożeństwa nie czynić krzywdy i przykrości, wreszcie na zemstę Bożą, którą niechybnie ściągnie na kraj naród krzywoprzysięzców, zapytują się, zrezygnowani zresztą na wolę Bożą, czy Stany te remonstracye w jak największej pokorze podane, uważać i roztrząsnąć pozwolą. »Stają w spokojnem oczekiwaniu, czy się chrześcijańskie J. OO. WW. Panów serca powiną ku bliźnim a oraz współobywatelom swoim wzruszą kompasą«, ale zarazem oświadczają, że jeżeli im przywrócenie do wszystkich urzędów i prerogatyw do stanu szlacheckiego przywiązanych odmówione będzie, wtedy największe deklaracye wolności, nabożeństwa, równej sprawiedliwości i potrzebnej protekcyi, żadnej wagi dla nich mieć nie będą. Prośbę swoją popierają zapewnieniem o swej gorącej »nie-

wygasłej« miłości ku ojczyźnie oraz zakrawającą na groźbę przestrogą, że »na to sprawiedliwe dzieło zapatruje się ciekawie i przezornie postronnych narodów oko«.

Żądania dysydentów oburzyły katolików. »Trudno nie sarknąć, kiedy boli«, woła w imieniu swych współwyznawców nieznany autor Uwag przeciwko »remonstracyom« dysydentów, »trudno się żalić, kiedy ojczyste przeciwności ciężką powszechnemu dobru zadają ranę, tembardziej kiedy o prawdziwą katolicką idzie religię«. »Pozwolić jeszcze większego *liberum exercitium* wiary Ichmościom akatolikom w Polsce«, jest to, zdaniem autora, »jedno co wystawić dzieło w istocie swojej niegodziwe i niesprawiedliwe, w doświadczeniu niepotrzebne i nieprzyzwoite, w członkach niebezpieczne i niespokojne«, — »bo żaden rozumny tego mówić nie może, ażeby była rzecz godziwa i sprawiedliwa wilki między owcami chować, truciznę na stole, u którego proste dzieci siedzą, pokładać«. Dlatego też przestrzega autor Stany Rzpltej przed »chciwością« akatolików, którzy »do tego w projektach na oślep rozrzuconych zmierzają celu, ażeby na następującym sejmie konwokacyjnym większa im co do rozsiewania ich sekty i pozyskania wyższych urzędów była nadana wolność i różnemi do tego celu wymuszonymi zabiegają drogami«. Powoławszy się na przykład gorliwych o utrzymanie wiary przodków i na nietolerancyę innych państw europejskich, które wiarę katolicką prześladują, kończy ognistym przemówieniem do senatu, stanu rycerskiego i biskupów, z rąk których Bóg i Sędzia dusze krwią Chrystusa odkupione a im powierzone »przy ścisłym rachunku odbierać będzie«.

Zbliżał się tymczasem termin sejmików przedkonwokacyjnych, zapowiedzianych uniwersałem prymasa na 6 i 8 lutego 1764 r. Naród podzielony na stronnictwa gotował się do walki. Familia z wytkniętym wyraźnie zamiarem zdobycia korony dla swej rodziny i przeprowa-

dzenia niezbędnych reform w wewnętrznym ustroju państwa, szukała oparcia w Petersburgu. Stronnictwo przeciwnie, rozstrzelone w działaniu, nieświadome właściwego celu, gdy jedni chcieli Piasta a inni elektora Saskiego, budowało złudne nadzieje na pomocy dworów wersalskiego, wiedeńskiego i tureckiego, które ani chciały, ani mogły odpowiedzieć podobnym wezwaniom. Śmierć elektora Saskiego, 17 grudnia 1763 r., pozbawiła przeciwników Familii ostatniego oparcia. Czartoryscy wnet stali się panami położenia. Niezgodne w wyborze środków obozy dążyły jednakowoż pod niejednym względem do pokrewnego celu, gdyż tu i tam chciano pewnych reform, jak świadczą częstokroć instrukcje, z przeciwnych obozów posłom dawane, zmierzające do poprawy ustaw Rzpltej, pomnożenia sił zbrojnych, ubezpieczenia wymiaru sprawiedliwości a nawet ograniczenia *liberi veto*. O poprawie losu dysydentów w żadnej natomiast stronie nie myślano; owszem senatorowie i rycerstwo skonfederowani »przy całości wiary świętej rzymskiej katolickiej« gotowi byli »przeciw każdemu gwałtownikowi praw i wolności zastawiać się, pokąd zdrowia substancji i życia starczyć będzie« i na żadne ustępstwa nieprzyjaciółom »wiary i wolności« nie dozwalać. Instrukcja województw brzeskiego, kujawskiego i inowrocławskiego pod konfederacją na sejmiku radziejowskim 6 lutego 1764 r. wyraźnie zalecała, »żeby dysydenci na żadne królewszczyny nie bywali *privilegiati*, bo nie mając *campum merendi*, za co mają *consumere panem bene merentium*«. Instrukcja posłom województwa wołyńskiego, stronnikom elektora saskiego dana, przepisywała, »aby więcej dysydentom exercecyi nad konstytucję 1717 et 1733 nie pozwolono, także, aby zborów nie rozszerzali, ani podwyższali, ani do godności żadnych, t. j. na funkcje, urzędy wojewódzkie i wojskowe tudzież ekonomie i urzędy skarbowe dysydenci wyniesieni nie byli«. »Kto zaś — brzmi inna instrukcja — *ex plebis et extraneis* lub *dissidentibus* pod imie-

niem wójtostw starostwa jakie lub dzierżawy otrzymał *pro vacantibus*, ażeby Imci Panowie podskarbiowie w administrację odbierali (je), deklaruje się. Dobra ekonomiczne, aby odtąd szlachta administrowała, nie cudzoziemcy ani lutrzy, waruje się«.

Sejm konwokacyjny, otwarty w maju 1764 r., dokonał ważnych reform w zakresie sądownictwa, skarbowości, określił porządek sejmowania, zniósł przywileje celne szlachty, dźwignął miasta, powiększył dochody królewskie. Czartoryscy z podziwienia godną zręcznością i energią rozpoczęli dzieło reorganizacji państwa, którego niestety nie będzie im danem do końca doprowadzić. Wyrazem zależności sejmu od obcych mocarstw było utrzymanie w zasadzie *liberi veto*, zatwierdzenie Birena ks. Kurlandzkim, wyznaczenie komisji do traktowania z dworami petersburskim i berlińskim o tytuły. Sprawa dysydentów spotkała się, jak nie trudno było przewidzieć, z otwartą niechęcią katolików. Pierwszy punkt propozycji, »*ad deliberandum* na sejm *convocationis*« przeznaczony, oddawał »najzwawszej« posłów obronie »utrzymanie i pomnożenie wiary św. katolickiej«. Biskupi wystąpili jednogłośnie przeciw »*publica religionis exercitio*«, stawianiu i nowych zborów. Teodor Czartoryski biskup poznański skarżył się, że dysydenci wbrew jego wyraźnej woli nowe kaplice w Warszawie postavili. Andrzej Bajer biskup chełmiński domagał się, by na mocy dawnych uchwał i konstytucji Rzpltej wszelkie przywileje dysydentom odebrane były. Gliński poseł łomżyński wystąpił ze stanowczym żądaniem, aby osobna komisja wyznaczoną została celem zburzenia nowo zbudowanych zborów i odebrania dysydentom nieprawnie posiadanych poczt, starostw, urzędów. W tymże duchu przemawiali Sosnowski poseł brzesko-litewski, Lipski poseł poznański, Jan Skarbek kasztelan kaliski, ks. Michał Czartoryski i wielu innych.

Posłowie województwa podlaskiego wnieśli 18 maja

1764 roku projekt, by »*transgressores* tychże konstytucyi (1717, 33, 36 r.), jakoteż ichmość panowie pieczętarze pozwalający dysydentom prerogatyw i przywilejów *in foro tribunali peremptorie respondebunt*«. Jeden tylko wojewoda podlaski Bernard Gozdzi, będący zresztą na żołdzie rosyjskim, wystąpił nieśmiało w obronie dysydentów, wykazując, że tylko łagodnością względem różnowierców polskich »wzajemną przyjaźń w państwach dysydenckich dla katolików sprawić będzie można«. Słowa jego nie znalazły jednak posłuchu. Na ostatniej sesyi odczytano i jednogłośnie przyjęto projekt, warujący dysydentom wolność religijną wedle ograniczających zasad konstytucyi 1717, 1733 i 1736 r. Od uchwalenia nowych podobnych praw roztropnie się powstrzymano, aby, jak ostrzegał prymas Łubiński, »nie narazić sobie potencji, które ich (dysydentów) protegują«. Chociaż w natarczywych żądaniach posłów, by dysydentów wszelkich godności pozbawić, trudno nie dopatrzeć się znacznej dozy egoizmu i interesowności, chociaż chęć zdobycia tego lub owego urzędu, intratnego starostwa, niewątpliwie ożywiała ferwor niektórych pośród owych »*militantes pro religione*«, jednakże sam fakt nieuwzględnienia na sejmie konwokacyjnym pretensyi dysydenckich między innemi tłumaczyła także ta okoliczność, że senatorowie działali w myśl wyraźnej woli Stolicy Apostolskiej. Papież w osobnych *breve* do senatu i stanu rzymskiego wystosowanych wypowiedział zawczasu życzenie, aby, dla zachowania religii i ustrzeżenia kraju od zamieszania, »niczego nie odmieniać z tych praw, które przodkowie przeciw odstępcom od katolickiej religii ustanowili«. Owszem, gdyby powstały jakie zamiary naruszenia tychże praw, radził sprzeciwiać się im z całą siłą.

Dysydenci nie dawali jednak bynajmniej za wygraną. Jeszcze przed zamknięciem sejmu konwokacyjnego wysłali deputatów do imperatorowej do Petersburga z prośbą, by rozkazała Repninowi założyć protest przeciw

powziętej na sejmie uchwale. Katarzyna, czyniąc zadość temu żądaniu, poleciła »jak najmocniej« sprawę dysydentów ambasadorom swym w Warszawie, jakkolwiek wszakże, wobec otwartej jeszcze kwestyi kandydatury Poniatowskiego, wciąż jeszcze wstrzymywała się od kroków oficjalnych.

Fryderyk ze swej strony kazał odpowiedzieć dysydentom, którzyby jeszcze zgłaszali się do niego o pomoc, że skoro wszystkie środki, których użyto w ich interesie okazały się bezskuteczne, nic innego mu nie pozostaje, jak ofiarować im bezpieczne schronienie na Szląsku lub w którejkolwiek innej prowincyi jego państwa. Tam, wolni od wszelkiego prześladowania, pędzić będą dni swoje w zupełnym spokoju. Usuwając się tym sposobem narazie roztropnie od akcji, która wobec nieźyczliwego usposobienia katolików mogłaby wywołać przedwczesną i niepożądaną dla polityki pruskiej burzę, dalekim był jednak Fryderyk od porzucenia sprawy w zasadzie. W przeddzień zamknięcia sejmu konwokacyjnego polecił Solmsowi, aby wybałał usposobienie cesarzowej dla dysydentów i poinformował się niezwłocznie w ministerjum rosyjskim, w jaki sposób imperatorowa myśli bronić ich sprawy wobec Rzpltej. »Trzeba by—pisał Fryderyk—utrzymać dysydentów w używaniu tych praw przynajmniej, które im dotychczas przysługiwały, i nie dopuścić, aby nader niekorzystna konstytucya obecnego sejmu konwokacyjnego została na mającym nastąpić sejmie elekcyjnym potwierdzoną«. Powoływał się przytem na petycye dysydentów, którzy »nieustannie z największą natarczywością« proszą go o pomoc, i na ostatnie przymierze swoje z cesarzową. Te zobowiązania nie pozwalają mu patrzeć »z zupełną obojętnością« na ucisk tych »nieszczęśliwych«. W temże piśmie podawał Fryderyk myśl zredagowania deklaracyi piśmiennej, któraby objawiła Rzpltej żądania imperatorowej na rzecz dysydentów i służyła za podstawę do dalszej akcji rosyj-

sko-pruskiej. Z tego też źródła i inicjatywy powstała zapewne deklaracja prusko-rosyjska z datą 22 lipca 1764 r., zredagowana przez Panina, w której obadwa mocarstwa postanawiają zlecić swym przedstawicielom rezydującym w Polsce, »by napierali z największą mocą (*de la manière la plus forte*) tak na Rzpltą w czasie bezkrólewia, jak i na nowego monarchę po jego elekcji, ażeby wyżej wymienieni dysydenci, tak stanu szlacheckiego, jak i innych kondycji, byli przywrócenii... do pełnego używania wszystkich praw, swobód i prerogatyw, któremi cieszyli się w przeszłości, zwłaszcza temi, które odnoszą się w jakikolwiek sposób do wolnej praktyki ich religii«. Deklarację tę, zapewne antydatowaną, bo podpisaną faktycznie przez Solmsa dopiero dnia 23 sierpnia, odesłał Fryderyk posłowi swojemu do Warszawy. Miała ona służyć jako norma postępowania wobec dysydentów, właściwie jednak dla ogólnikowego swego charakteru do niczego nie zobowiązywała. Twórca jej uniknął bliższej specyfikacji żądań, »aby—jak donosi Solms—w żadnym kierunku rąk sobie nie wiązać«.

Sejm elekcyjny odbył się spokojniej i porządniej niż wszystkie poprzedzające, stwierdzając niestety zupełną bezwładność narodu wobec przemocy rosyjskiej. Sprawy dysydentów na nim nie wznowiono już wcale. Wyrok przeciw nim na konwokacji wydany zaprzysiął król 13 września 1764 r. w paktach konwentach. Monarcha zobowiązał się w artykule 7. pokój z inowiercami utrzymywać, w myśl konstytucji z 1717, 1733 i 1736 r., z zastrzeżeniem praw religii rzymsko i grecko-katolickiej przysługujących. Przywileje stawiania nowych zborów w miastach i miasteczkach zostały zniesione, przyczem postanawiano wyznaczyć komisję w celu zbadania sprawy nowo wystawionych świątyń w Toruniu, Spiżu i innych.

Zaraz po zamknięciu sejmiku elekcyjnego ambasadorowie, nie czekając na wyraźny rozkaz imperatorowej, wręczyli królowi memoriał, będący dokładną kopią deklaracji

z 22 lipca. Cesarzowa instrukcją z 4 października wyraziła im z tego powodu swe ukontentowanie i poleciła uczynić z deklaracji tej taki użytek, »aby prawosławni i inni dysydenci, w jednakowym z nimi znajdujący się położeniu, o ile tylko możliwe przywrócenii zostali do tych wolności, praw i przywilejów, które im wedle ustaw Rzpltej... niezaprzeczenie należą się«. Instrukcja ta nie zastała już przy życiu Kayserlinga, zmarłego 30 września 1764 r. Jedynym wykonawcą woli cesarzowej miał odtąd zostać Repnin. Odtąd też dla różnowierców nastąpił zwrot ku lepszemu. Szczęśliwie załatwiona sprawa elekcji pozwalała obecnie całkiem otwarcie wysunąć na pierwszy plan kwestję dotychczas drugorzędną, dysydencką. »Czas teraz zacząć na seryo wykonanie rozkazów cesarzowej w sprawie dysydentów« — pisał Panin don Repnina 24 października 1764 r., nakreślając zarazem młodemu ambasadorowi szczegółowy w tej mierze plan postępowania. Normę żądań, Rzpltej stawianych, miały mianowicie oprócz deklaracji ministeryalnej z królem pruskim zawartej, stanowić jeszcze życzenia samych różnowierców przez dysydenckich deputatów podane, tudzież wszelkie dawne instrukcje cesarzowej.

Panin wyraźnie jednak przytem zaznaczał, że nie należy myśleć o przywróceniu dysydentom wszystkiego, czego pozbawieni zostali, lecz przeciwnie, »wystarczy, gdy oni do pewnej równości praw i przywilejów z innymi obywatelami Rzpltej doprowadzeni i od wszelkich dalszych prześladowań uwolnieni zostaną«. Szczególniej polecał Panin Repninowi wyznawców prawosławia. »Samo przez się rozumie się, że, mówiąc o dysydentach, trzeba przy tem zawsze i przede wszystkim rozumieć naszych jednowierców, którzy oprócz wspólnych im z innymi dysydentami pretensyi, mają jeszcze osobne, własne żale, które nie mniej zasługują na sprawiedliwe rozpatrzenie«. Środkiem najodpowiedniejszym do osiągnięcia pożądanego celu będzie,

zdaniem Panina, otwarte porozumienie się z królem Stanisławem-Augustem i z przychylnie dla Rosyi usposobionymi magnatami. Należy im stawieć przed oczy fundamentalne prawa wolnego narodu, królewskie przywileje innowiercom przyznawane, traktaty z sąsiednimi mocarstwami zawarte, wreszcie obowiązki wdzięczności względem cesarzowej, która dla dobra Rzpltej »nie żałowała ani trudów ani pieniędzy, aby ją w tak krytycznym czasie, jakim dla niej zawsze bywały przeszłe bezkrólewia, ochronić od zamieszania i z niem nierozdzielnie złączonych nieszczęść«. Do tych przedstawień dołączyć winien Repnin te wszystkie argumenty, które sam za stosowne uzna, a w ostateczności dopiero, gdy wszelkie inne środki wyczerpane będą, da do zrozumienia Polakom, że czego cesarzowa »wielką swoją dobrocią« osiągnąć nie mogła, przemocą zdobędzie. Groźbę tę w razie potrzeby poprze się czynami, postanawiając dalszy pobyt wojsk rosyjskich w Polsce.

Instrukcyę niniejszą możemy uważać jako jeden z zasadniczych momentów w dziejach nowego zwrotu sprawy dysydenckiej w Polsce. Od ogólnikowych żądań, wyrażonych w ostatniej deklaracyi, przechodził tutaj Panin do bliższego określenia programu działania a nawet do pewnej specyfikacyi pretensyi schyzmatyków i protestantów, którym na skutek porozumienia z 22 lipca jawna protekcyja cesarzowej i króla pruskiego zagwarantowaną została. Sprawa, będąca od 1730 r. poniekąd tajemnicą dyplomacyi prusko-rosyjskiej i nigdy w całej swej pełni oficjalnie Rzpltej nie przedstawiona, przybierała obecnie charakter jawnej i zasadniczej interwencyi religijnej obu państw ościennych. Do współudziału zresztą, nie tyle dla istotnej potrzeby, ile dla ostentacyi i pokrycia własnych jednostronnych działań, przyzwano rządy angielski i duński, które też istotnie, w myśl narzuconych im z Petersburga inspiracyi, złożyły w Warszawie 28 listopada t. r. noty, wzywające monarchę i naród polski do zadosyćuczynienia »słusznym ża-

daniom« »nieszczęśliwych« innowierców »jednej krwi z nimi będących«. Równocześnie ministrowie rosyjski i pruski »ośmielili« się przypomnieć królowi polskiemu swoje pomemoryały w nadziei, »że JKM. król polski przywróci dysydentom wszystkie prawa traktatami Rzpltej z mocarstwami zatwierdzone, albowiem sprzeciwiać im się zna-czyłoby zerwać najświętsze węzły tychże traktatów«.

W myśl rzeczzonej instrukcyi Panina rokował Repnin równocześnie i z niektórymi panami polskimi. Posunął się on nawet wedle relacyi nuncjusza Viscontiego tak daleko, że od delegatów zgromadzonych na kilka dni przed otwarciem sejmu koronacyjnego w pałacu Prymasa, celem pertraktowania z ambasadorami rosyjskim i pruskim w sprawie uregulowania granic, żądał kategorycznie »z pasyą i groźbą« (*con risentimento e con minacce*), »aby zniesiona została konstytucya ostatniego sejmu przeciwko dysydentom i aby im dozwolono nie tylko swobodnie wyznawać ich religię, ale zarazem przywrócono zupełną równość obywatelską z katolikami we wszystkich prerogatywach, niesłusznie im odjętych, odnośnie do sprawowania urzędów w państwie«. Do gwałtownego starcia na razie nie przyszło; Repnin musiał zadowolnić się odpowiedzią deputatów, że rozstrzyganie w tej kwestyi przechodzi zakres ich kompetencyi. Sprawę odłożono do sejmu koronacyjnego.

Rzeczą jest niezmiernie godną uwagi, że w niniejszej chwili zwrotnej, w miarę jak Katarzyna coraz energiczniej ujmowała rzecz w ręce, Fryderyk dyskretnie usuwał się od przodującego czynnego współudziału. Z korespondencyi jego widać, że lękał się odpowiedzialności za skutek nieuniknionej burzy, którą wywołałaby w Polsce sprawa równouprawnienia dysydentów zbyt gorączkowo prowadzona. Benoît i wyprawiony do Warszawy poseł nadzwyczajny pruski ks. Carolath otrzymywali obecnie z Ber-

lina instrukcje, powstrzymujące ich od samoistnej akcyi jako też od posługiwania się ostreimi środkami. Na energiczniejsze wystąpienie zezwalał Fryderyk tylko w charakterze pomocniczym, pod warunkiem zupełnej solidarności działania z posłem rosyjskim. Godnem jest też uwagi, że naogół w samej zasadzie król pruski starał się nie występować nigdy samodzielnie bezpośrednio wobec Rzpltej w sprawie dysydentów polskich. Stosunek swój do nich pojmował on zawsze tylko w łączności z Rosją i dopiero za jej plecami stawając w odwodzie. Po 1740 r., gdy przyjaźń z dworem petersburskim zaczęła się chwiać, był wyrzekł się wszelkich tytułów do opieki nad protestantami polskimi, choć wiadomo, że wszystkie nici intryg i zakulisowej polityki Rzpltej skupiały się wówczas w jego ręku i że niejednokrotnie, jak to sam zaświadczył, dysydenci już wtedy uciekali się do jego protekcyi. Dopiero po odnowieniu stosunków przyjacielskich z Rosją odżyła dla polityki pruskiej sprawa dysydencka w postaci jednego ze współczynników wiążących dwór berliński z petersburskim. Z jakiego punktu widzenia zapatrywał się wówczas Fryderyk na sprawę, o tem świadczy uwaga ogólna, przez niego do Solmsa wystosowana: »Im głębiej wniknę razem z Rosją w sprawy Polski, tem więcej siły nabiera nasze przymierze i tem trwalszą będzie jego podstawa«. Z takiego założenia wychodząc, nie w zrealizowaniu żądań protestantów, ale owszem, w podtrzymywaniu ich niechęci leżał punkt ciężkości polityki dysydenckiej Fryderyka. Z równoczesnych wskazań posyłanych przez niego do Warszawy pod adresem Benoîta okazuje się, że ewentualność równouprawnienia dysydentów uważał on nawet za szkodliwą dla swego państwa, albowiem w miarę jak zmniejszać się będzie prześladowanie ich w Polsce, ustawać też będzie — tak dosłownie wyrażał się Fryderyk — napływ ludności protestanckiej do Prus.

Zapatrywania Fryderyka co do »umiarkowanego« po-

pierania sprawy dysydenckiej, dzielił w Petersburgu rozważny Panin. Wskazują to częste odezwy jego do Repnina, w których przestrzegał go stale przed zbyt natarczym ubieganiem się o polityczne i społeczne prawa dla dysydentów.

Bardziej bezwzględna natomiast w swych żądaniach i skwapliwszą w przyjmowaniu skarg dysydentów okazywała się sama Katarzyna. Prawdopodobnie, obok perspektywy wytworzenia »oddanej sobie w Polsce partyi«, o czem, jak zaznaczono wyżej, od początku rządów swoich myślała, dużą rolę tu odegrały czynniki innej, psychicznej raczej natury, ambicya i upór cesarzowej. Włączywszy raz sprawę dysydentów do programu swej działalności politycznej na wielką skalę, uważała ona poniekąd za punkt honoru do skutku ją doprowadzić. Opór Polaków zwiększał tylko jej stanowczość; im mniej oni dawali, tem więcej ona żądała i wtedy dopiero porzuciła a nawet zdradziła sprawę, gdy katolicy ulegli jej przemocy.

Co się tycze trzymającego się z dyskrecją na drugim planie króla pruskiego, to więcej nierównie niż cała kwestya dysydencka zajmowała podówczas Fryderyka sprawa reformy rządu, przez Czartoryskich zapoczątkowana. Rzewuski, poseł od konfederacyi generalnej w Petersburgu, przełożył Paninowi zaraz po dokonanej elekcji Stanisława-Augusta memoriał, w którym prosił cesarzową imieniem Rzpltej o pozwolenie uchwalenia na przyszłym sejmie koronacyjnym nowej ustawy ograniczającej *liberum veto*. Rzewuski odróżniał właściwe *liberum veto*, uprawniające każdą jednostkę do założenia protestu przeciw pewnej szczególnej uchwale sejmowej, od tak zwanego *liberum rumpo*, prowadzącego do całkowitego przerwania czynności sejmowej. Zniesienia tego nadużycia, przy zatrzymaniu tylko właściwego *liberi veto*, domagał się Rzewuski w swoim memoriale, zapewniając, że żądanie jego zgadza się naj-

zupełniej z prawami i konstytucjami Rzpltej. Wnioski Rzewuskiego, w niektórej przynajmniej mierze, wzięto w Petersburgu w pewnych kołach pod niejaką rozważę. Panin sam nawet chwilowo sądził, że nie należy bezwzględnie odrzucać myśli reformy rządu w Polsce. Zdaniem jego leżało w interesie Rosyi wyposażyć Rzpltę w pewien ograniczony zasób sił, aby wobec niepewnych stosunków tureckich i projektowanego związku państw północnych mieć w niej pożytecznego sprzymierzeńca. Owóż pod tym względem bezwarunkowo nie zgadzał się Fryderyk z zapatywaniami Panina. Nie na to pracował skrycie przez lat dwadzieścia z górą około dezorganizacji Rzpltej, by teraz przykładąć rękę do jej odbudowania. Od tego kardynalnego dążenia swego postanowił on na włos nie odstąpić, mimo zapewnień Panina, że »kredyt i wpływ obu mocarstw w sprawach polskich zawsze dość znaczny będzie, by mózdz kierować postanowieniami sejmu w interesie własnym«, gdyż w danym razie 5 dukatów starczy, by powstrzymać zapadnięcie uchwały, której przejścia mocarstwa nie życzyłyby sobie. Równocześnie z raportami Solmsa, informującami Fryderyka o projektach Panina, nadchodziły niepokojące wieści z Warszawy, że Polacy myślą o całkowitem zniesieniu *liberi veto*, powiększeniu wojska i t. d. Fryderyk odpowiadał kategorycznymi rozkazami przeciwdziałania niebezpiecznym zamysłom oraz wymownemi przestrożami, o ile chodziło o przekonanie Panina. »Trzeba dobrze rozważyć, — pisał 6 października 1764 r. do Solmsa — że gdy jeden artykuł obecnej formy rządu konstytucyi polskiej zostanie naruszony, nikt nie zdoła zapobiedz ruinie całej budowy«. »Prawda, że w chwili obecnej, uwzględniając zależność w jakiej Rzplta znajduje się od Rosyi, niema żadnej obawy, ale okoliczności z dnia na dzień mogą się zmienić a wtedy Rosya i inni sąsiedzi Rzpltej znajdują się w położeniu takim, że będą musieli żałować współudziału swego w przeprowadzeniu uchwały ze wszech

miar szkodliwej«. Dobitniej jeszcze argumentował w piśmie z 15 listopada t. r. »Jeżeli pozwoli się Polakom uczynić jakąkolwiek zmianę w konstytucyi Rzpltej i wprowadzić większość głosów, stopniowo dojdą oni do despotyzmu i do dziedziczności tronu«. Osiągnąwszy zaś formę rządu innych państw europejskich, starać się będą — tak przewidywał Fryderyk — o powiększenie armii i dojdą stopniowo do potęgi, zagrażającej bezpieczeństwu państw północnych. Samą przegraną dysydyntów na ostatniej konwokacyi posługiwał się zrećźnie Fryderyk, by wykazać, że gdy się Polakom zostawia swobodę działania, nie cofają się oni przed niczem i nawet konstytucyę Rzpltej gotowi są naruszyć. »Nie można było wówczas sprzeciwiać się ich postanowieniom, — dodawał Fryderyk — albowiem chodziło o podtrzymanie elekcyi nowego króla, ale zmienione okoliczności nie wymagają już tych względów«; należy przeto niezwłocznie przystąpić do wspólnej akcji, aby nie dozwolili Polakom wznieść się do lotu, który tylko wbrew naszemu interesowi mogliby osiągnąć«. W kilka dni później otrzymał Fryderyk wiadomość od Solmsa, że cesarzowa pozięła nowe postanowienie nie dopuszczenia żadnych zgół zmian w konstytucyi Rzpltej. Zasługę pomyślnego rozwiązania sprawy przypisywał król pruski swojemu wpływowi.

Natychmiast przystąpiono do zredagowania instrukcyi, którą 22 listopada t. t. odesłano Repninowi do Warszawy. Poseł rosyjski miał zawiadomić Stanisława-Augusta, że cesarzowa odrzuca stanowczo wszelkie projekta reformy, zniesienia *liberi veto*, wprowadzenia większości głosów na sejmach, pomnożenia wojska i t. d. »Mamy nadzieję, — pisał Panin do Repnina — że J. K. M., zadowolniając się tem, co dla dobra jego panowania uczynionem zostało na przeszłym sejmie, nie dopuści na następującym żadnych nowości w konstytucyi polskiej, przez co, ku zawstyżeniu swoich i swojej ojczyzny wrogów, objawi narodowi i światu całemu roztropność umysłu swego«.

W tymże reskrypcie wyrażono życzenie, by sejm koronacyjny potwierdził osobnym aktem traktat polsko-rosyjski 1686 r., załatwił ostatecznie kwestyę sporów granicznych i postanowił sojusz braterski z cesarzową. »Gdy tym sposobem interesa rosyjskie i polskie ustalone będą, J. K. M. znajdzie silniejszą podstawę dla swych rządów, aniżeli we wszelkich innych reformach i odmianach konstytucyi«.

ROZDZIAŁ II.

Pierwsze powikłania.

Stanowisko nowego króla polskiego było trudne. Żądania cesarzowej stawiały go u wstępu panowania w konflikt z narodem i samym sobą. Miał on wbrew przekonaniu rodaków popierać sprawę dysydentów, wbrew własnemu przeciwdziałać budzącej się idei reformy. Od przyjętego przez Familię systemu reformy politycznej nie łatwo, nieinaczej jak pod silną presyą, zdecyduje się odstąpić; tem skłonniejszym natomiast okazywać się będzie do ustępstw w sprawie religijnej, zależnie od czasu, okoliczności i stosunków, wśród których się znajdzie.

W okresie przedelekcyjnym, gdy chodziło o zyskanie sobie popularności u szlachty i duchowieństwa, Stanisław-August grał rolę żarliwego katolika. Wedle świadectwa nuncjusza Viscontiego, przed którym niejednokrotnie wy-nurzał się wtedy ze swemi głęboko katolickimi uczuciami, rozeszła się w tym czasie pogłoska, że stolnik litewski ustępstwami dla dysydentów chciał kupić sobie tron i łaski imperatorowej. Poniatowski pośpieszył zrzucić z siebie to podejrzenie, oświadczając nuncyuszowi, że gdyby »tak wykrętną ścieżką do najwyższej dostojności podążać miał

tedyby raczej śmierć sobie obrać, aniżeli tronu dostąpić wolał, aby »wylaniem krwi« o prawdziwej religii, którą tak »zewnętrznie jako i wewnętrznie« szanuje, »całemu światu dał świadectwo«.

Wymowniej jeszcze zaznaczała stanowisko obecnego już króla wobec nuncjusza papieskiego relacya tegoż o poufnej rozmowie mianej z monarchą na kilka dni przed otwarciem sejmu koronacyjnego. Król zapewniał Viscontiego, że dysydentom, którzy prosili go o dopuszczenie do senatu i urzędów państwowych, otwarcie i bardzo stanowczo odpowiedział, że póki on rządy sprawować będzie, żadnej nadziei dostąpienia owych godności mieć nie mogą.

Zaręczenia te, którym dawał wiarę nuncyusz papieski, nie przeszkadzały atoli królowi porozumiewać się równocześnie potajemnie z Repninem o mających nastąpić ustępstwach na rzecz dysydentów podczas sejmu koronacyjnego. Że w Petersburgu liczono na poparcie króla w tym względzie, o tem dobitnie świadczy instrukcyja z 24 października 1764 r., w której Panin już wyraźnie polecał Repninowi z królem w tej materji się znosić a nawet »zupełnie się przed nim odkrywać« w tej sprawie, Pozy-skawszy zaś go dla dysydentów, miał posel polegać na jego zdaniu i wszystkie swoje i pruskich ministrów przedsięwzięcia zastosowywać do środków przez niego wskazanych. Panin równocześnie podnosił »jasny sposób myślenia« monarchy polskiego i wyrażał nadzieję, że pod jego rządami »znikną straszidła zabobonów«. Przewidywał jednak, że samej przychylności królewskiej nie starczy, »by zwałczyć wiele zatwardziałyich zdań i ślepą dla wiary gorliwość, które tak widocznie ostatnimi postanowieniami Rzpltej kierowały«, i dlatego polecał Repninowi, jak zaznaczono powyżej, i z innymi przyjaciółmi Rosyi się znosić.

Trudno przypuszczać, by Stanisław-August chciał z czystej jeno przyjaźni dla Rosyi przykładąć rękę do najniepopularniejszego dzieła, nie mającego podówczas

zgola żadnych warunków powodzenia w narodzie i oświadczając się dziś jawnie przeciw temu, czego wczoraj z naradzeniem życia chciał bronić. Aliści zobowiązania najgoręcej wyrażane nie wiele go kosztowały, a względy Katarzyny były mu wprost niezbędne w trudnem jego położeniu zaraz na początku rządów; nie wahał się tedy obiecywać Repninowi więcej, niż chciał i mógł uczynić dla dysydentów.

Dwie zwłaszcza sprawy najmocniej zaprzętały podówczas Stanisława-Augusta: pomnożenie dochodów osobistych i reforma rządu. Sam tytuł monarchy nie zadowalał jego ambicyi; chciał on władzy opartej na sile militarnej i dobrej organizacyi wewnętrznej, chciał nadto świecić zewnętrznym blaskiem majestatu. Pomoc Rosyi do osiągnięcia tego podwójnego celu wydała mu się wprost nieodzowną; gotów był więc poddać się w najbardziej upokarzającą zależność od Katarzyny, byle umożliwić sobie pierwsze bodaj kroki w tym kierunku.

Już jako stolnik litewski był zasilal się pieniędzmi rosyjskimi, bo skromna fortuna osobista, dająca niespełna 67½ tysiąca złp. dochodu rocznego, nie wystarczała na pokrycie wydatków przyszłego kandydata do korony. Solms w sprawozdaniu swem jeszcze z 14 czerwca 1763 r. był wyrażał zdziwienie, że cesarzowa w przeciągu kilku miesięcy wydała ze swej prywatnej szkatuły 150 tysięcy dukatów dla podtrzymania partyi stolnika litewskiego. Późniejsze zachowanie się Katarzyny wobec Stanisława-Augusta okazało przecie, że nie była ona ciągle równie skora w odpowiadaniu na uporczywe jego prośby o subsydy. 16 lutego 1764 r. pisała do posłów swoich w Warszawie Kayserlinga i Repnina: »Samo przez się rozumie się, że będąc początkiem i narzędziem wybrania nowego króla, tak dla własnej naszej sławy jak dla zobowiązania go z naszej strony dobrodziejstwami, użyjemy wszelkich środków i ostrożności, by utwierdzić go we władzy. Co się ty-

cze subsydyów, nie możemy teraz nic pewnego określić, nie wiedząc zawczasu o ile wybór nowego króla zgodnym będzie z życzeniem narodu». Katarzyna miała nadzieję, że jeżeli wybór ten wypadnie po myśli istotnie silnego stronnictwa polskiego, będzie można uzyskać od Rzpltej znaczniejsze zasłki budżetowe dla nowego monarchy, które pozwoliłyby mu utrzymywać dwór na właściwej stopie bez nadmiernych obciążeń subsydyowych ze strony skarbu rosyjskiego, który zresztą sam w owym czasie znajdował się w nienazbyt świetnym stanie. Niepewność, w jakiej Katarzyna pozostawiała Stanisława-Augusta zwłaszcza pod tym najdotkliwszym dla niego względem czysto finansowym, doprowadzała go do rozpacz. W memoryale, na ręce Rzewuskiego w sierpniu t. r. do Petersburga przesłanym oświadczał on Paninowi, że jeżeli Jej Cesarska Mość, zadowolniając się tem, że dała mu tron, odmówi mu dalszej pomocy w okolicznościach w jakich się znajduje, to zamiast mu się przysłużyć, unieszczęśliwi go. Relacje współczesne Solmsa wskazują, że położenie przyszłego monarchy, żebrzącego pieniędzy na swe utrzymanie nie było sekretem w Petersburgu. Przyczynę ociągania się Katarzyny w udzieleniu Poniatowskiemu żądanej pomocy materialnej posel pruski przypisywał po części wpływowi Orłowa, zazdrosnego sukcesora stolnika w łaskach imperatorowej. Wprawdzie wieść o szczęśliwie dokonanym wyborze Stanisława-Augusta arozbroiła narazie oszczędną wstrzeźliwość Katarzyny, która wyznaczyła mu teraz 1200 dukatów miesięcznej pensji do końca sejmu koronacyjnego i ofiarowała nadto 100 tysięcy dukatów na urządzenie dworu. »Niech sobie wyobrazi, — pisała cesarzowa do Repnina — że posyłam mu tapicerye z fabryk rosyjskich do urządzenia pałacu«. Ale nie za darmo rozrzuciła Katarzyna pieniądze rosyjskie w Polsce. Repnin otrzymał wyraźny rozkaz przypomnienia królowi jego obowiązków wdzięczności; miał on wpajać w niego przy stosownych

okolicznościach przekonanie, że jeżeli cesarzowa z osobliwszej ku niemu życzliwości nie żałuje na jego rzecz tylu pieniędzy i gotowa jest użyć wszystkich sił swoich, by przysporzyć mu jak najwięcej czci i chwały, to król ze swej strony winien przez cały czas panowania swego interesu rosyjskie za swoje uważać, strzedz ich, dbać o nie i być im oddany.

Wobec podobnych dobitnych wskazań tem ostroźniej postępował Stanisław-August w sprawie projektowanej reformy politycznej. W okresie przedkonwokacyjnym, kiedy myśl wzmocnienia rządu stanowiła najkardynalniejszy punkt polityki przyszłego monarchy i Czartoryskich, starał się on uchodzić wobec narodu i Rosyi za zwolennika systemu konserwatywnego a nawet przeciwdziałal wedle świadectwa Repnina niebezpiecznym zamysłem reformatörów. »Wdzięczniejszego człowieka i bardziej nam oddanego nigdzie i nigdy nie znaleźlibyśmy — pisał Repnin po sejmie konwokacyjnym do Petersburga, — on pierwszy na zebraniu sejmowem mówi, żeby cesarzowej podziękować za miłościwe wzmocnienie Rzpltej przez wprowadzenie wojsk rosyjskich, on odwrócił powzięty przez wszystkich zamiar, żeby załatwiać sprawy sejmowe większością głosów a nie jednogłośnie. Uczynił zaś to — dodawał Repnin, — natychmiast, skoro tylko wezwaliśmy go do tego«. Dopiero poufna legacya Rzewuskiego w Petersburgu przygotować miała Poniatowskiemu teren do jawnego wypowiedzenia swych jaknajogólniej formułowanych intencji reformatorskich. Pismem 15 listopada 1764 r. błagał imperatorową o poparcie w koniecznym dziele reformy. »Życzycie sobie, aby Polska była swobodna; ja też tego pragnę i w tym celu chcę wybawić ją z bezdenne go nieporządku, który w niej panuje. Wielkiej liczbie gorliwych patriotów do tego stopnia dokuczyła anarchia, że zaczynają dziś głośno mówić, że wolą absolutną monarchię niż zawstydzające nadużycie samowoli... ..Chcę ich ochronić od roz-

paczy, ale jedynym środkiem do tego są reformy sejmowe». Owóż przy tej właśnie sposobności w inną jeszcze stronę uderzał Poniatowski, by trafić do przekonania Katarzyny. »Dysydenci stanowią część obywateli, nad którymi panują, a ponieważ Waszą Cesarską Mość gorąco zajmuje ich dola, zniewolony jestem działać na ich korzyść wobec narodu katolickiego, zanadto przywiązanego do swych przywilejów; ale dla pomyślnego wyniku tej sprawy trzeba większego porządku na sejmie, a tego nie osiągniemy bez reformy sejmików. Tutaj wmieszany jest osobisty interes W. Cesarzkiej Mości«. Podobne myśli znajdujemy w piśmie, które nie wyszło może nigdy z gabinetu królewskiego, ale własną ręką Stanisława-Augusta skreślone, dobrze stanowisko jego zaznacza. Król domagał się tutaj osobnego od cesarzowej oświadczenia, w którym byłoby powiedziane, że »jeżeli król polski zobowiąże się popierać wedle możności życzenia imperatorowej w sprawie dysydentów« i projektowanego aliansu, to w takim razie »cesarzowa ze swej strony dołoży skutecznych starań, aby dochody i siły króla i Rzpltej wzrosły do takiego stopnia, iżby monarcha polski stał się stosownie do uczynionych zobowiązań pożytecznym sprzymierzeńcem Rosyi«.

Nadzieje Poniatowskiego i Czartoryskich, opierające się na pomyśle podobnego szczególnego *junctim* pomiędzy sprawą reformatorską a dysydencką, nie pozbawione może zresztą wszelkiej podstawy — skoro, jak widzieliśmy, w Petersburgu deliberowano jakiś czas nad projektem Rzewuskiego, — upadły ostatecznie, gdy Katarzyna instrukcją z 22 listopada t. r. odrzucała kategorycznie wszelką myśl reformy.

Rozczarowanie króla było wielkie. »Jako, — zawołał do Repnina — nasi przyjaciele, nasi sojusznicy będą przeszkadzali temu, abyśmy wyszli z naszego zastoju!« Na razie poddał się konieczności, ale planów swych nie porzucił.

Sejm koronacyjny rozpoczął się 2 grudnia 1764 r. pod łaską Małachowskiego, kandydata Familii. Reformy konwokacyjne zatwierdzono i uzupełniono mimo opozycji stronnictwa republikańskiego. Kwestyi dysydenckiej wobec jawnie zdeklarowanej niechęci katolików nie ośmielono się podnieść. »Dysydenci najwięcej mnie martwią, — pisał Repnin 17 grudnia do Petersburga — dobrocią i groźbą się posługiwałem, lecz do tej pory mało mam nadziei powodzenia; entuzjazm religijny tak wielki, że ani rozumowania, ani groźby nie skutkują«. Mimo to Repnin nie dawał za wygraną, napierał przy współudziale Benoîta na króla, prymasa, Czartoryskich, nawet na najżarliwszego stróża interesów katolickich, Viscontiego.

W przeddzień zamknięcia sejmu udał się Benoît osobiście do nuncjusza, by polecić mu sprawę dysydentów. Wyraził nadzieję, że nuncyusz użyje swego wpływu, by przypomnieć niektórym biskupom obowiązek dotrzymywania traktatów, gwałconych przez niesprawiedliwe uchwały. W szczególności polecił mu sporną sprawę odbudowywania zborów protestanckich. Visconti odpowiedział wymijająco, że zachowanie traktatów jest aktem sprawiedliwości, który dopełnić należy z całą ścisłością i że miłość chrześcijańska zabrania krzywdzić bliźniego. Podobną odpowiedź ogólnikową zbył nuncyusz przed otwarciem sejmu koronacyjnego także Repnina, który również zgłaszał się do niego z prośbą, by pouczył biskupów i innych katolików, że nie godzi się chrześcianom braci prześladować. Ostatni szturm przypuścił Repnin do króla i Czartoryskich 20 grudnia. Sejm dobiegał końca a sprawy protegowanych carowej wcale nawet nie podniesiono. Prymas poминаł ją milczeniem, gdy przekładał dnia poprzedniego projekt zatwierdzenia traktatu Grzymułtowskiego. Takiego lekceważenia woli imperatorowej nie chciał znieść wierny jej sługa, złożył więc królowi 20 grudnia nowy memoriał, w którym, powołując się na poprzednie, 14 września

i 28 listopada t. r. wypowiedziane żądania, dopominał się satysfakcyi dla zawsze srodze prześladowanych prawosławnych i dysydentów oraz zapobieżenia grożącej im inkwizycyi odnośnie do posiadanych przez nich zborów. Memoryał zamykał się żądaniem, by król zaraz po zapadnięciu uchwały poinformował posła rosyjskiego o ostatecznej i kategorycznej decyzji stanów, aby on mógł dworowi swemu zdać dokładną z wszystkiego relacyę. Podobnie brzmiące memoryały wręczyli tegoż dnia królowi posłowie pruski, duński i angielski.

Osobnem pismem napierał tegoż dnia ambasador rosyjski na króla, by uzyskać przedłużenie sejmu o dwa dni celem przeprowadzenia rzeczowej negocyacyi. Zaklinał go osobiście w jaknajsilniejszych wyrazach, aby mu w tym względzie szedł na rękę. O pomyślnem doraźnem zakończeniu sprawy nie myślał już zapewne Repnin, ale chciał przynajmniej wykazać cesarzowej, że zamierzano uszanować jej wolę i dlatego całe dwa dni tej kwestyi poświęcono. Król targował się z Repninem, przekładając trudności, szukał rady w senacie, ale półśrodki te do niczego nie doprowadziły, »bo Repnin miał w senacie swoich szpiegów, którzy go zaraz o wszystkim informowali«. W końcu spróbował Repnin szczęścia u ks. Adama Czartoryskiego, prosił go o poparcie u króla, grożąc zarazem wojskiem, jeśli wniosek przynajmniej deliberacyom sejmowym podany nie zostanie. »Na miłość Boską« — pisał do księcia — przedstaw racye moje Jego Królewskiej Mości i podaj mi sposób, jak pogodzić obowiązki moje z niezachwianem przywiązaniem mojem do osoby króla«. Życzeniom natarczym Repnina w końcu stało się zadość. 20 grudnia, na sesyi ostatniej, prymas, zapytany przez Kossowskiego posła brzesko-litewskiego o treść ostatniej konferencyi z posłami cudzoziemskimi, »doniósł Stanom Rzpltej, iż Ichmość *in religione christiana dissidentes urgent* koniecznie, ażeby liczniejszemi swobodami byli w Polsce zaszczytzeni«.

Popłoch wywołany skutek podniesienia tego wniosku przeszedł atoli oczekiwanie Repnina. »Stał się taki hałas, — były słowa samego Repnina — że posłowie, zapomniawszy o uszanowaniu dla króla, z miejsc powyskakiwali i chcieli, żeby im przedstawiono tego, kto odważył się projekt na korzyść dysydentów napisać i marszałkowi sejmowemu go oddać. Król, prymas i mała część rozsądnych ludzi, którzy tam byli, nie śmieli na widok takiego nieumiarkowania ani słowa przemówić i chociaż projekt oddany był marszałkowi przez króla i prymasa, ci, bojąc się przyznać do tego, powiedzieli dla przerwania tego ataku, że projekt ów od obcych ministrów pochodzi. Tym sposobem przerwali owe hałaśliwe żądania, bo nikt nie śmiał przeciw temu więcej mówić; jednakże przeczytać (projektu) posłowie nie pozwolili, krzycząc wszyscy jak potępiency, że położenie dysydentów rozstrzygnięte zostało na przeszłym sejmie i zmiany żadnej nie wymaga. Ten bezprzykładowy krzyk skończył się dopiero wtenczas, gdy zupełnie zmieniono przedmiot rozpraw«.

Z początkiem stycznia 1765 r. odnowiono w Petersburgu rokowania prusko-rosyjskie w interesie dysydentów. Solms przekładał Paninowi, że honor sprzymierzonych dworów nie pozwala patrzeć obojętnie na sprawę, która stała się przedmiotem osobnej między obu państwami konwencyi, że w myśl powziętych zobowiązań należy dzieło do skutku doprowadzić mimo oporu Polaków. Dodał zarazem, że Rosya zaniedbała sprawę podczas sejmu konwokacyjnego, dając posłuch radom Kayserlinga i nieszczerym zapewnieniom polskim. Ci, którzy wówczas solennie przyrzekali poprawić los dysydentów, jeżeli im się zostawi czas do przygotowania umysłów, śmieją się teraz z łatwości dworu petersburskiego. Te i tym podobne uwagi, z polecenia Fryderyka ministrowi rosyjskiemu czynione, nie miały zapewne na celu pobudzać Katarzyny do gorętszej akcyi w samym interesie dysydentów, bo ani sprawa

przez Repnina aż nadto gorąco prowadzona nowego bodźca nie potrzebowała, ani też Fryderykowi, jak zaznaczono wyżej, na wygranej dysydentów nazbyt serdecznie nie zależało. Czegóż więc chciał król pruski, drażniąc tym sposobem miłość własną Katarzyny? Sejm koronacyjny zatwierdził, jak wiadomo, postanowienia konwokacyi, utrzymywał konfederacyę generalną. To nasuwało obawy, że dwór polski dąży istotnie do zniesienia *liberi veto* i *rumpo*, głównych rękojmi »wolności« i nierządu Rzpltej. Ewentualność podobnych inowacyi niepokoiła czujnego stróża nietykalności konstytucyi polskiej, jakim był król pruski; dlatego też uznał za właściwe zaniepokoić i podrażnić Rosyę, niby czerwoną chustą, niezalatwioną sprawą dysydecką, wysunął znów naprzód tę sprawę i wykazywał na niej z większą jeszcze siłą niż parę miesięcy temu po sejmie konwokacyjnym, jak daleko sięga buta i zuchwalstwo Polaków, gdy im się zostawia swobodę działania. Jeżeli mieli oni odwagę wzgardzić sprawiedliwem żądaniem cesarzowej, mimo stanu zawisłości w jakim się dziś wobec Rosyi znajdują, to cóż dopiero będzie, — ostrzegał Fryderyk — jeżeli dwór polski, utwierdzony przez reformy w swej władzy, zacznie despotycznie rządzić narodem! Taką mianowicie myśl króla pruskiego oddaje dobrze instrukcyja jego dla Solmsa z 22 stycznia 1765 r. Polecał tu on swemu ambasadorowi zwracać nadal uwagę Panina na wszystko, co się dworu polskiego i jego zamysłów tycze, i przedstawić mu, że po niepowodzeniu doznaniem w sprawie dysydentów, których interesa cesarzowa tak do serca wzięła, że osobną konwencyą do ich obrony się zobowiązała, winna Rosya tembardziej mieć się na baczności, by dwór polski, uspiwszy po raz wtóry jej czujność, »nie zdążał wprost do wielkiego swego celu, t. j. do zniesienia *liberi veto* i *rumpo* a zaprowadzenia większości głosów«. Tak więc Fryderyk Wielki wyzyskiwał zręcznie przegraną dysydentów, by zapewnić sobie tem skuteczniejszy współudział cesarzowej

w przeprowadzeniu swych planów, a ubocznie, prawie nie chcący dolewał oliwy do ognia, który miał niebawem ogarnąć Rzpltę.

Katarzyna, dotknięta zuchwalstwem polskiem, w rzeczy samej zajęła wnet wobec sprawców niepowodzenia stanowisko wyzywające. Odpowiedzialność zrzucano w Petersburgu w pierwszym rzędzie na Czartoryskich. »Tu przekonani są — pisał Panin do Repnina, 27 lutego 1765 r., — że familia Czartoryskich jest tej sprawie najwięcej nieprzychylną a zarazem jest przyczyną naszego na sejmie niepowodzenia«. Zdanie to podzielał Repnin, świadek samodzielnego, nie liczącego się dosyć z wolą imperatorowej zachowania Czartoryskich na sejmie, co zresztą stwierdzili sami książęta jawnem oświadczeniem wobec dworu petersburskiego, że nie pozwolą naruszyć konstytucyi przeciw dysydentom ustanowionej. Niezadowolenie Panina było tem większe, że stanowisko, jakie swego czasu zajmowali Czartoryscy w kwestyach spornych między unitami a dyzunitami zdawało się z ich strony inną zapowiada postawę, Kanclerz litewski Michał Czartoryski był rozstrzygał niejednokrotnie w trybunale litewskim sprawy rzezone na korzyść schyzmatyków, pisywał w tym względzie do arcybiskupa unickiego, Floryana Hrebnickiego, a nawet »zbrojną ręką« miał odbierać unitom w starostwie swoim cerkiew schyzmatycką. Uwzględniając słuszne żądania dyzunitów, pragnął zapewne Czartoryski zagrozić schyzmatykom polskim drogę do szukania sprawiedliwości poza granicami Rzpltej. »Przekonacie się — pisał kanclerz do ówczesnego posła rosyjskiego w Warszawie Grossa — że okażę żadaną sprawiedliwość współwyznawcom Jej Cesarskiej Mości; nie będą oni skarżyli się na brak obrońców, albowiem zgodnie z ustawami bronić będą ich sprawy przed sądem — ale wymagam, aby oni jako polscy poddani zwracali się najpierw ze swemi skargami do mnie, ich prawowitego sędziego, a nie natychmiast do cesarzowej albo do

waszych ministrów, którzy winni w takim tylko razie za nimi się wstawić, gdy w Polsce i na Litwie nie okażą im sprawiedliwości«. Tak bywało istotnie przed laty: ale stosunki obecne wymagały innej taktyki. Czartoryscy, zawiadzeni w swej nadziei przeprowadzenia z pomocą Rosyi zamierzonych planów reformatorskich, zwrócili się na drogę porozumienia się z własnym narodem. Sprawa dysydencka miała im, tak samo jak Poniatowskiemu, służyć za środek do zmanifestowania wobec duchowieństwa i szlachty katolickiego i narodowego swego stanowiska. W uczuciu religijnem narodu spodziewali się starzy Czartoryscy znaleźć obecnie punkt oparcia do walki z jego politycznymi przesadami. Postępowaniem swoim tem tylko różnili się od siostrzeńca, że bardziej otwarcie rzucali rękawicę Rosyi. Tym sposobem oni znowuż, na sposób odmienny, wytwarzali szczególniejsze *junctim* między sprawą dysydencką a reformatorską.

Stanisław-August dotychczas wyszedł cało z tej pierwszej próby. Zachowanie się jego na zeszłym sejmie świadczyło o całkowitej powolności względem woli imperatorowej. »Śmiem sądzić — pisał on do Katarzyny po zamknięciu sejmu — że Wasza Cesarska Mość ma dowód mego oddania w ofierze, jaką dla niej na sejmie poniosłem; poświęciłem to co mi na sercu najwięcej leżało: większość głosów na sejmikach i zniesienie *liberi rumpo*, przedmioty mych najgorętszych pragnień... Chęć dogodzenia Wam i moje własne przekonanie zmusiły mnie uczynić też dla dysydentów to, czego żądaliście. Poseł W. C. M. uwiadomił Was, jaki był rezultat fanatycznych krzyków. Szał doszedł do tego stopnia, że (posłowie) chcieli rzucić się na samego prymasa, gdy odważył się uczynić uwagę w tej sprawie. Oczekuję od wysokiej sprawiedliwości Waszej Cesarskiej Mości potwierdzenia, że nie mogłem i nie powinienem być ryzykować więcej po takiej próbie«. Zaręczenia królewskie potwierdził Repnin zapewnieniem, że monarcha

»zupełnie oddany najmiłościwszej Pani i sprawy jej szczerze za swoje poczytuje«. Na razie zadowolono się w Petersburgu zapewnieniem o dobrej woli Poniatowskiego; przyszłość dopełnić miała reszty.

W połowie stycznia 1765 r. plan dalszego działania w sprawie dysydenckiej był już tam obmyślony. Cesarzowa napisze list do Stanisława-Augusta wzywający go do pomyslnego załatwienia kwestyi. Równocześnie zaopatrzy Repnina w instrukcyę, którą tenże zakomunikuje poufnie królowi i Czartoryskim. Instrukcyja ta upoważni Repnina do oświadczenia Rzpltej, że cesarzowa nie uznaje sprawy dysydenckiej bynajmniej za skończoną. Dowody przyjaźni szczerzej, które dawała tak królowi, jak i Rzpltej, pozwalają jej domagać się od nich większej powolności w sprawie, którą ich specyalnej pieczy powierzyła. Dlatego żąda, aby na nowo z większą gorliwością niż dotychczas sprawa ta podjęta została, dysydenci do wszelkich praw i przywilejów, które im jako wolnym obywatelom Rzpltej zagwarantowała, przywróceniu byli. Księciu kanclerzowi oświadczy nadto Repnin, że cesarzowa nie zniesie opozycji ze strony tych, »którzy niegdyś całkowicie byli jej oddani« i że spodziewała się innych dowodów wdzięczności za łaski wyświadczone narodowi, wogóle a familii księcia kanclerza litewskiego w szczególności, radzi mu przeto zmienić postępowanie, w przeciwnym bowiem razie zniewoloną byłaby chwycić się środków ostatecznych. Królowi poleci się zwołać radę senacką, aby tym sposobem sprawę polubownie załatwić. Równocześnie Repnin porozumie się z szefami dysydentów, aby w razie niepomyślnego wyniku rady senatu mieć w pogotowiu środki potrzebne do zorganizowania konfederacyi. Na kierownika związkowi powołają samego króla, który wedle ustaw Rzpltej powinien podobnemu prawnie uzasadnionemu wezwaniu zadosyć uczynić, ale ponieważ stoi obecnie na czele innego związku konfederackiego o wręcz przeciwnych ten-

dencyach, zniewolonym będzie do odegrania roli pośrednika, przy czem wykaże, o ile zasady tolerancyi, z któremi oświadcza się przy każdej sposobności, są istotnie szczerze. Konfederacya dysydencka pozostawać będzie pod osłoną wojsk rosyjskich, które aż do ostatecznego załatwienia sprawy dysydenckiej nie ustąpią z Polski.

Plan ten, przez Fryderyka w całej rozciągłości potwierdzony, nie prędko jednak miał wejść w życie. Panin układał daleko idące projekta, dysydentom uroczyście poparcie obiecywał, ale o akcji na seryo prowadzonej nawet nie myślał. W piśmie swoim do Repnina z 23 lutego 1765 r. oświadczał wprawdzie kategorycznie, że cesarzowa »nie chce i nie może uważać spraw polskich za skończone, póki nie nastąpi sprawiedliwa poprawa losu tamtejszych dysydentów«, polecał Repninowi badać dokładnie stosunki i potrzeby miejscowe, celem przygotowania środków potrzebnych do przeprowadzenia sprawy; z tem wszystkiem jednak żadnych pozytywnych dyrektyw nie wypowiadał.

W połowie kwietnia zawakowało wskutek śmierci barona Goltza ostatnie przez protestanta dzierżone starostwo z juryzdykcyą. Król w myśl konstytucyi sejmu konwokacyjnego oddał je katolikowi. Z kroku tego pośpieszył wytłomaczyć się zaraz przed cesarzową osobnem pismem, w którem przekładał jej, że ani innego wyboru dokonać, ani z nią porozumieć się w tej sprawie nie mógł, albowiem w pierwszym razie zgwałciłby konstytucyę ostatniego sejmu, a w drugim razie wykroczyłby przeciw fundamentalnym prawom Rzpltej, które nakazują podobne wakujące starostwa natychmiast obsadzać; zobowiązywał się jednakowoż wynagrodzić rodzinę Goltzów innem intratniejszym starostwem, skoro tylko okoliczności na to pozwolą. Argumenta te uciszyły narazie w tej drobnej kwestyi dwór petersburski. Rozumiano, że, inaczej postępując, król zdemaskowałby się przedwcześnie i na zarzut stroniczości naraził. Jakie były rzeczywiste zamiary Stani-

slawa-Augusta trudno było odgadnąć. Po sejmie koronacyjnym pisał on do swej przyjaciółki, pani Geoffrin, że otworzył sobie długą i tajemną drogę, która go doprowadzi do celu i pozwoli obchodzić się przynajmniej po ludzku z dysydentami. W innym liście ówczesnym ubolewał nad »jednym z głównych przesądów narodowych«, nietolerancyą dla innych wyznań, oplakiwał go w swoich rodakach, w gruncie pocziwych, lecz przez sposób wychowania i ciemnotę nadzwyczaj upartych, z którymi też musi obchodzić się nader delikatnie, by na swoim postawić.

Być może, że Stanisław-August istotnie wtedy ludził się jakiś czas nadzieją, że drogą perswazyi uzyska coś od narodu dla dysydentów. W każdym razie zostawił on bardzo wymowne świadectwo swej »dobrej woli« w piśmieniach pertraktacyach z Repninem w ciągu tegoż 1765 r. prowadzonych. Rezultatem ich był projekt konwencji, którą dwór polski i rosyjski związać się miały w sprawie dysydentów, by drogą ugodową, bez narażenia się narodowi dzieło do skutku doprowadzić. Impuls dalszy do tych ważnych rokowań tajnych, jak okaże się niżej, wyszedł od biskupa mohylowskiego.

ROZDZIAŁ III.

Koniski w Warszawie.

Od 22 lipca 1765 r. przebywał w Warszawie Grzegorz Koniski. Przyjazd jego uprzedził ks. Golicyn pismem do Repnina, którem polecał mu otoczyć biskupa szczególną opieką i »podawać mu rękę pomocną« w wiadomych okolicznościach.

Audyencyę u króla otrzymał biskup 27 lipca t. r. W długiej, szumnej mowie wylał przed nowym monarchą tłumione podczas rządów Augusta III żale na katolików, którzy »wiernych gorzej, jeszcze niż niewiernych utrapieniami przyciskają«, »schyzmatykami, heretykami, odstępcami wiary zowią«, »na więzienie, różgi, ogień, żelazo, skazują«.

Słowo swoje wymowne poparł biskup cennym dokumentem, listem Jej Cesarskiej Mości datowanym 29 lutego 1765 r., w którym imperatorowa najusilniej króla prosi, by otoczył biskupa szczególną opieką, a poddanym swym polecił, aby stosownie do ustaw Rzpltej Koniskiego jako prawego biskupa Białej Rusi, mścisławskiego, orszańskiego i mohylowskiego czcili i uznawali. Równocześnie wręczył Koniski królowi memoriał, w którym wszystkie krzywdy dyzunitom w ostatnich latach wyrządzone, dokładnie były wyliczone.

W 1-ym i 2-gim punkcie występuje Koniski przeciw przymusowemu przeciąganiu ludności na unię. W 3-cim żali się, że różni panowie i ich administratorowie cerkwi starych reperować, na miejscu pogorzałych nowych erygować zabraniają. W następnych, do 7-go włącznie, wytacza skargi przeciw właścicielom dóbr i ich administratorom, że odbierają presbyterom grunta funduszowe, pociągają ich przed sądy świeckie, wyzyskują przy udzielaniu prezent, promowują do kapłaństwa ludzi niegodnych i t. d. W 8-ym punkcie domaga się uwolnienia od podatku hibernowego. W 9-tym, 10-tym, 11-tym, wylicza rozliczne gwałty dokonywane na kapłanach obrządku schyzmatycznego, jako też ludziach świeckich, tę religię wyznających. W 12-tym skarży się na wyzyski duchowieństwa katolickiego, pobierającego bezprawnie opłaty od schyzmatycznych parafian. W 13-tym domaga się, by umowy przedślubne w sprawie wyznania dzieci z małżeństw mieszanych miały moc obowiązującą. W 14-tym daje obraz gwałtu dokonanego na nim samym 1759 r. w czasie wizytacji jego biskupiej w Orszy: »Gdy przybyłem do brackiej cerkwi — opowiada tu Koniski — i w niej zacząłem przepowiadać naukę urzędowi memu przyzwoitą do zebranego narodu..., (katolicy) napadli na cerkiew, ludzi potracali, bili, szturchali, z cerkwi i dalej wypędzali, mnie konfundowali i ciskając kamieniem precz z cerkwi i dalej z miasta ustępować przymusili«. W 15-tym punkcie skarży się, że »kiedy kto z kleru grecko-ruskiego przewini i w znaczne popadnie excessa«, nie dość, że go do unii przyjmują, ale jeszcze i charakter kapłański przywracają, »umyślnie na ten koniec, aby sami ci excesanci pracowali w pociąganiu wielu innych za sobą i przymuszaniu ich do unii«. Tu skarży się także, że »ksiądz pleban mohylowski w 1762 r. usilnie się starał z Imc. ks. arcybiskupem połockim ufundować w Mohylowie kon-systorz arcybiskupi unicki, aby duchowieństwo grecko-ruskie tem sposobniej pod swoją jurysdykcyę podbić i do

unii przynaglic, o czym świadczą skrypta tegoż Imć plebana własną ręką podpisane.

W 16-tym punkcie opisuje Koniski napad na seminaryum w Mohylowie, ufundowane na mocy przywileju królewskiego w 1633 r. nadanego. »Dnia 20 stycznia 1760 r. z namowy wyżej mianowanego ks. Zenowicza, plebana mohylowskiego, swawolna szlachta ze studentami JJmm. Jezuitów mohylowskich, napadłszy na to seminaryum z różnym orężem, wrota rąbali, łamali, ludzi moich na ten gwałt i ratunek seminaryi przybyłych rozpędzili, do mnie na tę inwazyę patrzącego z fuzyi zmierzali i na potem kilka razy chodząc kupkami około rezydencyi mojej hałasowali«. Powołuje się w tym względzie na »list autentyczny Imć ks. Zienkowicza, przeszłego biskupa wileńskiego do ks. plebana mohylowskiego pisany«. W następnych punktach 17 tym i 18-tym wytacza biskup dalsze żale przeciw plebanowi mohylowskiemu, który »nieważny dekret króla Zygmunta III na wzięcie cerkwi mohylowskich do unii wydrukował i na sejmiki po województwach i powiatach W. Księstwa Litewskiego porozysłał, pobudzając Imć panów wojewodziańców i powiatników do zajechania wszystkich cerkwi grecko-ruskich na unię«. W 19-tym punkcie występuje przeciw niesprawiedliwości sądów, które »są tak uciążliwe, jak i sami *injuriatores*«. »W roku 1762, gdy miałem — opowiada Koniski — napastny proceder z Imć panem Załęskim, budowniczym, w trybunale głównym litewskim, patronowie przeciwnej strony inaczej mnie przed JJm. PP. Sędziami nie tytułowali jak tylko »Pseudowładyka Psiewładzka« lubo w przywileju na biskupstwo białoruskie mi danym, tytułem biskupa jestem zaszczycony«. W ostatnim wreszcie punkcie skarży się, że »nie tylko szlachty *ritus graeci nonuniti* przeciwko dawnym prawom i przywilejom do żadnych urzędów nie dopuszcza się, ale nawet niektórzy urzędnicy... ubogich mieszczan na urzędach

miejskich zostających, precz z onych jedynie tylko *ex odio religionis* rugują i na ich miejsce unitów sadzają...

Dolacza w końcu Koniski do swego operatu szereg postulatów następujących:

1) Aby wolno było bez żadnej przeszkody stare cerkwie reperować i nowe na miejscu starych stawiać, tudzież gdzie będzie potrzeba w parafiach odległych nowe cerkwie jako filie podległe macierzystym fundować (*uti filias subjacentes matribus suis*). 2) Aby duchowieństwo grecko-ruskie z familią swoją sądom swego biskupa i jego konsystorza podlegało, »zaś co się tyczy interesów o religię i dobra cerkiewne« między unitami i nieunitami zachodzących, aby takowe sprawy »miały tylko swoją rozprawę na sądach królewskich relacyjnych, *vigore* dawnych konstytucyi«. 3) Aby duchowieństwo »nie było agrawowane podatkami hybernowemi i czynszowemi z gruntów cerkiewnych libertowanych i żeby im wolno było w miastach ekonomii mohylowskiej, starostwach i dobrach wszelkich jedynie dla swej potrzeby wódkę, piwo i miód u kogo chcą kupować i sprzedawać bez napaści i napadków żydowskich«. 4) »Ażeby possessorowie promowujących się na kapłaństwo akolytów za prezenta nie zdzierali. Także aspirantowie przysłani na poświęcenie na kapłaństwo, jeżeliby przed biskupem okazali się być niegodnymi charakteru kapłaństwa, to possessorowie, aby nie mieli sobie za przykrość drugim, godnym i sposobnym wydawać prezenta«. 5) Duchowieństwo rzymskie i uniackie w odprawowaniu obrządków religii grecko-ruskiej, administracyi sakramentów, chodzeniu procesyi i do chorych, aby żadnej przeszkody nie czynili i świeccy panowie im w tem dopomagali. Księża misyonarze, aby się nie interesowali do ludzi grecko-ruskich i ich na swe kazania chodzić, procesyom asystować i spowiadać się sobie nie przymuszali. Kaznodzieje, aby na kazaniach swoich tak religię grecko-ruską jakoteż i protektorów tej religii monarchów rosyj-

skich nie paszkwilowali. Dzieci małych nie mających *annos discretionis* nie chwyłali i w religię swoją nie wprowadzali«. 6) »Gwałtownie lub innym sposobem i niegodziwym wprowadzonym w religię rzymską albo unicką ludziom i ich dzieciom, aby (jeżeli zechcą) wolno było tak rodzicom jako i ich dzieciom powrócić do swej religii grecko-ruskiej i takowych aby w liczbie apostatów nie poczytano i generalnie wszystkich starożytnych religii grecko-ruskich ludzi heretykami, odszczepieńcami, schyzmatykami aby nie nazywano«. 7) »Wstępujących w stan małżeński osób grecko-ruskich z rzymskimi lub uniackimi, aby od religii grecko-ruskiej gwałtownie nie odwodzono, dzieciom męskiej płci, aby było wolno zostawać w religii ojcowskiej a białej płci w religii macierzyńskiej«. 8) »Starożytnej grecko-ruskiej religii ludziom szlacheckiej kondycji, aby była wolna admisyja do wszelkich urzędów wyższych i niższych, oraz i mieszczanom do urzędów magistratowych bez wszelkiej przeszkody«. 9) »W trybunale, sądach grodzkich, ziemskich, aby była czyniona sprawiedliwość ludziom religii grecko-ruskiej. Gdyby patronowie, we prawach naszych stawać nie chcieli, aby wolno było religii greckiej lub konfesji dysydenckiej człowiekowi patronować«. 10) »Seminarium w Mohylowie, aby *in virtute* przywileju króla Władysława IV trzymać bez żadnej impedycyi wolno było, także i na drugich miejscach szkoły greckie, łacińskie i polskie, gdzie na to są przywileje«. 11) »Dekret króla Zygmunta III z roku 1619 aby był skasowany *in perpetuum*«. To zaś wszystko, »aby na sejmie dla wiecznego uspokojenia wiernych poddanych Najjaśniejszej W. K. Mci było zatwierdzone przez konstytucye«.

Memoryał Koniskiego poruszył żywo opinię publiczną. Roztrząsany szczegółowo przez różnych ludzi, różnie dla biskupa białoruskiego i cerkwi prawosławnej usposobionych, dał początek ostrej polemice, która sprawy nie tylko nie wyjaśniła, lecz owszem gorzej ją jeszcze zagmatwała.

W tym właśnie czasie odbyć się miał w Brześciu litewskim Synod biskupów unickich pod przewodnictwem nuncjusza Viscontiego. Była to sposobność dobra, by grawamina Koniskiego zbadać i środki zaradcze obmyśleć. Jednakowoż król czynił zależnem zwołanie synodu od dwóch warunków: albo delegaci królewscy będą obecni rozprawom, albo biskupi złożą królowi autentyczny odpis przedmiotów, przeznaczonych do obrad synodalnych wraz z oświadczeniem, że takowych bez potwierdzenia królewskiego ogłaszać nie będą. Pertraktacye w tej mierze, przez króla z nuncyuszem za pośrednictwem kanclerza Zamoyskiego prowadzone, rezultatu nie odniosły. Król trwał mocno w powziętem postanowieniu, nuncyusz z równą stanowczością odrzucał żądania, sprzeciwiające się jego zdaniem wolności Kościoła. Ostatecznie na wniosek Viscontiego synod odłożono na czas nieograniczony. Metropolita, zawiadamiając o tem podkanclerzego, usprawiedliwiał się tem, że żadnego dotąd środka wynaleść nie mógł, ażeby się »od obecnego na kondescensjach ukraińskich stawania uwolnił, a przytem i JWW. Ichmość XX. biskupi lwowski, przemyski i łucki, podobnemi terminami obarczeni« domagali się odłożenia synodu do 26 sierpnia 1766 r. Podkanclerzy, uznając, »iż nic słusniejszego metropolita uczynić nie mógł, jako inszemu czasowi zostawić konwokacyę synodu prowincjonalnego, polecił mu, by przed zwołaniem w roku przyszłym lub innym owego synodu, nie omieszkiał »*ante omnia* do Najjaśniejszego Pana uczynić kroku z oznajmieniem myśli swojej, że chce *convocare* synod i upraszając o woli Majestatu do tejże myśli przychylenia«.

Co się tyczy memoriału Koniskiego, na który król żądał »informacyi synodalnej jak najrzetelniejszej«, to obiecywali biskupi »wygotować obszerną, dowodami ugruntowaną replikę«, a tymczasem zredegowali prowizoryczną »Odpowiedź«, roztrząsającą pokrótce każdy z poszczególnych

punktów. Rezultat ich pracy przedstawia się w ogólnych zarysach w sposób następujący:

Dwa pierwsze zarzuty biskupa, o zabieraniu cerkwi i gwałtownem przeciąganiu ludności na unię, obiecywali biskupi odeprzeć w czasie komisji szczegółowymi dowodami. Punkt trzeci o reparacyi cerkwi sprzeciwia się wedle ich zapatrywań dawnym prawom ojczystym, które »jeszcze za nieśmiertelnej króla Kazimierza pamięci ustanowione, srodze bronią takowych reperacyi i erekcyi«. Skargi w czwartym, piątym, szóstym i siódmym punkcie wyrażone, uznano za godne bliższego rozpatrzenia, jednakże »unici od dyzunitów pragną dowodów«. Punktu ósmego o zwolnieniu popów od podatku hybernowego, nie uwzględniono, »bo powszechne ojczyzny ciężary, każdy obywatel powszechnem prawem dźwigać powinien«. Przymusowego nawracania do wiary i gwałtów (punkta 9, 10 i 11) unici nie chwalą, pragną jednak stosownych w tym względzie dowodów. Sprawę opłat przez duchowieństwo unickie od parafian schyzmatyckich pobieranych (punkt 12-ty) unici »gorliwą pieczołowitością *vereficabunt*« i »sprawiedliwą surowością takiej bezbożności zabieżeć nie zaniedbają«. Ważność umów przedślubnych o religii potomstwa (punkt 13-ty) unici w wątpliwość podają, »starać się jednak będą, aby na przyszły czas coś w tej mierze pewnego i gruntownego ustanowione i ogłoszone było«. Gwałtów rzekomo dokonanych podczas wizytacyi biskupiej w Orszy (punkt 14-ty) nie chwalą unici, lecz »ani o tem wiedzą, ani nawet słyszeć się nie zdarzyło, jeżeli jaka w tej mierze skarga *ubi de jure* kiedy zaszła«. Na zarzut w punkcie piętnastym wyrażony, że katolicy suspendowanych popów do sprawowania urzędu kapłańskiego w cerkwi unickiej dopuszczają, odpowiadają biskupi, iż »degradacyi dekrety unitom... nie były ukazane, a do tego *ecclesia catholica* jest *sapientissima mater*«. Gwałt jakoby na seminarjum mohylowskiem dokonany (punkt 16-ty) obiecują unici zbadać, ale

żądadają odnośnych dowodów. Skarg biskupa na plebana mohylowskiego nie uznają za słuszne (punkty 17-ty i 18-ty) i pragną widzieć dowody, »kiedy i czem ten walny króla Zygmunta III wyrok był zniesiony«. Na punkt dziewiętnasty o niesprawiedliwych wyrokach trybunałskich odpowiadają biskupi, iż »powszechnemi ojczyzny prawami każdy ukrzywdzony dochodzić łatwo może świętej sprawiedliwości«. Na punkt dwudziesty o niedopuszczeniu schyzmatyków do urzędów równie ogólnikowo odpowiadają, że »prawa narodowe komu jak służyć mogą, do najwyższego Rzpltej należy sądu«.

Koniski natychmiast po otrzymaniu owej doraźnej »Odpowiedzi« ułożył »Replikę na odpowiedź«, w której obiecywał złożyć żądane dowody. Zarazem jednak, tą samą bronią co unici walcząc, zapytywał, *in quo volumine legum*, na jakim sejmie którego roku »dawne prawa ojczyste, broniące nieunitom reparacyi i erekcyi cerkwi ustanowione zostały. Radby również wiedzieć, które cerkwie na unię fundowane były. Nieunitów bowiem »jawny generalny dowód, wedle Koniskiego, na wszystkie białoruskie cerkwie jest, iż, przed wyniknieniem w roku 1595 unii, żadnej w samem polskiem państwie cerkwi unickiej nie było, ale pospolicie wszystkie były religii greckiej oryentalnej«.

Równocześnie z urzędu zajmował się sprawą Koniskiego podkanclerzy litewski Przeddziecki. Na jego żądanie wyłączył biskup z memoriału swego skargi tyczące się samej tylko ekonomii mohylowskiej i 14 sierpnia 1765 r. przełożył ich spis królowi. Natomiast listę krzywd wyrządzonych poza obrębem tejże ekonomii oddał w trzech odpisach kanclerzowi koronnemu Zamoyskiemu i podkanclerzom Młodziejowskiemu i Przeddzieckiemu. Ministrowie, otrzymawszy owe przerobione memoriały, wezwali oskarżonych do wytłumaczenia się. Inkwizycye, przez nich rozpoczęte, zaniepokoiły Koniskiego. Przekładał on kanclerzom, że takim zbieraniem odpowiedzi nową wyrządzają

mu krzywdę, »bo większa część obwinionych już na sąd Boży wezwana... a żyjący do winy przyznać się nie zechcą. Zresztą ukrzywdzona strona satysfakcyi za krzywdy nie szuka, szuka tylko w przyszły czas poprawy i o konferencyę dawnych praw swoich i przywilejów u Najjaśniejszego Pana... doprasza się«.

Oświadczeniem tem Koniski stanął w sprzeczności sam z sobą, albowiem w »Replie« na »Odpowiedź« biskupów uniękich domagał się najwyraźniej zwołania komisji, obiecując stwierdzić dowodami słusność swych zażaleń. Wiedocześnie odstąpił od pierwszego zamiaru, skoro przekonał się, że ministerium chce poddać sprawę gruntownemu zbadaniu, które słusność skarg jego mogłoby podać w wątpliwość. Rezygnując zatem z wszelkiej satysfakcyi za dotychczasowe »krzywdy«, starał się obecnie Koniski dowieść królowi w osobnem »Objaśnieniu«, że niektóre punkta jego supliki, tyczące się prawa reparowania cerkwi, utrzymywania seminarium duchownego w Mohylowie i uwolnienia duchowieństwa od podatku, nawet i bez komisji i inkwizycyi zaspokoić można, przez proste wydanie »konfirmacyjnego na dawne prawa i wolności przywileju«. Co się tycze cerkwi prawosławiu zabranych, to Koniski proponował oddać tę sprawę sądom relacyjnym królewskim. W dalszym ciągu supliki powtarzał postulaty wyrażone na końcu memoriału 27-lipca, powołując się tym razem na konstytucye Rzpltej, dekrety królewskie i sejmowe oraz na stwierdzoną przez ustawy Rzpltej zasadę »wolności religijnej«. Ze szczególnym naciskiem polecał sprawy swego kleru, który pragnie bezwarunkowo wyłączyć z pod wszelkiej kompetencyi sądowej duchowieństwa katolickiego i uwolnić od wszelkich ograniczeń, zarówno w publicznem praktykowaniu religii, jak i w sprawach ekonomicznych, zwłaszcza odnośnie do wolności handlu.

Żądania powyższe Koniskiego uwzględniło ministerium polskie tylko częściowo i z zastrzeżeniami.

Sprawę odebranych prawosławiu cerkwi odłożono, jak chciał biskup, do relacyjnych sądów królewskich. »Nie podlega wątpliwości — brzmi pierwszy punkt rezolucyi królewskiej — że jurydykcyja kompetentna w sprawach odnoszących się do kościołów odebranych obrządkowi grecko-dyzunickiemu, podlega sądom relacyjnym, wedle konstytucyi cytowanych w punkcie pierwszym «, t. j. przytoczonych w tym punkcie »Objaśnienia« Koniskiego konstytucyach 1641 i 1678 r. Natomiast z zasadą przez Koniskiego wygłoszoną o »wolności religii grecko-ruskiej« nie zgadzało się ministerium, albowiem »wolność religii grecko-dyzunickiej nie może przekraczać granic, przez prawo jej zakreślonych«. Również zdaniem ministerium wyrażenie o przywilejach »sejmowych« bardzo jest »niewłaściwie« przez biskupa użyte, albowiem wszelkie przywileje, przez króla w czasie trwania sejmu podpisane a przez Stany nie potwierdzone, »nie mają — głosi reskrypt — »więcej znaczenia i powagi niż te, które król poza czasem sejmu podpisuje«. Żaden przywilej, od śmierci Zygmunta Augusta udzielony, nie ma mocy prawa w rzeczach, które nie podpadają jurydykcyi Jego Królewskiej Mości. Konstytucya 1659 r. o prawie erylowania i naprawiania cerkwi, na którą biskup powołuje się, zdaniem rządu odnosi się tylko do cerkwi ukraińskich i »nigdy w życie nie weszła z powodu ciągłych buntów kozackich«. Mimo to przychylając się do życzenia biskupa, król wyda reskrypt, pozwalający na reparacyę cerkwi. Sprawę podatku hybernowego odsyła rezolucya ministerjalna do sejmu, »bo hybernowy podatek, przez konstytucyę naznaczony, do rezolucyi sejmowej należy«. Konstytucya 1659 r. dla wyż wymienionych powodów nie jest obowiązująca, zaś konstytucya 1667 r., uwalniająca od ciężarów wojskowych unitów, nie wspomina ani o dyzunitach ani o hybernie. »Z tej racyi reskrypt wyłączający dyzunitów od hybernowego podatku wydanym być nie może«. Odpowiedź na żądanie biskupa odno-

śnie do seminaryum mohylowskiego wstrzyma ministeryum dopóki nie nadejdzie obiecana rezolucya biskupów katolickich. Żądania Koniskiego, by presbyterowie dyzuniacy uwolnieni zostali od juryzdykcyi sądów duchownych oraz by wyznawcy prawosławia mogli odprawiać publiczne nabożeństwa, procesye i t. d., również pozostawiono w zawieszeniu aż do decyzji biskupów. Kwestyę przechodzenia na prawosławie rozstrzygnął król orzeczeniem, iż »dowolnego przechodzenia na schyzmę religia w kraju pozwalając nie może. Jakoż i w państwie moskiewskiem tegoż nie pozwalają«. Odmówiono również dysydentom prawa obierania własnych adwokatów, »albowiem adwokatów tylko religii katolickiej dopuszcza prawo narodowe«.

Rezolucyę ministeryalną powyższą wraz z »Objaśnieniem« Koniskiego oddał król 17 października 1765 r. Repninowi.

Niezależnie jednak od rokowań prowadzonych z Koniskim przez biskupów i ministeryum w interesach unicko-dyzunickich, porozumiewał się król potajemnie z Repninem nad zredagowaniem nadzwyczaj doniosłego projektu na korzyść wszystkich dysydentów, t. j. zarówno prawosławnych jak i protestantów. Projekt ten, kilkakrotnie przerabiany i zaopatrzony (w pierwszej swej redakcyi we własnoręczne uwagi królewskie przedstawia się w formie zasadniczej jak następuje:

Zapewnia się dysydentom całkowitą wolność religijną z władzą naprawiania bez żadnej przeszkody kościołów starych i budowania nowych. Swobodę w praktykowaniu obrządków religijnych. Przyznaną im zostaje wolność posiadania własnych szkół i cmentarzy. Jeżeli jaki ksiądz dysydent przyjmuje religię rzymsko-katolicką lub obrządek grecko-unicki, wielkiej wagi, to zmiana ta nie będzie miała wpływu na kościół z parafią i jej majątkiem, które pozostaną zawsze przy religii greckiej lub dysydenckiej z wszystkimi przynależnemi dobrami i fundacyami

i nigdy pod żadnym pozorem zabrać ich nie będzie można. Duchowni greccy i dysydency sądzeni będą w sprawach religijnych li tylko przez swych własnych przełożonych duchownych. W małżeństwach mieszanych chłopcy wychowani będą w religii ojca, dziewczęta w religii matki. Duchowieństwo greckie będzie we wszystkim traktowane na równi z duchowieństwem katolickiem, jak to nakazuje przywilej Zygmunta III, wydany w 1589 roku podczas sejmu, za zgodą wszystkich Stanów. W myśl tego przywileju żaden podatek nie będzie nałożony na duchownych greckich i ich dobra, którego by duchowieństwo katolickie nie opłacało. Szlachta grecka i dysydencka, o ile posiada kościoły katolickie w ziemiach, którym przysługuje prawo patronatu, ma z tego prawa zawsze korzystać. Seminaryum greckie w Mohylowie nie będzie pod żadnym pozorem niepokojone i oddawać się będzie spokojnie wychowaniu młodzieży greckiej bez obawy jakichkolwiek przeszkód. Biskup i biskupstwo białoruskie ze wszystkimi przyległościami będą zachowane po wsze czasy religii greckiej. Nie będzie wyrządzana Grekom ani dysydentom, tak duchownym jak świeckim, żadna obelga publiczna, żaden gwałt, ani potwarz, a w razie procesu będzie im uczyniona ścisła i szybka sprawiedliwość na równi z katolikami. Misyjonarze katoliccy pod żadnym pozorem nie będą zmuszali Greków i dysydentów do zmiany dogmatów a tem mniej wolno im będzie posługiwać się w takim celu obelgami i niesprawiedliwością. Posiadłości nieprawnie odebrane klasztorom i kościołom tak Greków jak i innych dysydentów mają im być zwrócone bez zwłoki. Będzie dozwolonem przechodzić wyznawcom obrządku grecko-unickiego na religię grecko-dyzunicką, jak dozwolonem jest Grekom przechodzić na obrządek unicki, wedle punktów porozumienia między Grekami a unitami z roku 1632, potwierdzonych przez konstytucyę 1635 r.; a jeżeli ksiądz dysydent przyjmie religię rzymsko-katolicką lub

obrzadek grecko-unicki, to zmiana ta nie wpłynie na kościoł z parafią i jej majątkiem, które pozostaną zawsze przy religii greckiej lub dysydenckiej z wszystkimi przynależnymi dobrami i funduszami. Dekreta trybunałów i konsystorzy, które wstrzymują reperacye lub odbudowywanie kościołów dysydenckich, będą unieważnione.

Jasną jest od pierwszego rzutu oka nadzwyczajna doniosłość powyższego, całkiem poufnego projektu królewskiego. Zdawał sobie z tego dobrze sprawę poseł rosyjski tak dalece, że sam uznawał potrzebę ścisłej dyskretyi. »Nie można być dość ostrożnym — zapisuje własnoręcznie Repnin na końcu projektu — w zachowywaniu najgłębszej tajemnicy o wszystkim, co się tu znajduje, a co nigdy do wiadomości ogółu nie może być podane. Gdyby można było uzyskać spełnienie tych punktów drogą zwyczajną, bez stanowienia nowego prawa, niebezpieczeństwo byłoby nieskończenie mniejsze«. Z ostatnich słów wyrozumieć można właściwą intencję królewską, zmierzającą do załatwienia drażliwej sprawy dysydenckiej w drodze tajnego zobowiązania względem Rosyi, wykonywanego następnie sposobem ulgowej praktyki administracyjno-sądowej.

Formuła ugodowa między królem polskim a imperatorową rosyjską, oparta na zasadach powyższych, zamykała się wedle projektu następującą konkluzją: »Strony układ zawierające wspomagać się będą pieniędzmi oraz wszelkimi środkami, które stosownie do okoliczności uznane będą na podstawie zobopólnej zgody za potrzebne do osiągnięcia zamierzonego celu... Obiedwie strony obiecują i zobowiązują się, dołożyć wszelkich możliwych starań, by spełnić święcie i literalnie wszystkie punkta konwencyi, nie szczędząc ni starań, ni trudów, potrzebnych do osiągnięcia wyżej wymienionego celu. Ponieważ atoli pomyślny rezultat sprawy wymaga kroków, przygotowawczych należy przeto zawczasu przedsięwziąć starania, by zapewnić sobie współdział tych, którzy, mając wpływ na prowincyi,

mogliby być pomocni na sejmikach. Tymczasem pozwoli się dysydentom na otwarciu kilku kaplic i zwolni się ich z bezwzględnej srogości dotychczas wobec nich przestrzeganej, by tym sposobem oswajać naród z widokiem dobrobytu dysydentów i przekonać go o korzyściach stąd wynikających. Względem zobowiązań mających złączyć oba dwory zachowaną będzie najściślejsza tajemnica. Konwencya między niemi zawarta nie ma być nikomu wiadomą oprócz samych tylko stron traktujących. Repnin uznał za potrzebne dołączyć do minuty projektowanej konwencyi kilka przypisów własnoręcznych, mających na celu wykazać »awantażę i użyteczność sprawy«. »Nie podobna zaprzeczyć — pisał on tutaj, że poprawa losu dysydentów zapewni Jego Król. Mości i Rzpltej polskiej a nie komu innemu korzyści. Rzecz jest tak jasna, że nie potrzebuje dowodów. Niezależnie jednak od tych awantażów, rzeczona konwencya zamyka w sobie inne jeszcze korzyści, JKM. dotyczące. Umowa ta stanie się początkiem przymerza z Rosyą, ściśnięty stosunek przyjazny króla z dworem rosyjskim, doprowadzi do tego, że monarcha, wsparty pomocą Rosyi, w porozumieniu z którą pracować będzie, wytworzy sobie w kraju potężne, jego interesom oddane stronnictwo, któremu będzie mógł rozkazywać. Stronnictwo to zwiększać się będzie z dniem każdym, w miarę tego, jak stanie się widocznem, że król jest osobistym sprzymierzeńcem Rosyi i tylko dobro państwa ma na względzie«.

Projekt powyższy w swej istocie tak bardzo zbliżony do memoryałów Koniskiego, powala domyślać się, najoczywściej współdziału biskupa białoruskiego. Charakterystyczne uwagi inną jeszcze ręką dopisane na marginesie wskazują jednakowoż, że Repnin miał innych jeszcze doradców. Treść tych ciekawych marginalnych uwag, ze względu na zagadkowość osoby autora oraz na roztropne tegoż umiarkowanie, zasługuje na uwzględnienie.

Wyrażenie »wolność zupełna religijna« — czytamy

w pierwszej uwadze marginalnej — jest zbyt ogólnikowe a nawet zbyt sztywne wobec tego, że artykuły dalsze wyjaśniają należycie to, co się zamierza przyznać dysydentom. Sprawę wolności odbudowywania klasztorów należałoby wyłączyć całkowicie z pertraktacji sejmowych. Wniosek o przyznanie osobnych szkół i cmentarzy dysydentom jest całkiem słuszny, ale zamiast wyrażenia »wolno im« — *il leur est permis d'avoir des écoles* — użyje się formy »postara się«, *on tâchera de leur procurer des écoles*. Nie można bronić erekcji kościołów katolickich w kraju, gdzie religia panująca jest katolicką. Trzeba przekonać się, czy prawa 1632 r. i 1635 r., pozwalające przechodzić z jednego wyznania na drugie, nie zostały zniesione. Jeżeli prawa te istnieją, lepiej je obserwować niż odnawiać dla uniknięcia zamieszania. Sam Stanisław August, sankcjonując w zasadzie projekt, czynił atoli pewne zastrzeżenia. Sprzeciwiał się mianowicie propozycji, by dysydenci mogli publicznie pełnić swe praktyki i ceremonie religijne, gdyż taki przywilej wykraczałby jego zdaniem poza granice przyznawanej dysydentom tolerancji. Sprawę równouprawnienia politycznego uznał za niewykonalną: godził się dopuścić ich co najwyżej do godności starostw bez jurysdykcji. Zaznaczyć zresztą należy, że tę najdrażliwszą kwestyę równouprawnienia politycznego, pominiętą całkowicie w projekcie powyższym, poruszał równocześnie Repnin w piśmie dodatkowym, wręczonem królowi wraz z projektem. Odrzucił wreszcie Stanisław August całkowicie wniosek o wyłączeniu dysydentów z pod sądownictwa trybunałów katolickich.

Myśl konwencji między dworem polskim a rosyjskim w interesie dysydentów nie była całkiem nowa. Już w czasie bezkrólewia starała się Katarzyna przez posłów swoich w Warszawie, aby oprócz prawa uchwalonego na korzyść dysydentów jeszcze osobny akt między nowym królem polskim z jednej a imperatorką i królem pruskim

z drugiej strony uroczyście postanowiony i potwierdzony został. Czy i kiedy konwencja powyższa istotnie w formalnym akcie zrealizowaną została, nie dało się sprawdzić. Wydaje się to raczej wątpliwem. W każdym razie »konwencja« jeszcze z początkiem października 1765 r. była projektem, jak świadczy relacja Repnina z 2 października, t. r. w której zaznacza, że »dwie sprawy na sejmie nadzwyczajnym trzeba będzie rozstrzygnąć: dysydencką i punkta traktatu z dworem polskim«. Co do pierwszej wyraził zaopatrywanie, że na jednym sejmie wszystkiego uczynić nie będzie można, a przeto »należałoby dla większej pewności ułożyć plan postępowania i zawrzeć tajną konwencję z królem, by zgodnie do pożądanego celu zdążyć«. Miesiąc przedtem t. j. 5 września t. r. plan owej konwencji był już złożony w gabinecie królewskim. Zdawałoby się stąd wynikać, że Repnin działał na własną rękę i bez zniesienia się bezpośredniego z Petersburgiem tę akcję przygotował. W każdym razie impuls wyszedł, jak okazano wyżej, od Koniskiego. Skargi i żądania przez niego królowi przełożone, dały początek walce powyżej opisanej. Rzut oka na jej przebieg prowadzi do wniosku, że zawiść dzieląca przedstawicieli obu kościołów nadawała piętno stronnictwom oświadczeniom nie tylko idącej na przebój nieprzebierającej w środkach strony oskarżającej lecz także poniekąd i strony oskarżonej. Wiarygodność swego memoriału podał w wątpliwość sam Koniski, nie dopuszczając do śledztwa. Jednakże zaprzeczyć się nie da, że stanowisko przez biskupów katolickich zajęte nie mogło wzbudzać zaufania u schyzmatyków. Kwestyonując w zasadniczej sprawie restauracji zborów prawa kościoła dyzunickiego, stawali biskupi w poprzek zasadzie wolności religijnej od 1573 r. w Polsce wyznawanej. Powoływali się wprawdzie na konstytucje i ustawy Rzpltej, jednakże zasada, wyraźnie w swej replice wygłoszoną, że »prawa narodowe komu i jak służyć mogą do najwyższego Rzpltej

należy sądu, otwierali sobie pole do dowolnej interpretacji tychże konstytucji.

Król stał pośrodku między unitami a dyzunitami, liczył się z jednymi i drugimi, a przede wszystkim z dworem petersburskim, przez Repnina reprezentowanym. Projekt ambasadora król przyjął, ale w poczynionych przez siebie zastrzeżeniach dał do zrozumienia, że jakkolwiek gotów jest do najdalej idących ustępstw na rzecz dysydentów, jednakowoż pozory przychylności dla sprawy katolików utrzyma i unikać będzie wszystkiego, coby religijne uczucia narodu obrazić mogło. Restrykcyje te staną się jak okaże się niebawem, jednym z powodów dalszych coraz ostrzej się nieporozumień pomiędzy królem a Repninem i dworem petersburskim.

ROZDZIAŁ IV.

Początek zatargu z Rosyą.

Dwór rosyjski utwierdził się w przekonaniu, że »dobre chęci« króla nie na wiele się przydadzą, póki aktualna władza w ręku Czartoryskich spoczywać będzie. Nieudane rokowania Repnina w sprawie zaczepno-odpornego przy mierza z Rosyą, klęska dysydentów na ostatnim sejmie, były pierwszym wyzwaniem Rosyi uczynionem. Nowego zawodu doznał dwór petersburski w czasie legacji Rzewuskiego, który, mając pośredniczyć w sprawie niedoszłego aliansu, przywiózł z Warszawy tak ogólnikowe instrukcye, że do zawarcia umowy przyjść nie mogło. Spory dworu polskiego z Fryderykiem, wywołane uchwałą sejmu konwokacyjnego o nowem cle generalnem, oraz głuche wieści o stosunkach Familii z dworami wersalskim i wiedeńskim dopełniały miary niezadowolenia ze strony Rosyi. Głównymi winowajcami byli w mniemaniu dworu petersburskiego Czartoryscy. Panin w instrukcyi swojej 23 lutego 1765 r. nakazał Repninowi zwrócić szczególną uwagę na ich postępowanie, skłaniać ich jeszcze ku sobie, starać się o nawiązanie dawnych stosunków przyjacielskich, a gdyby i te próby okazały się bezskuteczne, wyzyskać rozdzwiek

panujący między królem a Familją celem zupełnego wyzwolenia monarchy z pod przemożnego wpływu wujów. Rozdźwięk panował istotnie w rodzinie królewskiej. Poniatowski niechętnie znosząc przewagę wujów, dopuszczał do swojej rady nie tylko swych braci, ale i najzagorzalszych przeciwników Familii; Czartoryscy znowuż odwzajemniali się siostrzeńcowi, dyskredytując go wobec narodu. Mimo to stosunek zależności nadal się utrzymał. Czartoryscy w pewnej mierze wciąż panowali nad umysłem monarchy i nieraz skuteczniejszy nacisk na słabą wolę jego wywierali, niż zjednoczone starania pełnomocników rosyjskiego i pruskiego i braci królewskich.

Panin oceniał należycie sytuację. »Nie królowi — tak oświadczał w piśmie do Repnina — przypisujemy takie postępowanie; jesteśmy zanadto przekonani o jego osobistych uczuciach; ale mamy słuszne przyczyny przypisać winę rodzinie Czartoryskich, która dąży do zatrzymania władzy, zdobytej w czasie bezkrólewia. Niczego pomyślnego obiecywać sobie nie możemy, póki oni kierować będą sprawami i póki zostawiona im będzie możność unicestwiania dobrych intencji króla«.

Otwierały się wówczas Czartoryskim widoki zdobycia po śmierci Branickiego wielkiej buławy koronnej. Kandydował o nią potajemnie wojewoda ruski. Panin poinformowany zawczasu przez Repnina o tych niebezpiecznych, przeciwnych interesom rosyjskim, zamysłach, postanowił na wszelki sposób ich urzeczywistnieniu przeszkodzić. Gdyby bowiem — zauważył Panin — wojewoda ruski otrzymał godność Wielkiego Hetmana, wszechwładza Familii doszłaby do takiej potęgi, że król nie byłby w możności zakreslić jej granic. Poleciał więc Repninowi uprzedzić ewentualne zobowiązanie króla w tym względzie i przedstawić mu niezwłocznie, że podobnym wyborem nie tylko naraziłby się na niezadowolenie imperatorowej, ale swoim własnym interesom zaszkodził, albowiem niebezpieczną jest

rzeczą wspierać ludzi, którzy, wszystkiego żądając, do żadnej wdzięczności się nie poczuwają. Najmilej byłoby imperatorowej, gdyby król rozporządził tą godnością na korzyść swego brata Kazimierza, »albowiem w swojej krwi znalazłby przyjaciół najwierniejszych, najbardziej przywiązanych do swojej chwały i najspodobniejszych do utwierdzenia pomyślności państwa«. Gdyby jednak księżę podkomorzy odmówił tej godności dla przyczyn, których z góry przewidzieć nie można, Repnin ma poddać królowi myśl ofiarowania buławy młodemu Adamowi Czartoryskiemu, osobistemu przyjacielowi króla. Najdrażliwszą wszakże kwestyą była perspektywa aliansu dworu polskiego z Francją i Austryą, nie trudna do przypuszczenia wobec emancypacyjnych kroków Czartoryskich. Już w sierpniu 1765 roku, Goltz, nadzwyczajny poseł pruski, rezydujący czasowo w Warszawie celem zakończenia układów w sprawie cła generalnego, którego zniesienia domagał się Fryderyk pod grozą otwarcia na nowo komory kwidzyńskiej, donosił królowi pruskiemu, że Czartoryscy dążą do wyłamania się z pod niemilej im przewagi rosyjskiej a nawiązują stosunki dyplomatyczne z Wiedniem, pertraktując nawet w sprawie małżeństwa króla z jedną z arcyksiężniczek austriackich. Niepokojącą tą wiadomością podzielił się Fryderyk natychmiast z Solmsem, ostrzegając go przed intrygami generała w służbie austriackiej, Poniatowskiego, który niebo i ziemię porusza, by dwór polski do wiedeńskiego zbliżyć. Realną podstawę do podobnych podejrzeń dawały rokowania dworu warszawskiego w sprawie uzyskania rekognicyi od dworów wiedeńskiego i wersalskiego, oraz projekt wysłania do Wiednia i Wersalu ambasadorów polskich. Dwuznaczne zachowanie się króla w obu pomienionych kwestiach skłoniło Panina do zwrócenia baczniejszej uwagi na sprawę dysydencką. W piśmie swem z 16 września 1765 r. polecił on Repninowi upewnić się, czy obietnica wy-

dania osobnego generalnego przywileju dla wyznawców prawosławia nie jest wymierzona na zgubę protestantów. »Proszę uwiadomić mnie, — pisał — czy w tej dobrowolnej podatności nie zawiera się tajemny zamiar... zmniejszenia naszego współdziału względem innych dysydentów. Jeżeli te przypuszczenia są słuszne, należy dać do zrozumienia całkiem otwarcie królowi, że sprawa równouprawnienia wszystkich wogóle dysydentów jest i pozostanie zawsze jednym z głównych i najpoważniejszych punktów, na których imperatorowa opiera swą szczerą życzliwość dla Rzpltej a prawdziwą i bezgraniczną przyjaźń dla króla«.

Stanisław-August »zaklinał się«, że uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, godził się na zwołanie sejmu nadzwyczajnego, na zawarcie osobnego układu z Rosją, jednakże za ścisłe wypełnienie żądań imperatorowej nie ręczył, przewidując trudności złączone z przeprowadzeniem sprawy. »Zanosi się — mówił do Repnina — na wielką samowolę, na obnażenie szabel w senacie, jakiego to gwałtu jeszcze dotychczas nie było, i na prawdziwą wojnę domową«. Nie uląkłby się jednak król tego wszystkiego, jeżeli cesarzowa zapewniłaby mu pomoc wojskową i pieniężną.

Wszelako sprawa tymczasem wciąż nie postępowała naprzód. Polacy ani o sejmie, ani o zaspokojeniu żądań dysydentów na seryo nie myśleli; natomiast wieść o mającej nastąpić nominacyi ambasadorów polskich do Wiednia i Wersalu stawała się coraz głośniejszą. W Petersburgu zaczynano się niecierpliwić. Panin oświadczył Psarskiemu, rezydentowi polskiemu na dworze rosyjskim, że instrukcya, którą tenże przywiózł w sprawie dysydentów, tak jawnie sprzeciwia się dawnym zobowiązaniom, że nie odważył się przelożyć jej cesarzowej. Zaręczył, że imperatorowa trwa niezmiennie w postanowieniu wspierania dysydentów i że bronić będzie ich sprawy przy współdziale innych państw katolickich tak długo, póki do równości obywatelskiej powróceni nie zostaną. Równocześnie zakomunikowano kró-

lowi »przyjacielską uwagę«, by wyrzekł się zamiaru wysłania ambasadora do dworu wersalskiego, unikał »stronniczych i fanatycznych« doradców, a myślał o utwierdzeniu własnego bezpieczeństwa, które tylko przez »połączenie interesów swoich z rosyjskimi« osiągnąć potrafi.

Stanisław-August, poinformowany przez Rzewuskiego o treści żądań Panina, usprawiedliwiał się przed Repninem, zrzucając winę na brata, generała Poniatowskiego. Zapewniał o stałości uczuć swych względem cesarzowej, której przyjaźń i zaufanie ceni wyżej niż »życie i koronę«, wreszcie oświadczył, że pragnie wejść w ściślejszy stosunek ze znaczniejszymi osobistościami województw, aby za ich pośrednictwem zapoznawać się z potrzebami kraju i ludzi i niezależnie od Czartoryskich sprawy wszelkie załatwiać. Taki krok zniszczyłby wedle mniemania Repnina wpływ Czartoryskich, bo partyzanci ich w widokach otrzymania łask publicznych zwracałoby się wprost do króla. »Jednak stanowczość monarchy tak mała — pisał poseł do Panina — że nie śmiem spodziewać się, iżby rzeczywiście zamiar swój w czyn wprowadził«. Powoływał się zresztą w tym względzie na świadectwo Rzewuskiego, który oświadczył mu pewnego razu, że gdyby był przypuszczał, iż król jest tak słabego charakteru, to byłby mu radził nie brać na siebie godności królewskiej.

Najwięcej atoli obecnie niepokoiła Repnina chwiejność króla w stawającej się coraz aktualniejszą sprawie dysydenckiej. Biskup Koniski wciąż daremnie oczekiwał zapowiedzianego od króla reskryptu mającego zakazać dalszych krzywd oraz dekretu potwierdzającego przywileje prawosławia. Z drugiej strony w tym samym kierunku napierał na Repnina obecny od 6 stycznia 1766 r. w Warszawie Melchizedech Jaworski, ihumen motrenińskiego monasteru dyzunickiego na Ukrainie, zaopatrzony w sfabrykowany na prędce »ekstrakt krzywd« wyrządzonych dyzunom ukraińskim. Zjednoczone starania Koniskiego i Jawor-

skiego poparła Katarzyna pismem do Repnina, w którym polecała mu żądać od dworu polskiego dekretu, powstrzymującego »prześladowanie« ludności dysydenckiej.

Repin, czyniąc zadość temu wezwaniu, przełożył królowi 2 lutego 1766 r. memoriał, w którym, przypominawszy warunki traktatu Grzymułtowskiego 1686 r. i życzenia specjalne imperatorowej za pośrednictwem Koniskiego w lipcu r.z. królowi wyrażone, zażądał w imieniu cesarzowej, aby król niezwłocznie wydał reskrypt zabezpieczający wyznawców prawosławia od dalszych gwałtów ze strony katolików i upoważniający ich do naprawiania i odbudowywania cerkwi oraz do swobodnego spełniania obrządków religijnych. Prosił nadto o potwierdzenie praw i przywilejów religii greckiej w Polsce przysługujących, których spis od biskupa białoruskiego otrzymał. Równocześnie wręczył posel królowi drugi memoriał, specjalnie w interesie protegowanego przez Rosyę biskupa zredegowany. Cel tego wystąpienia w pewnej przynajmniej mierze został osiągnięty. Król potwierdził w liście do Repnina wszystkie prawa i przywileje dyzunitom przysługujące, wyjąwszy wątpliwe, które podda się rozstrzygnięciu sądów relacyjnych. Sprawę Koniskiego, specjalnie ekonomii mohylowskiej dotyczącą, obiecał załatwić na wiosnę; tymczasem rozesłał pisma cyrkularne do biskupów zjednoczonego obrządku, wzywające ich do uśmierzenia niepokojów i zabiegania krzywdom przez katolików prawosławnym wyrządzanych. W piśmie do metropolity zalecał mu król, aby, pokój i zgodę między obywatelami sprawując, starał się dobremi i łagodnymi sposobami pomiarkować ich, uspokoić i okazać wszelkie do powtórzenia skarg takowych i przychodzenia przed sąd odwracać. Oba pisma do biskupów (z 19 lutego i 24 lutego) i trzecie wyżej wymienione do Repnina, w którym król w ogólnych wyrazach potwierdzał przywileje dyzunitów, posłużyły w następstwie dyzunitom, jak przekonamy się niebawem, za pretekst do upomnienia się z bro-

nią w ręku o równouprawnienie z katolikami, nie zadowolniły jednakże ani Repnina ani Koniskiego, którzy chcieli jasno sformułowanego reskryptu królewskiego a nie dwuznacznych i ogólnikowych obietnic. Przybył wprawdzie niezadługo po otrzymaniu pisma królewskiego do Warszawy delegowany od unitów arcybiskup połocki, ale w tym tylko zamiarze, by przeciwdziałać akcji Repnina i Koniskiego oraz by ministrów polskich od wszelkich stanowczych kroków, któreby kościołowi ujmę przynieść mogły, powstrzymać.

Tymczasem biskup Koniski zbierał skrzętnie dokumenta, by przy ich pomocy tem skuteczniejszy nacisk na króla i ministrów polskich wyrzucić. 5 grudnia 1765 i 2 kwietnia 1766 r. pisał do arcybiskupa kijowskiego, metropolity Arseniusza z prośbą o przysłanie mu z archiwum konsystoryalnego dokumentów piśmiennych »na wolność wyznania starej, błahocześciwej wiary greckiej w Polsce«. Prosił mianowicie o przywileje, lub przynajmniej legalizowane odpisy przywilejów od roku 1500 poczynawszy, o dyaryusze soborów prawosławnych, które odbyły się w Wilnie, Brześciu i innych miastach. W szczególności pragnąłby dostać dyaryusz soboru, który odbył się w Wilnie za metropolity kijowskiego Józefa. Wiele z żądanych przez Koniskiego dokumentów nie znalazło się w konsystorzu eparchii kijowskiej, wobec czego, na podstawie rozkazów Jej Cesarskiej Mości Katarzyny posłano z Kijowa dokładny rejestr tychże dokumentów do konsystorzy perejesławskiego i czernichowskiego, z poleceniem, by przeszukano tameczne archiwa biskupie oraz klasztorów od tychże eparchii zależnych a znalezione dokumenta, corychlej by odesłano dla biskupa Koniskiego do Kijowa.

Owocem poszukiwań Koniskiego były »Punkta«, królowi za pośrednictwem Repnina 4 kwietnia 1766 r. przełożone, w których niezadowolone lub zupełnie odrzucone

już żądania na nowo podnosił i dokumentami stwierdzać usiłował.

Zaczynał on tutaj swoje dowody od drażliwej kwestyi prawomocności swego tytułu, który arcybiskupi połocki i smoleński w odpowiedzi swej na memoryały Konińskiego w wątpliwość podali, nazywając biskupa »prezydentem«. Prosił o zniesienie konsystorza unickiego w Mohylowie, przez arcybiskupa połockiego »dla uciemnienia duchowieństwa mohylowskiego nieunickiego ufundowanego«, oraz o prawo »wolnego trzymania szkół i seminarij dyzunitom, na mocy przywilejów Stefana Batorego z 1585 r., Władysława IV z 1633 r., Michała z 1669 r.« A ponieważ »niektórzy excessanci z prezbyterów nieunitów dla uniknięcia kary unię przyjmują, przeto *quaerulant* doprasza się, aby takowym, jeżeli do urzędu kapłańskiego dopuszczeni zostali, nie na miejscu dawnem parafia wyznaczoną była, żeby cudzego nie pragnęli i nie szukali *per nefas et vim*«.

ROZDZIAŁ V.

Ruch różnowierczy na Ukrainie.

Podczas kiedy Repnin układał się z królem w sprawie niektórych utraconych cerkwi dyzunickich, a między innemi krzyczewskiej i osmolińskiej, zaczęły dochodzić do Warszawy wieści, iż na południowo-wschodnich kresach Rzpltej, w starostwach czechryńskim, czerkaskim i okolicy, całe parafie odprzysięgają się od unii, chłopci, poduszczani przez czerńców schyzmatycznych, napadają na własnych księży, zabierają im cerkwie, dobra, nawet utratą życia grożą.

Były to pierwsze przegrywki do późniejszej rzezi 1768 r., pierwsze owoce pięcioletniej działalności Melchizedecha Jaworskiego, piastującego od 1761 r. godność ihumena w monasterze motrenińskim Bazylianów obrządku grecko-unickiego. Wspierany przez Erazma Dworzańskiego, komisarza włości śmilańskiej, poświęcił on na prawosławie cerkwie we wsi Telapinie i Ostiniaszce, w kluczu śmilańskim położone, i ludność do wyprzysiężenia się unii rotą przysięgi zniewolił. Sprowadził następnie z Perejesławia biskupa nieunitę, Gerwazego Lincewskiego, by nowo nawróconą ludność opiece jego powierzyć. Propaganda schyzmatyczna, wspierana »tajnemi obietnicami« ojca Melchizedecha a zwła-

szcza powagą biskupa, który pod eskortą czerńców i kozaków jeździł od wsi do wsi, udzielał błogosławieństwa i ludność do wyprzysięgania się unii przynaglał, czyniła takie postępy, że wedle świadectwa metropolity Wołodkiewicza przeszło 80 parafii w samych starostwach czechryńskim, czerkaskim i kluczu moszeńskim przyjęło przed upływem 1765 r. prawosławie.

Pierwszemi ofiarami rozfanatyzowanego tłumu byli unicy, wierni kościołowi księża. Nawróceni na prawosławie chłopci zmuszali ich biciem i rabunkiem posiadłości do wyprzysięgania się przed ojcem Melchizedechem wiary katolickiej. Zrazu księża trzymali się odpornie; gdy jednak gwałty hajdamaków nie ustawały a przekupieni dziedzice i zarządcy odmawiali odstawionym parochom swej protekcyi, wielu dla ratowania życia i mienia udawało się z rekognicyą to do motrenińskiego monasteru, to do Perejasławia. »Widział Bóg, wszystkie przenikający skrytości«, zeznawali później księża unicy, »że nie żadną wolną myślą i własną wewnętrzną pobudką, ale w sposób uniknienia oczywistej tyrańskiej śmierci i morderstwa, nie którym... z braci naszej... przytrafiło się być w Perejasławiu«.

W miejsce wypędzonych parochów instalowani byli w drodze przekupstwa lub gwałtu Filipowcy wołoscy, którzy wedle mniemania metropolity Wołodkiewicza nawet święceń kapłańskich nie przyjmowali. »Sami jedni drugich robią, — pisał Wołodkiewicz 29 grudnia 1765 r. do króla — mieniąc mieć na sobie poświęcenie, a ich wejzyr tylko skryptem swym utwierdza«.

Z początkiem 1766 r. ruch ten na Ukrainie zaczął przybierać groźniejszy jeszcze charakter. W niedzielę zapustną podczas nieszporów chłopci całej prawie Śmilańszczyzny rzucili się na cerkwie katolickie, poodbierali klucze, wyrzucali naczynia kościelne i znieważali *Sanctissimum*. Ciekawą relacyę o tych wczesnych zaburzeniach chłop-

skich ukraińnych nadesłano do Warszawy 31 marca 1766 r. ze starostwa czerkaskiego: »Jesteśmy bardzo zaniepokojeni, — głosił raport, — buntem chłopów poduszczanych przez mnichów monasteru motrenińskiego nieunickiego... Wypowiedzieli posłuszeństwo swym panom, zasłaniając się pretekstem religii. Księży niektórych wciągnęli do spółki, innych wypędzili z parafii, zagarnawszy ich dobra i cerkwie, a na ich miejsce osadzili bez upoważnienia, a nawet wbrew woli kolatorów, schyzmatyckich popów. Stracili wszelką cześć dla duchowieństwa katolickiego, prześladują księży, a nawet śmiercią im grożą. Bunt objawia się najwięcej w starostwach czechryńskim i czerkaskim, w ziemiach żabotyńskiej i śmilańskiej, we wsiach Telepin, Chudyakowice, Sosnowice. Stąd szerzy się dalej na inne miejscowości. Mnisi schyzmatyccy wzniecają go, przebiegając wsie i miasta. Skłaniają ludność do przyjmowania schizmy, pozwalając na podwójne śluby,... morderstwa, kradzieże, rabunki i t. d. Fanatyzm czyni takie postępy, że trzeba koniecznie powściągnąć go, by groźnym następstwom zapobiedz«.

Podobne wieści dochodziły króla z końcem 1765 i z początkiem 1766 r. od metropolity Wołodkiewicza, ale krzyżując się z wprost przeciwnymi raportami Repnina, Koniskiego i przybyłego w tym czasie do Warszawy Melchizedecha Jaworskiego, nie wywierały wrażenia. Król ograniczył się na nieśmiałym przedstawieniu, za pośrednictwem Repnina cesarzowej uczynionem, by raczyła odpowiednim rozkazem położyć tamę rozruchom ukraińskim przez biskupa perejasławskiego wzniecanym. Równocześnie atoli sam dawał broń Melchizedechowi do dalszej walki z unią pozwalając mu zaopatrywać się w odpisy przywilejów i listów świeżo w interesie dyzunitów w kancelaryi królewskiej zredagowanych. Ustępstwo to, którego niepodobna sobie inaczej tłumaczyć jak zbytnią powolnością króla

dla Repnina i Koniskiego, wnet pociągnęło za sobą skutki fatalne.

Powróciwszy w kwietniu 1766 r., koło Wielkiego Tygodnia na Ukrainę, zaczął Melchizedech szerzyć w całej okolicy odpisy owych listów królewskich oraz fałszywe wieści o rzekomo przez króla aprobowanym przywileju wolnego na wiarę grecką, nieunicką, przechodzenia. Przywilej ten, rozrzucony po wszystkich miastach i miasteczkach Ukrainy, rozzuchwalał więcej jeszcze tłumy. Dla przeciwdziałania szerzącym się coraz dalej aż w okolice Korsunia i Zwinogrodu buntów, wysłał metropolita na Ukrainę oficyała swego, Grzegorza Mokrzyckiego. Wybór nie mógł być fatalniejszy. Mokrzycki, wzięwszy na siebie rolę bezwzględego inkwizytora, karał surowo wszystkich, tak świeckich jak duchownych, podejrzanych o stosunki z władzą zagraniczną. Wspierali go w tej niezręcznej, niebezpiecznej robocie nieroztropni i niesumienni agitatorowie, Gliński i Sokołowski, konfiskując w imię Mokrzyckiego dobytek niepewnych księży. Zabierali winnym i niewinnym krowy, konie, zboże z gumien, wybijali okna, niszczyli sprzęty. Takim postępowaniem pogorszył Mokrzycki jeszcze tylko sprawę, albowiem księża uniccy, zrażeni do oficyała, tem chętniej poddawali się jurydykcyi biskupa perejasławskiego. Nie darował oczywiście Mokrzycki autorowi uniwersałów odszczepieńczych. W kwietniu 1766 r. zapozwał Melchizedecha przed sąd metropolitalny. Równocześnie rozesłał pozwy do wszystkich monasterów episkopii kijowskiej i perejasławskiej z żądaniem, by ihumenowie stawili się przed sądem w przeciągu dni pięciu. Ale Melchizedech, któremu rząd prawosławnych i błahoczystych cerkwi oddano, »mając wyż pomienione dokumenty i przywileje i inne przy tem służące prawa w świętej pamięci«, nie uczynił zadość temu wezwaniu.

Sąd mimo to zaskarżył Melchizedecha, jego współpracownika, niejakiego Harkę, setnika żabotyńskiego i dy-

spozytorów starostw czechryńskiego, korsuńskiego i śmiliańskiego, jako promotorów schyzmy w dyecezyi grecko-katolickiej kijowskiej. W akcie oskarżającym oświadczył Wołodkowicz, że Melchizedech podmówił setnika Harkę do współudziału w robocie odszczepieńczej gwałtem dokonywanej, przyczem Harko miał chlubić się kilkakrotnie, że stanie się drugim Chmielnickim a bunt, przez niego wywołany, podobnie sławnym zostanie pod nazwą Harkowszczyzny. Również oskarżony był Melchizedech, że zakupił kwotami 100 lub 200 rubli kilku ekonomów i administratorów dóbr, którzy pozwolili chłopom wypędzić parochów unickich i dokonać niesłychanych gwałtów. Tak więc w jednej parafii zabito katolickiego księdza w czasie gdy odprawiał mszę św. W innej podeptano przenajświętszą Hostyę i pito wódkę z kielicha. Niektórych wiernych zmuszano do wyprysięgania się unii, przykładając im broń do piersi. Sprowadzono z zagranicy popów schyzmatycznych bez powołania a zapewne i bez święceń kapłańskich i dozwolono im sprawować sakramenta św. Do tych skarg dołączył metropolita sprawę sfalszowanych i między ludnością rozrzuconych przywilejów królewskich.

Fanatyzm tłumów zmniejszył się, gdy oddział partyi ukraińskiej stanął z początkiem lipca 1766 r. pod Olszaną i orężem działalność instygatorów poparł. Jedną z pierwszych ofiar sprawiedliwości stał się sam Melchizedech, uwięziony 23 lipca 1766 r. we wsi Siekiernej i odstawiony dnia 2 sierpnia do Radomyśla. Mnisi monasteru motrenińskiego ujęli się za swym ihumenem i wsparci powagą biskupa perejasławskiego, zanieśli do urzędu głównego regimentu partyi ukraińskiej uroczysty protest przeciw uwięzieniu oraz prośbę, by »gwałtownie pod areszt wziętemu ihumenowi jakiej krzywdy i w zdrowiu detrymentu jako bez pomocy zostającemu nie uczyniono«. Fakt uwięzienia tak opisywali w tem piśmie: »Posłani od jego pastorskiej Mości Gerwazego episkopa perejasławskiego i bory-

spolskiego w niektórym interesie do Imci P. Woronicza, generalnego partyi ukraińskiej regimentarza kapłani... Stefo Hreczka i drugi z nim Aleksander Potapow, przyjechawszy w monaster tego lipca 24, znać dali, że tegoż miesiąca lipca 23, podczas ich przez Dniepr w polską stronę przejazdu, przytrafił się z nimi jechać z Perejasławia ojciec ihumen nasz Melchizedech i po przejeździe Dniepru, gdy poszli do tamecznego rewizora Polaka w dom dla pokazania paszportów czyli *testimonii*, w tymże samym czasie nabiegło do owego Polaka w dom kapłanów polskich 6 z kijami i przy nich 10 ludzi, kozaków i jeden Polak z orężem. Wyż rzeczonoego ojca ihumena z domu wyż pisanego rewizora pochwycili i na pojazd jego, którym on jechał do monasteru swego, wsadziwszy, nie wiadomo gdzie uwięźli; tylko słyszeli owi kapłani, że jakoby w miasto Moszna do tamtego gubernatora, a dlaczego, oni nie wiedzą. Teraz zaś dowiedzieliśmy się przez umyślnego człowieka, że ów nasz ihumen jest odesłany w miasto Korsuń, a do kogo i na co, nie wiemy...«

Z Korsunia wywieziono Melchizedecha do Radomyśla, stąd do Gródka, a wreszcie zamknięto go w klasztorze dermańskim na Wołyniu. Koniski i Repnin czynili u rządu polskiego starania o uwolnienie uwięzionego, uzyskali też takowe, ale tymczasem Melchizedech z owego klasztoru umknął i w towarzystwie kupców rosyjskich dostał się przez Kijów do Perejasławia. Stanąwszy 31 października 1766 r. u celu, pozostał on za granicami Polski aż do 1768 r. W kilka dni po uwięzieniu Melchizedecha 29 lipca 1766 r. stracono pod Olszaną, za znieważenie *Sanctissimi* i rozliczne gwałty i profanacye, jednego z »hersztów rebelii«, Danile.

Biskup perejasławski, ubolewając nad niebezpieczeństwem, jakie cerkwi prawosławnej groziło — gdyż interwencja wojskowa widocznie bardziej przekonywająco na hajdamackie masy oddziaływała, niż apostołska praca bi-

skupa, — wystosował do regimentarza partyi ukraińskiej, Woronicza, pismo, w którem starał się wykazać, że postępowanie jego nie zgadza się z nauką Chrystusową: »Nie możemy się od łez i wzdychania wstrzymać — wołał tutaj po wyliczeniu rozlicznych »wiołencyi«, — że Wasza JWielmożność, będąc oczywistych praw i ustaw obrońcą i sprawując teraz ten swój urząd na Ukrainie, niepomysłnych spraw... wykorzeniać nie raczycie, a tem samem dajecie przyczynę, że nie tylko fundamentalny miłości związek się rwie, ale i między nieprzyjaciółmi chrześcijańskiego imienia, w Polsce i postronnie będącymi, jest śmiech i urąganie, że chrześcijanie chrześcijan prześladowają, męczą i ubijają, Chrystusowa bowiem wiara, jako jest droższa nad wszystkie skarby, przyjmuje garnących się dobrowolnie do siebie, mieczami i prześladowaniami i nigdy nie wciągali i nie przymuszali ani Chrystus, ani apostołowie... a zatem nie chcemy i my widzieć cierpiącego Chrystusa w członkach swoich...« Prosił następnie biskup regimentarza o uciszenie niepokoju i udzielenie protekcji narodowi blahocześciwemu, jego cerkwiom i kapłanom.

Woronicz odpowiedział 10 sierpnia 1766 r., iż pozostawiając właściwej jurysdykcji sprawy religijne, »to tylko własną i powiną sędzi być materyą niniejszego responsu«, co się tyczy komendy wojska koronnego partyi ukraińskiej. Pod tym względem może zapewnić biskupa, że »zbliżona ku brzegom granic Rzpltej wojska koronnego partya do samego tylko ocalenia tego kraju spokojności i cichości... zmierza«, a gdyby jakakolwiek przyczyna zagrażała bezpieczeństwu kraju, »znać będzie władzy swojej powinność«.

Dla uzupełnienia tego pobieżnego obrazu ruchów ukraińskich w okresie niniejszym, położyć tu należy kilka uwag charakterystycznych współczesnego autora o »przyczynach gwałtów i odbierania cerkwi przez dyzunitów w wo-

jewództwach kijowskiem i bractawskiem w pierwszych miesiącach 1766 r., gdzie wyliczone zostały w kolejnym porządku następujące główne »przyczyny«:

1. Głównem źródłem odstępstwa ludu ukraińskiego od wiary, jest, zdaniem autora tych ciekawych uwag, »dwojakość obrządków znajdująca się na Rusi«, albowiem »ludność w prostocie swojej rozumie, że koniecznie Ruś, chociażby w Rzymie, nietylko w Polsce mieszkała, po rosyjsku wierzyć i grecką starożytną religię z Rosyą trzymać jest powinna«.

2. »Niebacznosc pasterzów tak na krajową Chrystusową trzodę, jako też na przybłędne z zagranicy do ich owczarni owce. Księża unieccy zaniedbują naukę ewangeliczną i misję, nie objaśniają artykułów wiary, nawet katechizmu dzieciom nie przepowiadają, a przeciwnie zagraniczni biskupi, to przez subordynowane i świeckie osoby, to przez pisma swoje, nietylko lud ale i duchowieństwo do trzymania swoich obrządków nakłaniają, do cerkwi unickich swoich popów dosyłają. Do monasterów polskich ihumenów swoich ordynują, mszały i księgi do cerkwi *gratis* udzielają, nawet nauki o tajemnicach wiary dają, tak, że już i lud prosty o pochodzeniu Ducha św., o Głowie Kościoła i ceremoniach cerkwi przeciw unitom dysputuje.«

3. »Dosyłanie do kraju nie objaśnionych kapłanów albo mało co za granicą w Kijowie, Perejasławiu i na Wołoszczyźnie uczonych, nawet tamże święconych, którzy za uczynieniem przed oficyałem, dziekanem lub innymi duchownymi profesji wiary św., nie tylko do unii są przyjeżdżający, ale nawet do nauczania ludzi... tejże samej unii, której nigdy nie trzymali i nie rozumieją, są na parochie po Ukrainie instytuowani, przy których, byle się osiedlili, znowu jak wierzyli, tak wierzą«.

4. »Duchownych z powierzona sobie trzodą nie w miłości Chrystusowej i miłosierdziu zachowywanie się, albo-

wiem, szukając zysku swego od ślubów, chrztów a osobliwie od pogrzebów, większego nad możność i powinność wyciągali od ludzi okupu. Sami onym testamenta pisali, a w tych według woli swojej chudoby ich legowali, a częstokroć dla siebie oprócz zapłaty od pogrzebu na 40 mszy św. wymagali«.

5. »Nieprzykładne niektórych duchownych życie, pijaństwa, swary, bicie ludzi i inne występki popełniających, w których gdy od zwierchności świeckiej nie przyjmowali napomnienia a duchowna władza im pobiłała, wzrastała przez to coraz w pospólstwie ku tymże duchownym nienawiść«.

6. »Niedbałość dziekanów i wizytatorów na sprawy i obrządki cerkwi św. powinno, przez co ludzie i cerkwie, albo bez żadnego długi czas zostawały parocha, albo w niedoczekaniu się onego, popów i czerńców zagranicznych sobie sprowadzali, ich nauki słuchali, od nich sakramenta przyjmowali, a ci, rozgłoszeni i powinni czujnością nie wstrzymani, to dawniejsze cerkwie poświęcali, to nowe święcili i ludność zagraniczną do siebie przyzwyczajawszy, unitów więcej nie dopuszczali«.

7. »Rozciąganie kary przez starszych duchownych ze sprawiedliwością często nie zgadzających się. Rzucono na ludzi ekskomunikę za łada prywatną parocha ze swoim parafianinem klótnię. Brało się winy pieniężne często do ostatniej kopiejki, ani się nawet chowało trupa, póki ostatnia para wołów do obory odpędzona nie była. Przeciwnie znowu ekscessujących parochów nie wstrzymywano, zdzierających ludzi ubogich nie karano; dopiero, gdy się już zagranicznej poddali władzy, niewczesnego względem nich używając rygoru, dziekani... i inni listami, pozwami, dekretami odsadzali ich od parochii, po więzieniach trzymali, wojskiem koronnem straszili«.

»Te i inne z tych wypływające sprawy dawały wstęp — kończył autor »Przyczyn« swoje uwagi — zagra-

nicznego duchowieństwa ambicyi do rozprzestrzenienia co raz więcej swej władzy. A że do wykonania dzieła swego bezbronni popów i czernców gminy siły nie miały, zaczęli lud tego kraju do złego łatwy i śmiały to namowami, to rozrzucaniem ekscerptów i paktów niektórych o wolność trzymania schyzmy, do sprawy swojej wciągały i przy tym chłopstwa zuchwałego związku zagranicznych popów na miejsce unitów po parafiach intronizowały.

ROZDZIAŁ VI.

Przed Sejmem 1766 r.

Kierownikami sprawy dysydenckiej w drugiej połowie 1765 r. i pierwszych miesiącach 1766 r. byli Repnin i Koniski. Panin ograniczał się do ogólnikowych instrukcyi, obliczonych na to, by zapewnić dysyidentom ewentualne poparcie króla; ale nie stanowczego nie przepisywał ambasadorowi. Nie chciał, jak widzieliśmy wyżej, »w żadnym kierunku rąk sobie wiązać«, tembardziej, że sprawa aliansu z dworem polskim i uzyskania rekognicji Porty dla nowego monarchy jeszcze nie zostały załatwione.

Pierwsze jasno sformułowane rozkazy otrzymał Repnin z okazji zbliżającego się sejmku w instrukcyi 11 lutego 1766 r. Żądania dworu petersburskiego nie były wygórowane. Cesarzowa domagała się dla swych współwyznawców zupełnej wolności religijnej w publicznem odprawianiu nabożeństw i usunięcia nadużyć przez katolików popełnianych. Co do świeckich spraw, godzono się na daleko idące ustępstwa na rzecz katolików. Dysydenci mieli być »zupełnie wyłączeni« od urzędów hetmańskich i ministeryalnych i »tylko« ograniczoną liczbę deputowanych na sejmy im przyznawano.

Wpływ Repnina na sprawę dysydentów i skuteczność dalszych jego rokowań były jednakowoż utrudnione ciągłymi jego zatargami z rodziną królewską. Wobec tego poseł zawczasu zaczął przemyślać o utworzeniu stronnictwa, któreby niezależnie od króla popierało na przyszłym sejmie zamiary dworu petersburskiego. Liczył przytem na biskupa Soltyka, Franciszka Salezego Potockiego, Jana Klemensa Branickiego, Wacława Rzewuskiego, marszałka koronnego Mniszcha i podskarbiego Wessla. Ten ostatni zapewniał Repnina, że wszyscy wyżej wymienieni przyłączą się do opozycji, jeżeli Rosya zagwarantuje im poparcie przeciw Czartoryskim i rozwiązanie konfederacji. Dopiero na skutek tego to przedstawienia miał Repnin uczynić Paninowi propozycję utworzenia takiego antydworskiego stronnictwa. Jeżeli Wessel istotnie pierwszy krok uczynił, nie zdradził się z tem przyjacielowi swemu, Mnischowi, któremu jeszcze w liście z 27 marca 1766 r. oznajmiał, że Repnin, niezadowolony z zachowania dworu polskiego, postanowił zerwać wszelkie stosunki z dawnymi przyjaciółmi, utworzyć nowe stronnictwo, kontrkonfederację, słowem wszystko poświęcić, by żądania cesarszowej odnośnie do równouprawnienia dysydentów, uregulowania granic i zawarcia zaczepno-odpornego przymierza na sejmie przeprowadzić. Król ze swej strony szukał w obozie malkontentów oparcia przeciw Czartoryskim. Niezgoda panująca między nim a wujami byłaby go może istotnie zbliżyła do przeciwnego stronnictwa, gdyby wpływe osobistości, jak Wessel a zwłaszcza biskup Soltyk, nie upatrywali w owej niezgodzie »filuteryi, aby ludzi łowić« i nie ostrzegali przed nią przyjaciół. »Król puścił pogłoskę — pisał Wessel do Mniszcha — o swej rzekomej niezgodzie z wujami, by łatwowiernych pozyskać. ... Naprawdę ludzono mnie obietnicami różnych korzyści, nadziei, wysilano się na grzeczności wszelkiego rodzaju. ... Szczęśliwe niedowierzanie, z jakim na świat przyszedłem, kazało mi od-

rzucić te fałszywe obrazy, trzymało mnie zdala od wszelkich zobowiązań z dworem i chociaż moje nieszczęsne obowiązki zniewalały mnie do pobytu w Warszawie, pochlebiam sobie, że zachowaniem swem na żadne nie zasłużyłem zarzuty«.

Panin uznał, że skłonność, okazana przez Potockich i ich sojuszników do połączenia się z dworem petersburskim przeciw Familii, »zasługuje na całą uwagę«. Przed nawiązaniem nowych stosunków uważał jednak za potrzebne upewnić się, jakie jest rzeczywiste usposobienie króla dla Czartoryskich i dworu petersburskiego. Owóż kamieniem probierczym miała być właśnie kwestya dysydentcka. Jeżeli król okaże się życzliwym dla sprawy, którą Czartoryscy jawnie odrzucili, »nieomylnie« stąd będzie można wnosić, sądził Panin, że zerwał z wujami. W przeciwnym razie zdradzi swą słabość dla Czartoryskich i skłoni Rosyę do tem rychlejszego stworzenia przeciwnego stronnictwa. Polecił więc Panin nasampierw Repninowi zorientować się w sytuacji, a potem dopiero, jeżeli się przekona o słuszności swych podejrzeń, zbliżyć się do Potockich. »Możecie im dać do zrozumienia — pisał, — że ze względu na życzliwość, którą okazywali dawniej dworowi petersburskiemu, mogą nieomylnie polegać na protekcji Jej Cesarskiej Mości, której potęga i stałość dobrze jest im znana; możecie powiedzieć... że wszystkie wnioski dotyczące się ich osobistego i ich ojczyzny pożytku, chętnie przyjęte i popierane będą, skoro oni tylko ze swojej strony współdziałać zechcą z imperatorem w staraniach przez nią na korzyść tejże ojczyzny podjętych. Dla wypróbowania ich dobrej woli miał Repnin oznajmić im, że »sprawa dysydentcka leży bardzo na sercu Jej Cesarskiej Mości, nie tylko ze względu na interes jej współwyznawców... ale i dla korzyści samej Rzpltej«, której dobrobyt, prawa i wolności będą »zawsze głównym przedmiotem jej starań«, tudzież zapewnić ich, że nieżyczliwe

zamiary Czartoryskich znane są imperatorowej; tak że Potoccy tym sposobem mogliby stworzyć sobie drogę do uzyskania nad Familią przewagi w Rzpltej, byle tylko szczerze poparli imperatorową w sprawie dysydenckiej. »Podniecając tym sposobem wzajemną niechęć jednej rodziny ku drugiej, skłonicie tem samem — dodawał w końcu Panin — i monarchę do zwrócenia baczniejszej uwagi na nasze interesa«.

Zbliżenie się Rosyi do Potockich zrazu obliczone jedynie było na to, by Czartoryskich do upamiętania się zniewolić. Wpływ ich w narodzie był zawsze jeszcze tak dominujący, że albo należało całkiem od rządu ich usunąć, albo ich kredyt w interesie dworu rosyjskiego wyzyskać. Pierwsza ostateczność okazała się wobec słabości króla niewykonalną, dlatego postanowiono w Petersburgu chwycić się drugiej i spróbować przeciwników w drodze nacisku w partyzantów zamienić.

Energiczną akcyę rozwinął w tym kierunku zaufany Panina, radca stanu Saldern, wysłany do Warszawy z początkiem kwietnia 1766 r. Przybycie jego wzbudzało różne domysły. »Ma mieć Saldern *des affaires importantes* — pisał Sołtyk do Mniszcha — ... bodajbym nie zgadł, że ma traktować z racyi przyszłego sejmu, aby koniecznie utrzymały się na nim trzy punkta: *liberum exercitium*, rozgraniczenie z Rosyą ze znacznym jej pożytkiem i aliancyą *offensive* i *défensive* z Rosyą«. Podobne wnioski wyciągał z tajemniczego poselstwa Wessel, opierając się na rozmowie mianej z Repninem, i dzielił się swymi domysłami z marszałkiem Mniszchem. Istotnym celem misyi Salderna było zbadać źródło nieporozumień między Repninem a familią królewską i pierwszy krok do zgody uczynić, by przed rozpoczęciem wyborów na sejm warszawski mieć poręczone poparcie króla i Czartoryskich.

Pozornie cel poselstwa został osiągnięty. Saldern, zdając w przeddzień swego wyjazdu 28 kwietnia sprawę Pa-

ninowi z trudów jakie podjął, »by nakierować na właściwą drogę króla i członków rozlicznych partyi«, wyraził nadzieję, że Stanisław-August »stanie się ostrożnym w swem postępowaniu, stałym w swych zasadach... i stanowczym w ich przeprowadzeniu«. O Czartoryskich pisał: »Jeżeli księżęta zechcą szczerze usunąć się od udziału w sprawach, znajdą się sposoby załatwienia tychże nawet bez ich poparcia, chociaż w opóźnionym nieco terminie; ale jeżeli, usuwając się, sami pociągną oni za sobą wszystkich swoich stronników, a uczynią to w niewłaściwej porze, zło będzie nieuniknione. Zachowaniem swem popuszczają wszystko na przyszłym sejmie, tak jak na ostatnim popuszczali sprawę dysydencką, której szczerze poprzeć nie chcieli. Zdaje mi się, że należałoby ich teraz oszczędzać i utrzymywać przy sprawach aż do sejmu; jeżeli ich zachowanie okaże się wtedy nieprzychylnem, będzie można przedsięwziąć odpowiednie środki i ostrożności«.

Czartoryscy poddali się istotnie przez osobną deklaracyę rozkazom imperatorowej i zaopatrzyli Rzewuskiego w pełnomocnictwo negocjowania z Rosyą w sprawie dysydentów i innych stosownie do życzeń Katarzyny.

Krok ten był, rzecz jasna, środkiem polowicznym. Czartoryscy poddawali się napozór całkownie pod naciskiem chwili, lecz z ukrytą myślą ewentualnego cofnięcia na sejmie swych zobowiązań. Repnin domagał się ostro spełnienia żądań cesarzowej, groził zbrojną interwencyą w sprawie dysydentów. W podobnej sytuacji nie widzieli Czartoryscy innego wyjścia, jak narazie zbliżyć się ponownie do dawnych protektorów i obietnicą polubownego załatwienia sprawy zażegnać grożącą burzę. Kwestyą dysydencką kupowali sobie względy Katarzyny przy pomocy tegoż środka obiecywali sobie pozyskać naród dla dzieła reformy.

W odpowiedzi na deklaracyę książąt zapewniał ich Panin, że imperatorowa dopuszcza ich znowu do łaski swojej,

ale w zamian domaga się skutecznego poparcia w sprawie dysydenckiej, która stanie się »kamieniem probierczym« prawdziwości ich uczuć. Ostatnim terminem, — tak ostrzegał Panin — w którym ta sprawa polubownie może być załatwiona, jest najbliższy sejm, książęta winni przeto użyć całego swego doświadczenia i kredytu, by wtedy dzieło tolerancyjne przy współudziale Rosyi do skutku doprowadzić. Repnin otrzyma stosowne instrukcje, by we wszystkim ich rady zasięgać i dawać im te same dowody zaufania, które poprzednio tak skutecznie wyzyskiwać umieli.

Król ze swej strony niczego nie zaniedbywał, by zyskać zupełne zaufanie dworu petersburskiego. W częstych listach ponawiał uroczyste obietnice stosowania się we wszystkim, a w sprawie dysydenckiej w szczególności, do życzeń imperatorowej. Zapewniał, że przeprowadzi po swej myśli wybory posłów na sejmikach, a potem większością głosów przeforsuje uchwałę na korzyść dysydentów. Tymczasem zaś wpływem swoim sprawił, że plan Panina, by przed otwarciem sejmu poinformować naród o zamiarach dworu rosyjskiego, zaniechano. Król twierdził, że katolicy, źle uprzedzeni do własnego monarchy i rządu petersburskiego, wymogliby na swych posłach w instrukcjach sejmikowych przysięgę, że do żadnych reform na sejmie nie dopuszczają, i tym sposobem unicestwiliby najlepsze chęci sojuszników Rosyi. Dla tej samej przyczyny nie należałoby, zdaniem króla, dotykać tej materii w uniwersałach przedsejmowych, ale zaskoczyć posłów propozycją dopiero po otwarciu sejmu; wtedy król wystąpi jako »pośrednik między narodem a dworem petersburskim« i rozpocznie negocjacje jako pełnomocnik imperatorowej. Na razie starania króla ograniczą się do przeprowadzenia pomyślnych wyborów. Panin przyznał rację wywodom królewskim, i odstępując od pierwotnego planu, złożył w ręce króla i Familii kierownictwo całej sprawy.

Tymczasem Repnin na własną rękę werbował sobie

stronników. Zaczynał od łagodnych przedstawień, kończył na groźbach, gdy opór mu stawiano. Nie oszczędzał nawet najwyższych dostojników kościelnych, jak biskupów Sołtyka i Krasińskiego; temu ostatniemu oświadczyć kazal, że opozycja jego podobnie jak i innych na nic się nie przyda, lecz zmusi jedynie Rosyę do użycia odpowiednich środków, by zagorzalców do rozumu przyprowadzić. Wobec Sołtyka zajął postawę wprost wyzywającą. Wedle świadectwa anonimowego »ks. Teologa« groził biskupowi, że jeżeli na sejmikach przeciwko żądaniom dysydentów występować będzie, to zaraz wojsko rosyjskie wkroczy i sekwestrować będzie wszystkie dobra i intraty nie tylko biskupa krakowskiego, ale też całej jego rodziny. Nie uląkł się jednak biskup, »w niczem przeciwko swej ojczyźnie nie obwiniony, ani przekonany«, zapowiedzi gwałtownych kroków Repnina, bo chociaż nie przeczył, że »wielką jest moc i potęga Najj. Imperatorowej J. Mci«, większą moc Bogu przyznawał, niepłonną nadzieję żywiąc, że Opatrzność »*nationi vere orthodoxae* zachowa wiarę, prawa, wolność i swobodę onejże«. »Upewniam J. W. Pana — pisał do podskarbiego Wessla, a przez niego pośrednio do Repnina, — że te wszystkie postrachy bynajmniej nie zmniejszą, owszem, jeśli można, pomnożą gorliwość moją w utrzymaniu wiary przodków naszych..., ani mnie wyciągną w obojętność względem tego punktu, któraby mi niezmiataną przed Bogiem, kościołem i ojczyzną przyniosła notę«. Gotów był ryzykować wszystko dla wszystkiego, t. j. dla wiary, wolności i prawa i cieszył się, że »osobliwsza Opatrzność Boska« przeznaczyła go na ich obrońcę.

Od słów przeszedł niebawem Sołtyk do czynów. Na przeciw antykatolickiemu związkowi państw protestanckich i Rosyi stworzyć pragnął ligę katolicką w obronie panującej religii w Polsce. W tym celu wezwał ognistymi listami wszystkich monarchów prawowiernych do współudziału w takim przedsięwzięciu. Z własnym kró-

lem próbował biskup różnej taktyki; przemawiał więc do niego wprost, słowem lub piórem, pośrednio w instrukcyach poselskich, głoszących sławę sprawiedliwego, dbałego o całość wiary katolickiej monarchy, przemawiał napozór zawsze z wyrazami »najwyższej wdzięczności« i uznania dla szczerze katolickich uczuć króla. Nie rzadko atoli szczerzym sposobem wyrywał się ze złe ukrytem niedowierzaniem, które znamionowało cały wogóle stosunek Sołtyka do Stanisława-Augusta. Ogniście odzywał się biskup do narodu, któremu przekonania swoje zaszcześcić pragnął. W samej agitaacji dworu petersburskiego znajdował niejako impuls do akcji w kierunku przeciwnym. »Jeżeli wszyscy ministrowie cudzoziemscy — pisał do podkanclerzego koronnego w odpowiedzi na jego ostrzeżenie, że i od innych dworów ambasadorowie »na przyszłym sejmie o polepszenie kondycji dysydentów wstawić się... mają«, — przeto nam daję przykład, abyśmy i my generalnie wszyscy jednymże duchem stanęli dla utrzymania *Religionis Dominantis*« »Miłością Boga, Kościoła, wiary, ojczyzny i wolności prosił szlachtę województwa krakowskiego, by obstawała silnie przy prawach religii katolickiej i nie więcej nad to co konstytucye sejmów 1717, 1733 i 1736 r., przez walny sejm 1764 r. aprobowane, dysydemtom warują, nie dopuszczała«. Przekładał, że z »wiarą katolicką przyszła do Polski ozdoba korony, sława w zwycięstwach, konsyderacya u narodów, nakoniec złota wolność i wszelkie swobody«, wyliczał niebezpieczeństwa, jakie w każdym państwie różność wiary za sobą pociąga. Powoływał się w tym względzie na przykład wojny trzydziestoletniej, która całą Rzeszę niemiecką, Francję, Anglię zniszczyła a trony krwcią królów zmasała. Ostrzegał wreszcie, że gdyby szlachta katolicka porównała ze sobą we wszystkim dysydentów, to widziałyby wkrótce osadzone nimi senat, trybunały, poselstwa, wysokie urzędy, »a Mości panowie (katolicy) i potomkowie ich prawowierni zostaliby w zarzuceniu«. Gdyby

zaś tymczasem odebrał wiadomość od katolickiego proboszcza kurlandzkiego, Moszyńskiego, że duchowieństwo katolickie w Kurlandyi cierpi dotkliwy ucisk od protestantów, natychmiast pospieszył z zuzupełniającem pismem 15 sierpnia 1766 r., w którym polecał szlachcie, aby dopominała się przez swych posłów, na sejm zgromadzonych, o przykładne ukaranie wyrządzonej katolikom w Kurlandyi krzywdy. »Te przykłady nauczą WW. Panów, dawał Sołtyk, jak się macie sprzeciwiać pretensjom dysydentów naszych. *Si hoc in viridi, quid fieret in arido?* Jeżeli wtenczas, kiedy wiara katolicka jest u nas panująca, jednakże dysydenci stają się tak zuchwałymi w łamaniu jawnie i mocno praw katolików,... cóż dopiero, gdyby im się ręce rozwiązały przez powiększenie swobód i wolności. Zapewnieby tem bezpieczniej katolików gnębili, przyciskali i prześladowali a z czasem liczbą i dostatkami nasby aż do niewolnictwa i służebniczego stanu albo zupełnego z pośrodku siebie wypchnięcia katolików przeprowadzili«.

W tymże duchu przemawiali inni senatorowie duchowni i świeccy, powołując się na prawa ojczyste i przykład innych narodów europejskich. Wielopolski wojewoda sandomierski w instrukcyi do szlachty województwa swego domagał się »*ex ratione politica status*, aby posłowie jak najskuteczniej starali się niesłuszne pretensye dysydentów zbijać i onym się mężnie sprzeciwiać, jeżeliby na sejmie proponowane być miały, ile że nikt nie pokaże w żadnym dysydenckim kraju podobnej dla katolików rzymskich uczynności. Jan Skarbek kasztelan inowrocławski radził posłom zgromadzonym na sejmiku radziejowskim, aby dysydemtom, domagającym się prerogatyw obywatelskich, »na zawsze dać odpór«, »bo inaczej ściągnęlibyśmy na nas surową Boga karę, wprowadzilibyśmy w Rzpltą klótnie i rozterki i pewne umniejszenie dusz w prawdziwej naszej wierze uczynilibyśmy, bo ludziom bardziej rozwiązałe życie

i ciała wygoda podoba się, jak ścisłość życia niebu miła». Zdanie to »od wszystkich w kole sejmikowem aprobowane«, podał marszałek konfederacyi, Kossowski do akt grodu radziejowskiego, a laudum skonferowanych województw brzesko-kujawskiego i inowrocławskiego włożyło na posłów obowiązek, by je »*indiviso studio*« utrzymać starali się. »Gdyby zaś — głosi laudum — co na sejmie przysłym *permittere* mieli czynić i postanowić wierze św. katolickiej i prawom kardynalnym przeciwnego, mieć ich *ab omni activitate et muniurum publicorum capacitate exclusos* na zawsze w województwach naszych *praesenti laudo* deklarujemy«. Podobne uchwały zapadły na wielkopolskich sejmikach, chociaż wedle świadectwa Repnina, wszyscy tam swego czasu zgodnie przyrzekali dysydentów wspierać. Najwięcej oburzał ambasadora rosyjskiego fakt, że sprawcami niepowodzenia dysydentów na sejmiku poznańskim byli ludzie zupełnie oddani biskupowi Czarotoryskiemu. Korzystniej dla dysydentów wypadły sejmiki w Haliżu, Grodnie i Kownie, gdzie przewodniczyli Branicki podkanclerzy koronny, Tyzenhaus i Zabiello. Stosunkowo względnie obeszlę się z innowiercami posłowie województwa bełzkiego; jednakże z relacyi korespondentów Mniszcha okazuje się, że i tu bez starć nie obyło się. Zwłaszcza starosta Pełczyński »mocno miał się umawiać, gdy podkomorzy koronny *liberum exercitium* w sekrecie niektórym proponował«. Ostatecznie postanowiono i do instrukcyi wpisano, »aby konstytucyę 1717 i 1764 r. *in toto* utrzymać, oprócz dla zaludnienia kraju i wprowadzenia manufaktur pozwolą Ichm. posłowie na prywatne w prywatnych domach zupełne nabożeństwo bez kazań, śpiewania i dzwonienia«.

Podobny projekt uchwalony być miał na sejmiku łuckim województwa wołyńskiego, ale, gdy już »prawie była ugoda«, »zwalili go« posłowie. »Żebyś chciał donosić — pisał Wielhorski kuchmistrz litewski do Mniszcha — cały nasz

dyskurs z podkomorzym koronnym, toby trzeba kilku arkuszy, bo po razy dwa męczył mnie po trzy godziny, perswadując, że będą szkodzić prywatne oratorya i że to jest profit dla Polski, że tego Moskwa chce koniecznie i to się musi stać. Odpowiedziałem, jeżeli to się musi stać, toć i sejmu nie trzeba, można tak uczynić«. Czytano na tymże sejmiku listy prymasa i biskupa łuckiego; pierwszy »zawierał, aby dysydenci mieli *liberum exercitium*«, na co »bardzo mieli się obruszyć urzędnicy«; drugi rekomendował posłom »o wiarę i wolność dopominać się«.

Na sejmiku czernichowskim postanowiono, aby dysydenci »żadnego nie mieli *liberum exercitium*, tylko według dawnej konstytucyi sprawowali się i żadną rangą nie zaszczycać się oficerską oprócz prostych gemejnow. Wszyscy jednostajnie utrzymywali też same punkta«. Wielhorski uznał w liście swym do Mniszcha, że »instrukcyja czernichowska lepsza jeszcze od łuckiej, bo i rozwiązanie konfederacyi i ewakuacya wojska odłożona jest«.

Ogółem rezultat sejmików wypadł na korzyść katolików. Repnin zwątpił w możliwość przeprowadzenia sprawy. »Spełnienie tego dzieła — pisał do Panina — tak zawikłane i tak trudne, że często w zwątpienie popadam«.

Jedynem wyjściem było projektowane zbliżenie się do Czarotoryskich. Panin w depeszy swej z 10 sierpnia 1766 r. przesłał był kategoryczne w tym względzie rozkazy Repninowi, żądał zawierania »jak najściślejszych stosunków« z książętami, by prócz »najważniejszej« sprawy dysydentyckiej i inne interesa rosyjskie przy ich współudziale załatwiać. Taktyka Repnina miała być tego rodzaju, by książęta, nie domyślając się, że on sam podniósł potrzebę porozumienia się z nimi, całą inicjatywę dworowi petersburskiemu przypisywali.

Repnin zwlekał czas jakiś ze spełnieniem tych rozkazów, sądząc, że książęta po otrzymanym liście Panina sami

zechcą pierwszy krok uczynić. Gdy jednak przekonał się, że ich zachowanie zawsze tak samo »ogranicza się po dawnemu do chłodnej grzeczności«, zgłosił się do wojewody ruskiego i po wstępnej przemowie pełnej konwencyonalnych zaręczeń o życzliwym usposobieniu cesarzowej, »na co z jego strony wiele było zapewnień przyjaźni i oddania dla naszego dworu«, przystąpił do właściwej rzeczy. »Wprost jemu objawiłem, — pisał do Panina — że rezultat sprawy (dysydenckiej) osiągnięty ich staraniem udowodni w całej mocy ich gorliwość dla naszego dworu i zapewni im najwyższe jego zadowolenie i zaufanie, nie powodzenie zaś zerwie wszelkie stosunki i przekona dwór o ich nieżyczliwości. Prosiłem go potem, by odkrył mi wszystkie sposoby, które mogą do pożądanego rezultatu sprawę doprowadzić, zapewniając go, że zastosuję się do jego objaśnień, nie zaniedbując niczego, co do osiągnięcia celu potrzebnem się okaże«. Wojewoda odpowiedział zapewnieniami o swej najlepszej woli, »ale za istotny rezultat odpowiadać nie chciał«, a nawet oświadczył, że nie ośmieli się zabierać pierwszy głosu w tej materii na sejmie. Jedynym konkretnym rezultatem rozmowy było zapewne nie wojewody, że natychmiast porozumie się z królem w sprawie nowego projektu konstytucyi na rzecz dysydentów, który po zredagowaniu odesłanym będzie do Petersburga, aby cesarzowa swoje uwagi o nim uczynić mogła.

Rozmowa z wojewodą ruskim zwiększyła jeszcze nieufność Repnina do Czartoryskich; zastrzeżenia księcia w sprawie dysydentów wydały mu się wielce »obraźliwemi«; mimo to pozornie nawiązaną przyjaźń sztucznie podtrzymywać postanowił, okazując książętom, stosownie do instrukcyi Panina, »wszelką możliwą łaskawość, szczerłość i zaufanie«. Mniej pesymistycznie zapatrywała się na sprawę Katarzyna, skoro na raporcie Repnina dopisała uwagę: *»S'ils lui ont donné leur parole, ils la tiendront«*.

Łudzono się w Petersburgu nadzieją, że stosownie do planu królewskiego przevorsuje się uchwała na sejmie. Panin liczył najwięcej na korupcyę. Już w pierwszych dniach sierpnia 1766 r. otrzymał Repnin na usilne naleganie króla rozkaz z Petersburga wyznaczenia mu na potrzeby sejmowe pewnej sumy pieniężnej. 17 sierpnia posłała Katarzyna Repninowi weksel na 100 tysięcy rubli, z poleceniem, by posługiwał się temi pieniędzmi z »wszelką możliwą oszczędnością« tam, gdzie potrzeba a raczej nie unikniona konieczność tego wymagać będzie. Dnia następnego poleciła mu zwrócić królowi weksel na 20 tysięcy czerw. złotych z należytem od niej pozdrowieniem. Wydatek ten zapisać miał Repnin do rozchodów »sekretnych«. Król odwzajemniał się zapewnieniami swej wierności i praktycznemi radami, jak postępować w trudnej sprawie dysydenckiej. Z inicjatywy królewskiej wyszła myśl udzielenia Repninowi publicznej audyencyi na sejmie, w czasie której poseł rosyjski wręczyć miał zgromadzonym Stanom deklaracyę imperatorowej w sprawie dysydentów. Dla przeciwdziałania agitacyi przedsejmowej katolików, zwłaszcza zaś biskupów Soltyka i Massalskiego, radził król wysłać do najbardziej opornych województw emisaryuszów, którzyby z ramienia Katarzyny przygotowali umysły do mających nastąpić reform.

Cesarzowa przystąpiła niebawem do zrealizowania tego pomysłu. Wybór padł na pułkownika Karra i barona Igelströma. Według szczegółowej instrukcyi, otrzymanej przez nich 28 sierpnia t. r., znieść się oni mieli przede wszystkim z marszałkiem województwa kowieńskiego Zabiellą oraz z Repninem, by zaopatrzyć się w potrzebne instrukcyje, dowiedzieć się »kogo unikać a na kim polegać mogą«. Następnie, od Kowna poczynając, objeżdżać mieli wszystkich magnatów, badać ich usposobienie dla dysydentów, ich zapatrywania na sprawy Rosyę interesujące, zwłaszcza na kwestyę sojuszu i rozgraniczenie ziem, aby

zdać następnie w tej mierze relację w Petersburgu oraz w Warszawie Repninowi. W postępowaniu z przeciwnikami dysydentów trzymać się mieli wysłańcy podwójnej taktyki. »Tym, którzy uprzedzeniem lub przesądem zarażeni«, mieli wykazywać, że sama Ewangelia zakazuje sądzić i prześladować niewiernych, a stara się samem jedynie świadectwem swej świętości zwracać ich ku wierze. Mieli wystawiać im, że chrześcianie, chociaż innego wyznania, nie przestają dlatego być w obliczu Boga chrześcianami, że wreszcie religia nie traci nic z godności swojej, jeżeli ściśnioną część obywateli do dawnych praw i przywilejów dopuści. Tym zaś, którzy przez egoizm lub inne świeckie pobudki opierają się równouprawnieniu dysydentów, instrukcja nakazywała oświadczyć, że jeżeli oni, »wbrew prawom i konstytucyom Rzpltej i uroczystym zobowiązaniom wobec sąsiadów powziętym, pomyślnemu wynikowi sprawy sprzeciwiać się będą, natelyd Jej Cesarska Mość nie omieszką uznać ich za jawnych zdrajców ojczyzny i naruszcycieli świętych sojuszków przyjaźni dworu rosyjskiego z Rzpltą«. Gdyby jednak wskutek uczynionych im przedstawień zmienili zdanie swoje, zapewnią ich wysłańcy imperatorowej »o wszelkiej Jej Cesarskiej Mości łaskawości, protekcyi i opiece, co do której zawiedzeni nie będą«. Objechawszy tak wszystkich magnatów od granic rosyjskich aż do Warszawy, pozostaną obadwaj emisaryusze w Warszawie, aby w danym razie Repninowi w operacjach sejmowych pomagać. Na kosztą podróży i utrzymania w Warszawie otrzymali każdy po trzy tysiące rubli.

W Warszawie tymczasem nie spieszo się bynajmniej z ostatecznem załatwieniem sprawy. Goltza, mającego pertraktować w Petersburgu w imieniu swych współwyznawców, zatrzymywano pod różnymi pozorami w Polsce; to wydało się podejrzanem Paninowi.

Przewidując, że dwór polski umyślnie zwleka, by znowu niczem zbyć żądania dysydentów, postanowił uprze-

dzić przybycie delegata i gotowy projekt do Warszawy odesłać.

15 września odebrał Repnin obszerną instrukcję, określającą szczegółowo cały tryb postępowania ambasadora w sprawie dysydenckiej. Sprawę wolności wyznania wyłączono zupełnie z negocyacji jako nie podlegającą dyskusyi. Poddano tylko rokowaniom sejmowym kwestyę politycznego równouprawnienia dysydentów. Jako *ultimatum* postawiono dopuszczenie innowierców do trybunałów, izb poselskich i starostw grodowych z juryzdykcyą. Nie żądano ani za wiele, ani zbyt bezwzględnie; nawet w kwestyi czysto wyznaniowej upoważniał Panin Repnina do pewnych koncesyi, gdyby te nie dotyczyły istoty rzeczy. »Z formularza deklaracyi przekonasz się Pan — pisał Panin — że przekonania nasze dla pożytku dysydentów rozdzielamy na dwie części życzeń, żądając w pierwszej zupełnego i nieodmiennego spełnienia tego wszystkiego, co dotyczyć może bezpośrednio wiary, jej wyznania, ceremonii duchowieństwa i wszystkich wogóle spraw duchownych, chociaż i tu postanowienia nasze nie tak są stanowcze, byśmy nie zgodzili się na zmianę lub modyfikacyę takich punktów, które w swobodnem wyznaniu religii nie są istotne«. Zaś o równouprawnieniu politycznem pisał co następuje: »Nie uchylamy się naturalnie od dozwoleń panującej religii niektórych prerogatyw..., jak w każdym dobrze zorganizowanym rządzie zwykle bywa: dlatego zgodziliśmy się chętnie na wykluczenie dysydentów z senatu i z urzędów wymagających zaufania Rzpltej, t. j. hetmańskich, jeżeliby w zamian za to ważne ustępstwo zwrócone było dysydencom prawo obioru posłów na sejm, deputatów do trybunału i starostw grodowych z juryzdykcyą«. Dla zabezpieczenia im na zawsze prawa głosowania proponował Panin, by w niektórych województwach na trzech posłów jeden z pomiędzy dysydentów wybieranym był, n. p. w Wielkopolsce w województwach poznańskim i kaliskiem,

w Małopolsce w województwach krakowskiem, sandomierskiem, w województwach malborskiem i pomorskiem w prowincyi Pruskiej, i na Litwie w województwach wileńskiem, inflanckiem. »Wielką — pisał dalej Panin — oddałbyś Pan nam i ojczyźnie naszej usługę uzyskaniem wszystkiego wyżej wymienionego, ale jeżeli nie osiągniesz całego rezultatu, nie przypiszemy tego niedostatecznej gorliwości Pańskiej, widząc jak trudno a czasem niemożliwie pokonać hydrę zabobonów i egoizm w ludziach. »Gdyby jednak upór Polaków doszedł tak daleko, że wszelkie usiłowania dworów petersburskiego i pruskiego i połączonych z niemi duńskiego i angielskiego okazałyby się bezskutecznymi, w takim wypadku należy Panu — przepisywała instrukcyja — zebrawszy w Warszawie dysydentów i ile możności w znaczniejszej liczbie, przygotować ich do tego, by odjeżdżając wtedy jeden za drugim po uczynieniu protestacyi, mogli utworzyć konfederacyę, która prosiłaby nas i tych sąsiadów, którzy się ich dobrem interesują, o pomoc i obronę«. Środka tego użyć miał Repnin dopiero w ostateczności i po porozumieniu się z Petersburgiem; wolno mu jednakże posługiwać się nim jako groźbą przy rokowaniach, objawiając go w konfidencyi, z tem ostrzeżeniem, że cesarzowa nie ustąpi jednostronnym życzeniom Polaków, ale do ostateczności rzecz doprowadzi. Królowi objawić miał Repnin zamiary dworu petersburskiego w tym czasie i takim stopniu, który mu jego roztropność za odpowiedni wskaże. Wraz z instrukcyją posłał Panin do Warszawy formularz deklaracyi, która, stosownie do przyrzeczenia królewskiego, miała być Stanom w czasie audyencyi publicznej Repnina odczytaną.

Instrukcyja wrześniowa Katarzyny była prawdziwym ciosem dla Poniatowskiego. Wszystkie jego nadzieje kompromisowego załatwienia sprawy prysły wobec kategorycznych żądań imperatorowej. Rozczarowanie było tem większe, im więcej dowodów zaufania ostatnimi czasy od

Panina odbierał. Widzieliśmy, że na wniosek króla wstrzymano się w Petersburgu od stanowczych kroków przed sejmem i kierownictwo całej wogóle sprawy dysydenckiej w jego i Czartoryskich ręce złożono. Jednak odraczająca polityka Stanisława-Augusta zaczynała być podejrzaną Paninowi, tembardziej, że raporta Repnina o zachowaniu się króla i Czartoryskich nie obiecywały pomyślnego dla różnowierców rozwiązania kwestyi; tak więc nie oglądając się dłużej na niepewne pośrednictwo, wprost już z Petersburga kierunek narzucono.

7 września odebrał król za pośrednictwem Rzewuskiego minutę deklaracyi imperatorowej. 16 dowiedział się od Repnina o instrukcyi nadeszłej z Petersburga i o stanowczem żądaniu cesarzowej, by sprawa dysydentów przed innemi na sejmie podniesioną była.

Król przekładał Repninowi, że jeżeli jego audyencyja przerwie deliberacye sejmowe w sprawach ekonomicznych, wojskowych i sądowniczych, to źle myślący nie omieszkają zrobić z tego użytku i albo wysuną na pierwszy plan kwestye szkodliwe dla państwa pod pozorem, że nie są mniej doniosłe niż dysydencka, albo też, powołując się na uchwałę 1764 r., przedłużać będą umyślnie rozprawy w materyach ekonomicznych, wojskowych i sądowniczych, by do deliberacyi nad projektem różnowierców wcale nie przyszło. Jeżeli zaś odłoży się audyencyę do czwartego lub piątego tygodnia sejmu, będzie czas — dowodził król — na przygotowanie umysłów i zjednanie sobie posłów, wreszcie uniknie się kwasów i wzburzenia powszedniego, jakie niewątpliwie wywołałby ostry ton deklaracyi z Petersburga ambasadorowi przysłanej.

Na te wszystkie wywody królewskie jedną miał tylko Repnin odpowiedź: niezłomną wolę imperatorowej. O odłożeniu audyencyi do końca sejmu mowy być nie mogło, co najwyżej zgodziłaby się — zdaniem Repnina — cesarzowa na ustępstwo odłożenia sprawy do ósmego dnia sejmu.

Grózb króla nie lękał się. »Jeżeli milczeniem pominą żądania imperatorowej, — mówił do króla — przełożę drugą notę; zresztą dwór mój będzie miał czas powziąć ostateczne rezolucye, stosownie do tego, jaki obrót sprawa po mej audyencji weźmie«.

Król oceniał grozę położenia. Rozumiał, że sprawa dysydentów w ten sposób traktowana zniweczy od początku sejmu cały plan reformy. Jedyną ucieczką było odwołanie się do samejże imperatorowej. Stanisław-August jeszcze raz spróbował trafić do jej przekonania za pomocą iluzorycznych zapewnień o swych najlepszych zamiarach: »Niech rozkaże swemu ambasadorowi — pisał do Rzewuskiego — kierować się memi radami, a dysydenci mogą jeszcze wygrać sprawę; jeżeli nie, — zakładam się, że przepadną«. »Niepodobna jednak — dodawał król przezornie — przewidzieć wszystkich szczegółów sprawy... trzeba zmieniać plany z dnia na dzień i z godziny na godzinę, w miarę tego, jak zbliżamy się do celu«. Wymowny wyraz istotnych swych uczuć dał Stanisław-August w piśmie do Rzewuskiego, z dnia 26 września. »Jeżeli Rosya upierać się będzie przy żądaniu wprowadzenia dysydentów do legislatury, choćby ich było tylko 10 lub 12, tyluż przysporzy legalnie istniejących przywódców stronnictwa, które uważając państwo polskie i rząd za wroga szukać będzie z konieczności i zawsze oparcia za granicą. Pojmujesz, że przewidując zło wielkie i oczywiste mojej ojczyzny, muszę zapomnieć o sobie i myśleć tylko o obowiązku. Niepodobna odczuwać żywiej, niż ja, to wszystko co tracę, tracąc przyjaźń i poparcie cesarzowej; lecz co czynić, gdy obowiązek najściślejszy do mnie przemawia. Wiem, że kosztować mnie to może koronę i życie; wiem o tem, ale raz jeszcze powtarzam, nie wolno mi zdradzić ojczyzny. ... Powiedziałem wczoraj księciu Repninowi, który jednego ze mną jest zdania, że od największych fanatyków do najrozumniejszych ludzi, od najmniejszych do najwy-

bitniejszych osób, wszyscy są w konsternacyi graniczącej z rozpaczą«.

Repnin istotnie podzielał zdanie króla, że »rozgorączkowany fanatyzmem naród« jedynie przemocy ustąpi. »Rozkazy, dane mi w sprawie dysydenckiej, są przerażające, — pisał do Panina — rzeczywiście włosy mi na głowie stają, gdy myślę o tem. Niema najmniejszej nadziei spełnienia, bez użycia siły, woli najmiłościwszej Monarchini odnośnie do obywatelskich praw dysydentów«. Innym znów razem donosił: »Nic innego o usposobieniu narodu dla sprawy dysydenckiej powiedzieć nie mogę, jak to, co już poprzednio mówiłem. Wszyscy są przeciwni wprowadzeniu dysydentów do urzędów obywatelskich. Nikt słyszeć o tem nie chce, by mogli być posłami na sejmach ziemskich. Wiele niemądrych głów mówi, że lepiej uleść całkowicie wojskom rosyjskim, niż dysydentom ustąpić«.

Mimo to zawsze z tą samą brutalną, nie liczącą się ani z ludźmi, ani z okolicznościami stanowczością, domagał się ambasador spełnienia woli cesarzowej. 30 września oświadczył ministrom polskim, zgromadzonym na konferencyę u prymasa, że »vigore traktatów domagają się ich dwory (mówił w imieniu posłów pruskiego, duńskiego i angielskiego obecnych na naradzie), aby *antiqua jura et privilegia* były dysydentom przywrócone *tam in civilibus, quam in spiritualibus*«. Powtórzył to żądanie dnia następnego królowi w formie bardziej jeszcze stanowczej, grożąc wprowadzeniem wojsk moskiewskich do dóbr biskupa krakowskiego. Jednakowoż, chociaż poseł »ze łzami« nalegał na króla, by wszystkim przedstawiał, że to »nie żarty«, że nawet pruskie wojska poprą żądania imperatorowej, przecież Stanisław-August odmówił swego pośrednictwa do czasu, póki Repnin życzeń cesarzowej na piśmie lub innym sposobem »do wiadomości senatu i *publicum*« nie obwieści. Księżę kanclerz był bowiem zdania, że cokolwiek Repnin »in *particulari*« mówił z królem, może i wiary nie znajdzie u sena-

torów», »i źle sądzić mogących o intencjach królewskich«, trzymających się raczej tego co wczoraj publicznie ministrom u prymasa powiedział, gdyż wedle świadectwa kanclerza litewskiego słabo i obojętnie przedstawił Repnin na tamtej konferencji żądania cesarzowej.

Wskutek rozmowy z Repninem postanowił Stanisław August zwrócić się wprost do imperatorowej. Dnia 5 października, w przeddzień otwarcia sejmu, wystosował do niej błagalne pismo, w którym, odwołując się do jej potęgi i wspaniałomyślności, prosił, by odwróciła grożące państwu i jemu osobiście niebezpieczeństwo. »Racz wejrzeć — pisał — na trudność mego położenia. Podejrzrywany o tajemne porozumienie się z Waszą Cesarską Mością w sprawie dysydenckiej, spotwarzany dla tej przyczyny przez źle myślących, jakiego sądu mogą oczekiwać ze strony narodu, jeżeli Wasza Cesarska Mość siłą zechcesz wymóżyć na nim to, co mu jest najwstrętniejszem, a co sam z własnego przekonania i wskutek przyjętych wobec Waszej Cesarskiej Mości zobowiązań mu proponowałem. Nie chciałaś zapewne, ofiarując mi koronę, uczynić mnie przedmiotem przekleństwa narodu i celem pocisków strzał twoich... lecz jeżeli groźby księcia Repnina spełnią się, niema wyjścia dla mnie: albo muszę wystawić się na pociski Waszej Cesarskiej Mości, albo zdradzić ojczyznę swą i obowiązek».

List ten, również jak i poprzedzające, do Rzewuskiego pisane, skutku zamierzonego nie odniósł. Kredyt monarchy, który pod osłoną »przyjaźni« i »nieograniczonej otwartości« swoim własnym interesom służył, a od wysługiwaniania się, na które liczono, wywijał się, gdy to go narażało, przepadł w Petersburgu na czas dłuższy. Opierano się tam na faktach realnych.

Z początkiem września 1766 r. oddał król Repninowi żądany projekt na rzecz dysydentów, który miał być Stanom na sejmie przedłożony. Treść jego zdziwiła niemal

ambasadora, bo artykuły sprzyjające dysydentom, wyrażone były — wedle orzeczenia Repnina — głucho i ogólnikowo, a przeciwne jasno i szczegółowo określone. Nie wspomniano wcale o dyzunickich cerkwiach i zachowaniu ich na zawsze z należącymi do nich majątkami przy kościele prawosławnym, ani o wolności restaurowania ich i odbudowywania. Nie wyjaśniono przywilejów religijnych zagwarantowanych umowami, jakkolwiek wyraźnie określone prawo koniecznie byłoby potrzebnem ze względu na częste krzywdy wedle grawaminów dysydentów ze strony katolików, duchowieństwa i szlachty, im wyrządzane. Włączono wreszcie do projektu wniosek, by dysydenci nigdy nie byli dopuszczeni do urzędów obywatelskich. Kanclerz litewski przystąpił wprowadzić na naleganie Repnina do przerobienia powyższego projektu, jednakże w końcu bez żadnej zmiany odesłano go wprost do Petersburga Rzewuskiemu, aby tenże przedłożył go Paninowi.

W propozycji króla, żeby audyencyę Repnina odłożyć do czwartego lub piątego tygodnia sejmu, dopatrzono się w Petersburgu nowego dowodu jego nieżyczliwości dla sprawy dysydenckiej; a to tembardziej, że niedawno sam przemawiał za tem, by deklaracyę imperatorowej zaraz po otwarciu sejmu Stanom odczytać. Argumenta królewskie o uchwale sejmowej z 1764 r., określającej porządek sejmowania, uznał Panin za bezpodstawne, albowiem, jak twierdził, ustawy Rzpltej nie mają mocy obowiązującej dla innych państw i »nie mogą przepisywać obcym dworom czasu audyencyi«. Dlatego też polecił Repninowi pismem z 29 września czynić kroki przygotowawcze do mającej się zawiązać konferencji dysydenckiej, królowi zaś oświadczyć, że jeżeli przed upływem najdalej 15 dni od otwarcia sejmu nie postara się o to, by sprawa dysydentów poddaną została deliberacyom, dwór petersburski będzie zniewolonym przystąpić do rozwiązania konfederacyi generalnej, czem zagrozoną zostanie »falszywym druhom«

droga do wzmocnienia się na szkodę Rosyi. Bardziej stanowcze jeszcze rozkazy przesłano Repninowi 17 października w odpowiedzi na listy króla z 26 września i 5 października.

Nie spodziewał się Stanisław-August, że pismo, którem myślał przebłagać imperatorowę, wręcz przeciwny skutek odniesie.

Cesarzowa polecała Repninowi objawić bez ogródki przeciwnikom Czartoryskich, że, doświadczywszy niewdzięczności książąt i przekonawszy się, iż okazane im zaufanie »nie dla dobra ojczyzny, ale dla jednostronnych swych widoków i uciemnienia współobywateli wyzyskują«, odbiera im swą łaskę, by obdarzyć w zamian pełnem zaufaniem »tych z pomiędzy Polaków, którzy dawno już poznali chytrą rodzinę Czartoryskich i jej despotyczne zamiary«. Katarzyna oczywiście rachowała, że oddalając się od książąt, spowoduje tem samem ważną zmianę w umysłach ich przeciwników, którzy, choć sami nieprzychylnie dla dysydentów usposobieni, dadzą się dla ich sprawy zjednać w zamian za obiecanie poparcie. Połączywszy się w takim celu z nowymi stronnikami, przestrzegać miał Repnin następującego programu:

1. Gdy sejm odrzuci memoriał dysydentów i nie uwzględni żądań imperatorowej za pośrednictwem jej posła wyrażonych, skłoni Repnin różnowierców do zerwania konfederacyi generalnej i do założenia formalnego protestu w Warszawie lub w innem mieście. 2. Ułatwi dysydentom zawiązanie kontrkonfederacyi, którą wzmocni korpusem generał-majora Soltykowa. 3. Zażąda od skonfederowanych, aby opublikowali natychmiast uniwersał, w którym, uprzedzając wysłanie do dworu petersburskiego deputacyi, prosić będą cesarzową i mocarstwa protestanckie o opiekę i obronę »w sprawiedliwym swem przedsięwzięciu«.

W osobnem piśmie odpowiednem oświadczyła cesarzowa królowi, iż, nie mogąc odstąpić od zasad, na których

gruntuje szczerą swą życzliwość dla Rzpltej, zostawia sprawę dysydentów jej własnemu losowi.

Instrukcyę cesarzowej uzupełnił Panin ostrzeżeniem dla dysydentów, by unikali w swych manifestacjach wszystkiego, coby mogło ubliżyć godności majestatu królewskiego, owszem głosić mieli wobec narodu, że pragną łączyć się węzłem konfederacyi nie przeciw zwierzchniej władzy króla i Rzpltej, ale przeciw gwałtom i bezprawiom, które cierpią od swych zaślepionych współobywateli. Dla dyskredytowania intencji katolików wobec kurji rzymskiej, wyjaśnić miał Repnin nuncyuszowi, że sprawa toczy się nie o cerkwie, lecz o obywatelskie prawa dysydentów, których im naród z pobudek czysto politycznych, a nie w interesie Kościoła, odmawia.

Uprzedzając powyższe rozkazy imperatorowej, rozpoczął Repnin na własną rękę kroki przygotowawcze do zawiązania konfederacyi dysydenckiej. Zadanie jego było tem trudniejsze, że nie znajdował poparcia w samych interesowanych. »Obojętność nie do darowania, — skarżył się z początkiem października Paninowi, — do wielu pisałem listy; odpowiedzieli, że przyjadą; tymczasem nikogo do tej pory niema«. Wkrótce potem donosił: »Co się tyczy konfederacyi dysydenckiej, do której będzie trzeba uciec się w ostateczności, panowie Goltzowie okazują do niej skłonność i odpowiadają za innych przywódców dysydenckich, ale żądają wojska w miejscach, gdzie będzie się zawiązywała konfederacya, i pieniędzy dla zjednania i utrzymania biednej szlachty, która własnymi środkami niczego nie dokaże. Konfederacya powinna zawiązać się w czterech miejscach odrazu: w Prusach polskich, w Wielkopolsce, w Małopolsce i na Litwie; przystąpią do niej i Grecy (t. j. prawosławni). Są tu trzy bataliony wojska rosyjskiego, dwie rotty grenadyerskie pułku kuryńskiego, jeden pułk karabinierów i pułk kozaków czugujewskich. Formalnego oporu tym wojskom nie lękam się, lecz nie biorę na siebie

odpowiedzialności za fanatyzm jednostek, który, złączony z szaleństwem i skłonnością do pijaństwa, jest nie do powściągnięcia. Dysydentów starałem się zgromadzić o ile się dało najwięcej; podana będzie od nich prośba. W imieniu Greków podpisze się jeden tylko archirej białoruski, ponieważ nikogo z naszych tu niema, a niestety i przywieść niepodobna, bo szlachta grecka w takiej biedzie, że sama rolę orze. Co się tycze znalezienia w razie potrzeby innych przywódców naszej partyi, przyznam się, że sprawa to bardzo trudna..., albowiem przeciwnicy Familii, będąc oddani Austrii i Francyi, zawsze byli nam niechętni, a teraz w szczególniejszy sposób opierają się sprawie dysydenckiej».

Z ostatnimi depeşami imperatorowej i Panina skrzyżowała się relacya Repnina z 11 października, w której informował o groźnej postawie, jaką dwór wobec sprawy dysydenckiej przyjąć zamierza. Donosił że katolicy rzekomo projektują ogólną proskrypcyę dysydentów i ceny na głowy tychże nałożyli. Odpowiedziano mu na to niedorzeczne doniesienie, iż gdyby upewnił się, iż tego rodzaju barbarzyńskie zamiary mają istotnie zostać zrealizowane, to winien oświadczyć ustnie, a nawet piśmiennie, gdyby okazała się tego potrzeba, że krok taki poczytywałaby imperatorowa za *casus belli*. Jeżeli zaś uchwała zapadła podobna już na sejmie, to zażądać ma niezwłocznego jej odwołania, gdyż inaczej cesarzowa wystąpi z wszystkimi siłami »przeciw przedsięwzięciu, które bezpośrednio jej honoru i dostojeństwa dotyczy«, albowiem właśnie jej »wspaniałomyślne« pośrednictwo stałoby się pobudką do tak barbarzyńskiego i niesłychanego w oświeconym wieku postanowienia. Panin nie wierzył bynajmniej na seryo, by rzeczy istotnie przyjść miały do takiej ostateczności; więcej prawdopodobieństwa miałby, zdaniem jego, wyrok skazujący wszystkich akatolików na banicyę. Przeciw takiemu postanowieniu występować miał Repnin tylko pośrednio, dając do zrozumienia katolikom,

że gdyby w ten sposób rozstrzygnęli los swych współobywateli, żadnej korzyści materyjalnej stąd nie odniosą, albowiem mocarstwa, które ofiarują im przytułek, zażądają sprawiedliwej rekompensaty za majątki, któreby wychodźcy w ojczyźnie zostawili.

Rzecz prosta, ani obawy Repnina ani nawet przypuszczenia Panina nie były zgola uzasadnione; Polacy nie przemyśleli o żadnych niesporach sycylijskich ani o żadnem wygnaniu hugonotów; i dziwnem się wydaje, że przenikliwy poseł i mądry minister rosyjski mogli z zewnętrznych objawów fanatyzmu religijnego, nierównie przecie łagodniejszego teraz w Polsce, aniżeli dawniej na Zachodzie, tak daleko idące wyprowadzać konsekwencye. Niemniej przecie w obecnej opinii publicznej polskiej pogrzebanie popieranych z zewnątrz żądań dysydentów dawno już było rzeczą postanowioną. O negocyacyach w ich interesie większość narodu nawet słyszeć nie chciała; owszem każde ustępstwo im uczynione poczytane byłoby przez prawowiernych katolików tej doby za zbrodnię zarówno przeciw religii katolickiej, jak przeciw ojczyźnie skierowaną.

ROZDZIAŁ VII.

Sprawa dysydencka na Sejmie 1766 r.

Sejm 1766 r. miał tym sposobem przed sobą skojarzone sztucznie w jedno nierozdzielne *junctim* sprawę reformy i sprawę dysydencką. Myśl scentralizowania w duchu zasad państwa nowożytnego władzy najwyższej, poczęta za inicjatywą Czartoryskich na konwokacji, przyswiecająca stale królowi w ciągu dwuletnich jego rządów, miała pierwotnie przedewszystkiem znaleźć swój wyraz w uchwałach tego sejmku. Dla urzeczywistnienia tych widoków naraził się król, jak widzieliśmy wyżej, Katarzynie, poświęcił fanatyzmowi szlachty sprawę dysydencką, zbliżył się ponownie do Czartoryskich. Szedł na swój sposób dość śmiało do celu, nie oceniając należycie trudności położenia, nie zdając sobie sprawy, że zamiar przekształcenia Rzpltej szlacheckiej w silną i rządzą monarchię był wówczas jeszcze niewykonalnym a nawet niebezpiecznym marzeniem. Ufny w swą szczęśliwą gwiazdę i w pomoc mocarstw katolickich, zwłaszcza Austrii, nie wiedział, czyli raczej nie chciał wiedzieć, że opinia powszechna zwróconą była przeciw niemu, że grozą *absoluti dominii* odstręczył od siebie senatorów duchownych i świeckich, zdepopularyzował się do reszty u szlachty, której ani wiara nie była

tak żywa, ani gorliwość tak przesadna, by za cenę obietnicy, iż prawa religii panującej w niczem naruszone nie będą, miała zrzec się ideałów, które stanowiły niestety podówczas podstawę moralnego i politycznego jej bytu.

Złudzenie nie trwało długo. Od początku sejmku dał się królowi we znaki coraz rosnący ferment niezadowolenia i opozycji. Kandydatura Dzieduszyckiego na marszałka sejmku, popierana przez stronnictwo dworskie, chybiła. Łaskę marszałkowską otrzymał Czaplic, nie mniej żarliwy wprawdzie adherent króla i Familii, ale wbrew życzeniu monarchy obrany. Przedstawiciele opozycji, Czacki, Wielhorski, Małachowski, krzyżowali od początku plany królewskie, głosując za rozwiązaniem konfederacji i uchyleniem reform w czasie bezkrólestwa dokonanych.

Największe niebezpieczeństwo jednak zagrażało królowi i idei reformy ze strony biskupa Sołtyka. Wszystkie usiłowania Stanisława-Augusta, podjęte przed sejmem, celem przeciwnienia go na swą stronę, okazały się daremne. Zbliżenie to było niemożliwe wobec zawziętej niechęci Sołtyka do Czartoryskich. Tylko za cenę zerwania stosunków z wujami byłby Stanisław-August mógł ubiegać się o względy biskupa, a i w takim razie poparcie jego byłoby wątpliwe, wobec ultrakonserwatywnych zasad apostoła wolności. Na pierwszych sesjach i radach gabinetowych nie zaznaczył jeszcze biskup wyraźnie stanowiska, jakie zająć myślał wobec obu zasadniczych kwestyi: reformy i dysydenckiej. Księcia kanclerza słuchał cierpliwie, gdy ten raźnił »zażycie oświeconej gorliwości i takiej, któraby za sobą więcej szkody jak pożytku dla wiary i ojczyzny nie pociągnęła«. Ale już na szóstej sesji sejmowej, pierwszej odbytej publicznie, postawił Sołtyk, mimo przestrogi króla, by w myśl konstytucyi 1764 r. materye skarbowe, wojskowe i jurydyczne przed innemi załatwić, sprawę dysydencką na czoło obrad. Ważność materyi, niebezpieczeństwo zagrażające wierze katolickiej, zwalniały, zdaniem biskupa,

sejmujących od obowiązku przestrzegania uchwały konwokacyjnej o porządku sejmowania. »Toż pewnie jest — mówił — samego W. K. Mei, i zgromadzonych na terazniejszy sejm Stanów postanowienie, abyśmy od tego punktu zaczęli, na którym jedynie prawa, wolności i zupełne nasze funduje się uszczęśliwienie; ten zaś jest: Wiara święta, rzymska, katolicka«. Napętnowawszy w silnych słowach występne kroki garstki różnowierców, »którzy bez dowodów i przekonania« oskarżają »prawodawców swoich« o »jakieś gwałty, prześladowania, uciążliwości«, a oskarżają »nie przed królem swoim, nie przed Stanami Rzpltej, ale daleko za granice żale swoje nosząc«, ściągają »na całą ojczyznę niezdolne zatrudnienie i grożące uciskiem niebezpieczeństwo«, zaklinał sejmujących »dobry katolik, biskup i wierny swej ojczyźnie i królowi senator«, aby dysydem, »jakiegokolwiek są oni gatunku ani oratoryów, ani najmniejszej zgoda rzeczy więcej nad to co przeczne, świątobliwe i sprawiedliwe warują prawa, nie pozwalając«. Ustawy 1632 i 1648 r., przepisujące dysydem regułę, gdzie i jak się mają modlić, prawa z 1717, 1733, 1736 i 1764 r., »nie więcej nad bezpieczeństwo osób i fortun dysydem nie ostrzegające«, stawiał Soltyk za normę uchwał obecnego sejmu. »Aby zaś wiarę świętą, rzymską, jako od wieków *in Regno nostro dominantem*, jak najgruntowniej ubezpieczyć«, postawił wniosek, by »nikt z obywatelów, będących na terażniejszym i przyszłych sejmach, pod jakimkolwiek tytułem i pozorem za dysydem... propozycje, ściągające się do religii, czynić nie ważył się, a to *sub poena peculatus et confiscationis bonorum*«.

Projekt biskupa wywołał w zgromadzeniu popłoch. Jedni żądali natychmiastowego podpisania uchwały, inni domagali się dyskusji. Król znalazł się w trudnym położeniu. Gdy przyjmie wniosek, wywoła najsroższy gniew imperatorowej; gdy go potępi, narazi się narodowi. Obu

ewentualności należało uniknąć, nie dopuścić również do dyskusji, któraby obrady około aktualnych spraw przerwała. Podziękowawszy zatem biskupowi za nowy dowód jego »żwawej o wiarę i ojczyznę troskliwości«, sejmującym za żarliwość, »która za pierwszym wezwaniem zaraz jawnie widzieć i słyszeć się daje«, zapewnił monarcha, że ma za nic koronę i o życie nie stoi, gdyby je z uszczerbkiem wiary lub nieszczęśliwością ojczyzny miał przedłużać, owszem przy staropolskiej wierze żyć i umierać pragnie; radził jednak powstrzymać się do czasu z uchwaleniem wniosku, albowiem »Jeden Bóg tylko co dziś wyrzeczę dobrem, wie, że zawsze i na wieki będzie sądził dobrem«; i »byłaby rzecz wcale niepodobna i nieprzyzwoita, na niezważony i nie egzaminowany projekt *precipitanter* dawać przyrzeczenie«. Ostudziwszy temi słowy przedwczesny entuzjazm religijny sejmujących, przeszedł król ponad wnioskiem Soltyka do porządku dziennego. Stosownie do programu, ułożonego dnia poprzedzającego na radzie gabinetowej, podał zaraz kanclerz Zamoyski do łaski projekt o traktowaniu materji skarbowych. Znaczenie tego wniosku wypada tu podkreślić tem bardziej, że wpłynął on decydująco na dalszy rozwój sprawy dysydenckiej, która do czasu załatwienia projektu rzeczzonego zepchniętą chwilowo została przez wszystkie stronnictwa na plan drugi. Chodziło we wniosku Zamoyskiego o podkopanie, niemal zniesienie zasady *liberi veto*, albowiem wedle brzmienia projektu wszystkie wnioski komisji skarbowej, »ku pożytkowi Rzpltej ściągające się«, większością głosów rozstrzygane być miały. Naczelnicy opozycji zorientowali się szybko w sytuacji; pojęli, że wprowadzenie w życie takiej uchwały otworzyłoby panującemu drogę do podejmowania najdalej idących reform, albowiem pod miano spraw, dobra Rzpltej dotyczących się, nie trudno byłoby podciągnąć kwestye każdej kategorii, nie wyłączając sprawy pomnożenia wojska, podwyższenia podatków i t. d.

Rozprawy w tej ważnej materii, luzującej tym sposobem wnioski antydysydencki Soltyka, toczyły się w sejmie i poza jego kulisami, w radzie gabinetowej królewskiej i w kole opozycjonistów. Najczynniejszym okazał się tutaj znowu Soltyk. Za jego sprawą wystąpił biskup kujawski, Ostrowski, na sesji sejmowej 15 października przeciw projektowi Zamoyskiego, żądając dokładnego wyjaśnienia, »jakie to są i które skarbowe materye«, albowiem — do-
wodził, — »gdyby do materii skarbowej wszystkie projekta ku pożytkowi Rzpltej ściągające się należeć miały, a cóżby zostało Stanom, co by nie było odtąd skarbową materią?« »Pod racją zaludnienia kraju dołączy się do materii skarbowych wiarę«..., pod pretekstem *commerciorum* traktaty z potencjami... pod pretekstem krzywd jakich intratam publicznym uczynionych wypowiedzenie wojny.. Znajdzie zawsze rozum i dowcip sposób i racje, które łatwo ze skarbowemi, dopieroż wojskowymi i sprawiedliwości interesami, sprawy choćby najodleglejsze połączy«. W tym samym duchu przemawiał biskup kamieniecki Krasiński, zaznaczając, że »podszywać pod tytuł Materye Status, materye swobód i wolności szlacheckiej, jest to czynić z słabości rozumu ludzkiego urąganie«. Zdanie to poparli Małachowski, Soltyk, wojewoda łęczycki i inni. Na dobitkę, podczas, gdy biskup Ostrowski i Krasiński uświadamiali posłów w izbie o istotnem znaczeniu projektu Zamoyskiego, Soltyk i Mniszech zdecydowali o upadku sprawy, odsłaniając rzecz całą Repninowi.

Zdumienie i oburzenie ambasadora było tem większe, im mniej spodziewał się on tak wyraźnej podług niego zdrady ze strony króla, w którego wierność dla Katarzyny zawsze jeszcze wierzył. Podejrzewał wprawdzie monarchę, że nieszczerze postępuje w sprawie dysydenckiej, wiedział, że nosi się z zamiarami powiększenia swej władzy, nie przypuszczał jednak, że ośmieli się targnąć na samą istotę

zagwarantowanej przez Rosyę, zazdrośnie strzeżonej przez szlachtę, konstytucji polskiej.

Nie tracąc czasu udał się Repnin w towarzystwie posła pruskiego do króla i oświadczył kategorycznie, że projekt ów nie przejdzie, bo na odmianę *liberi veto* mocarstwa się nie zgodzą. To samo z równą stanowczością oznajmił księżętom Czartoryskim. Daremnie usiłowali Czartoryscy wmówić w ambasadora, iż rzeczony projekt nie mieści w sobie nic nowego, gdyż określa tylko bliżej konstytucję sejmową 1764 r. Poseł zbyt dobrze został poinformowany przez usłużnych »patryotów« o istotnem znaczeniu projektu, aby dać się po raz wtóry w błąd wprowadzić dwuznacznymi uchwałami sejmu.

Niezadowolony swemu dał Repnin wyraz, wstrzymując wypłatę kwoty 50 tysięcy, przyrzeczoną królowi od Katarzyny, i tego jeszcze dnia przesłał cesarzowej osobnym kurjerem szczegółową relację o zaszłych wypadkach. Teraz dopiero zrozumiano w Petersburgu politykę króla wobec dysydentów, »znikomość tylu przyrzeczeń«, jawne »zdradzenie« przezeń Rosyi, jej protegowanych i konstytucji Rzpltej. Wobec takiej sytuacji nic innego cesarzowej nie pozostawało, jak zamienić w czyn dawno żywiony zamiar zerwania z Czartoryskimi, utworzenia nowej partii dysydencko-opozycyjnej przez połączenie interesów różnowierców i stronnictwa konserwatywnego, wreszcie rozbicia konfederacyi. O takiej woli swojej poinformowała Katarzyna Repnina instrukcją z 27 października.

Przerwane w sejmie narady toczyły się tymczasem w Warszawie dalej w dniach 17, 18 i 19 października na radzie gabinetowej. Król upierał się jeszcze czas jakiś przy projekcie, »który zawsze z wewnętrznej konwikcji sądził potrzebny«. Ostatecznie ustąpił, uzyskawszy od marszałka, kanclerza i wojewody ruskiego przyrzeczenie, że »jeżeli Repnin będzie nalegał na elucydację praw z 1764 r.

lub je w najmniejszym punkcie nadwężyć zechce, aby nie-
odstępnie, puszczając się na wszelkie hazardy, przy ich
całości obstawali».

Na sejmie przez dni kilka sprawy dysydenckiej nie
poruszano od pamiętnej sesji dnia 11 października; iney-
dentalnie tylko dotknął jej biskup kujawski w swej mowie
zwróconej przeciw projektowi Zamoyskiego. Niebawem
jednak podniósł powtórnie tę sprawę na sesji 16 paździer-
nika biskup kijowski, Józef Andrzej Załuski. »Przyna-
wiając się do projektu« od kanclerza stanom przedsta-
wionego w materyach ekonomicznych, podał sejmującym
dwa sposoby »najlepszej w każdym kraju narodowej eko-
nomi«; pierwszym jest »jednostajność w wierze«, drugim
»nie tykać się żadnym jakimkolwiek sposobem czy pre-
tekstem kościelnego grosza«. Odnośnie do drugiego spo-
sobu zauważył biskup, »że póki Polacy nie żalowali Bogu
i nie mieli ręki ku niemu skurczzonej, rozprzestrzeniaли gra-
nice; teraz nie dają, a braćby chcieli z ołtarza, i czegoż
się przyjdzie spodziewać?« »Tacy ladajacy katolicy —
ostrzegał Załuski — niech się Boga boją, a gdy im poda-
tek na duchownych na myśl przyjdzie, niech rzekną: *Vade
retro satanas, non me tentabis*. Niech na to pamiętają, żeśmy
równi szlachta, choć duchowni... *filiu liberae non ancillae*...
Radził nie przyznawać dysydencom ani nobilitacyi ani
indygenatu, uczynić ich owszem *incapaces bonorum et ho-
norum*, albowiem »aż nadto nas starej szlachty« — dowo-
dził, — »*novi homines*, nowe sitko przyszloby na kolek, a my
starzy *patricii* pod lawę«.

W silniejszych jeszcze słowach przemawiał biskup prze-
ciw heretykom i herezyi w tak zwanym »Projekcie do mowy
sejmowej«. »*Domine, Domine, salve nos, perimus* — wołał tutaj
w imieniu duchowieństwa do króla — kiedy naszych choć
mądrych, choć roztropnych Ulyssesów usypiają naszej War-
szawy syreny, wołając: *Parate viam, nie Domino, ale Daemo-
nio!* a ci nasi Ulyssesowie nie zatykają jako on uszy na te

ludzające zaludnieniem kraju insynuacye... Dla Boga, moi
wielce Mci P. P., *estote prudentes sicut serpentes*, bo te in-
spiracye pochodzą nie od Ducha Św... ale od piekielnego
nietoperza, ducha ciemności, który czyste Kościoła św.
pole zasiał heretyckimi chwastami, głogami, cierniami, ką-
kolami.. lepiej narazić się ludziom niż Bogu... Niech giną
intraty, niech przepadną majątności.. a niech się utrzyma
wiara. Z czasem nawalność ustanie... ludzie się wrócą
i zaludnią, ale gdyby wiara miała raz przepaść, jużby
było po wszystkim«. W odpowiedzi na skargi dysyden-
tów, że dzieje im się krzywda, że niesłusznie wedle »re-
gestru *Arianismi*« sążeni bywają, doradzał Załuski zwo-
łanie synodu narodowego całego duchowieństwa polskiego,
na którym rozpatrzyłoby się »jakie jeżeli są rzeczywiste
grawamina«; »ale nasze — dodawał biskup — większe na
nich grawamen..., że cudzoziemskich szukają protekcyi
i ich workami latają swoje dziury, że nas udają za wia-
rołomców i prześladowców, co jest *crimen status*, nie tylko
kłamstwo«. »Tak sądzę, — kończył mówca, — że mnie
tu kto za fanatyka osądzi, na wszystko się jednak odwa-
żam... *Nos stulti propter Christum*; ale u żwawych katoli-
ków może ujdę za mądrego Katona«.

Wywody biskupa nie znalazły odgłosu w sejmie. Nie
ogłosili go zgromadzeni ani »fanatykiem« ani »mądrym
Katonem«, jak się spodziewał, ale poprostu przeszli nad
wnioskiem jego do porządku dziennego. Obojętność ta, na
pozór dziwna, jeżeli przypomnimy sobie, z jakim zapalem
przykłaśnięto kilka dni przedtem słowom Sołtyka, da się
wszakże łatwo tem wytłumaczyć, że Załuski nie miał
daru poruszania umysłów, ani nie cieszył się tą, co bi-
skup Sołtyk, popularnością w kraju. Kollataj nie bez
słuszności wystawiał mu w następstwie świadectwo »człeka
uczonego, ale najgorszego gustu« i surowo krytykował
jego niedorzeczne koncepta oratorskie i niesmaczne ma-

karonizmy, któremi szpikował swoje długie, napuszyste mowy.

Skuteczniej, niż mowa Żaluskiego, oddziaływała na rozbudzenie »zapalu religijnego« wśród sejmujących doniosła pod względem praktycznym sprawa zamiany cla generalnego na czołpowe i szelężne. Opozycja, nie chcąc dopuścić, by rzeczony projekt w uchwałę był zamieniony, domagała się gwałtownie na sesji 22 października, aby wniosek biskupa Sołtyka przed wszelkimi innemi przejrzały i uchwalony został. Najgoręcej wystąpił tym razem typowy reprezentant stronnictwa wstecznego na sejmie, nieublagany wróg heretyków i herezyi, Feliks Czacki, podówczas wielki koronny. Zasady, w imię których walczył, oddają dobrze słowa wyrzeczone przez niego we wstępie do mowy 30 października 1766 r. »Trzy są — mówił najszczególniejsze i najmocniejsze oprócz innych kardynalne praw królestwa naszego zawiasy: religia różnością wiar nie zmieszana, wolny głos na wolnem zasadzony niepozwalam, bezpieczeństwo osób i fortun szlacheckich«. Za odczytaniem projektu biskupa Sołtyka przed wszelkimi innemi przemawiał również w. kuchmistrz koronny Wielhorski, pisarz litewski Sosnowski i inni.

Przedstawiciele duchowieństwa różnili się w zapatrywaniach. Prymas Łubieński obstawał za potrzebą załatwienia nasamprzaw wskazanych ustawą o porządku sejmowania materji skarbowych. Sołtyk i inni biskupi domagali się, by przyjęty już przez aklamację projekt o wierze *ante omnia* czytany i podpisany został. Kontrowersye, powstałe w sejmie, ułatwiły partyi dworskiej zwycięstwo. Przeworsowano ostatecznie mimo oporu i krzyków opozycji uchwałę o zamianie cla generalnego na czołpowe i szelężne. Sprawa dysydentów zesłała znów na dni kilka z porządku dziennego obrad sejmowych.

Król tymczasem czynił ostatnie wysiłki w obronie za-

groźonego swego projektu. Wspierali go Tyzenhaus podskarbi litewski, Andrzej Zamoyski, Lubomirski marszałek W. koronny. Czartoryscy aż do konferencji z Repninem z dnia 15 października stali również w rzędzie obrońców projektu królewskiego. Skoro jednak groźby ambasadora odebrały nadzieję urzeczywistnienia programu reformy w granicach przez króla zakreślonych, zdecydowali się dla ratowania zagrożonych uchwał konwokacyi, — gdyż Repnin wprost już wspomniawszy w czasie rozmowy z królem, że będzie potrzebował »elucydacyi« praw z 1764 r. — odstąpić od niewykonalnego zamiaru. Osamotnienie króla i wzmagające się coraz bardziej wzburzenie w narodzie nie zachwiały jednak jeszcze postanowieniem braci Poniatowskich. »Król i jego bracia oświadczyli, — pisał Repnin do Petersburga — że raczej zgina, niż odstąpi od utrzymania większości głosów w materjach finansowych i wojskowych«.

Sesja dziesiąta dnia 16 października miała rozstrzygnąć ostatecznie sprawę. Podkomorzy koronny Kazimierz Poniatowski postawił wniosek, by, dla uniknienia dwuznacznej interpretacyi projektu, określono wyraźnie, »że ta *pluralitas*, szczególnie na sejmach wolnych, do materji skarbowych, wojskowych i jurydycznych ściągać się powinna, według opisu prawa już dawniej ferowanego« »a materje świętej religii pod żadnym pretekstem pod materje skarbowe, wojskowe, albo jurydyczne nie będą podporządkowane«; tak samo zastrzeżenie uczyni się odnośnie do innych materji *status*, jako to wolności, zawierania traktatów, wypowiedzania wojny. Nie wyłączył jednak podkomorzy z pod *pluralitas* najpryncypalniejszej kwestyi stanowienia podatków; i dla tego też, między innemi, zmodyfikowany w ten sposób projekt nie mógł zadowolnić opozycji. Owszem niechęć do wniosku i do wnioskodawców przybrała na tejże sesji charakter wręcz już

groźny. Oponenci obecnie z całą gwałtownością wystąpili naogół przeciw konfederacyi oraz w szczególności przeciw gwałtom komisji skarbowej, »krzywdzącym wolny naród«. Nie szczędzili zresztą i samemu królowi osobiście najuszczęśliwszych wymówek i posunęli się tak daleko, że król pod pozorem słabości solwował sesyę.

ROZDZIAŁ VIII.

Petycja dysydentów.

W myśl otrzymanej z Petersburga instrukcyi, złożyli dysydenci Stanom na kilka dni przed audyencyą Repnina suplikę, w której domagali się w uniżonej stosunkowo formie, »aby to wszystko, cokolwiek z obrębu praw wypadło, do dawnej powróciło się pory«.

»Przystępujemy z pokorą, — głosili petenci w tym swoim memoryale — Twego, Najjaśniejszy Królu Panie N. M., i Waszego, Prześwietne Najjaśniejszej Rzpltej Stany, wzywając ratunku, gdy uciążliwości, które nam dolegają, codzień się wzmagają, bardziej pomnażają. Żyjemy wprawdzie, lecz bez wolności nad samo życie miłszej — sumienia i religii. Sakramentów w zborach naszych używanie tudzież ślubów dawanie albo wcale zabronione albo z wielką dozwalane trudnością, gdy przecież Żydom i Mahometanom dopuszczane bywają. Kościoły nasze częścią pod różnym pozorem odbierane, częścią pieczętowane bywają, częścią, dla zakazania reperacyi, z czasem wszystko niszczącym upadają, ani budowa nowych w dobrach szlacheckich więcej pozwalana nie bywa. Każdy może nas

bez bojaźni kary nagabywać i podług swego prześladować upodobania. Sprawy o kościoły nasze przeciwko prawom wyraźnym do konsystorzów i trybunałów z niezmiernym kosztem i uprzykrzeniem pociągane bywają. Młodzież nasza, dla szkół na wielu miejscach niedozwolonych, w prostocie i bez znajomości woli Bożej wzrasta. Wokacya ministrów (t. j. duchownych) naszych do zborów częstokroć wielce utrudniona bywa; tymże do przygotowania na śmierć chorych przystęp trudny i całę niebezpieczny. Chrztów i ślubów pozwolenia i zmarłych pogrzeby drogo, bo według woli pozwalających, opłacane być muszą. Zbory nasze JW. biskupi wizytują; karność kościelna, dawniejszym rządząca się zwyczajem, przeszkody ponosi. Nie tylko potomstwo, z rodziców wiary różniące się pochodzące, od naszej społeczności do Kościoła rzymsko-katolickiego przyłączone bywa, ale pasierbowie ojczymów religię przyjmować muszą. Zowią nas heretykami, lubo nam prawa koronne uczciwie dysydentów imię przyznają. Przez to tem bardziej uciemiężeni bywamy, gdy w sprawach kościołów naszych żadnego ani w senacie, ani na sejmach, ani w trybunałach, w żadnych innych jurydykcyach zastępcy nie mamy.

Odwoławszy się następnie na przywileje z 1433, 1499, 1511, 1563, 1568 r., na konfederacye i konstytucye 1573, 1576 i t. d. aż do 1667 r. włącznie, wreszcie na artykuł drugi traktatu oliwskiego, zamykali petenci dysydency swój memoriał prośbą do króla i skonfederowanych Stanów, by wszystkie prawa i wolności, które przodkowie pod wiarą, czcią i sumieniem dotrzymać przyrzekli, nową konstytucyą ubezpieczone zostały.

Nie posiadamy danych, kto był redaktorem supliki i za czyją inicjatywą ułożoną została. Tyle pewna, że w wielu punktach zbliżała się ona do dawniejszego konceptu Repnina z 5 września 1765 r., i że większość interesowanych, t. j. cała prawosławna część »uciśnionych«, istotnego

udziału w sformułowaniu jej nie miała. Dowodem podpisy, umieszczone na końcu supliki, między którymi obok 41 nazwisk protestantów, świeci jedno tylko nazwisko biskupa Koniskiego, występującego imieniem »duchownych i świeckich« swych braci. Co się tyczy samego, nowo organizującego się dopiero związku różnowierców polskich, którego obecna petycja miała być zewnętrznym wyrazem, to wiemy, iż dokonał się on w rzeczywistości w Petersburgu, pod bezpośrednią egidą Rosyi, a nie skutkiem rzeczywistego, wewnątrz samej Rzpltej, porozumienia dyzunitów polskich z dysydentami. Trudność kompromisu między wyznawcami obu kościołów wypływała zresztą z samej natury ich religii. Kościół ewangelicki, nie uznający, jak wiadomo, ani sakramentów, ani Mszy św., odrzucający powagę tradycyi, hierarchię, cześć świętych i obrazów, stał w sprzeczności zarówno z zasadą niezmienności dogmatów religii prawosławnej, jakoteż z wszystkim, co stanowi zewnętrzną szatę i uzmysłowienie tejże religii. Protestantów uważano też w całym świecie schyzmatyckim, a więc zarówno w Carogrodzie jak w prawosławnej Rosyi i wśród dyzunitów polskich, za heretyków, odszczepieńców i nie tylko nie szukano nigdy porozumienia z nimi, ale wszelkie propozycye unii, od czasu do czasu przez protestantów holenderskich, angielskich, szwedzkich, zwłaszcza niemieckich, ponawiane, ze wżgardą odrzucano.

U nas raz tylko, pomiędzy 1598 a 1599 pokusili się protestanci wejść w związek z zagrożonymi ugodą brzeską dyzunitami. Postanowiono sobie wówczas, na zjeździe wileńskim, żadnych niesnasek wskutek różności nabożeństwa i ceremonii nie dopuszczać, owszem, »jeden drugiego, mianowicie Grek inszych Greków i Ewangelików, a z siebie i Ewangeliki inszych Ewangelików i Greków wspomagać, posilek i ratunek uciemiężonym i w niebezpieczeństwie będącym dawać, »całości dóbr kościelnych i cerkiewnych, bez względu na trudności i niebezpieczeństwa, wedle mo-

żności i zdolności przestrzegać. Skończyło się jednak i podówczas jedynie na nominalnem zobowiązaniu, do rzeczywistej akcji wspólnej nigdy nie przyszło i nawet pamiętać o tych planach sojuszu między blahoczystem a wyznawcami religii ewangelickiej zgola zaginęła w narodzie.

W obecnej chwili przepaść religijna, dzieląca wyznawców obu kościołów dysydenckich, nie byłaby może stanowiła tak nieprzebytej, jak przed blisko dwustu laty, zapory, albowiem obojętność religijna protestantów, zastój i martwota kościoła prawosławnego, wyrównywały poniekąd obustronne niechęci wyznaniowe. W grę dzisiaj wchodziły momenta innej całkiem natury. Pominąwszy okoliczność, że rozmieszczeni na przeciwległych krańcach Polski, nie mogli dysydenci protestanccy i prawosławni dla samych już bodaj względów terytoryalnych znosić się łatwo i wspólną akcyę prowadzić, ponadto zaznaczyć jeszcze należy fakt, że, i w znaczeniu duchowem stanowili protestanci i dyzunicy polscy krańcowe warstwy społeczeństwa naszego. Gdy kościół prawosławny reprezentowała podówczas masa najbardziej upośledzonego moralnie i umysłowo włościanstwa oraz garstka siedzącej na roli drobnej szlachty i ciemnego duchowieństwa, natomiast wyróżniali się w narodzie protestanci polscy wyższym nieskończeniem stopniem oświaty i cywilizacyi. Gimnazya przez nich utrzymywane rywalizowały z równorzędnymi szkołami niemieckimi, a przewyższały o wiele, zdaniem Kollataja, katolickie zakłady polskie. W Toruniu, Elblągu, Gdańsku uczono lepiej — jak twierdzi Łukasze-wicz — języka polskiego, niż w szkołach jezuickich, pijarskich nawet w akademiach. Protestanci wieku XVIII mogli się poszczycić tak znakomitemi imionami jak: Heweliusza, Stezlera i Förstera w matematyce, Lengnicha w nauce historyi i prawa, Jabłońskiego w teologii, Mitzlera de Koloff w medycynie. Obok przedstawicieli mieszczaństwa, zamożnych kupców, przemysłowców, bankierów, liczyli w swych szeregach Potworowskich, Gra-

bowskich, Twardowskich i inne możniejsze rody szlacheckie. Inny oczywiście musiał być zgola zakres ambicyi kulturalnego, zamożnego społeczeństwa protestanckiego, inny wyznawców prawosławia.

Różność interesu protestantów i prawosławnych charakteryzują dobrze memoriały, z osobna od wyznawców obu religii, ministerium prywatnie w czasie sejmu złożone. Autorem jednego takiego memoriału, w dziewięciu punktach, złożonego imieniem ludności prawosławnej i stanowiącego ciekawy materiał porównawczy względem podanego powyżej memoriału protestanckiego, był niewątpliwie *spiritus movens* całej akcji, Jerzy Koniski.

W 1, 2 i 3 artykule domagał się ten memoriał na fundamencie różnych praw konstytucyi i przywilejów Rzpltej, z dołączeniem dokładnej specyfikacyi tychże praw, *liberum exercitium*, wolności restaurowania cerkwi starych i erylowania nowych, »wszędzie gdzie nieunici bez cerkwi żyją«, zwrotu cerkwi i monasterów różnemi czasy gwałtownie na unię odjętych, prawa »referowania się w cerkiewnych potrzebach do duchowieństwa nieunickiego, bez opłacowania się najmniejszego duchowieństwu rzymsko-katolickiemu albo nieunickiemu«. Następne artykuły tyczyły się wolności utrzymywania szkół prawosławnych, wyjęcia prezbiterów nieunickich z pod jurysdykcyi sądów duchownych katolickich, uwolnienia ich od podatku hybernowego i czynszowego, zabezpieczenia od żdzierstw kollatorów i dzierżawców. W artykule dziewiątym dopraszano się, by »szlachectwo religii grecko-ruskiej, nieunickiej, do wszelkich urzędów niższych i wyższych, a mieszczanie do miejskich wolny przystęp mieli«.

Bardziej skomplikowane i wygórowane były żądania protestantów. Obok kwestyi tyczących się wolnego sprawowania obrządków religijnych, posiadania szkół, kościołów i t. d., które we wszystkich conceptach Repnina, memoriałach Koniskiego i deklaracyach mocarstw opie-

kuńczych powracają, spotykamy się tu z nowemi wnioskami, których inicjatywę przypisaćby tylko można krajowcom, bliżej ze stosunkami państwa obeznanym. Domagano się z tej strony mianowicie wolności zwoływania synodów, »których uchwały lub dyspozycye w obrządkach i potrzebach kościołów wszelki walor i moc będą miały«, wolności drukowania i przedrukowywania swych ksiąg, »aby z ojczyzny za granice daremnie pieniądze nie wychodziły« prawa odnoszenia się do własnych ministrów w kwestyach dotyczących się dyspens małżeńskich i rozwodów. Co do prawa posiadania zborów, dopraszali się protestanci, by wszędzie, t. j. w miastach, miasteczkach, wsiach królewskich i dziedzicznych, »gdzie jest albowiem było zgromadzenie dziesięciu *ad minimum familiae utriusque confessionis*«, wolno im było erylować nowe oratoria, cmentarze, oraz budynki dla duchownych. Żądali wreszcie, by wszelkie nadużycia, które ostatnimi czasy wkradły się do kraju, raz na zawsze usunięte zostały, a mianowicie, »aby dysydenci do wypłacania *jurium stolae* pociągani nie byli, aby od kary kościelnej, którą *clerus Romana in excessu vitae et morum* na nich wkłada, uwolnieni a jurzydykcyi własnych swych parochów poddani zostali«, aby wolność wizytowania zborów protestanckich duchowieństwu rzymskiemu odebrana a dysydenckiemu przyznana została.

Petycyje dysydentów poparł Repnin na uroczystej audyencyi publicznej, którą, stosownie do udzielonego mu z dawna przyrzeczenia, otrzymał w dniu 4 listopada. W mowie, w języku rosyjskim wygłoszonej, zażądał, w imieniu imperatorowej, niezwłocznej a nieodzownej poprawy losu dysydentów, którym w myśl fundamentalnych praw Rzpltej, traktatów oliwskiego i Grzymułtowskiego, wszystkie dawne prerogatywy przyznane być winny. Powołał się zarazem na znaną nam deklaracyę cesarzowej, którą po skończonej mowie wręczył królowi.

Tego samego dnia posłowie angielski i duński oddali królowi na prywatnej audyencyi deklaracye swych dworów. 10 listopada uczynił to samo na audyencyi publicznej minister pruski, Benoît. Zamoyski zapewnił obu ambasadorów, że życzenia cesarzowej niezawodnie uwzględnione zostaną, ale »jako to jest materya bardzo delikatna, Jego Król. Mość zniesie się naprzód — tak wyraźnie zastrzegł się kanclerz — ze Stanami Rzpltej i zechce wziąć od ministrów zupełną informacyę o prawach Ichmościów dysydentów, jeżeli w czem ponoszą krzywdę«.

Nie wiele obiecujące oświadczenie Zamoyskiego zadowolniło na razie Repnina; nie nalegał on natychmiast na bezwarunkowe spełnienie żądań imperatorowej, nie groził już wojskiem ani zemstą Katarzyny. Zmieniły się stosunki w Polsce, zmienić się musiała i taktyka dworu rosyjskiego względem dysydentów. Sprawą kardynalną była w obecnej chwili kwestya zyskania dla polityki rosyjskiej opozycyi, wobec czego wszystko na drugi plan ustępowało.

11 listopada, na drugi dzień po audyencyi Benoîta, obadwaj ambasadorowie przełożyli królowi na prywatnem posłuchaniu równobrzmiące noty, w których domagali się imieniem swoich dworów wyjaśnienia konstytucyi 1764 r. i zagwarantowania osobną uchwałą *liberi veto* w materyach odnoszących się do aukcyi wojska i stanowienia podatków. Sprawdziły się tedy najzupełniej obawy króla; okazało się, że miał on racyę żądać spełnienia obietnicy uzyskanej 17 listopada od swoich ministrów, że »jeżeli Repnin będzie nalegał o elucydacyę praw 1764 r. nieodstępnie, puszczając się na wszelkie hazardy, przy ich całości obstawiać będą«.

Ambasador rosyjski wszedł tymczasem w porozumienie z przywódcami opozycyi: Sołtykiem, Wielhorskim, Gozdskim, Gurowskim. Za cenę przeforsowania uchwały o *liberum veto* i ułatwienia rozwiązania konfederacyi, go-

tów był Repnin narazie odstąpić sprawy dysydentów. Postępował sobie w tej materji wielce politycznie, nigdy wyraźnie nie odwołał żądań imperatorowej, nigdy nie związał się żadną konkretną obietnicą za lub przeciw dysydentom, ale całem postępowaniem swoim i dwuznacznemi zwrotami ludzi katolików fałszywą nadzieją, że cesarzowa praw religii katolickiej z całą usilnością bronić będzie.

12 listopada przyszła kolej na audyencyę nuncjusza Viscontiego. Występując w imieniu najwyższego Pastera, który wyraźnym rozkazem zobowiązał swego zastępcę, aby »wiary o tak wielkie przyprawionej niebezpieczeństwo z wszelką usilnością ratował«, ostrzegł nuncyusz króla i zgromadzone Stany przed zamachami dysydentów, »na zgubę Kościoła św. i ojczyzny sprzysiężonych, radził, aby dysydentom »nie tylko publicznego potępionych wiar *exercitium* czyli obrządku wszystkimi siłami i jednostajną uchwałą w Królestwie« zabronić, »ale też ani domów prywatnych, które się oratoria pospolicie nazywają... ani wcale a wcale nic im nie dozwolić«. Nie należało, zdaniem nuncjusza, ludzi się nadzieją, że dysydenci, którzy »po te czasy królestwo tak srodze trapią«, spokojniejszymi będą, gdy i liczbą i dostatkami i powagą zakwitnawszy, możniejszymi się staną, »ale choćby z takiej wiar wolności istotnie na kraj miały spływać pożytki«, zaludnienie obywateli, wydoskonalenie sztuk, »czyliż — ostrzegł nuncyusz — nad zysk nieśmiertelnego żywota znikome korzyści przekładać powinniście? Na co się przyda człowiekowi gdyby świat cały pozyskał a utratę swej duszy poniósł?... Mężnie więc obstawajcie; niech się wasze wzmacnia serce, którzy w Bogu pokładacie nadzieję, Bóg bowiem radę narodów rozprasza... Bądźcie stałego serca, a dobrą nadzieją wsparci, wszelkie dysydentów machinacye radą, pobożnością, męstwem starajcie się rozsytać«. Zakończył Visconti słowami: »Duch

Boży mówił przezemnie i mowa jego przeszła przez usta moje. Wy, czegoście się nauczyli i coście słyszeli, to czyncie; Bóg pokoju będzie z wami«.

Rozstrzygnięcie sprawy między oskarżającymi a oskarżonymi, między potężnymi opiekunami jednych i drugich, nie było łatwem zadaniem. Kierownictwo jego zachował król dla siebie, odpowiedzialność złożył na »kolegium biskupów«.

ROZDZIAŁ IX.

Próba kompromisu.

Roztrząsaną przez biskupów petycję dysydentów osądziła i potępiła opinia publiczna, zanim jeszcze senatorowie wyrok wydali. W licznych broszurach, pamfletach, anonimowych listach występowali bezimienni przedstawiciele interesów Kościoła przeciw uroszczeniom dysydentów i dworów opiekuńczych. Usiłowano dowieść, że nigdy żadnego prawa sejmowego, któreby dysydentów do izby poselskiej dopuszczało, Rzplta nie postanowiła, że przytaczane przez nich dekreta i przywileje królewskie są »abusum kancelaryi« i waloru żadnego nie mają, albowiem monarchom nie przysługiwało prawo stanowienia uchwał bez zgody koła rycerskiego i senatu.

Konfederacye 1573, 1576, 1587 r. jako też *pacta conventa* Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta III, na które dysydenci w swoich wystąpieniach powoływali się, zastrzegały im, wedle interpretacyi katolików, li tylko »spokojność i bezpieczeństwo« wewnętrzne, lecz do piastowania urzędów, godności, stawiania zborów, odprawiania publicznych nabożeństw nie upoważniały.

Winiono dysydentów, że przemocą i podstępem, nie

środkami legalnemi, torowali sobie drogę do senatu i godności, przypisywano im, nie bez słuszności, główną winę rokoszu Zebrzydowskiego, oskarżano jako zdrajców ojczyzny, »spiskujących na zgubę kraju i Kościoła z Kozakami, Szwedami i Prusakami«. »Oni to, — woła bezimienny autor »Uwag przeciwko pretendowanej różności wiar« — oni tak nieszczęśliwie na elekcyi Zygmunta III gwałtowne uczynili rozerwania, oni za panowania Zygmunta III Zebrzydowskiego rokosz wzmocnili i utwierdzili, oni z Karolem X przeciw Janowi-Kazimierzowi, przeciwko Augustowi Wtóremu królowi z Karolem XII łączyli się, ich wojska wzmacniali, dla rozszerzenia swych błędów kraj zniszczyli, kościoły, tajemnice święte sprofanowali, do lupiestw, wylania krwi niewinnej pomagali. »Jeżeli — czytamy w innem piśmie, — w takiej garstce i słabości tyle czynią szlachta kalwini i lutrzy, że na nas obce potencye chcą obruszyć — aluzya do Prus i Rosyi — cóż będzie, kiedy z czasem widzieć będą po kraju kilkanaście, lub kilkadziesiąt tysięcy kupców, rzemieślników, gospodarzy, do posiłkowania swojej sekty zawsze gotowych?»

Dysydenci uważani byli za żywioł niebezpieczniejszy niż żydzi i poganie, »bo zacni urodzeniem i doskonałościami nauk, mają swych królów protektorów, do których się o pomoc odzywają... Nadto herezye z pasyi swój biorąc początek, karmią występki, zrażają obyczaje«. »Obrzydliwy jest — głosił w podobnem piśmie jeden z gwałtowniejszych apostołów nietolerancyi—naród żydowski i gorszy, bo niewierny, ale nie jest niebezpieczny i przychęcający, jak odszczepieńcy, którzy im więcej zmysłem i pasyom ludzkim podchlebiają, tem są szkodliwsi«.

Jasno sformułowany pogląd katolickiego społeczeństwa o kwestyi dysydenckiej, wychodzący nietyle z namiętnych uprzedzeń, ile z poważniejszych założeń politycznych, znajdujemy w obszernej, bezimiennej rozprawie jednego

z oświeceńskich przedstawicieli opinii publicznej. Polemizując już nie z dysydentami samymi, ale z opiekunami państwami, wykazuje autor, że traktat oliwski, na który mocarstwa owe powołują się, ubezpiecza *liberum exercitium* dysydentom w obrębie praw ojczystych *secundum leges Regni*, a zatem rozumieć tu należy nie prawa »czasów Zygmunta Augusta, Henryka, Stefana, gwałtem wyzwane«, ale uchwały późniejsze z 1632 i 1648 r. bezpośrednio przed traktatem oliwskim postanowione. »Znały one prawa«, — wywodził autor, — »potenecye w Oliwie traktat piszące, a przecież nietylko nie uznały ich za uciążliwe, ale owszem artykuł pokoju względem dysydentów na nich oparły«. Powtórę zwracał autor uwagę na tę okoliczność, że traktat oliwski bynajmniej nie dotyczył szlachty dysydenckiej całego królestwa polskiego, ale li tylko »miast pruskich, o które się Polska z Szwecją godziła«.

Dobitniej jeszcze niesłuszność uroszczeń rosyjsko-pruskich do opieki nad dysydentami wyrażoną została w »Refleksjach na sejm warszawski 1766 r. nad traktatem oliwskim i Grzymułtowskiego«. Zaznaczywszy, że nie w drugim punkcie traktatu oliwskiego »nie ściąga się do wszystkich ogólnie w Polsce dysydentów: lutrów, kalwinów, ary-anów, kwaków, mennonistów i t. d., bo o nich ani kwestyi w tym traktacie nie było«, wykazywał autor tego pisma, że niesłusznie punkt powyższy ministrowie dworów niekatolickich »rozciągają na dysydentów wszystkich i na całą Polskę«. »Nie masz i nie mogło być — tłumaczył autor — w tym traktacie nic o dysydentach, coby do królestwa całego należało«, bo w krajach, »nie od siebie nie dependujących, żadnemu monarsze ani w ich prawa, ani w bezprawia mieszać się nie godzi, ale kraj, najwyższą moc i rząd od Boga mający, i od nikogo nie dependujący, nikomu tylko Bogu samemu sprawy dać z siebie nie powinien«. Również i traktat welawski »nigdzie się także nie rozciąga tylko do

Prus«; dlatego też poseł brandenburski, gdy Szwedzi chcieli się uczynić protektorami dysydentów w Polsce, nie tylko na to nie pozwolił, ale i owszem, »żeby Polacy żadnego obcego potentata za protektora dysydentów kraju swego nie przyjmowali, radził i potrzebę tego dowodził«. »Na tym fundamencie — konkludował autor — przodkowie nasi *in Republica*, nie przyjąwszy i owszem odrzuciwszy wszelką obcych potentatów dla dysydentów krajowych protekcję, sobie samym zostawili moc stanowienia około nich praw *pro tempore et circumstantia* przyzwoitych. I dlatego bez krzywdy i ubliżenia wszelkich traktatów, których każdemu Rzplta świątobliwie dochowuje, późniejsze względem dysydentów zaszyły prawa«. Co się tyczy traktatu Grzymułtowskiego, to protestanci również nie mają prawa odwoływać się na niego, bo punkt dziewiąty owego traktatu, zabezpieczający wyznawcom prawosławia swobody religijne, o kalwinach, lutrach i innych dysydentach nie wspomina wcale; zresztą Rosya nie spełniła warunków, pod któremi w 1710 r. na radzie warszawskiej traktat ów potwierdzony został. W rezultacie bardziej umiarkowani przedstawiciele opinii publicznej zgadzali się na pozostawienie dysydentów w posiadaniu zborów, które przed konfederacyami 1632 i 1648 r. wystawione zostały, oraz na pozwolenie im naprawy takowych, ale tylko za »wiadomością biskupa *loci ordinarius* i nie obszerniej, ani wspanialej, tylko jakie były«. Od prawa reprezentacyi w sejmie oraz od wszelkich urzędów i godności, nawet od funkcyi municypalnych w większych miastach, wykluczała ich w ówczesnej chwili stanowczo i nieodwołalnie powszechna wola ogromnej większości narodu. Mówimy powszechna, bo istotnie nie znalazł się nawet między najwyrozumialszymi ani jeden głos oponujący się przeciw wyłączeniu dysydentów od urzędów publicznych. Nawet »Monitor«, który niedawno nawoływał współbraci katolików, w imię sprawiedliwości chrześcijańskiej i interesu ekonomicznego Rzpltej, do rozsądnej

tolerancyi, nie zdobył się na żadną odwagę w tym mianowicie względzie. »Że Rzplta od legislacyi, od jurydykyi sądowej, dysydentów oddaliła — mówił — i godność władzy tej, której celować u nas należy, przywłaszczyła religii, to i maksym politycznych powodem i państw wielu przykładem, tak przezornie, jak gorliwie stać się mogło«. Takie same zasady równocześnie szerzył i wyznawał przedstawiciel najoświecześniejszej warstwy w narodzie, Stanisław Konarski. Opierając się na ojczystych prawach i przywilejach religii panującej przysługujących, orzekł on w odpowiedzi na pretensye dysydentów, jeszcze przed sejmem konwokacyjnym podane, że »bez zniesienia, obalenia, albo zdeptania tak wielu dawnych jak świeższych, jawnych i mocnych praw, do izby senatorskiej i poselskiej mieć wstępu nie mogą«. »Kupcom, rzemieślnikom, pospólstwu, jako krajowi potrzebnym, a do rządu i rad Rzpltej nie należącym«, zalecał Konarski zapewnić »wolność sumienia, nabożeństwa i bezpieczeństwo wewnętrzne... zaczej zaś szlachcie praw *anni* 1717 i traktatów dochować, ich jak brać kochać i szanować, ale oraz mocy ich teraz rozsądnymi prawami ujętej wewnątrz i zewnątrz obawiać się«. Tak radził człowiek poważny, nie zaliczający się i nie zaliczany bynajmniej do fanatyków religijnych, autor traktatu »O religii pocziwych ludzi«, znawca gruntowny i współredaktor *Voluminów legum*.

Opinia Konarskiego może być dla nas miarą, jaki stopień wyrozumiałości religijnej mógł osiągnąć światlejszy umysł XVIII wieku, wyższy nad uprzedzenia i przesady swego narodu, a nie opanowany pływami wtedy z Zachodu wyobrażeniami indyferentyzmu religijnego lub nienawiści dla Kościoła. Mielśmy wprowadzić i podówczas już w życiu prywatnem przykłady tolerancyi w szerokim stosunkowo znaczeniu tego słowa. Niejednokrotnie łączyli się już w dobie owoczesnej katolicy nasi węzłami krwi z dysydentami, utrzymywali z nimi najpoufniejsze stosunki

osobiste, powierzali im najważniejsze funkcje domowe. Dysydent Mitzler de Koloff pełnił obowiązek instruktora u najstarszego syna kanclerza Małachowskiego. Stanisław Załuski, najgorliwszy katolik i biskup, utrzymywał zażyłe stosunki z luteraninem, głośnym filozofem Krzysztofem Wolffem, i czynił, acz napróżno, usilne starania, by powierzyć mu katedrę matematyki i filozofii w akademii krakowskiej. Nawet tak głośni szermierze katolicyzmu, jak biskup Krasieński i Józef Andrzej Załuski, okazywali się w życiu codziennem szczerymi przyjaciółmi tych, których nie wahali się ogłosić w sejmie za wrogów Kościoła i ojczyzny. Dysydent Heyking, dopuszczony, jako adjutant hetmana wielkiego litewskiego, do najpoufniejszej korespondencyi francuskiej i niemieckiej, został tym sposobem sekretarzem politycznym biskupa kamienieckiego. Protestanci Jan Danił Janocki i wzmiankowany wyżej Mitzler de Koloff sprawowali kolejno urząd dyrektorów w bibliotece Załuskich, przyczem Janocki otrzymał tę godność dzięki szczególnej protekcyi biskupa Andrzeja. Fakta tego rodzaju dowodzą, że nie tylko znoszono, ale nawet odznaczano różnowiedców za czasów Stanisława Augusta bez obawy narażenia się fanatycznym tłumom.

Tolerancya ta, zabytek z czasów, gdy Polska służyła jeszcze w świecie jako *asylum haereticorum*, nie wykraczała jednak poza obręb życia prywatnego i stosunków towarzyskich. Pojęcie równouprawnienia wyznań w zakresie stosunków politycznych nie odpowiadało jeszcze wtedy ani duchowi czasu, ani utrwalałemu już podówczas tradycjom narodu. Nigdy Rzplta nie uznała oficjalnie prawa dysydentów do pełnienia urzędów państwowych, nigdy nie zapisala w konstytucyach sejmowych uchwały, na której mogliby oni opierać formalnie swoje żądania. Zaprzysięgła dysydentom pokój, bezpieczeństwo życia, mienia, uznała ich prawa obywatelskie, szlacheckie. Ofiarowała prześladowanym Niemcom, Włochom, Genewczykom

gościnne schronienie w Polsce ale nie wyrzekła się nigdy wyłącznych przywilejów religii panującej przysługujących. Jedną tylko religią katolicką była »odwiecznie« w Polsce panująca; »wszelkie inne tolerowane«. Zasada ta, w imię której przygotowywano się obecnie do groźnej wojny domowej, nie była zresztą naówczas jakimś wyłącznym a wstecznym monopolem narodu naszego. We wszystkich cywilizowanych państwach europejskich XVIII wieku przyznawano religii panującej absolutne pierwszeństwo przed innymi wyznaniem. Pojęcie nowożytne równouprawnienia politycznego było jeszcze w przekonaniu ludzi ówczesnych albo jakimś ideałem niedoścignionym, albo nawet wprost absurdem, którego z utylitarnych względów obawiać się należało.

Występowali przeciw niemu nawet najświatlejsi przedstawiciele wieku. Voltaire w swym *Traité sur la tolérance* oburzał się wprowadzić na prawo nietolerancji, nazywał je »barbarzyństwem«, wykonawców jego mianował gorszymi od tygrysów, bo tygrysy rozszarpują by pożerać, oni zaś czynią to samo dla paragrafu; ale gdy chodziło o praktyczne zastosowanie tolerancji religijnej we Francji, ostrzegał przed niebezpieczeństwem zagrażającym monarchii od wyznawców religii nie państwowej, radził unormować stosunki wyznaniowe wedle wzorów konstytucji angielskiej, wyłączonej wtedy, jak wiadomo, katolików od wszelkich urzędów i godności. Na innym miejscu apoteozował Voltaire system rządów Katarzyny II, dla której kościół prawosławny, w Rosji panujący, był jedną z ości absolutyzmu. »*Elle paye les prêtres —* mówił z uznaniem — *elle ouvre leur bouche et la ferme; ils sont à ses ordres et tout est tranquille*«. Monarcha winien być, wedle pojęć Voltaira, papieżem swych poddanych, trzymać w zależności duchownych, panować nad wyznaniem. »*Il faut tolérer les religions, les mépriser et les gouverner*«. Tak jednostronnie pojmowana zasada tolerancji, nie byłaby zapewne zadowolniła różnowierów polskich,

których losem tak żywo interesował się Voltaire, zachęcany do tego przez Fryderyka i Katarzynę. Nie wiele więcej obiecywał im inny apostoł tolerancji Montesquieu. Jego liberalne zasady nie skłoniły go jednak do uznania potrzeby bezwzględnej wolności religijnej w duchu żądań dysydentów naszych i mocarstw opiekuńczych. A przecież żadnego porównania być nie mogło pomiędzy postępowaniem Rzpltej polskiej względem dysydentów a postępowaniem Francji, gdzie stosunkowo nie tak dawno, przed kilkudziesięciu zaledwo laty, edyktem 1698 r., zniewolono protestantów pod karą galer i konfiskaty dóbr do zawierania ślubów i przyjmowania sakramentów w kościele katolickim, wobec katolickich duchowych. Zaś niewiele lepiej, aczkolwiek przy wywróconych nawspak stosunkach, stała sprawa tolerancji w innym kulturalnym kraju zachodnim, w Anglii. W państwie angielskim katolicyzm cierpianym był, wedle orzeczenia jednego z trybunałów, o tyle tylko, o ile rząd »zechciał oczy przymknąć«; bill tolerancyjny 1689 wyłączał bowiem katolików i Socjatorów. Nawet słynny *Toleranz-Patent* Józefa II pod niejednym względem nie przyznawał różnowiercom wiele więcej, niż »drakońskie« ustawy polskie z 1717, 1733 i 1764 r. Zapewniał wprowadzić wyznawcom religii luterskiej, kalwińskiej i prawosławnej — inne bowiem wyznania wyłączał — »możność nabywania na własność dóbr ziemskich, tudzież gruntów i domów miejskich«, upoważniał ich »do wykonywania rzemiosł, przemysłu i handlu«, zapewniał im dostęp »do wszelkich urzędów i godności państwowych«, zastrzegał jednakowoż, »że dzieci, pochodzące z małżeństw mieszanych między katolikami a dysydentami, mają iść bez wyjątku za wyznaniem ojca, jeżeli tenże jest katolikiem, w przeciwnym razie idą według płci za wyznaniem ojca lub matki«. Zbory wolno było stawiać tylko w miejscowościach, mogących wykazać się liczbą co najmniej 100 rodzin jednego wyznania, i to z tem zastrzeżeniem, że nabożeństwo

odbywać się będzie prywatnie, »przez osobno w tym celu ustanowionych i przez gminę dysydencką utrzymywanych duchownych«. Na śpiewanie, posługiwanie się dzwonami i wchód od ulicy, patent józefiński nie pozwalał.

Praw religii uprzywilejowanej, tym sposobem podówczas na całym Zachodzie uznawanych w zasadzie przez prawodawców, jednocześnie w praktyce bronili tam również z nieposkromioną nieraz zaciekłością sami jej wyznawcy. Znane są powszechnie rozgłosne w tym względzie przykłady, jakie, właśnie w czasie podniesienia sprawy dysydenckiej w Polsce, rozegrały się we Francyi. Ulegając naciskowi rozfanatyzowanych tłumów, skazał parlament Tuluzy Jana Calasa, protestanta, na śmierć okrutną za niedowiedzione powtórne oskarżenie, iż z nienawiści do katolicyzmu pozbawił życia syna swojego, sprzyjającego rzekomo religii katolickiej. Podobnie w 1766 r. zginął na rusztowaniu za rzekome sprofanowanie znaków Męki Pańskiej, kawaler la Barre. Podobny los spotkać miał protestantów Sirvena i Etallonda, z których pierwszy uszedł tego losu dzięki ucieczce, drugi znalazł ratunek w służbie króla pruskiego. Niewiele lepszy nastrój, tylko ze strony przeciwej, ujawniał się nietylko wówczas ale i później jeszcze w Anglii. Przeciw ustawie parlamentu angielskiego, który zdecydował się w 1778 r. na asymilację katolików z innymi dysydentami w tem znaczeniu, że przyznano im wolność religijną, atoli bez prawa piastowania urzędów politycznych, municypalnych i sądowniczych, podniósł tłum londyński krzyk takiego protestu, dopuszczono się w różnych miejscowościach Anglii takich nadużyć na kościołach i domach katolików, że, wedle orzeczenia naczynego świadka, nawet Paryż podczas rewolucyi nie doznał podobnego spustoszenia.

W świetle takich ogólnie wiadomych a tutaj jak najpobieżniej jedynie zaznaczanych stosunków, panujących w całej pozostałej Europie, u najoświecieńszych narodów

zachodnich, skargi i zażalenia dysydentów naszych, jakkolwiekby były zgodne z pojęciami i stosunkami dzisiejszemi, przecież mniej usprawiedliwionemi wydać się muszą ze stanowiska ogólniejszego doby owoczesnej, ze stanowiska ściśle historyczno-porównawczego. Nie torturowano u nas, jak bywało na Zachodzie, za niezdjęcie kapelusza przed procesją, nie wzbraniano modlić się wedle swego przekonania, nie wyłączano różnowierców ze społeczeństwa szlacheckiego. Nadużycia, o które taki alarm Koniski z Repinem podnieśli, nie równoważyły dobrodziejstw wolności religijnej, bądź co bądź, jak na ciemne owe czasy, szeroko u nas stosowanej. Jeżeli ściśle obiektywnie i porównawczo zatarg cały rozważyć, a zwłaszcza jeśli uwzględnić pobudki i metody przez dysydentów w tym zatargu stosowane, to przyznać należy, że słusność raczej była po stronie katolików.

Sprawa dysydencka miała jednakowoż i swą odwrotną stronę. Poza różnowiercami stały groźne potęgi mocarstw sprzymierzonych, gotowe upomnieć się każdej chwili, z bronią w ręku, o prawa swych protegowanych. Grożono Polsce z Petersburga, 40-to tysięcznem wojskiem, konfederacją malkontentów, niechybną wojną. Okoliczności te winny były zaważyć na szali obrad sejmowych, należało bowiem obliczyć się z siłami, z krytyczną sytuacją kraju, poddać trzeźwej refleksyi pytanie, czy wolno poświęcać choćby najoczywistszemu prawu formalnemu pokój i bezpieczeństwo państwa. Rosyi żądania nie były zresztą, jak zaznaczono, zbyt wygórowane. Repnin wyraźnie dawał do zrozumienia, że cesarzowa zadowolni się na razie nieznaczniemi stosunkowo ustępstwami, że uszanuje wyłączne prawa religii panującej. Zastosować się choć w części do podyktowanych przymusem warunków leżało zarówno w interesie państwa jak Kościoła. Potrzeby tej nie odczuwało jednak społeczeństwo w tej chwili niepopularnych rządów Stanisława-Augusta. Sprawę brano literalnie, jak ją Rosya

i Prusy w deklaracjach, dysydenci w memoriałach przedstawiali. Silono się na argumenta, zbijające pretensje zarówno stron interesowanych jak i mocarstw opiekuńczych, ale nie liczono się z tem, że Rosya miała za sobą prawo mocniejszego, że w owym czasie nie słuszość ale »siła rozstrzygała o racyi«, a »słabi przegrywali pospolicie sprawę przed sądem świata«.

Sprzecznym żądanom Rosyi i narodu katolickiego zadosyć uczynić sposobem połowicznym a pośredniczącym miał nowy projekt kompromisu, zredagowany w gabinecie królewskim.

Wszelkie zażalenia dysydentów w memoriałach położone, jakoteż »wzajemne skargi duchowieństwa katolickiego przeciwko tymże dysydentom o przestępstwo praw także narodowych«, o »tłómaczenie opaczne traktatów«, o »nieposłuszeństwo dekretem sejmowym i głównym trybunałom«, podług tego projektu poddane być miały sądowi osobnej komisji, która po przejrzeniu dokładnem procesów i dekretów trybunalskich o zbory i rozpatrzeniu, »co kto przeciwko traktatom i prawom Rzpltej wykroczył«, wyrazić miała swą opinię przyszlemu sejmowi ordynaryjnemu. Tymczasem zaś dla okazania »szczerzej chęci« zadośćuczynienia życzeniom sąsiednich dworów »w tem, co z całością wiary katolickiej i dawniejszych konstytucyi zgadza się«, ułożono punkta następujące:

»I. Żeby dysydenci w wolności wyznawania obrządków swoich wszędzie, gdzie cerkwie i zbory mają, pozostawali i od nikogo w sprawowaniu tychże obrządków przeszkody nie mieli.

II. Żeby także bez czyjejkolwiek przeszkody tam, gdzie są parafianie dyzunici, cerkwie, a gdzie dysydenci parafianie, zbory stare reperować, na miejscu starych nowe z drzewa czy z muru stawiać mogli.

III. Żeby im cmentarzów na miejscach przyzwoitych i oparkanionych, szkół dla edukacyi dzieci swojej religii,

a w Mohylowie seminaryum dla osób potrzebujących nauk dozwalać.

IV. Aby im rezydencyi dla prezbyterów i pastorów przy cerkwiach i zborach budować, a tam, gdzie cerkwi i zborów nie masz, Pana Boga chwalić po domach ich, nie broniono.

V. Żeby prezbyterowie, pastrowie i ich familie do swoich tylko religii zwierzchności należeli i do żadnych innych sądów zapozywani nie byli.

VI. W sprawach zaś o fundusze cerkiewne, do zborów należące, i w sprawach, dotyczących się religii, *forum* sądów relacyjnych mieć powinni.

VII. Żeby przykładem duchowieństwa naszego prezbyterowie i pastrowie od danin chłopstwu tylko przyzwyczajeni byli wolni.

VIII. Żeby do wakujących cerkwi, dziedzice dóbr nie prezentowali na prezbyterów ludzi zagranicznych, nie sposobnych i nieobyczajnych, a za prezenty opłaty żadnej nie pretendowali.

IX. Żeby dzieci mieszanych małżeństw edukowane były we wierze według kontraktu przedślubnego.

X. Śluby, chrzty, pogrzeby osób religii dysydenckiej do prezbyterów lub pastorów ich należeć mają, bez ujmowania jednak opłat, należących jako *jura stolae* do plebanów katolickich i kapłanów unitów. Żeby zaś w tym punkcie żadnych nadużyć nie bywało, kolegium księży biskupów plebanom po dyecezyach swoich surowo zalecić będzie powinno, żeby od dysydentów nic więcej *pro dictis juribus stolae* nie wymagali nad takse dla parafian katolickich postanowioną.

XI. Bezpieczeństwo dla osób wszelkich prezbyterów i pastorów dysydenckiej religii w domach i drogach i na każdym miejscu warujemy. Wizytowania ich cerkwi, zborów, przez zwierzchności duchowne łacińskie albo greckounickie zabraniamy.

XII. Dyspensy małżeńskie między osobami dysydenckiej religii do zwierzchności duchowieństwa naszego należeć nie powinny.

XIII. *Dissidentes*, po miastach mieszkający, w każdym z nich do praw miejskich i cechowych przyjęci i onym podlegli być powinni równo z katolikami i unitami do procesyi zaś i innych ceremonii kościoła rzymskiego pociągani być nie mają. A gdy który dysydent da z siebie publiczne zgorszenie i występki jakie popełni, do sądu duchowieństwa naszego należeć nie ma, ale przed sądem świeckim odpowiadać powinien.

W projekcie powyższym, świadczącym, że do ostatniej chwili nie wyrzekł się król nadziei załatwienia drogą kompromisową sprawy dysydenckiej, odnajdujemy wyraźne reminiscencye prowadzonych poprzedniego roku pertraktacyi z Repninem i Koniskim. Te same tu wnioski co do małżeństw, szkół, cmentarzy, bezpieczeństwa duchownych itd., tylko w oględniejszej przedstawione formie, by nie przerazić szlachty. W kwestyach wyznaniowych zbliżał się tym sposobem niniejszy projekt królewski pod wieloma względami praktycznymi, jeśli nie zasadniczymi, tak treścią jak i formą do znanej nam deklaracyi rosyjskiej.

Ostatnia to była próba, ostatni »półśrodek«, jakim posługiwał się monarcha, by zatuszować sprawę, której rozwiązać pomyślnie nie mógł i nie umiał.

ROZDZIAŁ X.

Zakończenie.

Pomysł ugodowy królewski wyznaczenia komisji do rozpatrzenia pretensyi dysydentów nie trafił jednakże do przekonania Repnina. Przewidując nową zasadzkę ze strony króla i ministerium, oświadczył poseł rosyjski kanclerzowi litewskiemu, że wyrokowi komisarzy poddać można li tylko sprawy sądowe, n. p. kwestyę zwrotu cerkwi i zborów stronom w tym względzie skrzywdzonym. Co się zaś tyczy praw kościelnych i świeckich, na to powinna być dana rozstrzygająca odpowiedź na obecnym sejmie.

Stanowczość, z jaką Repnin odnawiał żądania swe wobec dysydentów, była naturalnem następstwem porozumienia się jego z opozycją. Pewny zwycięstwa w jednym kierunku, mógł on bezpiecznie próbować szczęścia i w drugim, tem bardziej, że zapal religijny przywódców stronnictwa konserwatywnego słabł coraz bardziej wobec wzrastającej żądzy utrwalenia zagrożonych »wolności« republikańskich a zarazem, co główna, pogwałcenia i całej znienawidzonej Familii Czartoryskich i niemilej osoby królewskiej.

Prawą ręką Repnina w dalszej akcji w tym kieunku został obecnie Wielhorski. Na posiedzeniu sejmowem 18

listopada wystąpił kuchmistrz w. k. z jasno sformulowaniem i bardzo stanowczym żądaniem, aby »materye status, jako to podatki, wypowiedzenie wojny, traktaty i inne tym podobne pod większość głosów nigdy nie podpadły«. Zgromadzeni, widząc w projekcie tym, podanym do łaski pod tytułem »Ubezpieczenie wolnego głosu«, powtórzenie deklaracyi rosyjskiej i pruskiej, sprzeciwili się odczytywaniu go. Rogaliński, poseł województwa pomorskiego, wprost oświadczył, że »projekt Imć Pana Wielhorskiego do czytania *ad deliberandum* nie jest potrzebny«, bo podobne jemu są »od dworów rosyjskiego i pruskiego podano deklaracye«. Słuszność podejrzenia tego stwierdza własnoręczne pismo Wielhorskiego do Sołtyka, w którym »*solissimo*« wyznawał, że koncept projektu otrzymał od Repnina. Wprawdzie nadał Wielhorski temu projektowi całkiem odmienną formę, by zasłonić się przed możliwym zarzutem współnictwa z Rosją, gdyby ambasador projekt swój innym pokazał, jednakże ani znaczenia, ani siły wyrażen nie zmienił. Projekt puszczone na razie w reces; stronnictwo dworskie święciło ostatnie swoje tryumfy.

Repnin jednakże nie zasypiał sprawy. Im większy opór dostrzegał ze strony partyi dworskiej, tem natarczywiej domagał się odpowiedzi na deklaracye z 4 i 11 listopada. W razie nieuwzględnienia żądań imperatorowej groził »nieodwłoczną wojną«. W takim stanie rzeczy zwlekać dłużej nie było podobna. Na sesyi trzydziestej siódmej, 21 listopada, kanclerz Zamoyski podał urzędownie do łaski deklaracye rosyjską i pruską z 11 listopada. Powstało w izbie rozdwojenie. Większość sejmujących — należeli do niej, rzecz godna uwagi, stronnicy dworscy — oświadczyła się za czytaniem najpierw wniosku Sołtyka i tak natarczywie »nieodwłocznego« podpisania tegoż domagała się, że przyszło do poważnych starć w izbie. Grożono marszałkowi sejmowemu złożeniem go z godności, nacierano nawet na samego biskupa Sołtyka, którego milczenie wy-

dać się mogło dziwnem i podejrzanem tym, którzy byli świadkami nieda wnej gorliwości jego o wiarę. Wyrazem wysokiego podniecenia sejmujących był otwarty protest przeciw solwowaniu sesyi. Tak burzliwie zmanifestowana żarliwość religijna była w obecnej sytuacji ze wszechmiar na rękę królowi. Nie dopuszczał on dotychczas do dyskusyi nad sprawą dysydentów, póki miał jeszcze nadzieję przeprowadzenia swych wielkich zamiarów reformatorskich. Obecnie, gdy pracę ustawodawczą sejmu zamknęły konspiracye opozycjonistów z Repninem, usiłował Stanisław-August przynajmniej mieszać szyki przeciwników, spychając z porządku dziennego drażliwą kwestyę »zabezpieczenia wolnego głosu«. Zganiwszy tedy na sesyi dnia 22 listopada gorszące sceny dnia poprzedniego i »pośpiech zbyt ni, z jakim Stany objawiły swą o wiarę gorliwość, to chcąc dopędzić, co pożytecznie i dokładniej niedługa przyniesie odwłoka«, otworzył król rozmyślnie dyskusyę nad sprawą dysydentów, żądając od biskupów relacyi z posiedzeń, które »tylkoć dla ułożenia przyzwoitej w tej materyi rezolucyi *collegialiter* odbywali«. Na to wezwanie nasamprzaw głos zabrał biskup krakowski. Dla oczyszczenia się z zarzutu porozumienia z Repninem w sprawie dysydentów, świadczył się Sołtyk przed Bogiem, że nie był, nie jest i być nie myśli »obmierzłym Bogu i ludziom hipokrytą, wiarę za pozór tylko... biorącym«. »Boże — wykrzyknął z uniesieniem — w którego obecności stoję, którego sędzią moim najskrytszych duszy tajemnic wiadomym wyznaję, wyrzuć mnie z liczby żyjących, zawstydz mnie przed całym niebem i światem! Wymaż mnie z ksiąg żywota wiecznego, wrzuć mnie w gmin potępieńców! Proszę prześwieatne Stany, dodajcie Amen. To jest, niech się to wszystko ze mną stanie, jeżeli równo z wami nie będę bronić wiary św., jeżeli na pomnożenie najmniejszej wolności dysydentom nad przepis dawnych i świeżych praw jawnie lub skrycie pozwalać będę«. W dalszym ciągu wy-

kazywał biskup w sposób treściwy a bardzo dobitny, że żądania dysydentów i mocarstw sprzymierzonych są nieuzasadnione, a gorliwość katolików o utrzymanie wiary katolickiej usprawiedliwiona prawami ojczystymi. W szczególności ostrzegał przed »pozwalaniem oratoryów dyzunitom na Rusi«, albowiem ustępstwo takie »w lat kilka pociągnęłoby lud, naturalnie do schyzmy skłonny, do porzucenia unii, a stąd za lada pozorem lub pretekstem przyszloby do buntów, któreby w mgnieniu oka oderwały od Polski obszerne kraje, których się nabycia wiekami przedkowie dobijali«. Uczyniwszy w ten sposób przemówieniem swoim zadość katolickim wymaganiom szlachty, usiłował atoli biskup zarazem tak kierować sprawami, aby projekt jego przed projektem Wielhorskiego przyjętym nie został. »Jakośmy — wywodził w takim oczywiście celu — nie zgrzeszyli od 11 dnia przeszłego miesiąca do dnia wczorajszego, projekt wiary zachowując, tak *in hoc sistematę* czynności, pewny jestem w sumieniu, że nie zgrzeszymy, gdy, trzymając się przedsięwziętego raz *tractandorum* porządku, jeszcze do ciągu materji ekonomicznych należący wspomniany projekt rezolwować będziemy, po którego... rezolucyi, nie przystępując do żadnej innej materji.., natychmiast wiarę św. jak najmocniejszym prawem w swej nieskazitelności utwierdzimy *et eo fine* do czytania i podpisania projektu przystąpimy«. Staraniom biskupa, popartym przez samego wojewodę ruskiego, udało się istotnie doprowadzić do odczytania na tejże sesyi projektu »głos wolny ubezpieczającego«. Jakkolwiek tylko kilkunastu posłów odpowiedziało na trzykrotne wezwanie Czaplica trzykrotnym okrzykiem »zgoda«, »bo drudzy wszyscy, smętnem milczeniem twarz pokrywając, nie nie mówili«, jednakowoż projekt przeszedł i do konstytucyi sejmowych wciągnięty został.

Sprawa dysydentów utraciła odrazu z tą samą chwilą dotychczasowy swój charakter aktualnej, górującej nad

wszystkimi innemi kwestyi politycznej. Król, zawiedziony w nadziei uzyskania ustępstwami na rzecz katolików poparcia w sprawie reformy, przestaje wywierać presję na decyzję sejmu. Repnin po odniesionym tryumfie dyplomatycznym w kwestyi zasadniczej dla rządu rosyjskiego, nie naglił teraz na spełnienie doraźne żądań imperatorowej w drugorzędnej sprawie dysydenckiej. Stosownie do wniosku biskupa Sołtyka z 22 listopada sprawa wniesioną została pod obrady na sesyi 29-tej, dnia 24 listopada.

Po przemówieniach biskupów Masalskiego, Czartoryskiego i Szeptyckiego, którzy jednogłośnie oświadczyli się przeciw dysydentom, przystąpiono do odczytania projektu biskupa Sołtyka o wierze pod tytułem: »Wiara święta, katolicka rzymska«, przyczem słowa »katolicka, rzymska« dodał sekretarz na żądanie zgromadzonych. »Chcąc jak najgruntowniej — brzmiała uchwała — wiarę naszą świętą, katolicką, rzymską, przeciwko nieunitom i dysydentom ubezpieczyć, prawa wszystkie ojczyste dawne, osobliwie *annorum* 1717, 33, 36 i ostatnie sejmu *convocationis* 1764 *una cum poenis* przeciwko wykraczającym *cujuscunque status et conditionis in toto et per omnia* reasumujemy«. Projekt ten, wyraz powszechnej i nieodwołalnej woli ówczesnego narodu, bez dyskusyi przyjęty i podpisany, na czele konstytucyi sejmowych umieszczony został.

Opinii powszechnej ośmielił się nie dzielić jeden tylko z przedstawicieli stanu rycerskiego, Karczewski, starosta i poseł ziemi liwskiej. Na posiedzeniu 27 listopada wystąpił on z wnioskiem, by do uchwał 1717, 33, 36 i 64 r. dołączyć zastrzeżenie, iż sporne kwestye o zbory, grunta i t. p. dysydentów zależeć będą już nie od sądów konsystorza, nuncyatury, trybunałów koronnych i W. Ks. Litewskiego, lecz od specjalnej komisji, która w najwyższej instancji rozstrzygać będzie. Projekt ten, naruszający zdaniem sejmujących władzę najwyższą trybunałów państwowych, zakrzyczany i potępiony został. Żą-

dano od Karczewskiego wyjaśnienia, kto był jego projektu istotnym twórcą. Podejrzowano o współudział biskupów. Wrzawa, powstała w sejmie, zniewoliła Karczewskiego do usunięcia się ze sali. Nie udzielił on żądanego wyjaśnienia; z treści projektu, zbliżonego pomysłem o komisji do konceptu królewskiego, wolno nam jednakowoż domyślać się, że wnioskodawca był zapewne narzędziem polityki królewskiej.

Na ostatniem posiedzeniu sejmowem, 29 listopada, odczytano »rezolucję na deklaracye dworów zagranicznych«. Oprócz ogólnego zapewnienia, że Rzplta we wszystkim dotrzymuje i dotrzymywać będzie praw i swobód, które nieunitom i dysydentom »czyli z ustaw ojczyстых, mianowicie konstytucji 1717 *anni* i ostatnich, czyli z traktatów sprzyjają«, obiecano zadosyć uczynić wszelkim żądaniom mocarstw, w granicach artykułów przez kolegium biskupów różnowiercom przyznanych. Artykuły te, zredagowane rzekomo przez biskupów, były w istocie przecie tylko powtórzeniem znanego nam już projektu królewskiego »Opatrzanie sprawiedliwości dla dysydentów«.

Odrzuciwszy jedynie, jako niezgodną z prawami krajowemi propozycję królewską, by poddać prezbyterów, pastorów i ich familie sądom ich zwierzchniej władzy duchownej, jakoteż, by uwolnić ich, na wzór duchowieństwa katolickiego od opłaty danin, odmówiwszy sankcyi swej wnioskowi królewskiemu, by dozwolnić dysydentom na utrzymywanie szkół i seminaryum w Mohylowie i na wolny dostęp do praw miejskich i cechowych, przyjmowali biskupi niemal bez zmiany projekt królewski. Pozostałe punkta nie dawały jednakowoż dysydentom nic nad to, co im dotychczas z prawa tolerancyi faktycznie, lub przynajmniej formalnie, przyznawane było. Zasadnicze żądanie dworu petersburskiego, tyczące się małżeństw mieszanych, prawa budowy nowych zborów, wcale uwzględ-

nione nie zostały. Nie uczyniono wzmianki o kwestyi dopuszczania dysydentów choćby do niższych urzędów państwowych.

Takiem postanowieniem kwestyi zamykał sejm 1766 r. pierwszy akt tragedji dysydenckiej: dalsze, rozgrywane już niezadługo w Toruniu, Słucku, na polach barskich, zakończy ostatecznie katastrofa 1772 r.

PRZYPISY

W tym celu należy przede wszystkim zwrócić uwagę na to, aby w czasie wykonywania ćwiczeń nie dochodziło do zbyt dużego zmęczenia organizmu. Należy również pamiętać o odpowiednim odżywianiu i wypoczynku. Wskazane jest również, aby w czasie wykonywania ćwiczeń nie dochodziło do zbyt dużego napięcia mięśniowego. Wskazane jest również, aby w czasie wykonywania ćwiczeń nie dochodziło do zbyt dużego napięcia mięśniowego.

Należy również pamiętać o odpowiednim odżywianiu i wypoczynku. Wskazane jest również, aby w czasie wykonywania ćwiczeń nie dochodziło do zbyt dużego napięcia mięśniowego. Wskazane jest również, aby w czasie wykonywania ćwiczeń nie dochodziło do zbyt dużego napięcia mięśniowego.

Wskazane jest również, aby w czasie wykonywania ćwiczeń nie dochodziło do zbyt dużego napięcia mięśniowego. Wskazane jest również, aby w czasie wykonywania ćwiczeń nie dochodziło do zbyt dużego napięcia mięśniowego.

PRZYPISY.

(Str. 1 sq.). Termin *dissidentes* po raz pierwszy użyty oznaczał wszystkich »różniących się we wierze chrześcian« tak katolików jak niekatolików; Stefan Batory, zatwierdzając punkta zgody w rocie przysięgi 1576 r., rozumiał pod mianem *dissidentes* samych już tylko akatolików t. j. ewangelików obu wyznań i schyzmatyków, Vol. leg. II, 124, III, 346 sq., IV, 484, VI, 124, 286; Łukasiewicz Dzieje kościołów helweckich, 300.

(Str. 4 sq.). Martens, *Recueil des traités*, V, 193, 275, 290; Askenazy, *Dwa stulecia* I, 32; traktat 27 grud. 1740, 27 mar. 1743 Martens V, 317, 338; relacya Finckensteina, 26 oct. 1763, *Polit. Corresp. Friedr. d. Gross.*, XXIII, 160; do Benoîta, 28 oct. 1763 r., *ibid.* 60, 230; pismo do Solmsa 28 oct. 1763 r. *Sbornik XXII*, 129.

(Str. 6 sq.). *Sbornik XXII*, 199; Bantysz Kamenskij, *Istoriczeskoje izwiestie o woznikszej w Polszje Unii*, 345; Solowiew, *Ist. Ros-sii*, XXIII, 298; XXIV, 291. Bilbassoff, *Geschichte Kath.* II, II, 533; Liwotor, G. Koniski, *Ruskoje Obozrenie* 1895, 868; Zawadzki, *Relacya deputacyi o bunty oskarżonych, aneksa do relacyi* (*Arch. Czart. ms.* 754; *Ossolineum ms.* 712). Solowiew XXVI, 678; Bilbassoff, II, 531, 534; *Sbornik XLVIII*, 150, 159, 361, 419; Bantysz Kamenskij l. c. 373; *Ruskoje Obozrenie*, 873.

(Str. 14 sq.). Wypis z ksiąg grodzkich 9 grud. 1763 r.; (*Arch. Czartoryskich ms.* 752); *Sbornik LI*, 255; list Bulhaka, biskupa pińskiego, 14 mar. 1764, (*Arch. Czartoryskich ms.* 838, 754); własnoręczny projekt Repnina, (*Arch. Czart. ms.* 751).

Archeograficzeskij Sbornik VI, 359; (*Arch. Czart. ms.* 752). Pismo z 9 kwiet. 1764 r., *Sbornik LI*, 255. Angeberg, *Recueil des traités.* 4. O mylnej dacie 28 paźdz. 1763 por. Askenazy, *Die letzte polnische Königswahl*. Pismo Katarzyny do Kayserslinga i Repnina, 13—16 kwietnia 1764, *Sbornik LI*, 273.

(Str. 18 sq.). »Uniżone remonstracye«, druk wspólny, Bibliot. Jagiel. ms. Nr. 111. »Prawowierne ojczyście uwagi«, druk wspólny, Muz. Ossolińskich.

(Str. 20 sq.) Pawiński, Dzieje ziemi Kujawskiej, Lauda i instrukcyje V, 155. Muz. Ossolińskich ms. 718. Dyaryusz sejmu konwokacyjnego; Polit. Corresp. XXIII, 398, 485; Sbornik LVII, 257.

(Str. 25 sq.) Sbornik LVII, 7, 19. Pismo Katarzyny 28 paźdz. 1764, r. Sbornik LVII, 33. (Arch. Czart. ms. 751). Relacya Viscont. 5 déc. 1764, Theiner, Mon. Pol. IV. Polit. Corresp. XXIII, 486. Depesza Solmsa 18 sept. 1764, Sbornik XXII, 314, 315, 326, 330, 321. LVII, 84. Pismo Fryderyka z 15 nov. 1764, Polit. Corresp. XXIV, 41; 17 nov. 1764, Sbornik XXII, 329.

(Str. 33 sq.), Mowa nuncyusza Viscontiego 12 list., Dyaryusz sejmu 1766 r. Sbornik LVII, 19. Korzon, Wewnętrzne dzieje III, 9. Sbornik XXII, 76. LI, 207. Buckingham do Sandwich 31 Aug. 1764 (n. s.) Sbornik XII, 178. Solms do Fryderyka 21 nov. i 11 sept. 1764. Sbornik XXII, 298, 162, 171. Sbornik LVII, 33. Solowiew XXV, 319. XXVI, 60, 71, 72.

(Str. 38 sq.). Pismo króla, bez daty: »Le roi de Pologne désire une lettre ou tel écrit signé que ce soit de la part de la Russie dans lequel il soit exprimé que si le roi de Pologne s'engage à s'employer selon son pouvoir à remplir les vues de l'Impératrice par rapport aux dissidents et voulait de concert prendre de nouveaux engagements d'alliance avec elle selon ses vues utiles aux deux pays, qu'alors l'Impératrice concourra efficacement à ce que les revenus et les forces du roi et de la République de Pologne soient augmentés de façon, à devenir selon les engagements pris un allié utile à la Russie, en sortant de l'état de faiblesse et de désordre où la Pologne se trouve actuellement«. (Arch. Czart. ms. 751). Solowiew XXVI, 72, 80.

Relacya nuncyusza 19 déc. 1764. Theiner, Mon. Poloniae IV. Własnor. bilet Repnina do króla 20 déc. 1764: »Votre Majesté peut promettre la sortie des troupes comme j'ai eu l'honneur de le Lui dire plusieurs fois, mais il ne faut pas mettre de clause qui empêche de traiter des matières de religion«. (Arch. Czart. ms. 721). Drugi podobny własnor. bilet Repnina do króla 20 déc. 1764: »je supplie en grâce Votre Majesté de faire prolonger la diète jusqu'à samedi et de faire traiter pendant ce temps l'affaire des dissidents. Ce n'est point dans l'espoir de réussir comme j'ai eu l'honneur de le dire déjà à Votre Majesté, mais au moins pour démontrer qu'on a voulu faire quelque chose et qu'on y a employé deux jours entiers, ce qui est indispensablement nécessaire. Votre Majesté m'a déjà donné la vie par la journée d'hier. S'il est

possible, ne me l'ôtez pas. Commandez au primas qu'il demande aux états la réponse que nous demandons dans nos mémoires d'aujourd'hui et qu'il donne le projet que j'ai envoyé comme une chose dont il est sûr que nous serons contents: enfin, si tout ne peut passer, qu'au moins les points de religion passent, mais je ne puis demander moins, que je fais. Je vous demande pardon, Sire, de vous importuner; ce sont vos bontés, qui me donnent cette hardiesse«. (Arch. Czart. ms. 751).

Własnor. bilet Repnina do Czartoryskiego: »J'ai eu l'honneur d'écrire au Roi qu'il pourrait promettre la sortie des troupes, mais qu'on ne le mette point dans la constitution; ce serait une méfiance révoltante pour une Cour qui a fait autant que la mienne, et je ferai partir les troupes sans cela, au lieu que cette clause pourrait faire changer les dispositions de ma Cour et retarder peut être la sortie des troupes. Voilà ce que je crains, mon cher ami, et ce que je vous prie de représenter à sa Majesté«. (Arch. Czart. ms. 751); drugi podobny bilet Repnina do Czartoryskiego: »Je suis persuadé, mon cher Prince, que vous souhaitez tout ce qui est juste et par conséquent de voir adoucir le sort des dissidents; je le suis, sans aucun doute, des bonnes intentions de Sa Majesté; mais je l'ai dit plusieurs fois que je ne pourrais pas selon mes ordres faire sortir les troupes, si on ne traite au moins avec attention l'affaire des dissidents. Ne me mettez pas dans le cas de manquer à mes ordres, ce que je ne pourrais absolument, ou de manquer à l'évacuation des troupes promise déjà. Au nom de Dieu, représentez ces raisons à Sa Majesté et donnez moi les moyens, en travaillant à l'affaire en question, de concilier mon devoir avec l'attachement inviolable que j'ai pour la sacrée personne du Roi et pour tout ce qui le touche«. (ibid.). Dyaryusz sejmu koronnego. Solowiew, j. w.; Sbornik XXII, 350, LVII, 179; Polit. Corresp. XXIV, 85, 102.

(Str. 41 sq.). Depesza Solmsa 22 janv. 1765, Sbornik XXII, 355; do Solmsa 27 févr. 1765, Polit. Corresp. XXIV. 118; depesza Sackena 25 Jan. 1765, Herrmann V, 382. Sbornik LVII, 179. XX, 367. Stanisław August do pani Geoffrin 22 déc. 1764, 6 mai 1765.

(Str. 48 sq.). Solowiew-Spörer, »Geschichte des Falles von Polen, 33. Muz. Ossol. ms. 1404. Arch. Czart. ms. 754, 838. Theiner, Mon. Pol. IV. 80. Dokumenty objaśniajusz. istoriju zapadno-ruskaho kraja 372.

Memoryał do króla J. Mości od Jerzego Konińskiego biskupa białoruskiego ritus graeci non uniti, podany d. 14 sierp. 1765 r.:

»Po złożonej Najjaśniejszej Waszej Królewskiej Mości Panu na-

szemu miłościwemu mojej suplice o grawaminach w ostatniej mojej dyceczyi Białoruskiej ludziom starożytnej greckiej nie zuniowanej religii uczynionych i czyniących się, ponieważ zaszła mi a ministerio Najjaśniejszej Waszej Królewskiej Mości informacja, abym takowe grawamina specialiter w ekonomii Mohylowskiej udzielane i dziejące się przez osobliwszą moją suplikę z wyraźną elucydacją do kamery Najj. Waszej Królewskiej Mości doniósł, zadość temu czyniąc, sequentibus wyrażam:

1. Z odjętych w ekonomii Mohylowskiej violenter z parafiami cerkwi na Unię, te są: we wsi Kamionce, we wsi Prudki, we wsi Pietruchowie, we wsi Błahowicach, we wsi Pamulkach, we wsi Kuźminińcach, we wsi Chociałowie, we wsi Osowcu, we wsi Wilczycach, we wsi Hładkowie, we wsi Korowczynie, we wsi Pleszczycach, we wsi Bzordziłach. Te cerkwie dawniej za antecesorów moich zostały odjęte, więc którego mianowicie roku i przez kogo, chyba wtenczas pokaże się, kiedy do słusznej o tem przyjdzie inkwizycyi. Cerkiew św. Trójcy w miasteczku Czerekowie w r. 1722 prezbiter Aleksander Citowicz, unikając kary za popełnione ekscesa, zostawszy sam unitem, przy protekcyi zamkowej na Unię zawiódł. Parafianie jednak tej cerkwi, nie chcąc przystąpić do Unii a referując się do drugiej tamecznej cerkwi Pokrowskiej nie w Unii zostającej, gdy potrzeby duchowne od kapłana onej cerkwi Pokrowskiej przyjmują, opłacać się prezbiterowi unitowi za chrzty, śluby, pogrzeby, przymuszają się; producitur: excerpt rezolucyi danej na to od Ichm. Panów generalnych komisarzów J. K. Mości i Rzpltej. Cerkiew we wsi Moszonokach w tymże 1722 roku dispositive zamku mohylowskiego na Unię oddali, a folwark Mosionacki z poddanymi, gruntami, krescencyą, bydłem, episkopom białoruskim za przywilejami zdawna nadany, na zamek odebrali, z którego folwarku za włok ośm antecessores moi i ja podymne coroczne od 1722 roku opłacam

Producuntur przywileje i kwity z wypłacenia podymnego. Te cerkwie, aby podług praw i przywilejów dawnych, traktatem imperyi rosyjskiej z Rzpltą gwarantowanych, własnym possessorom oddane były, jak najpokorniej upraszam.

2. Od wielu cerkwi grecko-ruskich wioski parafialne odebrane i do unickich ekonomicznych i szlacheckich cerkwi gwałtem przyłączone, co in fundo przy słusznej inkwizycyi dowolnie okaże się. W przeszłym 1762 roku we wsi Polmikiwiczach z rozkazu tenutora J. W. Ichm. Pana Ogińskiego Marszałka W. W. X. Lit. cerkiew nową na Unię in praejudicium starej greko-ruskiej wystawiono i do niej gwałtem parafian niewolono i z starej cerkwi podczas festów ludzi kańczukami do nowej z rozkazu tamecznego gubernatora Jm. Pana

Bartoszewicza pędzono, co z inkwizycyi pokaże się. Więc aby takowe oderwane od parafii wnioski do swoich cerkwi były przywrócone i parafianie do nowych cerkwi na Unię erygowanych przynaglani nie byli.

3. Że reparacya starych cerkwi i budowanie nowych na miejscu pogorzalnych jak na innych miejscach tak i w ekonomii Mohylowskiej była tamowana; producuntur inhibicie od Imci X. Zienkowicza przeszłego biskupa wileńskiego. We wsi Holowiczach po zrujnowanej dawniejszymi czasy cerkwi starej. parafianie tameczni do różnych cerkwi nie w Unii zostających referowali się, a gdy teraz z dozwolenia Imci Pana Szwykowskiego, administratora ekonomii Mohylowskiej, na miejscu starem nową wystawili i o poświęcenie onej mnie przez suplikę prosili, mianowany Imci Pan administrator kazal mi do zamku stanąć i na Unię przysięgać, w czym gdy oni odezwali się, iż takowa przysięga będzie z przymuszenia a nie dobrowolna, a zatem jednego z między siebie na Unię Iwana z supliką do Najjaśniejszej Waszej Królewskiej Mości ordynowali, z rozkazu tegoż Imci Pana Szwykowskiego ordynowany ten człowiek na dobrowolnej drodze przy moim wyjeździe do Warszawy z konia mojego przez żołnierzy zamkowych zwleczony i do turmy zamkowej wtrącony został, która akcyja, jako świeżo uczyniona, wielu ludziom jest wiadoma. Aby tedy wolna reparacya i nowych na miejscu pogorzalnych erekcyja cerkwi wszędzie była vigore dawnych praw i przywilejów, a mianowicie dyplomy króla Jana Kazimierza w r. 1650 danej i konstytucyi 1659 roku stałej. A we wsi Holowiczach cerkiew poświęcić obrządkiem religii grecko-ruskiej niezuniowanej, podług żądania parafian aby nie tamowano i pomieniony człowiek Iwan z turmy był uwolniony.

4. Grunta funduszowe od cerkwi Mohylowskiej Trojeckiej, Hrezińskiej, Rymskiej i od innych odebrane są, w mieście Czausach Żyd niemalo cmentarza zajął i przy samej cerkwi szynkownie zbudował: co deducitur przy indagacyi przez dokumenta wizją oczywistą. Tymże sposobem przewóz na rzece Dnieprze we wsi Borodczycach, z dawnych czasów na katedrę Mohylowską za przywilejami królewskimi nadany, Jejmość Pani Zawiszyna Marszałkowa Nadworna Litewska, jako tenutorka wsi ekonomicznej Potrykiewicz z atynencyami, r. 1732 odebrała, z którą i proceder w sądach zadwornych asesorskich był zaczęty; dopiero ten przewóz J. W. Im. Pan Ogiński Marszałek W. X. Litewskiego jako tenutor Potujkiewicz posyduje. Producuntur na ten przewóz przywilej króla Stefana w r. 1579 in confirmationem dawniejszych listów królów Kazimierza, Zygmunta I i Zygmunta Augusta dany. Takoz królów Zygmunta III, Augusta III

w 1736 dane i innych wiele starych dokumentów, w r. 1592, Władysław IV w r. 1633, Augusta II w r. 1702. Drugi przewóz na tejsze rzecze Dnieprze, lubo z mojej posesyi vigore funduszów zostaje, od tego jednak jak zamek sam, tak i cała włość ekonomiczna Mohylowska nie płaci i lubo przewoźnikom pozwala się od zamku kolendować zboża po włości ekonomicznej, zawsze jednak w karteczkach dokłada się, że wolno co dać albo nic nie dać. Producuntur takowe kartki. Co zaś włość ekonomiczna za ten przewóz corocznie powinna płacić z każdej włoki po złotemu i groszy dwa, producitur list upominalny króla Michała w r. 1673 i assekuracja wójtów ekonomicznych przyznana w zamku Mohylowskim a w trybunale aktywowana. Aby tedy wszystkie awulsa possessorom podług nadania i przywilejów były podawane.

5. Często zdarza się, że zamek Mohylowski duchowieństwo i sług cerkiewnych mimo forum należyte duchowne pociąga, jako w r. 1760 Ichm. Panowie Smolski i Święcicki, będąc na dyspozycji zamku Mohylowskiego za udaniem żołnierskim, mimo forum należyte nasławszy tychże żołnierzy na dom sługi cerkiewnego Prochora Charkowicza i onego zaprowadziwszy do zamku, pierwaj do turmy wtrącić i tak... po kilka razy paść kazali a potem gdym się ujął za niego i żalobę zanieść na Ichm. opowiedziałem, będąc tem bardziej zajętym, onegoż tyrańsko bić kijmi kazali, w czym lubom zanosil skargę do J. W. Imci Pana Fleminga, żadna jednak satysfakcyja nie nastąpiła, a ten mizerny człowiek, chorowawszy potem niemało, lubo nieco do siebie był przyszedł, nie zadługo jednak był i pomarł. Takowe licenye aby były poskromione i mimo należyte forum duchowni i słudzy cerkiewni do zamku Mohylowskiego aby nie byli pociągani, vigore dawnych praw i przywilejów, a mianowicie przywileje króla Zygmunta I w r. 1511 i dyplomy Jana Kazimierza 1650 danych i konstytucyi 1659 r.

6. Prezbiterowie Mohylowscy i inni, we włości ekonomicznej będący, ciężkie i częste uciemiężenia cierpią, przez gwałtowne nachodzenia na domy od rewizorów, żydów i żołnierzy zamkowych dla ścisłej rewizyi wódki, której jednak nigdy, lubo wszystko w domu porozrzucają, nie znajdują; w jakich opresyach lubom także kilka razy skarżył się J. W. Im. Panu Flemingowi, upraszając, aby takowe rewizye dyskretniej i przy moim posłanym człeku działy się, jednak i w tem skutku żadnego nie otrzymałem; więc aby takowe na ruinę kapłanów działające się rewizye zakazane były, a jeżeli gdzie suspicya szynkowania okaże się, tam aby z deputowanym odemnie człowiekiem rewizya czyniona była. Wódki zaś dla swojej szczególnie domowej potrzeby na stronie kupić, także piwa albo miodu zrobić z do-

bowych prowentów, co komu chcąc sprzedać, aby kapłanom greko-ruskim, równie jako rzymskim i unickim, według dawnych praw, a mianowicie przywileju króla Zygmunta III z roku 1589 o porównaniu we wszystkim duchowieństwa greko-ruskiego z duchowieństwem rzymskim na sejmie danego, wolno było.

7. Z dawnych czasów prezbiterom greko-ruskim, jako w ekonomii Mohylowskiej tak i w starostwach, dawane były od Najjaśniejszych Regnantów Polskich na cerkwie konserwacyjne przywileje z wyrażeniem nadanych gruntów i przynależności wszystkich cerkiewnych i uwolnienia onych od podatków. Teraz w starostwach Ichm. Panowie Starostowie czasem po dwa i trzy jednemu prezbiterowi z znaczną opłatą dają a w ekonomii Mohylowskiej Przywilejów Królewskich albo prezentów administratorskich prezbiterowie nie mają, zaznaczam aby według dawnego zwyczaju i terażniejszych paktów konwentów, tak w ekonomii mohylowskiej, jako i w starostwach, przywileje Najjaśniejszej Waszej Królewskiej Mości albo administratorskie prezenta z wyrażeniami nadań i wszystkich przynależności i uwolnieniem od podatków dawane były.

Od prezbiterów ekonomicznych a mianowicie cerkwi Tyszezańskiej, Ostrowskiej, Boveckiej, Hrezińskiej, Holenieckiej, Mohylowskiej, Dalniawoskreszeńskiej, i innych hiberny, czynsze z włók funduszowych liberatowanych i inne opłaty, zamek Mohylowski extorsive wybiera na co producuntur kwity hibernowe i czynszowe; aby tedy w przyszły czas takowe abusus zniesione vigore konstytucyi 1569 roku, a co niesłusznie wzięto, restytucya uczyniona.

8. Jak w drugich miastach tak i w Mohylowie XX. Jezuici Zareba i Chławiński, misyonarze, odprawując misję z pomocą X. Zenowicza plebana Mohylowskiego i X. Badowskiego prefekta rezydencyi X. X. Jezuitów mohylowskich, wsparci będąc przez Imci Pana Szwykowskiego administratora ekonomii Mohylowskiej, ludzi greko-ruskiej religii ze wsi do miasta spędzali i po kilka niedziel trzymali, do kościołów zamykali, spowiadać się u siebie przymuszali, na kazaniach religii greko-ruską przeklinali, szlachtę do odjęcia cerkwi fomentowali. Na to wszystko żywi ludzie, są co słyszeli i co widzieli. Aby tedy takowym XX. misyonarzom zakazano było interesować się do ludzi greko-ruskiej religii, którzy własnych pasterzów mają, byleby im w doświadczeniu powinności swojej nie przeszkadzano i nauk dla edukacyi kapłańskich dzieci nie zabraniano.

9. Pomieniony X. Zenowicz, pleban Mohylowski, w r. 1760 dziewczkę na Unię Akilinę, mieszczańkę mohylowską, z racyi że ojca unitą miała, lubo sama w religii greko-ruskiej wyedukowaną, przymuszając do przyjęcia Unii, gdy tego uczynić nie chciała, kazał onę

pierwej różgami a potem cierniem bić. Tenże w przeszłym r. 1762 zniósłszy się z zamkiem Mohylowskim, mieszczankę mohylowską Teodorę Markowską z podobnej przyczyny, że z rodziców na Unię przymuszonych urodzona, Unii przyjąć nie chciała, w turmie zamkowej sześć miesięcy o głodzie i chłodzie więził, dziecko jej małe tamże w turmie umorzył, męża zaś tej Markowskiej, z urodzenia rosyjskiego i zagranicznego, w plebanii swojej bił i w turmie więził, z którego morderstwa on zachorowawszy, w cztery miesiące umarł, a jej Markowskiej, sam do turmy przyszedłszy, kazał łuczywem rękę palić, które akcyje jako recenter czynione pełno świadków mogą mieć; toż poświadczają karteczki do innych ludzi mohylowskich własną ręką tegoż X. plebana pod aresztami, karami i gardłem pisane, które producuntur.

Aby tedy surowie zakazano takich morderstw w przyszły czas ludziom religii greko-ruskiej czynić, owszem ludziom, gwałtem na Unię przymuszonym, w religii greko-ruskiej jak samym tak i dzieciom ich benevole zostawać, vigore paktów króla Władysława IV w r. 1632 postawionych i przez konstytucyą w r. 1635 konfirmowanych aby wolno było.

10. Tenże X. Zenowicz pleban mohylowski w roku przeszłym 1762 usilnie starał się z Ichm. Księdzem Arcybiskupem polockim, ufundować w Mohylowie konsystorz arcybiskupski unicki, nie mając tam żadnego z unitów parocha, tylko szczególnie aby duchowieństwo greko-ruskiej religii tem sposobniej pod swoją jurysdykcyę podbić i do Unii przynaglić. Producuntur na to tegoż X. plebana skrypta własną jego ręką pisane. Na tenże sam cel i cerkiew unicką w Mohylowie, przeciwko samego mojego katedralnego klasztoru, nie mając tam parafian unitów, fundować usiłuje i już na tem miejscu krzyż postawił. Tenże X. Zenowicz, pleban mohylowski, zakonniku bywszego religii greko-ruskiej Pafnucego Łajkowskiego, wielkiego ekscessanta, złodzieja, cudzolożnika, który za ekscessa swoje unikając kary, w roku terażniejszym został unitem, przyjąwszy do siebie, nasyła w asystencyi swoich na domy mieszczan mohylowskich nocną porą, który, hałasując, ludzi napastuje, przywiązki formuje tureckim przykładem, jakoby oni dali mu słowo być unitami i różne zatargi czyni. Tenże sam X. Zenowicz pleban mohylowski w tymże r. 1762 skommatyczną pieśń miastu Mohylowi za approbacyą Imci X. Horama biskupa Hyreneńskiego, także dekret króla Zygmunta III na podarowanie cerkwi mohylowskich arcybiskupowi polockiemu unitowi w r. 1635 i 1632 i Jana Kazimierza w r. 1650 na sejmach ułożone i konstytucyami aprobowane, retaksowane i za jedno z tymże dekretem kassatoryę przywileju Imci Księdzu Serafianowi Polkowskiemu

episkopowi Białoruskiemu dawnemu przez Imci Księdza Białozora niegdyś arcybiskupa polockiego wyprokurowaną, tegoż samego czasu w Wilnie wydrukował i obadwa te skrypta wydrukowane na sejmiki po województwach i powiatach W. X. Litewskiego w tymże roku porozsyłał, pobudzając Ichm. Panów Wojewodźanów i Powietników do wykorzenia do szczytu religii greko-ruskiej; a onę pieśń skommatyczną przez kilka miesięcy na wieżach in opprobrium religii greko-ruskiej co dzień śpiewać kazał.

Producuntur exemplaria pieśni paszkwilnej i dekretu drukowanych. Także z naszej strony dyplomata królewskie na oddanie cerkwi mohylowskiej episkopom Białoruskim mohylowskim nieunitom. Więc aby pomieniony dekret Zygmunta III per diplomata retaksowany i kassatoryę ad male narrata wyprokurowaną per totum skasowano. Ks. zaś plebana jako nieustannego pacis turbatora od plebanii mohylowskiej oddalono i na to miejsce spokojnego księdza desygnowano. Także pomienionego Łajkowskiego, zakonniku bezecnego, aby odeślane było do klauzury zakonnej należytej. Podobnież i cerkiew unicka przez parafian przeciwko samego mojego katedralnego klasztoru dla jedynych napastnych zawodów fundować, aby zabroniono było.

11. Seminarium w Mohylowie, vigore przywileju króla Władysława IV w r. 1663 Bractwu Mohylowskiemu nadanego ufundowane, a laskawym respektem Dworu rosyjskiego opatrzone, tenże X. pleban mohyl. z XX. Jezuitami rezydentami mohylowskiej wszystkimi sposobami zatłumić i znieść usiłują; jakoż tenże X. pleban Zenowicz przedemną samym w r. 1760 z tem się odezwał, żeby onego seminarium, jeżeli chce w pokoju żyć, nie trzymał, i niezadługo potem swywołna szlachta z studentami Ich. XX. Jezuitów mohylowskich, napadłszy na to seminarium z różnym orężem, wrota łamali, rąbali, ludzi moich, na ten gwałt i rabunek seminarium przybyłych kijni bili, szablami plazowali, ranili, do mnie, na tę inwazyę patrzącego, z fuzyi zmierzali, na potem kilka razy chodząc kupami około rezydentów mojej hałasowali, pieśni sromotne śpiewali, okazyi do zawodu wszystkimi sposobami szukali, intencyowani w takowym razie samego mnie za bić, jako o tem mnie niektórzy bojący się rzymianie przestrzegali. Producitur na trzymanie seminarium przywilej króla Władysława, także dyploma króla Jana Kazimierza. A na zatamowanie onej, list autentyczny Imci X. Zienkowicza przeszłego biskupa Wileńskiego do X. Zienkowicza plebana mohylowskiego sub data anni 1760, Maii 30 die pisany.

Zaczem aby dany przywilej Bractwu Mohylowskiemu w r. 1633 na szkoły był konfirmowany i duchowieństwu rzymskiemu a oso-

bliwie mohylowskiemu przeszkody tej seminaryi czynić pod winą zakazano.

12. W sprawach, do cerkwi i cerkiewnych funduszów między unitami i nieunitami zachodzących i vigore konstytucyi sejmowej z r. 1641 directe do sądów Najj. W. Królewskiej Mości relacyi nie należących, jako Imci Ichm. zwykli zapożywać nas do nienależytych sądów, tak i dopiero w terażniejszym r. 1765 Junii czwartego dnia dał mi pozew Imci X. Wołodkiewicz Metropolita unicki do Trybunału, co wyrazili fori wnioski katedrze mojej należące i w posesyi spokojnej za przywilejami królewskimi więcej sto lat zostające, a to aby tem łatwiej przez fawor jedno rozumiejących tego dojść, czego przez sprawiedliwość nigdy nie można. Producitur takowy pozew. Zaczem aby od Najj. Waszej Królewskiej Mości pomienionemu Imć X. Metropolicie vigore konstytucyi na rady relacyjne wydać mandat rozkazano było. Takowe desideria do ekonomii Mohylowskiej regulujące się podając, o zaszczyt i klemencyę Monarszą z najgłębszą adoracją suplikuję. — (Arch. Czar. ms. 838, 754).

I. »Projet du prince Repnin, remis au cabinet le 5 septembre 1765 (pismo własnoręczne Repnina): »Pour réussir plus sûrement dans l'affaire des dissidents il est nécessaire de ne pas y aller trop vivement et de ne pas proposer tout d'un coup ce que l'on voudra faire en leur faveur, crainte d'effaroucher la nation. C'est pourquoi il faut avancer peu à peu au but qu'on se propose et s'en tenir à ce qui paraît aux gradations suivantes:

1. On travaillera à la première diète à procurer aux dissidents toute la liberté de religion qui leur est due, comme de réparer et de rebâtir les églises, d'y faire le service divin selon leur culte, de l'exercer même dans les maisons de leur communion pour y confesser ou communier les malades et pour tous les actes qui peuvent s'y pratiquer, de baptiser leur enfants, de faire des mariages et des enterremens, d'avoir des cimetières et des écoles pour l'instruction de leur jeunesse. On tâchera aussi de les retirer de la juridiction des ecclésiastiques catholiques dans les causes purement de religion, les autres appartenant aux jugemens séculiers. On assurera pour toujours les biens ecclésiastiques des dissidents ainsi que toutes leur églises aux communions dont elles sont à présent sans que l'on puisse y toucher jamais. On réglera, que si quelqu'un des grecs ou dissidents embrasse la religion catholique ou le rite grec-uni, que cette conversion n'influera que sur la personne simplement, de quelque état et condition qu'il soit; enfin on s'emploiera à assurer aux dissidents dans cette première diète tout ce qui est marqué en détail dans la pièce si-jointe.

2. Ce qui ne pourra pas être exécuté de ces points à la première diète, on se réserve d'y travailler à la seconde, comme aussi d'employer tous les soins possibles pour rétablir la noblesse grecque et dissidente dans les droits, dans les privilèges et prérogatives qui lui sont dûs et dont elle a joui précédemment.

Mais comme il est nécessaire de prendre des mesures d'avance pour que la chose réussisse, on tâchera de s'assurer de ceux qui ont quelque influence dans les provinces afin de les y faire agir aux diétines prochaines. On permettra en attendant aux dissidents d'établir quelques oratoires et on se relâchera autant qu'il est possible de la rigidité qu'on observe avec eux; on les protégera même sous main, afin d'accoutumer par là le pays petit à petit à voir les dissidents plus à leur aise et à sentir les avantages qui en résultent. Quant au concert qui unira les deux cours sur ce point, il doit être tenu dans le plus profond secret, et la convention que l'on fera en conséquence, ne doit être vue de qui que ce soit, que des parties contractantes.

J'ose joindre ici quelques réflexions qui, je crois, feront voir l'utilité et les avantages de cette affaire. On ne peut disconvenir, que Sa Majesté le Roi et la République de Pologne ne trouvent leur parfait intérêt à rétablir les dissidents et que tout l'avantage ne soit pour eux et pour personne d'autre; la chose même est si claire par elle-même, qu'elle n'a aucun besoin d'être prouvée. Mais indépendamment de ces avantages il y en a d'autres encore dans la convention en question et qui sont ainsi que les premiers pour Sa Majesté le Roi de Pologne personnellement. Cette convention fait le commencement de son alliance et augmente son intimité avec la Russie; elle le met à même, en travaillant par lui-même à cette affaire aidé de la Russie et de concert avec elle, à se faire un puissant parti dans le pays qui sera proprement à lui et auquel il pourra ordonner. Ce parti grossira tous les jours dès qu'on verra que le Roi est personnellement un allié de la Russie et qu'il n'a que des vues salutaires pour le pays et conformes à son vrai bien-être et qu'il est dans le pouvoir de les exécuter plus facilement par son concert avec la Russie, qui, de son côté travaillant d'intelligence avec le Roi dans une affaire qui par sa justice lui tient tant à coeur, portera cette même union dans toutes les autres matières qui pourront se présenter et embrassera ses intérêts avec beaucoup plus de chaleur, le comptant déjà par là pour son allié et pour un allié fidèle et sincère. (Arch. Czart. L. 751).

II. Projet du prince Repnin. (Pismo kancelar.): »Pour réussir plus sûrement dans l'affaire des dissidents, il est nécessaire de ne

pas y aller trop vivement et de ne pas proposer tout d'un coup ce que l'on voudra faire en leur faveur, crainte d'effaroucher la nation; c'est pourquoi il faut avancer peu à peu au but qu'on se propose et s'en tenir à ce qu'il paraît aux gradations suivantes:

1) On travaillera à la première diète à procurer aux dissidents toute la liberté de religion qui leur est due, comme de réparer et de rebâtir les églises, d'y faire le service divin selon leur culte, de l'exercer même dans les maisons de leur communion, pour y confesser et communier les malades et pour tous les actes qui peuvent s'y pratiquer, de baptiser leurs enfants, de faire des mariages et des enterrements, d'avoir des cimetières et des écoles pour l'instruction de leur jeunesse. On tâchera aussi de les retirer de la juridiction ecclésiastiques catholiques dans les causes purement de religion, les autres appartenant aux jugements séculiers.

On assurera pour toujours la possession des biens ecclésiastiques des dissidents ainsi que toutes leurs églises aux communions, dont elles sont à présent, sans que l'on puisse y toucher jamais(a). On réglera, que si quelqu'un des grecs ou dissidents embrasse la religion catholique ou le rite grec-uni, que cette conversion n'influera que sur sa personne simplement de quelque rite et condition qu'il soit.

Remarque(a). A moins que la paroisse entière ou le monastère désuni entier ne devienne catholique, ou que par mort ce monastère ne vienne à s'éteindre. On croit devoir marquer les différences qu'on fait entre les cures disunies et les monastères, regardant les derniers comme moins nécessaires à la religion et à la société en général. On compte, que si ce cas, d'ailleurs peu probable, arrivait, qu'il ne sera pas permis de repeupler le dit couvent de moines étrangers, mais de moines disunis nationaux.

Enfin on s'emploiera à assurer aux dissidents dans cette première diète tout ce qui est marqué en détail dans la pièce ci-jointe.

2) Ce qui ne pourra pas être exécuté de ces points à la première diète, on se réserve d'y travailler à la seconde, comme aussi d'employer tous les soins possibles pour rétablir la noblesse grecque (b) et dissidente dans ses droits et dans les privilèges et les prérogatives, qui lui sont dus, et dont elle a joui précédemment.

Remarque (b). On ne peut jamais admettre les dissidents à la législation ni aux places qui y donnent part. L'entrée aux judicatures pourra leur être ouverte, mais c'est un des derniers points que l'on ose entreprendre.

3) Les parties contractantes s'aideront d'argent et de tous les

moyens qu'elles trouveront propres et nécessaires, d'un commun accord selon les circonstances pour parvenir au but qu'elles se proposent.

4) Si quelques-unes des choses détaillées dans l'annexe ci-joint, peuvent s'exécuter même sans diète, cela n'en sera que mieux, n'exigeant pas autant de temps, pourvu que cela ait la même solidité et force, car c'est le but qu'il faut envisager et non la forme d'y parvenir. Enfin l'on s'engage et l'on promet des deux parts à travailler de toute manière à remplir religieusement et à la lettre tout le contenu de cette convention autant que la chose peut être possible, n'épargnant ni soins ni peines et travaillant sincèrement pour atteindre à la fin ci-dessus exprimée.

Mais comme il est nécessaire de prendre des mesures d'avance pour que la chose réussisse, on tâchera de s'assurer de ceux qui sont dans les provinces, afin de les y faire agir aux diétines prochaines. On permettra en attendant (c) aux dissidents d'établir quelques oratoires et on se relâchera autant qu'il est possible de la rigidité qu'on observe avec eux; on les protégera même sous main, afin d'accoutumer le pays par là petit à petit, à voir les dissidents plus à leur aise et à sentir les avantages qui en résultent. Quant au concert qui unira les deux cours sur ce point, il doit être tenu dans le plus profond secret, et cette convention que l'on fait en conséquence, ne doit être sue de qui que ce soit, que des parties contractantes.

Remarque (c). Il vaut mieux le faire que le dire, à cause que ce serait prévenir les constitutions futures et en cas de découverte, mettrait en tort vis à vis de la nation celui qui le dirait aujourd'hui.

Annexe au projet du prince Repnin: »1) La liberté entière de religion avec le pouvoir, sans que qui que ce soit puisse les empêcher, de réparer leurs églises et de bâtir de nouvelles à la place de celles, qui par la suite des temps ou par quelque accident ne peuvent plus être réparées.

Remarque ad 1-um. Comme les articles suivants expliquent ce qu'on veut accorder, le terme de »liberté entière« paraît un peu trop général et sujet à des explications qui s'étendraient au delà du but qu'on a en vue. La réparation et réédification des églises est un article qu'on tâchera de mettre hors de dispute à la diète.

2) Ils ne seront aucunement gênés dans le libre exercice de leur religion, et ils pourront par conséquent non seulement en remplir tout le culte dans leurs églises, mais ils leur est même permis d'aller dans les maisons des personnes de leur communion pour ba-

tiser, pour confesser, pour communier les malades, et généralement pour tous les actes qui peuvent s'y pratiquer selon leur religion. Il leur est libre de même de faire des mariages et des enterrements, selon que leurs églises le prescrivent.

Remarque ad 2-um. On ne pourra se dispenser de laisser dans l'appareil des enterrements des solennités de préférence à celles de la religion dominante qui en est fort jalouse; ce qui ne serait pourtant point une privation réelle pour les dissidents.

3) Il leur est permis d'avoir des écoles pour instruire la jeunesse dans la connaissance de leur religion ¹⁾ et des enclos pour leurs cimetières.

Remarque ad 3-um. Cela paraît juste, seulement il faudra dire dans l'acte: «on tâchera de leur procurer des écoles et des enclos» au lieu de dire: «il leur est permis».

4) Et si quelqu'un d'entre eux pèche contre les dogmes de leur religion, il est libre aux ecclésiastiques de le punir selon que leur religion l'ordonne sans qu'on puisse s'en mêler ni les empêcher.

Remarque ad 4-um. Pourvu qu'il soit expliqué (toujours au futur) que l'effet de ces punitions spirituelles ne s'étend en rien aux fonctions extérieures de la vie civile.

5) Si quelque prêtre dissident embrasse la religion catholique romaine ou le rit grec-uni, son changement n'influera pas sur l'église avec la paroisse et ses biens, qui resteront toujours à la religion dont ils étaient, n'ayant jamais appartenu à la personne du prêtre, mais à sa qualité d'ecclésiastique dissident; et quand on quitte cet état pour en embrasser un autre, on n'a plus rien à prétendre des possessions du premier. Ceci doit s'étendre généralement sur tous les ecclésiastiques dissidents et grecs, sur les moines, sur les supérieurs de couvents et sur les évêques, dont le changement ne doit pas entraîner celui de leur évêchés et monastères, qui doivent toujours rester ainsi que les églises et tous les biens et fondations à la religion grecque ou à celle des dissidents dont cela était précédemment et on ne pourra jamais les leur ôter sous quelque prétexte que ce puisse être. En un mot, le changement de qui que ce soit, de quelque condition et état qu'il puisse être, ne pourra influencer que sur sa personne simplement.

Remarque ad 5-um. A la marque (a) il y a déjà réponse à cet article.

¹⁾ «dans lesquelles on n'admettra pas d'étudiants catholiques» (dopisek króla).

6) Les ecclésiastiques grecs et dissidents ne seront jugés pour cause de religion, que par leurs supérieurs ecclésiastiques grecs et dissidents aussi, ce qui s'observera de même vis à vis des séculiers et des causes civiles ne regardant que les jugements civils; aussi les ecclésiastiques catholiques et du rit grec-uni ne pourront sous aucun prétexte se mêler des causes grecques et du reste des dissidents. Il sera permis de même aux dissidents de recourir à leur propre clergé dans tous les cas de dispenses, sans que celui de l'église romaine puisse s'en mêler.

7) Il ne sera point fait aux grecs et dissidents, tant ecclésiastiques que séculiers, aucune avanie, violence ni insulte, et en cas de quelque procès, il leur sera rendu exacte et prompte justice, sans faire de distinction entre les catholiques et eux; et que les dissidents et leur ministres ne soient pas insultés en voyage sur les grands chemins comme cela se pratique très souvent à présent, dès qu'ils sont reconnus pour tels, mais ils jouiront d'une parfaite sécurité tout comme les autres citoyens catholiques ¹⁾.

8) Les missionnaires ne forceront en aucune façon les grecs et les dissidents à changer de dogme et encore moins par le moyen des injures et des injustices.

9) Les usurpations injustement faites sur les monastères et églises tant grecques que des autres dissidents, leur doivent être rendues sans délai et nous ordonnons ²⁾ qu'il leur soit fait là-dessus une prompte et exacte justice par toutes les cours de juridiction dont cela dépend.

10) On n'interdira jamais, sous quelque prétexte que ce soit, le service divin dans les églises tant grecques que des autres dissidents, et on ne les forcera pas à en fermer la porte aux paroissiens. De même l'usage des cloches ne leur sera dorénavant pas interdit: tort que chaque évêque leur fait par mauvaise humeur, sans en avoir le droit; et les cloches qui leur ont été ôtées ou prises de violence leur seront rendues.

11) On ne construira point des églises du rit grec-uni dans les endroits professant purement la religion grecque et on ne forcera en aucune manière les gens de la religion grecque à y venir faire leurs prières et encore moins en interdisant pour ce but le service divin des grecs.

¹⁾ «schyzmatyckim księżom l'habit est permis. Aux calvinistes et luthériens point, hors de leurs églises». (dopisek króla).

²⁾ «ordonnons» przekreślone i ręką króla nadpisane: «souhaitons».

Remarque ad 11-um. On ne peut défendre dans un pays où la religion dominante est la catholique, l'érection des églises catholiques du rit latin ou grec-uni, mais on pourvoira le mieux possible à la seconde partie de cet article.

12) Les ecclésiastiques et les séculiers grecs et dissidents seront en pleine sûreté par rapport à leurs biens, et ces biens jouiront des mêmes privilèges que ceux des catholiques, c'est à dire les biens ecclésiastiques grecs et dissidents, seront traités comme ceux des ecclésiastiques catholiques, de même que ceux des séculiers grecs et dissidents, comme les biens des séculiers catholiques.

13) Les nobles grecs et dissidents qui ont des églises catholiques dans leurs terres, qui jouissent du droit de patronage, doivent en jouir toujours, et ce privilège sera inviolablement conservé à ces gentilhommes grecs et dissidents.

14) Le séminaire grec à Mohilew¹⁾ ne sera point inquiété en aucune façon et pourra toujours vaquer tranquillement à l'éducation de la jeunesse grecque sans que qui que ce soit puisse y apporter obstacle.

15) L'évêque et l'évêché de la Russie Blanche, avec toutes leurs appartenances, seront conservés à tout éternité à la religion grecque, ainsi que toutes les églises tant grecques que d'autres dissidents à leur communion actuelle.

16) Dans les mariages mixtes les enfants mâles seront élevés dans la religion du père et les filles dans la croyance de la mère.

17) Que le clergé grec soit traité en tout à l'égal du clergé catholique ainsi que l'ordonne le privilège du Roi Sigismond III. donné dans l'année 1589 en temps de diète et de l'aveu de tous les ordres de l'Etat; et que par conséquent on ne mette aucun impôt sur le clergé grec et ses biens que ceux seulement auxquels le clergé catholique est assujéti.

18) Qu'il soit libre selon les points d'accommodement entre les grecs et les unis de l'année 1632 approuvés par la constitution de 1635 qui existe dans toute sa vigueur, d'embrasser la religion grecque-désunie à ceux du rite grec-uni, comme il l'est aux grecs d'embrasser le rite uni, quand cela se fait de bonne volonté et sans y être forcé par aucune espèce de voie, mais cela n'influera jamais que sur la personne simplement de celui qui passe d'une communion à une autre.

¹⁾ »videatur l'effet des écrits réciproques entre les évêques des deux rites actuellement rassemblés ici«. (dopisek króla).

Remarque ad 18-um. Il faut voir la loi si elle n'est pas abrogée; si elle existe, il vaut mieux ne pas la renouveler mais l'observer; car le renouvellement serait trop dangereux par son éclat.

19) Nous souhaitons enfin que tout ce qui s'est fait de contraire aux points ei-dessus mentionnés, soit réparé et remis sur le pied de ces points et nous désirons de même que tous les décrets, des tribunaux ainsi que ceux des consistoires qui arrêtent ou défendent la réparation ou la réédification des églises dissidentes soient cassés, anéantis et que pareils abus ne se fassent plus à l'avenir.

L'on ne saurait trop prendre de précautions pour garder le plus profond secret sur tout ceci, qui ne doit jamais être produit en public et dont le contenu, s'il pouvait être obtenu par l'usage sans nouvelle loi, du moins de longtemps le danger serait infiniment moindre.

Annexe au projet de Convention: »On travaillera: 1) à ce que par la diète ou par quelque autre voie légale et solide que ce soit, la réparation et la réédification des églises dissidentes détruites par accident dans les endroits où il demeure actuellement des dissidents en Pologne leur soient permises et assurées.

2) à ce que les dissidents puissent non seulement exercer leur culte dans leurs églises, mais que leurs prêtres puissent, sans empêchement, aller dans les maisons des dissidents, baptiser, confesser, communier et marier les personnes de leur religion et les enterrer selon leur rite. Bien entendu, que dans tous ces actes de religion l'appareil extérieur soit moins éclatant que celui de la religion du dogme catholique en Pologne, qui en qualité de dominante est fort jalouse de cette préférence.

3) à ce que les dissidents¹⁾ aient des écoles et des cimetières à eux; bien entendu que là, où d'autres écoles pour l'instruction de la jeunesse dans les sciences se trouvent avoir des privilèges exclusifs, celles des dissidents ne concerneront que la religion¹⁾.

4) à ce que, si quelqu'un des dissidents pèche contre les dogmes de sa religion, il soit libre aux ecclésiastiques de sa communion de le punir selon leur rite sans empêchement de la part des

¹⁾ »bien entendu que dans chaque paroisse le prêtre dissident fasse une convention fixe avec le curé catholique pro juribus stolae pour éviter désormais toute dispute et chicane«. (dopisek króla).

²⁾ »bien entendu que dans aucun cas on n'admette dans les écoles dissidentes que des enfants dissidents«. (dopisek króla).

catholiques, bien entendu que l'effet de ces punitions spirituelles ne s'étende en rien aux fonctions extérieures de la vie civile.

5) à ce que dans les cas où quelque curé ou moine dissident embrasse la religion catholique romaine ou le rite grec-uni, son changement n'influera pas sur son église, ni sur la paroisse et ses biens, qui resteront toujours à la religion dont ils étaient, n'ayant jamais appartenu à la personne du prêtre, mais à sa qualité d'ecclésiastique dissident; bien entendu cependant, que si une paroisse ou un monastère entier passaient aux dogmes catholiques ou s'éteignaient par mort, il sera permis mais non pas nécessaire d'introduire à neuf une nouvelle colonie des dissidents ¹⁾.

6) à ce que les dissidents ne soient jugés pour cause de leur religion que par leurs supérieurs ecclésiastiques dissidents, et que dans les causes civiles les prêtres du dogme catholique n'aient point de pouvoir sur eux et que, dans les cas de dispense purement entre les dissidents, ils n'aient besoin de recourir qu'à leurs prêtres.

7) à ce qu'il ne soit fait aux dissidents aucune avanie, violence ni insulte et, en cas de quelque procès, qu'il leur soit rendu exacte et prompte justice, sans faire de distinction entre les catholiques et eux, et que les dissidents et leur ministres ne soient pas insultés en voyage sur les grands chemins, mais ils jouiront d'une parfaite sécurité tout comme les autres citoyens catholiques ²⁾.

8) à ce que les missionnaires ne forcent en aucune façon les grecs et dissidents à changer de dogme et encore moins par les moyens des injures et des injustices.

9) à ce que les églises, cures et monastères ôtés injustement aux dissidents leur soient rendus le plus tôt possible dès qu'ils prouveront leurs droits.

10) à ce que tant qu'il y aura des ouailles dissidentes dans quelque endroit de Pologne que ce soit, on n'interdise jamais sous aucun prétexte le service divin dans leurs églises, ni qu'on ne leur en défende l'entrée non plus que l'usage des cloches, à moins que l'article des cloches ne rencontre de trop grande opposition de la part des catholiques.

11) à ce qu'on ne force point les dissidents à aller malgré eux dans les églises catholiques.

12) à ce que les biens des ecclésiastiques et séculiers dissidents

¹⁾ «mais sans les appeler du dehors pour cela». (dopisek króla).

²⁾ «bien entendu que l'usage des habits ecclésiastiques hors de leurs églises ne soit permis qu'aux grecs». (dopisek króla).

soient traités également avec ceux des ecclésiastiques et séculiers du dogme catholique.

13) à ce que le droit du patronage soit inviolablement conservé aux seigneurs terriers dissidents en Pologne.

14) à ce que le séminaire grec à Mohilew soit assuré de façon qu'on y puisse vaquer sans aucun empêchement à l'éducation de la jeunesse grecque-désunie ¹⁾.

15) à ce que l'évêque et l'évêché de la Russie Blanche soient conservés en entier ²⁾ tant qu'il y aura des ouailles désunies.

16) à ce que dans les mariages de communion mixte les contrats d'épousailles soient réglés pour la religion des enfants.

17) à ce que le clergé dissident ne soit sujet à aucune autre charge ou contributions, que celles auxquelles le clergé catholique est et sera soumis.

18) à ce que les nobles dissidents soient maintenus pour toujours dans la liberté de donner leur votum aux diétines. (Arch. Czart. L. 751).

(Str. 65 sq.). Początek konfliktu z Rosją: Sbornik, LVII, 225 sq.; Panin do Repnina, 28 lut. 1765 i 16 wrześ. 1765, Sbornik, LVII, 179, 340; Polit. Corr., XXIV, 280; Solowiew, Historia Rosji, XXVII, 177, XXVI, 415; Gawroński, Historia ruchów hajdamackich w Polsce z XVIII w. 51.

(Str. 71 sq.). Obiecanej obszernej odpowiedzi na memoriał Koniskiego nie udzielili jeszcze królowi biskupi unicy. Przyczynę zwłoki tak tłumaczył metropolita: «Biskupi unicy nie mogą i nie powinni sine mandato sedis apostolicae odpowiadać biskupowi mohylowskiemu, bo nas praktyka uczy, iż kiedy ten interes był za Władysława IV. w robocie i nieszczęśliwie skonkludowany, sami nawet senatorowie innej do nieważności tego nie dali przyczyny. Gdyby episkop mohylowski sam prosił, privatam personam agens, tedy i biskupi unicy pariter mogliby sami contra agere, ale ponieważ on się we wszystkim do dworu moskiewskiego referuje, luboć mu tego nie zdaje się prawo ojczyzny dozwalać, jakże może być zabronione recursus uniatom do Stolicy Apostolskiej, bez którego oczywiście przeważałaby przeciwna strona i interesu upadek postąpiłby, którego i katolikom obawiać się należy. Rzplta zaś nie może razem iudicem et protectorem agere. Ad hunc finem proszony już jest

¹⁾ «à moins que l'on ne prouve juridiquement qu'il ne doit pas exister». (dopisek króla).

²⁾ «tant qu'il ne sera pas prouvé contre par les prêtres des deux parts actuellement présents ici». (dopisek króla).

J. W. ks. nuncyusz i deklarował się autoritate sedis apostolicae o to prosić, byleby ministerium, mając wzgląd na sprawiedliwe राज्य, dopomogło. Rozległość rezydencji biskupów i dissipata jura per hostilitates nie pozwalają wkrótce odpowiadać na ten interes bardzo delikatny. (Arch. Czart. L. 754); por. Archeograf. Sbornik, XI, 135.

Punkta Imci ks. Jerzego Koniskiego episkopa białoruskiego obrządku nie-unitów, przysłane J. Kr. Mości od ks. Repnina dnia 4 kwiet 1766: »Białoruski episkop obrządku nie-unitów Jerzy Koniski, żaląc się J. Kr. Mości Panu miłościwemu w różnych krzywdach od różnych Ichmościów tak duchownych utriusque ritus latini et graeco-uniti, jako i świeckich, duchowieństwu i ludziom ritus graeco-non uniti udziałanych i dziejących się, i suplikując o zakazanie w przyszły czas podobnych uciemieżeń czynienia, dawnych zaś praw i wolności temu obrządkowi nieunitów nadanych, uprzywilejowanych i konstytucjami umocnionych o konfirmowanie, lubo na te prawa i wolności prezentował już celsissimo ministerio dokumenta i dawne przywileje, atoli jednak, gdy znowu zachodzi w tym rekwizycya celsissimii ministerii z okoliczności przybycia tu do Warszawy J. W. Imci ks. arcybiskupa połockiego ex parte Ichmościów duchowieństwa unickiego dla opozycyi pomienionej suplice, tenże episkop quaerulant punkta desyderyi swoich, stosując się do pierwszej swojej supliki i danej już od J. W. Ichm. ks. połockiego i smoleńskiego arcybiskupów lubo krótkiej i z drogi odpowiedzi, iterum remonstruje i dokumentami próbuje et quidem. Ponieważ J. W. W. Imci ks. połocki i smoleński arcybiskupi w pomienionej swojej odpowiedzi, nim na punkta quaerulanta odpowiedź czynić zaczęli, in ipso actu legitimitatem episkopii białoruskiej obrządku nieunitów w wątpliwości i kontrowersyę wyprowadzili, gdyż rzeczzonego episkopa pretendentem napisali, przeto, oprócz dawnych praw i przywilejów ante annum 1595, w którym unia się zaczęła, całemu duchowieństwu ruskiemu tak w Koronie jako i w W. Ks. Litewskiem nie w unii będącemu danych, consequenter i pozostałym po roku 1595 nieunitom po dziś dzień służących i de facto konfederacyami generalnemi pactis conventis, konstytucjami sejmowemi i na ostatek traktatem z Imperyą rosyjską stwierdzonych, a to quaerulant zasze już po rozdwojeniu religii greckiej na unię i nie-unię pro legitimitate pomienionej białoruskiej obrządku nie-unitów episkopii producit dokumenta:

1. Punkta uspokojenia między unitami i nieunitami na sejmie w r. 1632 postanowione i konstytucyą roku 1635 za prawo wieczne stwierdzone, w konstytucyach takż 1641 i 1647 lat w konfederacyi

generalnej roku 1648 et in pactis conventis króla Jana Kazimierza reasumowane. Temi punktami dla nieunitów, w Wielkiem Ks. Litewskiem będących, osobliwy biskup czyli władyka mścisławski, orszański i mohylowski jest wyznaczony.

2. Przywilej króla Władysława IV w roku 1635 na sejmie dany i w konstytucyi tegoż roku pomieniony, którym i wioski pewne na wyżywienie władcy mścisławskiemu naznaczone są.

3. Przywilej generalny króla Augusta II z roku 1720 dany a przez króla Augusta III w roku 1735 konfirmowany, którym wyraźnie et totidem verbis episkopia białoruska, mścisławska, orszańska, mohylowska z dwiema katedrami i wszystkimi cerkwiemi, w całym Ks. Lit. do niej przynależącemi, aprobowana, ratyfikowana i za nienaruszoną in perpetuum obwarowana.

4. Przywileje od różnych królów, w różnych latach, różnym osobom na tę episkopię, z wyrażeniem intytulacyi episkopów białoruskich, mścisławskich, orszańskich i mohylowskich, nadane a mianowicie: przywilej króla Jana Kazimierza Józefowi Konowiczowi Horbackiemu w r. 1650; przywilej tegoż króla Józefowi Tukalskiemu w roku 1661; przywilej króla Michała Teodozemu Wasylewiczowi 1672 i konfirmacya temuż Wasilewiczowi króla Jana III w roku 1676; przywilej króla Augusta II Serafinowi Polchowskiemu 1697; przywilej tegoż króla książęciu Sylwestrowi Czetwertyńskiemu w r. 1713; przywilej króla Augusta III Józefowi Wolczańskiemu w roku 1735; przywilej tegoż króla Hieronimowi Wolczańskiemu w r. 1744; przywilej tegoż króla terażniejszemu episkopowi Jerzemu Koniskiemu w roku 1755 dane.

5. Traktat Rzpltej z Imperyą rosyjską w roku 1686 postanowiony, którym w punkcie 9 episkopia białoruska wyraźnie się wyznacza i we wszelakich swobodach i wolnościach podług praw dawnych zachowaną i obwarowaną została.

Więc za takowemi dokumentami suplikuje quaerulant o aprobację legitimitatis episkopii białoruskiej obrzędu nieunitów i wszystkich dokumentów na owe służących i wraz o zakazanie, aby go pretendentem a tem mniej pseudo-władką, jak niektórzy nietylko słownie ale pisząc i drukując dyffamują, w przyszły czas nie dyffamowano.

Ponieważ pierwszy i drugi punkt supliki o odjęcie cerkwi z parafiami, albo jednych tylko parafii na unię, odłożone zostały do sądów J. Kr. Mości relacyjnych, przeto one tu opuszczają się.

II. Reparacya cerkiew starych i erekcyja nowych na miejscach starych lub reskryptami celsissimii ministerii dopiero wydanemi wolną być wyznaczona. ale że na to wyraźnej konfirmacyi od Najjaśniejszego quaerulant nie mógł otrzymać, nadto J. W. W. Imci ks. arcy-

biskupi w pomienionej Ichm. odpowiedzi przywodzą dawne niektóre króla Kazimierza prawo na zatamowanie tak erekcyi wszelakiej jako i reparacyi nieunickich cerkiew, przeto quaerulant, pragnąc widzieć one prawo z swojej strony, w tym punkcie oprócz praw fundamentalnych na wolne in genere wszystkich praw cerkiewnych sprawowanie od Witolda w. ks. litewskiego takż Kazimierza i Aleksandra królów polskich a dziedzicznych Rosyi i Litwy panów duchowieństwu graeco-ruskiemu nieunickiemu nadanych a od królów Zygmunta I w roku 1511, Stefana w r. 1585 i Zygmunta III w r. 1591 konfirmowanych producir, in specie:

1. Przywilej tegoż króla Stefana w roku 1585 nieunitom dany, którym, zachowując w całości konfederacyę między stany różnej religii w r. 1573 prawem fundamentalnem postanowioną, cerkwie religii greckiej nieunickiej nietylko erygować ale i fundować, jako rzecz dawnym zwyczajem przyjętą i od przodków Jego, królów polskich dozwoloną i uprzywilejowaną, aprobowal i konfirmował.

2. Punkta wyżej cytowane uspokojenia na sejmie postanowione i konstytucjami aprobowane, któremi wolne cerkiew poprawowanie a nowych za wyraźnym konsensem J. Kr. Mości murowanie i budowanie nie będącym w unii wyznaczono.

3. Dyplomy króla Jana Kazimierza za aprobacją sejmową, w roku 1650 daną, którą budowanie i murowanie cerkiew pogorzalych i popustoszonych pozwala się. A za temi dokumentami doprasza się quaerulant, aby wolność erygowania cerkiew dawnymi prawami przepisana nie była ujmowana, owszem przywilejem J. Kr. Mości Pa Mi-o specificie aby była konfirmowana, z dolożeniem tego, aby w parafiach rozległych, gdzie parafianie dla odległości cerkwi wielką niewygodę w zbawiennych obrządkach cierpią, nowe cerkwie ut filias a matribus suis dependentes. także gdzie cerkwie na unię odjęte a parafian nie mała liczba przv dawnej religii swojej nieunickiej trwa, jeśli zaczem cerkwie stare nie mogą być oddane, drugie nowe vigore antiquae radices wystawić wolno było.

Punkta supliki 4, 5, 6, 7 i 8, ponieważ ściągają się do świeckich panów dziedziców, posesorów dóbr i ich administratorów, i krzywdy w onych punktach wyrażone sami J. W. W. Ichmci ks. arcybiskupi w odpowiedzi swojej nie pochwaili, iterum tu się omijają. Zaś punkta 9, 10 i 11, regulujące się imprimis do ks. ritus latini, misyonarzów i panów świeckich, tak z racyi zmarłych już niektórych w suplice wymienionych ks. misyonarzów, jako i dlatego, iż quaerulanci, lubo przy należytej z obu stron komisji gotowiby byli wszystkie te punkta należycie oczywistymi świadkami dokazać, jednak unikając zwlok, niemalych ekspensów i trudności, żądają tylko zakazania tak-

wych w przyszły czas transakcyi, przeto i te punkta tu opuszczają się. Co jednak J. W. W. Ichmci ks. arcybiskupi w odpowiedzi swojej na punkt 10 pytają, jakim prawem rzymian i unitów, w katolickiem Rzeczypospolitej państwie żyjąc, nieunici corocznie odważają się z uroczystości wykłinać, na to odpowiada quaerulant, że on nie wie, jeżeli było w dawnych leciech jakowe wyklinanie albo nie, późniejszych zaś lat onego nigdy nie było i teraz niema go nigdzie.

III. Iż niektórzy presbyterowie unicy, mając w ręku cerkwie od nieunitów odebrane, ludziom w onych parafiach mieszkającym ale przy dawnej konfesyi nieunickiej statecznie trwającym, pozwalając w potrzebach chrześciańskich udawać się do presbyterów należnych nieunitów, za to opłaty biorą, na to producuntur:

1. Ekscerpt rezolucyi, od generalnych komisarzów miastu J. Kr. Mei Czerekowu w roku 1725 danej, którą nakazuje się, iż wolno parafii trojeckiej, której cerkiew w ręku unitów zostaje, gdzie chcąc w którejkolwiek ze dwóch miasta cerkwi grześć się, kreścić i śluby brać, za oddaniem dochodu ojcowi świąszczennikowi unitowi cerkwi trojeckiej, przy którym ekscerpcie i suplika ludzi nieunitów, w parafii trojeckiej unickiej mieszkających, żalących się na takie opłaty.

2. List dwóch kapłanów unitów kryczewskich, Aleksandra i Dymitra Citowiczów, do quaerulanta w roku 1756 pisany, którym się ci unicy kapłani domagają takowychże opłatów.

3. Testimonium prezbytera cerkwi św. Trójcy Horeckiej, unita o dojście takowego opłatu z ubezpieczeniem, że wolno nieunitowi kapłanowi ślub takowym ludziom dać.

Więc tedy, że takowe opłaty sami J. W. W. Ichm. ks. arcybiskupi w swojej odpowiedzi sądzą być godnemi sprawiedliwej surowości, suplikuje quaerulant, aby takowe opłaty ipso actu surowie były zakazane, a ludziom nieunitom, po parafiach, które przedtem były nieunickie a teraz w profesyi unitów zostają, mieszkającym, wolno było vigore wyżej cytowanych punktów spokojne, bez takich opłatów i innych nacisków i przenagabania, referowanie się do należnych prezbyterów nieunitów.

4. Co należy do dzieci, z małżeństwa nierównego w religii splodzonych, które, nad opisy wstępujących w małżeństwo rodziców, przymuszone bywają do naśladowania religii opisom przeciwniej, iż w tem zdanie swoje J. W. W. Ichmci ks. arcybiskupi utrzymali, przeto i w tym punkcie doprasza się quaerulant, aby takowe opisy, jako dobrowolne kontrakty osób wstępujących w małżeństwo, nie były naruszane, consequenter ojca nieunita synom a matkę nieunitkę córkom w religii naśladować żeby wolno było, podług dawnego

zwyczaju i praw ludziom religii greckiej nieunickiej na równo z katolikami szczytowania się wszelkimi wolnościami i prerogatywami nadanymi. Videatur statutum Vladislai Jagiellonis anni 1433, tomo I-o Constit., pag. 90. Item przywileje króla Zygmunta Augusta w roku 1569 ziemi Wołyńskiej i Księstwu Kijowskiemu nadane, eodem Tomo pag. 757 i 764. Tegoż króla przywileje sejmowe 1563 i 1568 r. obywatelom W. Ks. Litewskiego religii greckiej nieunickiej dane. Punkt Supliki 14, ponieważ tycze się najbardziej ks. misjonarzy, więc znowu opuszcza się.

5. Co niektórzy ekscessanci z presbyterów nieunitów albo dzieci ich, unikając kary za eksces, dla pozyskania protekcji unie przyjmują i z oną wraz, jeżeli presbyterowie i są za eksces od charakteru swego degradowani, znowu charakter ten otrzymują; jeżeli zaś dzieci presbyterów, non attento crimine wyświęcają się na kapłaństwo a jeszcze i bez parafii na ten podobno koniec, aby sami sobie cerkwie i parafie od nieunitów dostali: na to, oprócz dawnych przykładów, dość wymienić trzy osoby. Stefan Citowicz, bywszy w nieunii presbyter kasieński, gdy w roku 1761 dwa razy w cudzołóstwach sądownie przekonany, i o zabicie dziecięcia, w domu jego w komorze zakopanego, nie emundowany, za te zbrodnie od kapłaństwa był degradowany; za przyjęciem przeszłego 1765 r. unii, przyjął i sprawowanie urzędu kapłańskiego nie wiedząc z czyjej dyspensy, lubo i dekret degradacji jego zaszył przesiłemu arcybiskupowi smoleńskiemu, nieboszczykowi księdzu Stebnowskiemu podług ichmościnej rekwizycji był odesłany. Krzyczewskich takż popów dwóch, synowie bracia stryjeczni Bazyli i Teodor Sawiniczowie, gdy za popełnione wszeteczeństwo i kazirodztwo unikali kary, do unii się udali, lubo sądownie u pomienionego arcybiskupa ks. Stebnowskiego o ten eksces zostali pokonani, jednak zostali kapłanami i bez parafii, o których dobytciu mocno i podziśdzeń pracują w Krzyczewie, z pomocą i przywodem Imci ks. Ilicza plebana tamecznego. Więc quaerulant, lubo nie nie pretenduje względem przyjmowania takowych ekscessantów do unii i dopuszczania onych do urzędu kapłańskiego, przeto jednak doprasza się, aby takowym subsistentia nie na tem miejscu, gdzie ekscessa popełnili, wyznaczona była i parafie dawane, żeby cudzego nie pragnęli i nie szukali per nefas et vim.

6. Co J. W. Ichm. ks. arcybiskup połocki, z pobudzeniem Im. ks. Zenowicza kanonika żmudzkiego plebana mohylowskiego, miał staranie ufundować w Mohylowie konsystorz swój, a to dla uciemienia duchowieństwa mohylowskiego, nieunitów; jakoż z unitów żaden presbyter tam się nie znajdzie i parafii nie ma. Na to, oprócz przyznania własnego w odpowiedzi J. W. W. Ichmciów ks. arcy-

biskupów wyrażonego, producentur niektóre listy Ichmościów ks. Zenowicza i Jaroszewskiego bazyliana, jawnie o tem wyświadczać. Co zaś w teże odpowiedzi J. W. W. ks. arcybiskupi namieniają, zle niejakiś tam w Mohylowie duchownych czynów pod też różniejszy czas rozrządzenia, to jeżeli jakie znajdzie się, inszej przyuczyny nie będzie, jak niewolna i zewsząd uciśniona quaerulanta juriesdykcyja.

7. Że imieniem J. W. W. Imci ks. arcybiskupa połockiego w roku 1763 podany arest duchowieństwu nieunickiemu w starostwie będącemu, aby stołowego, bardzo mizernego owego dochodu, quaerulantowi nie oddawali, mianując quaerulanta zdrajcą ojczyzny, na to productur autentyczny ony arest. Więc jeżeli ten arest bez wiadomości J. W. W. Ichm. ks. arcybiskupa połockiego jest dany, podawca aby ukarany był i w przyszły czas to czynić aby było zakazano, quaerulant doprasza się.

8. Na wolne trzymanie szkół i seminarij nieunitom productur: 1^o przywilej króla Stefana w roku 1588 dany, którym jako cerkwie tak i gimnazya, tak murem jako i drzewem, fundować, budować i ubogacać nieunitom pozwala się. 2^o Punkta uspokojenia toties cytowane, któremi principalu wyznaczono wolne nieunitom jak cerkwie tak i seminarij, szkół i typografii, murowanie i budowanie. 3^o Przywilej króla Władysława IV specifice dany, Bractwu mohylowskiemu w roku 1633 dany, którym przyzwala się szkoły dla nauk różnych języków drzewem i murem budować, a ten między innemi przywilejami, miastu Mohylowu nadanemi, konfirmowany został w roku 1661 przez konstytucyę pod tytułem Miasto Mohylów. 4^o Przywilej króla Michała, w roku 1669 specifice Bractwu orszańskiemu nieunitom dany, którym konfirmuje przywilej króla Władysława IV, temuż Bractwu w roku 1648 konferowany, a temi obiema przywilejami dozwala się szkoły i seminaria dla ćwiczenia w naukach wyzwolonych murować i budować. Przeto za takowemi dokumentami suplikuje quaerulant o potwierdzenie tej wolności, a mianowicie żeby wolno jemu było, zadość czyniąc swojej powinności, trzymać seminaryum w Mohylowie czy to przy brackim klasztorze podług przywileju króla Władysława IV wyżej sub Nro 3 produkowanego, czyli przy swojej katedralnej św. Spasą cerkwi, czyli też na przedmieściu przy cerkwi św. Mikołaja, jako w odległości od szkół J. W. W. ks. jezuitów będący, przez co lepsza byłaby bezpieczeńność od zatargów między studentami.

Punkta supliki 17 i 18 do Imci ks. plebana mohylowskiego, któremu w to i mandat na sądy J. K. Mości Pana. Mil-o relacyjne

wydany, a 19 i 20 do świeckich panów reguluje się, przeto tu także opuszcza się. (Arch. Czart. L. 754).

(Str. 73 sq.). Ruch różnowierzczv na Ukrainie: (Arch. Czart. L. 752, 754); Dokumenty objaśn., 448, 450, 452; Akta grodzkie I, 163.

Information du procès intenté par mgr Wołodkowicz métropolitain de Kijovie de l' église grecque-unie, devant mon officialité de Kijovie contre les administrateurs et économes des starosties de Czehryn, Korsun et des biens de Smilow, comme fauteurs du schisme dans le diocèse de l' église grecque-unie de Kijovie: »Un certain moine du couvent de Motrenin dans la forêt de Lebedyn, nommé Jaworski dans le territoire de Smila, appartenant au prince Lubomirski palatin de Braclawie, ayant obtenu du roi l'approbation des privilèges jadis accordés aux grecs non-unis, où on avait mis pour clause essentielle »sauf les droits de l' église romaine«, ayant répandu malicieusement des copies de cette approbation royale, auxquelles il a omis cette clause essentielle, et persuadé à un Horko, centenier de Zabotyn, terre du dit palatin, de se faire chef de faction, et ayant corrompu par des sommes de 100 ou deux cents roubles plusieurs économes et administrateurs de ces contrées, a fait en sorte que les paysans rebelles ont chassé plusieurs curés du rit grec-uni et leur ont fait abandonner leurs églises. Ces coquins ont commis plusieurs désordres, profanations et abominations à la faveur des économes, gagnés par l'argent. Dans un endroit on a tué un pope orthodoxe au moment qu'il faisait le Saint Sacrifice à la Messe. Dans un autre ces scélérats ont foulé aux pieds les Saintes Hosties et ont bu de l'eau de vie dans le Ciboire. Ces malheureux scélérats ont forcé plusieurs paysans orthodoxes, le pistolet sur la gorge, d'abjurer l'union. Ils ont fait venir les popes schismatiques de la Valachie sans vocations et même, à ce que prétend mgr. Wołodkowicz, sans ordination et leur ont abandonné l'administration des Sts Sacrements. Il est arrivé de là que plusieurs bonnes âmes vivant dans l'union avec l'église romaine sont morts sans Sacrements. C'est sur ces forfaits que l'official de mgr Załuski évêque de Kijovie a nommé une commission des personnes sans reproche de l'un et de l'autre rit pour faire des inquisitions là dessus et constater tous ces crimes et cela sur l'instance de mgr Wołodkiewicz métropolitain du rit grec-uni de toute la Russie Polonaise.

On prétend que cet insigne scélérat Horko a dû se vanter en plus d'une occasion que s'il y a eu jadis une rébellion de Chmielnicki, il pourrait se faire une révolution qui de son nom s'appellerait Horkowszczyzna. On dit que ce boutefeu est arrêté. Il faudrait étouffer ce serpent dans le berceau, car la moindre étincelle pour-

rait occasionner un grand incendie dans l'esprit de ses voisins, des Cosaques. »Tę informację proszę komunikować Najjaśn. Panu (podp.) X.....« (nieczytelne).

Promemoria konsystorza perejasławskiego do Woronicza, 19 julii et 10 (21) augusti 1766: »Z prześwietnego konsystorza episkopii perejasławskiej do głównych Rządów regimentarskich partyi ukraińskiej: Za Dnieprem w koronie polskiej będące greckiego wschodniego wyznania narody, kapłani i ich cerkwie i monasterzy, z dawna należące z obowiązków chrześcijańskich prawosławnych wschodnich do patryarchy konstantynopolańskiego, archiepiskopa metropolity kijowskiego i będących pod nim prawosławnych episkopów, z potwierdzeniem na wieczne czasy od zaszłych w Bogu i wiecznej pamięci godnych wielkich królów polskich przywilejami utwierdzone i na sejmach walnych tej uchwałe, aby nigdy była nieodmienna, konfirmowane. Jako to: nadanemi przywilejami w 1511 miesiąca julii od J. K. M. Zygmunta; w r. 1585 miesiąca lutego 25 od J. K. Mości Stefana; w r. 1589 miesiąca kwienia 23 od J. K. Mości Zygmunta; w r. 1589 miesiąca julii od J. K. Mości Zygmunta; w r. 1663 miesiąca listopada 24 od J. K. Mości Jana Kazimierza; w r. 1650 12 września od J. K. Mości Jana Kazimierza; w r. 1563 miesiąca lipca od J. K. Mości Zygmunta Augusta. A oprócz tego między monarchią rosyjską i królestwem polskiem 1686 r. pacificatiiones traktatem na wieczne czasy uczynione i w tych w punkcie 9 nienaruszenie na zawsze wyż pomienione postanowienia, aby były dotrzymane od obu stron, potwierdzone i mocnym zakazem do unii nikogo nie przywozić i tego nie czynić, dana wolność w całej koronie polskiej wszystkim episkopiom, monasterom i cerkwiom grecko-ruskiej cerkwi blahocestje trzymać i przy swoich wolnościach zostawać. I gdy tyle minęło temu czasów, tak rzymskiego jako i unickiego wyznania duchowni i świeccy odmianę czynią tych Najjaśniejszych królów swoich pism i sejmowych jednostajnych na to przyzwoleń, również i wzruszenie spokojne stwierdzone, jako się wyżej pokazuje, od obydwu stron traktatu, duchowieństwo i narody przymuszają i, do trzymania unii przywodząc, bili, męczyli, grabili i inne różne obelgi zadawali. O czem świętej i wiecznej pamięci Hospodara Imperatora Petra Wielkiego Samodzierżcy wszystkiej Rosyi pod ten czas żyjącego o tem pisania do J. Królewskiej Mości Monarchy polskiego w roku 1722 i w r. 1724 jawnym i do statecznym są dowodem. Poczem jednak rzymskiego i unickiego wyznania tyle prawosławnemu grecko-rosyjskiego wschodniego wyznania narodowi uciemienienia przyczyniano, że gdy już rozlicznymi afflikeyami do unii nakłaniać nie mogli, wiele monasterów i cerkwi,

przywilejami na blahocestje potwierdzonych, sobie od nich poodbierali i kapłanów prawosławnych, aby byli, nie dopuszczali, ażeby oni podług swego blahocestja wyznania nie mając skąd co potrzeba wziąć do obrządków swoich, i nie chcąc nakłaniać się. Jednak wielu z blahocestwy, i po wszystkich tych sobie zadanych przykrościach, i one cierpliwie znosząc, jak mogli tak się przy swoich obrządkach obchodzili i do unii przystać nie chcieli. I gdy na wykonanie tego wyżej pomienionego dzieła przysłany od J. W. metropolity uniackiego Filipa Wołodkowicza instygator Lubiński z swoimi jednomyślnymi, aby i resztę zostających monasterów i cerkwi prawosławnych przyswajał, większe niż pierwej krzywdy różnemi sposobami czyniąc i srogości, przywracał na unię począł i starał się, w tym razie i z tej okazji krzywd czynionych, nie czekając ostatniej ruiny i cerkwi swoich wykorzenienia, naród blahocestwy i monasterzy przymuszane przeszłego 1765 r. w kwietniu Jego Pasterskiej Mości Gerwazemu episkopowi perejasławskiemu i boryspolskiemu donieśli o takowych rozruchach i stąd wynikających złych skutkach i prosili donieść tam, gdzie należy, prosząc o protekcję których prawosławnych i nam jednowiernych wyznawców w ostatnich krzywdach zostających. Jego Pasterska Mość wysłuchawszy, z powinności i gorliwości chrześcijańskiej był przymuszony donieść Synodowi sprawującemu z prośbą o protekcję i opiekę. Dłaczego i z duchownego Synodu do hosudarskiego zadwornych spraw Collegium z tym całym interesem o protekcję cerkwi przy ukazie Jej Imperatorskiej Mości odpawiony był trojeckiego monasteru motrenińskiego przewielebny ihumen Melchizedech i z owegoż zadwornych spraw Collegium tenże ihumen z otrzymanym Jej Imperatorskiej Mości reskryptem posłany był do Warszawy, w którym reskrypcie od Jej Imperatorskiej Mości ekstraordinaryjnemu pełnomocnemu posłu kniaziowi Mikołajowi Wasylewiczowi Repninowi rozkazano uczynić domaganie u dworu polskiego i ministerstwa w tym razie, aby od wszystkich tych krzywd i pogroźek rzymskich i uniackich wyznawcy blahocestja i cerkwie i monasterzy zupełnie zaszczycone (*sic*, t. j. obrobione) i zachowane były i przeciw temu rzymscy i uniacy spokojnie zachowali się i od napadania i pogroźek utrzymali się. Podług którego Jej Imperatorskiej Mości wydanego reskryptu od J. K. Mości o wolnem bez wszelkich przeszkód trzymaniu wszystkich obrządków i obyczajów prawosławnej wschodniej grecko-rosyjskiej cerkwi narodom wydane dawnych świętej i wiecznej pamięci wielkich królów polskich przywileje, w których wszystkie prawa i teraz szczęśliwie panujący król polski osobiłszem i własnem swoim pisanem narodowi grecko-rosyjskiemu, najdującemu się w całej Koronie polskiej i w W. Ks. Lit., dał i niewzruszoną wolność potwierdzić

raczył: aby tak od duchownych jak i świeckich komend nie czyniono krzywd, partykularnie zaś od J. K. M. i od ministerium do J. W. metropolity włodzimirskiego i innych biskupów uniackich, także i do niektórych książąt i rządów posłano tego 1766 r. pisma, z których kopie i wszystkie inne przywileje pokazane przewielebny ihumen Melchizedech do duchownego konsystorza zaniósł. Jednak na to wszystko nie mając względu, na te pisma, prawa i przywileje potwierdzonej i nadanej wolności, przysłany od J. W. metropolity uniackiego Felicjana Wołodkowicza officjał Mokrzycki z niektórymi sobie przybranymi zbrojnymi ludźmi gwałtownie najeżdżał na prawosławne narody i ich cerkwie i kapłanów odważa się, i tak świeckich jako i duchownych gwałtownym sposobem, gdzie kogo pojmać może, po tyrańsku bije, grabi i różne prześladowania prawosławnego narodu czyni, czyniąc i innym wszystkim strach i odstąpienie od prawosławia a skłonienie się do unii, o których wszystkich krzywdach, grabieżach gwałtownych i nieznośnych zabójstwach, gdzie będzie należało, dowiedziono będzie i pokazanych gwałtowników w tem i takowem bezprawiu konsystorz duchowny objaśni. I tym jeszcze swoim domysłem pomieniony officjał Mokrzycki nie kontentując się, przywłaszczoną sobie wyższą władzą grecko-rosyjskiego duchowieństwa i ich monasterów, aby mu byli posłuszni, bez pokazania na to dowodów, czyli to z grecko-rosyjskiego duchowieństwa winy, w samej rzeczy z jednego domysłu swego, przeszłego kwietnia 1766 r. na ostatnią zgubę prawosławnych wydał od siebie do blahocestwy kijowskiej i perejasławskiej episkopii należących monasterów i cerkwi pozwy, przykazując w tych stanąć do sądu przed siebie za 5 dni, a w tych pozwach, miasto należytego komu wynalazku, przydał duchowieństwu jedyne tylko uraganie i paszkwil, i chociaż prawosławnym tych pozwów jako nieprawnych i nie podług władzy wydanych przyjąć nie należało, a że gwałtownie od tego Mokrzyckiego one nasłane, za tem ów przewielebny motreniński ihumen Melchizedech, któremu rząd prawosławnych i blahocestwy cerkwi oddano, mając wyżej pomienione dokumenta i przywileje i inne przy tem służące prawa w świętej pamięci, i pilnując co do niego należało, zaraz na one pozwy responsował, że on Mokrzycki bez pozwolenia na to, sam będąc autorem i sędzią, a to jeszcze nie nad należącymi do siebie to czyni, i wydał od siebie paszkwile i z illuzją pozwy, chcąc onemi przypoznać do sądu nieprawego i nienależącego do swego rządu. Po takowych pozwach, jako nienależitych, wszystkim prawom przeciwnych, nie stało się zadosyć, albowiem kto do kogo ma jaką pretensję, to powinien tam szukać satysfakcyi, gdzie prawo każe. Jednak ów Mokrzycki, trzymając się swego zaczętego nieporządku,

popierając swój domysł, dekretował prawosławne duchowieństwo być winnem, a w czym i podług którego prawa to czynił, nie wiadomo; ale tylko w rozesłanych dekretach pograża wszystkim prawosławnym greckiego-wschodniego wyznania, że ma tak monaster i kapłanów zabierać, monasterzy rozrzucać, a z kapłanów i z świeckich ludzi sztraf za to, że się nie stawili do sądu tego, do kilkudziesiąt tysięcy grzywien prawnych gwałtem wziąć, monasterzy, cerkwie i naród prawosławny do ostatniego niszczyć w takowym przypadku nawalnego i gwałtownego na lud prawosławny napadania. On naród, mając trwałość i obronę od takowych gwałtowników a przywódcy pierwszego officyała Mokrzyckiego, składające się pokazuje pisma świętej i wiecznej pamięci królów polskich Jagielly, Witolda, Aleksandra, Zygmunta Augusta, Zygmunta III, Stefana, Jana Kazimierza, Władysława IV i dziś szczęśliwie panującego króla polskiego Stanisława Augusta, senatorskie obwieszczające pisma, a osobliwie że od obu stron, rosyjskiego imperium z koroną polską wiecznemi czasy zawartego pokoju ustanowiono i pełnomocno przykazano wszystkim profesyi grecko-rosyjskiej prawosławnym wschodniej cerkwi synom bez przeszkody przy wszelkich wolnościach wszystkie obrządki i ustawy cerkwi prawosławnej wschodniej utrzymywać. A co jest pod rządem prawosławnego wschodniego grecko-rosyjskiego wyznania archireja, że i konstytucjami na wszystkich sejmach utwierdzono i przez dawnych książąt i różnych panów urzędników polskich, znajdując się przy aktach konsystorskich oryginalne dokumenta i konfirmacye. A co zaś z dawna prawosławny naród, znajdujący się w koronie polskiej i episkopii perejasławskiej przynależący, na założenie i poświęcenie cerkwi miał pozwolenie i do tych cerkwi kapłani się święcili od perejasławskich i innych blachoczesztych wschodnich archirejów, o tem świadectwo dają różne w perejasławskim konsystorzu pisma i dokumenta. Między którymi niektóre pokazują, że inni z prawosławnych, nie mogąc dla poświęcenia i blachoczesztych cerkwi rządów archirejów perejasławskich dla przytrafiających się różnych przypadków mieć, musieli albo przynaglani byli poświęcać się na dyakony i kapłany u moldawskich episkopów, jednak zawsze od prawosławnych wschodniego greckiego wyznania a nie od uniatów, chociaż do niektórych prawosławnych cerkwi nasłani byli od uniackich biskupów, jednakże nie z żadnego prawa, tylko z jednego uporu i sprzeciwiania się swego wyż pomienionym prawom. Co takowym zuchwalcom i przeciwnikom prawu za obronę być nie może. A ponieważ i teraz pomieniony officyał Mokrzycki z koherentami swymi, przeciwko wszystkim wyż pomienionym pismom, przywilejom królewskim, pokoji traktatom i innym wielu do tego służącym prawom i pismom, śmiał

gwałtem prawosławny naród, cerkwie i kapłanów w ostatnią przywieść ruinę i już wiele prawosławnych cerkwi zburzył, kapłanów i naród męczy, niektórzy postanowieni gubernatorowie i administratorowie kapłanów i naród blachoczesztych grecko-ruski bez miłosierdzia biją, męczą i śmiercią odgrażają, aby oni do unii przystawali, cerkwie od ludzi odbierają, rodzących się dzieci nie chrzczą i umarłych ciał nie grzebią, także i innych Sakramentów administrować zakazują i same cerkwie domy Boże gwałcą i napadają, o czem szerzej i wyraźniej gdzie będzie należało od naszej komendy doniesiono będzie. Dlatego duchowny perejasławski konsystorz do głównej komendy partyi ukraińskiej wyż pomieniony królewski przywilej i pokoju traktat w pilny wzgląd podaje, za pokazaniem owego hosudarskiego prawa samowolcom i gwałtownikom, jako to officyałowi Mokrzyckiemu i innym uniatom, tych im nie pozwalać rezonów, takż i ukraińskich dóbr dyspozytorom srożej zakazać i nie dopuścić bez winnego greko-rosyjskiego wyznania narodu, kapłanów i cerkwi krzywdzić i niszczyć, a jeżeli ma kto do tego jakowe pretensye, o tem by prawem i sądem porządnym in foro competenti dopomnieć się. O czem główny regimentarz partyi ukraińskiej podług hosudarskich przywilejów i ustaw chciałby wiedzieć i czynić. I o tem przez tego umyślnie posłanego W. miejskiego woskreszeńskiego perejasławskiego duchownego Stefana Hreczkę duchowny konsystorz uwiadomił, a dla widzenia partyi ukraińskiej głównemu regimentarzowi z wypisanych królewskich przywilejów z podpisem i pieczęcią konsystorza i wypisy onemu W. Stefanowi Hreczce. dane 1766 lipca 19. (podp.) Katedralny namiestnik hieromonach Herman Koźcił; protopop konsystorski perejasławski Paweł; wicepisarz hierodyakon Iwan Terski; kancelarysta dyakon Wasyl Izajewicz.

Przed głównym regimentarskim partyi ukraińskiej urzędem protest: »Posłani od Jego Pasterskiej Mci Gerwazeja episkopa perejasławskiego i boryspolskiego w niektórym interesie do JW. Imc Pana Woronicza generalnego partyi ukraińskiej regimentarza kapłani wielelni, perejasławski Stepo Hreczka i drugi z nim Aleksander Potapowicz, przyjechawszy w monaster tego lipca 26, znać dali, że tegoż miesiąca lipca 25 podczas ich przez Dniepr w polską stronę przejazdu przytrafił się z nimi jechać z Perejasławia po drodze ojciec ihumen nasz Melchizedech i po przejeździe Dniepru, gdy poszli w polskiej przewoźnej wsi Siekierny do tamecznego rewizora, Polaka, w dom dla pokazania paszportu czyli testimonii, w tymże samym czasie nabiegło do owego Polaka w dom kapłanów polskich 6 z kijami i przy nich 10 ludzi kozaków i jeden Polak z orężami i wyż rzeczonego ojca ihumena z domu wyż pisanego rewizora pochwycili i na pojazd

jego, którym on jechał do monasteru swego, wsadziwszy, nie wiadomo gdzie uwieźli; tylko słyszeli owi kapłani, że jakoby w miasto Moszna do tamtejszego gubernatora, a dlaczego, oni nie wiedzą. Teraz zaś dowiedzieliśmy się przez umyślnego człowieka, że ów nasz ihumen jest odesłany w miasto Korsuń, a do kogo i za czem, nie wiemy. A jak z tego widzi się jawna nie bez uwagi rzecz, aby, wiawszy, z jakiej przyczyny nie wiedzieć, starszego, i w monasterze jakiej wiołencyi i krzywdy nie uczyniono, dlatego do głównego regimentarza partii ukraińskiej rządów o wyż namienionem zanosimy protestacyę. Podobnież i wyż mianowanemu ihumenowi, gwałtownie teraz pod areszt wziętemu, aby mu jakiej krzywdy i w zdrowiu detrjmentu, jako bez pomocy zostającemu, nie uczyniono, dać mu swoją laskawą protekcyę, (podp.) Trojeckiego blahoczestwego motrenińskiego monasteru namiestnik hieromonach Hawrył z bracią.

Gerwazego episkopa perejasławskiego do generalnej komendy partii ukraińskiej, (19) 30 lipca 1766: „JWmci Panie, mnie najlaskawszy MCi Dobrodzieju, Wasza JWielmożność, łaski Bożej udarowany będąc naukami, statycznymi, wojskowymi, przytem tak przywileje, traktaty, jako i wszystkie prawa i ustawy doskonale wiedząc, raczysz zważyć, że wszelaki naród, podług prawa swego i przywilejów osadzony, nie powinien cierpieć, aby wolność jego, temi przywilejami i prawami umocniona, mogła się naruszać. Dostatecznie i zupełnie wiecie i to, że zagraniczny w koronie polskiej znajdujący się naród greckiego prawosławnego wschodniego wyznania, z dawna osadzony na prawie swoim, od wieku do takowego wyznania nie przymuszony, owszem wielu dawnych królów polskich przywilejami utwierdzone takowe cerkwi prawosławnej wschodniej wyznanie mając, wolny jest bez wszelkiej przeszkody trzymać i zostawać podług swoich, wszystkim cerkwiom grecko-rosyjskim wschodnim właściwych obrządków, oraz przy tegoż wschodniego obrządku greckiego episkopach. Nie mniej i o tem Wasza JWielmożność wiesz, że to wszystko wieczyście utwierdzono i obwarowano i w spokojnym traktacie między monarchiami rosyjską i polską koroną jest zachowane. Jakoż i niniejszy szczęśliwie panujący J. K. M. Stanisław August owe dawnych królów polskich przywileje osobliwszem swojej powagi pisanem potwierdzić raczył. Dziś ów prawosławny naród nad wszystkie wyż namienione prawa nietylko ponosi odjęcie wolności swojej, ale przytem persekucye, wygnania i różne dolegliwości. Nadto domu Bożego, któremu wszelka należy się świętość, cierpi wiołencyę od rzymskich i uniackich duchownych, jako też i świeckiej szlachty, nie wiedzieć za co. Te takowe przykrości i my słysząc, nie możemy się od łez i wdychania utrzymać i mamy ma-

terę podziwiania, że Wasza J. Wielmożność, będąc oczywistych praw i ustaw obroniciel i sprawując teraz ten swój urząd na Ukrainie, takowego przeciwko radom chrześcijaństwa i prawom monarchów dopuściliście postępku, i nie oglądając na powszechne dobro, niepomysłnych spraw onemu przeciwnych, w których i prześwietny konsystorz nasz perejasławski do J. Wielmożności Waszej udaje się, utrzymywać i wykorzeniać nie raczycie, a tem samem dajecie przyczynę, że nietylko fundamentalny miłości chrześcijańskiej związek rwie się, ale i między nieprzyjaciółmi chrześcijańskiego imienia w Polsce i postronnie będącymi jest śmiech i uraganie, że chrześciance chrześcian prześladowają, męczą i ubijają. Chrystusowa bowiem wiara, jako jest droższa nad wszystkie skarby, przyjmuje dobrowolnie do siebie się garnących; mieczami i prześladowaniem nigdy nie wciągali i nie przymuszali ani Chrystus ani Apostołowie, tylko naukami i dobrimi radami do siebie przychęcali, niewolniczym sposobem do swojej miłości nie skłaniając, jako nie zawiera tego w sobie całe Pismo Nauki Chrystusowej. A zatem nie chcemy i my widzieć cierpiącego Chrystusa w członkach swoich za gorliwość ku sobie. Mamy nadzieję w Waszej J. Wielmożności wspólnie z tamiecznym tak cierpiącym narodem, że, z mocy onych monarchów przywilejów i praw, pełnomocniami i prędkimi sposobami władzy swojej na owe cierpiące teraz nad prawa narody blahoczestwych, ich cerkwie i kapłanów nie dopuścisz pochodzących im stąd trudności i raczej protegować i uspokajać to raczysz. Czego my od Waszej J. Wielmożności i spodziewamy się i responsu czekamy przez tego posłanego od nas duchownego miejskiego perejasławskiego Stefana z drugim przy nim Aleksandrem Potapowiczem wielebnym duchownym i zostajemy z naszą estymacyą, Waszej JWielmożności mnie najlaskawszego MC. Dobrodzieja pokorny sługa Gerwazy episkop perejasławski.

Woronicz do Gerwazego, 10 sierpnia 1766: „JWksiężę episkopie perejasławski i Dobrodzieju! List J. W. M. Pana dnia 19 przeszłego miesiąca według kalendarza ruskiego pisany z przyzwitoem Jego godności uszanowaniem odebrałem. Wyrażenia tej J. W. M. Pana ekspedycyi w ogólności do mnie uczynione, jako wiele okoliczności i materyi w sobie są zawierające, tak równie od wielu, a każda od swojej właściwie należnej jurysdykcyi i powagi jaśniej rezolwowane być powinny. Conależy do szczególniejszego punktu listu J. W. M. P., moją partii ukraińskiej wojska koronnego komenda i władzę interesującego, to tylko własną i powiną sądzę być materyą niniejszego mego JWm. Panu dającego się responsu, którym go upewnić potrafiam, że lokowaną ludu wojennego partią, ku brzegom granic Rzpłtej zbliżoną i bywałą do samego tylko ocalenia i utrzymania

wewnętrznej tego kraju spokojności i cichości rozrządzam i zmierzam. Gdyby zaś jakakolwiekby okazała się przyczyna wzruszać lub okazać się mogła być podobną, te oddalać i uprzętać znać będę władzy mojej powinnością, również dlatego, aby wspólnobywatele moi, oraz mieszkańcy i poddani nasi tak długą szczęśliwością czasów doścignętego owocu pokoju w słodkości zażywali, jako też dlatego, aby najbliższego tu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Naszej sąsiedztwa wiecznie sprzymierzona spokojność żadną okolicznością tutejszego kraju alternowana być nie mogła. Tę szczerą w rezolucyi szczególniejszego punktu listu J. W. M. Pana, moją dotykającą władzę, czyniąc relację i o kraju naszego spokojności donosząc, zostaje z należytą rekognicyą J. W. W. M. M. Pana.

(Str. 82 sq.). Sytuacja przed sejmem: Sbornik LVII; Solowiew, XXVII, pass. Wessel do Mniszcha, 27 marca 1766 r.: «Le prince Repnin déclare que sa cour est mécontente du procédé de la nôtre, car, ayant contracté des engagements réciproques concernant la liberté de religion, les limites et les traités défensifs et offensifs, les constitutions en conséquence n'ont pas été faites dans la diète passée. Il prétend que l'exécution doit s'ensuivre à la diète prochaine, sans quoi, s'il y a quelque apparence de mauvaise foi, sa cour saura l'autoriser à employer tous les moyens pour faire réussir le plan concerté..... rompre et abandonner les liaisons des anciens amis, chercher à se faire un nouveau parti et, s'il le fallait, faire réconfédération, en un mot tout sacrifier pour les succès de ses vues. Monsieur Benoît assure, que sa cour agira toujours de concert avec celle de Pétersbourg». (Arch. Czart. L. 3861). Por. Rudnicki, Biskup Sołtyk, 102.

(Str. 86 sq.). Saldern opuścił Petersburg 21 mar. przyjechał do Warszawy 4 kwiet., wyjechał 29 kwiet, Polit. Corresp. XXV, 74. Pamiętniki pułkownika d'Aloy, Przewodnik nauk i liter. (1895), Rudnicki, j. w., 96, 105; Solowiew, Hist. Rosyi XXVII, 419 sq. Sbornik XXII, 439, 445, 452, LXVII, 109, 500.

(Str. 88 sq.). Pismo Panina, 15 lipca 1766, Sbornik LXVII, 14, XXII, 455. Sołtyk do króla, 1 sierp. 1766 r.: «J. W. Pan podskarbi w. k., stanawszy w Warszawie, napisał mi przez swoją do mnie przyjaźń, że ma w okolicznościach wielkiej wagi przestrzedz mnie, lecz nie może powierzać listowi, żądając, abym raczej przesłał kogo z wiernych do sekretu osób, któremu by to wszystko mogło być odkryte, a przez niego mnie. Posłałem tedy ks. teologa mego, który wezwany przez tegoż J. M. Pana podskarbiego w. k. zastał u niego ks. Imci Repnina posła Najj. Imperatorowej Imci ros. i Imci Pana wojewodę podlaskiego. Tam zaczął książę Repnin od łaskawego imieniem monarchini swojej dla

i domu mego oświadczenia i kontynuował, że jest w mocy mojej zjednać sobie i dla familii mojej skutki łask tak wielkiej monarchini, bylebym tylko nie był przeciwny interesowaniu się tejże Najj. Imperatorowej o wolne religii dyssydentów w tem królestwie exercitium, którego usilnie i mocno pragnie i żąda, aby się to stało, z dołożeniem, że się koniecznie stać musi, inaczej byłoby w Rzpltej zamieszanie, na które obojętnie patrzećby nie mogła, będąc protektorką praw i wolności polskich. Daremnie tedy sprzeciwiałby się—słowa są ks. Imci Repnina—książę biskup krakowski sam jeden temu, na co już wszyscy zezwalają... bo gdyby się zasadził sprzeciwiać, oświadcza mu, że to, co się dawniej stać miało, terazby swym uporem na siebie ściągnął, to jest, że zaraz i nieodwołalnie, jak tylko zasiągnąłby ks. Imci Repnin wiadomość o wdawaniu się księcia biskupa krak. po sejmikach przez listy i przyjaciół przeciwko żądaniom dyssydentów, tak zaraz wojsko rosyjskie wkroczy i sekwestrować będzie wszystkie dobra i intraty nie tylko biskupstwa krakowskiego, ale też całej jego familii. Dolożył także, iż o osobie ks. biskupa pomyślimy». (Muz. Ossol. L. 1405).

Sołtyk do Mniszcha 9 sierpnia 1766: «Jesteśmy w tej sytuacji, où il faut risquer tout pour tout, et en risquant pouvons être certains, jak zobaczą notre fermeté, to ocalimy wiarę, wolność i prawa... Nigdy zdrowszy i lepszego humoru nie był, jak jestem teraz z osobliwszej Boga opatrności, kiedy widzę, że mnie ta przeznaczyła do obrony wiary i wolności». (Arch. Czart. L. 792 i 3861). Por. Theiner, Mon. Pol., IV.

Sołtyk do województwa lubelskiego na sejmiki przedsejmowe, z Borzęcina, 15, sierp. 1766 r.: «Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni W. W. M. M. Panowie i kochani Bracia. Po napisanym już liście moim do JJ. OO. JJWWMMPanów odebrałem list z Kurlandyi od pierwszego w tamtych księstwach proboszcza katolickiego. Przyłączone całej tej ekspedycyi kopie dostateczniej naucza WMWM. Panów, o co rzecz idzie; a stąd zważajcie, w jakim ucisku są w prowincyi pod panowaniem Rzpltej zostającej bracia nasi prawowierni katolicy, gdy tymczasem dyssydenci nasi do tej przyszli wyniosłości, że, zagraniczną wsparci pomocą i wdawaniem się, domagają się obszerniejszej swym obrządkom wolności i równości z nami prerogatyw. Pelen jestem mocnej nadziei że W. M. W. M. Panowie przez stateczną i świętą gorliwość nie tylko mieć będziecie politowanie nad żalosnym w Kurlandyi współbraci swych w Chrystusie katolików stanem, ale też dopraszać się będziecie przez swych posłów na sejm zgromadzonych Rzpltej stanów o przykładne ukaranie wyrządzonej dotąd katolikom w Kurlandyi gwałtowności i nowe obo-

strzenie, aby ad mentem pactorum subiectionis formulae regiminis et constitutionnm regni wiara katolicka tamże kwitnęła. Te przykłady nauczą W. M. M. Panów, jak się macie sprzeciwiać pretensjom dyssydentów naszych nieograniczonym. Si hac in viridi, quid fiet in arido. Jeżeli wtenczas kiedy wiara katolicka jest u nas panującą jednakże dyssydenci stają się tak zuchwałymi w łamaniu praw jawnie i mocno katolików we wszystkich Rzpłtej prowincjach ubezpieczających, coś dopiero, gdyby im się ręce rozwiązały przez powiększenie swobód i wolności. Zapewneby tem bezpieczniej katolików gnębili, przyciskali i prześladowali, a z czasem liczbą i dostatkami, nasby aż do niewolnictwa i służebniczego im stanu przyprowadzili. Nie trzeba prorocत्व do przejrzenia tych skutków, gdzie rzecz sama, sposób postępowania sobie protestantów z katolikami mówi i ogłasza. (Muz. Ossol. L. 1405).

Instrukcja przedsejmikowa Wielopolskiego wojewody sandomierskiego, 20 sierpn. 1766 r.: »Powszechny prawie po całym królestwie odgłos się nie dopiero teraz rozchodzi, że potęce niektóre dyssydenckie instancje mają na przyszłym sejmie u zgromadzonych stanów Rzpłtej, ażeby akatolicy stanu szlacheckiego, z urodzenia w Polsce dotąd we wszystkim nam równi, powiększone mieli w ojczyźnie naszej prerogatywy swoje tak dalece, żeby ultra liberum et publicum exercitium wiary swojej do wszystkich urzędów, funkcji, godności, a nawet i do senatu równo z nami prawowiernymi katolikami rzymskimi otwarty wstęp mieli. Ta jak niesprawiedliwa ichmościów panów naszych dyssydentów pretensja, że się sprzeciwia essencyonalnie gruntownej we wszystkich dobrze się rządzących państwach maksymie, która się funduje na tem, żeby jedna tylko panująca religia była, lubo inne prywatnie w niektórych krajach, jako w naszym samym, są cierpiane, wnosić sobie można z łatwością: bo jakby ichmościowie pozyskać mogli równość we wszystkich prerogatywach, samym tylko katolikom przez dawniejsze prawa konstytucji upeczętnionych, któż nie widzi, że z czasem urodziłaby się druga, a podobno i trzecia religia panująca, a stąd kolizye, sprzeczki, niechęci i nieuchronne nadal publiczne zamieszanie, wstrzymując się od tych słów: »wojny domowej«, której trwożyć powinno każdego przychylnego ojczyźnie ziemianina najmniejsze wspomnienie. Ex hac ratione politica status życzyłbym Ich M. Panom zalecić usilnie Ich M. Panom posłom naszym, ażeby, insisterendo antiquis juri bus w tej materii zachodzącym, jak najskuteczniej starali się te pretensye niesłuszne zbijać i onym się mężnie sprzeciwiać, jeżeliby na sejmie proponowane być miały. Ile że nikt nie pokaże w żadnym

dyssydenckim kraju podobnej dla katolików rzymskich uczynności. (Muz. Ossol. L. 1405).

(Str. 92 sq.). Pawiński, Dzieje ziemi kujawsk., Lauda i instrukcje, V., 216, 314. Wielhorski do Mniszcha, 29 sierpn. 1766: »Je vous demande pardon Monseigneur d'avoir tardé si longtemps à vous envoyer votre papier et à vous donner des nouvelles de notre diétine. Je vous en envoie l'instruction. Gdybyśmy byli chcieli pójść per vota, tak o punkta instrukcji jako i poselstwo, to byśmy się byli ze wszystkim utrzymali i marszałek nasz może i posłem nie był, ale że to poszło zgoda, podczaszy nie chciał się upierać na tem, co sam będzie wnosil. Gdybyśmy nie byli posłami, to rozwiązanie konfederacji i ewakuacja wojska musiałaby być być wytkniętą w instrukcji, a tak sami się o nią domówimy i Piaskowski przyrzekł nam, że się sprzeciwiać nie będzie, a jeżeliby dłużej konfederacja trwać miała to łaskę złoży na pierwszym sejmiku. Lubo już JW.P. Dobrodziej wiesz o niektórych posłach, przecież regestr ich, jaki mam, przylącam. W Belzkim względem wiary tak w instrukcji opisano, aby konstytucye 1717 i 1764 r. in toto utrzymać; oprócz dla zaludnienia kraju i wprowadzenia manufaktur, pozwolą Ich M. posłowie na prywatne w prywatnych domach zupełne nabożeństwo bez kazań, śpiewania i dzwonienia. Nie mogę upewnić, jeżeli jest ten wiersz ostatni, bo mi tu białogłowy relacji uczynić nie umieją: tak się domyślam, bo u nas miał być tak że projekt, i lubo już prawie była ugoda, jednak zwaliliśmy go. Żebym chciał donieść cały nasz dyskurs z podkomorzym, toby trzeba kilka arkuszy, bo po razy dwa męczył mnie przez trzy godziny, perswadując, że nie będą szkodzić prywatne oratoria i że to jest profit dla Polski, że tego Moskwa chce koniecznie i to się musi stać. Odpowiedziałem, jeżeli to się musi stać, toć i sejmku nie trzeba, można i tak uczynić. Do ustnej relacji resztę zachowuję, bo mi tu nie dają pisać. Dowiaduję się, że punkt wiary jest właśnie, aby prywatne dyssydenci mieli oratoria, w instrukcji belzkiej.... Choraży nadworny był tu za mojej pierwszej bytności z wielkim oświadczeniem usług swoich. Wda krakowski i biskup łucki, osobliwie pierwszy, śliczny list pisał do województwa, zachęcając do utrzymania wiary i zaklinając na Boga i na ojczyznę...» (Arch. Czart. L. 3861).

(Str. 94 sq.). Repnin do Panina, 1 września 1766 r., Sbornik LXVII, 100; XXII. 468. Pisma Katarzyny 17 i 18 sierpnia, Sbornik LXVII, 49, 52; pismo Panina 4 wrześ. 1766, otrzymane 15 wrześ. ib., 76.

(Str. 99 sq.). Sbornik LXVII, 66, 115, 123, 146, 155; XXII. 518.

528 sq.; Solowiew, *Historia Rosyi*, XXVII pass.; Protokół konferencji króla z ministrami, Schmitt, *Dzieje panowania Stanisława Augusta*, Aneksa, II, 367.

(Str. 109 sq.). Rudnicki, Soltyk, 100 sq.; protokół konferencji 3, paźdz. paźdz. 1766, Schmitt 378 sq.; Solowiew, XXVII, 437; Sbornik LXVII, 176, 178. W Dyaryuszu sejmowym jest tylko wzmianka o mowie Załuskiego. Oba przemówienia znajdują się w broszurze współczesnej, *Dowody gorliwości na sejmie warszawskim*. Również i mowa Czackiego nie jest zawarta w Dyaryuszu; ten i wiele innych głosów znajdują się w rkp. 563 Muz. Ossol. Por. też Listy nad wypadkami politycznymi 1763—66 r.

(Str. 119 sq.). Dyaryusz; Dokumenty objaśn. historię zapadno-ruską kraju, 188. Ludność protestancka na Litwie wynosiła wedle obliczeń Korzona, *Dzieje wewn.*, I, 175, kilkanaście tysięcy głów, gmina warszawska zaledwie parę tysięcy; główne siły protestanckie skupiały się więc w departamencie poznańskim i prowincjach pruskich, podczas gdy schizmatycy zajmowali głównie województwa południowo-ruskie i Ukrainę, Kollataj, *Stan oświecenia w Polsce*, 74: „Nie było między nimi (dyszunitami) obywateli, podobnie majątnych jak u dyssydentów. Ich popi również ciemni jak lud, którym rządziłi, a Czerńcy, jeżeli jakie dla siebie samych dawali nauki, te były prywatne i dla ludzi świeckich niedostępne”. Łukasiewicz, *Hist. Szkół* I, 404; por. (rkp. Arch. Czartoryskich 3861); druki współczesne; (rkp. Muz. Ossol. 712).

(Str. 128 sq.). Refleksya na sejm warszawski (DS., Muz. Ossol. 17857); Refleksye nie pozwalające na wprowadzenie różności wiar (DS., *ibid.* 13909): powołuje się na *Acta pacis Oliviensis* per Johannem Bom we Wrocławiu 1763 r. wydane i na dyaryusz oryginalny rzeczzonego traktatu przez Pastoryusza sekretarza traktatu spisany, a znajdujący się w bibliotece Załuskich; inny autor (DS., 13909) powołuje się na *akta pacis oliviensis* Jana Gottloba profesora lipskiego 1763 r. wydane; por. DS. (*ibid.* 13911); *Theiner Mon. Pol.* IV; Kollataj j. w.; Askenazy, *Wczasy historyczne*, II.

(Str. 134 sq.). Voltaire, *Traité sur la tolérance*; z pod pióra Voltaira wyszło w roku 1767 pismo p. t. *Essai historique et critique sur les dissensions des églises en Pologne*.

(Str. 141 sq.). Dyaryusz sejmowy; Solowiew, Sbornik, Schmitt, Rudnicki, l. c. Zachowanie się Soltyka ulegało niewątpliwie chwilowo znacznym wahaniom. Podejrzowano biskupa, że przyrzekł Repninowi za cenę utrzymania wolnego głosu nie występować tak gorąco w obronie wiary. Rudnicki, l. c. 137, twierdząc na podstawie korespondencji Wielhorskiego, że istniało porozumienie między

biskupem a posłem rosyjskim, upatruje w zachowaniu się Soltyka tylko polityczny wybieg: „chciał dyplomatycznie wyzyskać jego pomoc w sprawach świeckich, a później, ponieważ był pewien powodzenia swego antydysydenckiego projektu nie mu w zamian nie dać”. Por. (rkp. Arch. Czart. L. 3861); DS. (Muz. Ossol. 1405); Vol. leg. VII, 192.

INDEKS.

- Akilina 167.
 Aleksander Jagiellończyk 172, 180.
 Aloy 184.
 Anna Iwanówna 4.
 Arseniusz 71.
 August II 156, 171, 177.
 August III 3, 7, 48, 55, 171, 177.
 Badowski 157.
 Bajer 21.
 Barre 136.
 Bartoszewicz 155.
 Benedykt XIV 7, 22.
 Benoît 5, 27 sq., 39 sq., 124 sq., 184.
 Biallozor 157.
 Biren 21.
 Branicki 66, 84.
 Bulhak 14, 151.
 Bulhak Cyprian 14.
 Calas 136.
 Carolath 27.
 Charkowicz 156.
 Chławiński 157.
 Chmielnicki 77, 176.
 Citowicz Aleksander 154, 171, 173.
 Citowicz Dymitr 173.
 Citowicz Stefan 174.
 Czacki 109, 116, 144.
 Czaplic 109.
 Czartoryscy 15, 19-21, 29, 32, 37-39, 43-45, 65-69, 84-88, 93 sq., 99, 104, 106, 108 sq., 113, 117, 141.
 Czartoryski Adam 40.
 Czartoryski August 66.
 Czartoryski Michał 13, 21, 43, 45.
 Czartoryski Teodor 21.
 Czetwertynscy 8.
 Czetwertynski 171.
 Dworzański 73.
 Dzieduszycki 109.
 Elżbieta Piotrówna 7.
 Etallond 136.
 Finckenstein 151.
 Firlej 1.
 Fleming 156.
 Förster 122.
 Fryderyk Chrystyan 20.
 Fryderyk Wilhelm I 4.
 Fryderyk II 4-6, 16, 23 sq., 26-31, 41 sq., 45, 65, 135, 152.
 Geoffrin 47, 153.
 Gerwazy 77 sq., 178, 182, 184.
 Gliński 21, 77.
 Goliceyn 48.
 Goltz 46, 67, 96.
 Goltzowie 105.
 Górka 1.
 Gozdzki 22, 125.
 Grabowscy 122.
 Gross 7, 43.

Grzymultowski 8, 39, 70; 124, 131.
Gurowski 125.
Hawrył 182.
Henryk Walezy 1, 128, 130.
Heweliusz 122.
Heyking 133.
Horain 150.
Horbacki 171.
Horko 76 sq., 176.
Hrebnicki 7, 43.
Hreczko 181, 183.

Igelström 95.
Izajewicz 181.

Jabłoński 122, 158.
Jan III 171.
Jan Kazimierz 129, 154—156, 158, 171 sq., 177, 180.
Janocki 133.
Jaroszewski 175.
Jaworski Melchizedech 69, 73—78, 179, 181 sq.
Jaworski Teofan 13—16, 176.
Józef II 135.

Kazimierz Jagiellończyk 172.
Karczewski 145 sq.
Karr 95.
Karol X 2, 129.
Karol XII 129.
Katarzyna II 5 sq., 9—13, 15—17, 23—27, 29, 31—33, 35 sq., 38, 41—46, 48, 60, 62, 66 sq., 69—71, 83, 85—87, 94—96, 98—102, 104, 106, 108, 112, 125, 134 sq., 151—153 178, 184, 187.
Kayserling 6, 10, 12, 16, 25, 35, 41, 151.
Kollataj 115, 122, 188.
Konarski 132.
Koniski 6—9, 12, 14, 17, 48—53, 55—58, 61, 63, 69—72, 75, 78, 83, 121, 123, 137, 140, 153, 169 sq.
Kossowski 40, 92.
Kozcił 181.
Krasiński 89, 112.
Krynowski 12.

Lengnich 122.
Leontowicz 10.
Lincowski 73.
Lipski 21.
Lubomirski 117, 176.
Lubiński 178.

Łajkowski 158.
Łubieński 19, 22, 39—41, 116.

Makary 11.
Małachowski 7, 39, 109, 112, 133.
Markowska 158.
Massalski 13, 95, 145.
Michał Wiśniowiecki 72, 156 175.
Mitzler 122, 133.
Młodziejowski 55.
Mniszech 84, 86, 92 sq., 112 184, sq., 187.
Mokrzycki 76, 179 sq.
Moszyński 91.

Ogiński 154 sq.
Ostrowski 112.

Panin 24—27, 29 sq., 34, 36, 41, 43, 65—69, 83—85, 87 sq., 93 sq., 96—99, 101, 105—107, 169, 184, 187.

Paweł 181.
Piotr Wielki 3, 13, 178.
Piotr III 9.
Polkowski 158, 171.
Poniatowscy 117.
Poniatowski 67, 117.
Potapowicz 181, 183.
Potoccy 85 sq.
Potocki 84.
Potworowscy 122.
Przeździecki 65.
Psarski 68.

Repnin 14, 16 22, 26—27, 31, 34—41, 43—48, 58, 60, 63—71, 73, 75—78, 83—89, 93—99, 101—107, 112 sq., 117, 119, 123—125, 137, 140—145, 151, 160 sq., 163, 169, sq., 178, 184 sq., 187 sq.
Rzewuski Franciszek 29, 37 sq., 64, 100, 102 sq.
Rzewuski Wacław 84.

Sacken 153.
Saldern 86, 184.
Sawinowiczowie 174.
Sirven 136.
Skarbek 21, 41.
Smoliński 156.
Solms 5, 17, 23 sq., 30 sq., 36, 41 sq., 66, 152.
Sokołowski 76.
Soltyk 84, 79—91, 95, 109, 111 sq., 115 sq., 125, 143, 145, 184, sq., 188 sq.
Soltykow 104.
Sosnowski 21.
Stanisław August 5, 17 sq., 23, 26, 29, 31—41, 44—47, 53, 55—57, 60—64, 66—71, 74 sq., 84, 86—87, 90, 98, 100, 102, 104, 109—113, 116, 118, 133, 137, 143, 145, 161, 164—170, 173, 177 sq., 180, 182, 184, 188.
Stebnowski 174.
Stefan Batory 72, 128, 130, 151, 155, 172, 175, 177, 180.
Stezler 122.
Stolarczykowa 14.
Święcicki 156.
Szwýkowski 155, 157.

Terski 181.
Tukalski 171.

Visconti 15, 27, 32 sq., 39, 53, 105, 126, 152, 170.
Voltaire 134—5, 188.

Wasylewicz 171.
Wessel 84, 86, 184.
Wielhorski 92, 109, 116, 125, 141 sq., 144, 187.
Wielopolski 186.
Witold 180.
Władysław IV 52, 72, 156, 169, 171, 175, 180.
Władysław Jagiello 174, 180.
Wolczańscy 8.
Wolczański Hieronim 7, 171.
Wolczański Józef 171.
Wolf 133.
Wołodkiewicz 74 sq., 160, 176, 178 sq.
Woronicz 79, 177.
Wroughton 40.

Zabiello 92.
Zaleski 50.
Zaluski Józef Andrzej 114—116, 133, 176, 188.
Zaluski Stanisław 133.
Zamoyski 53, 55, 111, 117, 125, 142.
Zareba 157.
Zaruski 14.
Zawiszyna 155.
Zborowski 1.
Zebrydowski 128.
Zenowicz 10, 50, 174.
Zygmunt I 155 sq., 177.
Zygmunt III 50, 52, 55, 59, 128 sq., 155, 157—159, 172, 180.
Zygmunt August 1, 57, 130, 155, 174, 177, 180.

Czytaj: str. 1 — 1573; str. 6 sqq. — Jerzy Koniski.

23714



TREŚĆ.

	Str.
Przedmowa	I
Wstęp	1
I. Interwencya rosyjsko-pruska	4
II. Pierwsze powikłania	33
III. Koniski w Warszawie	48
IV. Początek zatargu z Rosyą	65
V. Ruch różnowierczy na Ukrainie	73
VI. Przed Sejmem 1766 r.	82
VII. Sprawa dysydencka na Sejmie 1766 r.	108
VIII. Petycyja dysydentów	119
IX. Próba kompromisu	128
X. Zakończenie	141
Przypisy	151
Indeks	191
